

# METEORYT

**A.G.TAYLOR**

# 1

Nicole, stewardesa, była uosobieniem piękna: wysoka, szczupła, blondynka o spokojnym głosie, sprawiającym wrażenie, jakby go nigdy nie podnosiła. Sara nienawidziła jej, odkąd ją poznała.

- Hej, czy to *Iron Man*? Odjazdowy film.

- Widziałem go ze dwadzieścia razy - odpowiedział Robert, trzymając przenośny odtwarzacz DVD, który dostali na czas lotu. Wydawało się, że nie jest świadomy tego, jak irytująca jest Nicole.

- Wspaniale - kontynuowała Nicole, spoglądając niebieskimi oczami i pochylając się nad Sarą, aby postukać w urządzenie.

- Wśród filmów do obejrzenia w trakcie lotu jest też *Wolverine*. Powinniście go zobaczyć.

- Widzieliśmy w kinie.

- Sądzę, że ten jest dużo lepszy niż ostatni film serii *X-Men*...

Sara nagle wybuchnęła i odepchnęła Roberta trochę zbyt gwałtownie, tak że niemal upuścił odtwarzacz. Zirytował się, a stewardesa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Wiem, co ty robisz - powiedziała Sara stanowczo, patrząc jej w oczy.

- Słucham?

Sara westchnęła głośno.

- To należy do twoich obowiązków, aby dzieciaki w czasie lotu świetnie się bawiły. No więc, bawimy się dobrze. Nie musisz udawać, że interesujesz się tym, co robimy, ani tym, co oglądamy na naszych iPodach.

- Chciałam tylko się upewnić...

- Jeśli będziemy cię potrzebować, wciśniemy przycisk - wtrąciła Sara, wskazując na panel umieszczony w ręczce siedzenia. - Nie musisz ciągle nam przeszkadzać.

W oczach kobiety pojawiła się irytacja, ale po chwili uśmiechnęła się sztucznie w stronę Roberta.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebował, to zawołaj mnie, proszę, dobrze? - powiedziała do Roberta, ignorując Sarę.

- Pewnie, Nicole.

„Pewnie, Nicole”, Sara pod nosem naśladowała kobietę, która oddalała się przejściem między siedzeniami samolotu. Bez wątplenia wracała do kabiny

personelu pokładowego, żeby opowiedzieć innym o tej okropnej dziewczynie z miejsca 28B. *A co mnie to obchodzi, co ona myśli?* Pomyślała wściekła Sara.

- Dlaczego byłaś dla niej taka złośliwa? - zapytał Robert, odwracając się z dezaprobatą w spojrzeniu.

- Nienawidzę takich dorosłych, którzy udają, że lubią wszystko to, co ty lubisz. *Wolverine* jest *odjazdowy*. *Justin* jest *odjazdowy*. Akurat.

- Uważam, że była miła - powiedział Robert, patrząc znów na odtwarzacz. Kosmyk blond włosów spadł mu na oczy, a on odgarnął go wierzchem dłoni, tak jak robiła to mama.

Sara przysunęła twarz do jego twarzy, żeby jej wypowiedź zrobiła na nim większe wrażenie.

- Płacę jej za to, żeby była miła, idioto.

Robert nic nie odpowiedział, tylko założył słuchawki i zaczął znowu oglądać film, nie patrząc na Sarę. Koniec rozmowy. Ostatnio często tak robi. Wbijają oczy w odtwarzacz DVD, Nintendo lub inną drogą zabawkę kupioną zawsze wtedy, gdy pojawiają się problemy. Tak jak problemy z mamą. Sara wiedziała z doświadczenia, że on nawet nie będzie próbował rozmawiać przez najbliższą godzinę. *Dobrze*. Przecież wcale nie chce usłyszeć znowu, jak wspaniała jest Nicole.

- O co się wadzicie?

*Wadzicie?* Sara uniosła brwi i spojrzała na przeciwną stronę przejścia na osobę, która się odezwała.

- Wadzicie? - zapytała. - Kto teraz używa słowa *wadzić*?

Daniel zrobił minę i uderzył się ręką w czoło, przesuwając po krótko przyciętych włosach, tak jak robił to zawsze, kiedy był poirytowany i chciał to ukryć. Odkąd miesiąc temu wrócił do ich życia, ona szybko wyłapała ten właśnie odruch.

- Nie wiem, Saro - odpowiedział, naśladując jej sarkastyczny ton. - Przypuszczam, że słyszałem je w bardzo starym programie telewizyjnym.

- Danielu, czy on nie nazywał się *Dziesięć zwrotów dla pragnących być ojcami?* - Sara uśmiechnęła się znacząco, zadowolona ze swojej pomysłowości.

Zacisnął szczękę w widoczny sposób.

- Nie, Saro. Już sobie przypominam, to się nazywało *Irytująca mała...*

Daniel zatrzymał się w połowie zdania, wyraźnie z pewnym wysiłkiem. Założył znowu maskę do spania na oczy i rozłożył siedzenie.

- Obudź mnie, gdy będziesz gotowa być miła - po wiedział, jednocześnie wkładając zatyczki do uszu.

Sara otworzyła usta, aby coś rzec, ale uświadomiła sobie, że to byłoby daremne. Obaj jej towarzysze podróży nie byli świadomi tego, co się dzieje dookoła, odizolowali się od reszty. A najgorsze było to, że ona utknęła między nimi: irytującym bratem-dzieciakiem i równie irytującym dorosłym. Gdyby mama była w samolocie, wszystko byłoby w porządku, mogliby porozmawiać, ale jej nie było... Był Daniel.

Daniel, ich biologiczny ojciec (lub przypadkowy ojciec, jak wołała o nim myśleć), zostawił ich osiem lat

temu. Potem Sara i Robert otrzymywali od niego głównie kartki urodzinowe i bożonarodzeniowe (zazwyczaj ze znaczkami z różnych stron świata i amerykańskimi dolarami, które mama mogła wymienić w banku).

Wspomnienia o Danielu jako ojcu były mgliste, a dla Roberta, który miał zaledwie dwa lata, gdy ojciec ich opuścił, nie istniały. Były też oczywiście szczęśliwe czasy. Sara pamięta rodzinne wycieczki na plażę czy do kina, zanim pojawił się Robert. Te obrazy były niewyraźne w porównaniu do tego ostatniego obrazu Daniela i mamy kłócących się w holu. Na podłodze stała walizka. Mama ją podniosła i rzuciła nią w niego...

- Danielu, jeśli tego właśnie chcesz, to wynoś się!

Sara często zastanawiała się, co tak naprawdę się stało, ale mama nie chciała o tym mówić - jedynie tyle, że ich tata musiał odejść, bo miał pracę na drugim końcu świata. Przez długi czas za jego odejście winiła mamę. Potem stała się zła na niego. A później nie czuła już nic.

Daniel wrócił dopiero wtedy, jak mama zachorowała - pojawiając się po długotrwałym locie z Australii cztery tygodnie temu. Od powrotu trzymał się w pobliżu, ale stał z boku, szepcząc z mamą i lekarzami, gdy wszyscy myśleli, że Sara nie słucha. Ona jednak wiedziała, o czym dyskutowali: co z nimi zrobić po śmierci mamy.

A teraz są z nim...

Próbując oderwać się od tych myśli, Sara zwróciła uwagę na ekran telewizyjny. Korzystając ze

słuchawek, przerzuciła się na kanał informujący o przebiegu lotu. Zdeformowana biała plama reprezentująca ich samolot przelatywała nad mapą świata z Anglii do Australii. W pierwszej części podróży zatrzymali się już w Hongkongu, co zajęło prawie trzynaście godzin. Na zbliżeniu mapy Sara widziała, że lecą teraz nad północno-zachodnią częścią Australii.

Prawie dwie godziny temu ona i Robert byli podekscytowani tym, że na mapie samolot był wreszcie widoczny nad Australią. Patrząc jednak przez okno, widzieli jedynie ciemność. W końcu była trzecia nad ranem czasu lokalnego. Minęły wieki od ich startu. Gdy Sara spojrzała, ile jeszcze czasu będą lecieć, zaczęło do niej docierać, jak duży jest ten kraj. Ich miejscem przeznaczenia było Melbourne w południowo-wschodniej części kraju, a do lądowania było jeszcze kilka godzin.

Po chwili dziewczynka zrezygnowała z próby zaobserwowania, czy samolot na ekranie poruszył się. Nudziła się, a w programie nadawanym w czasie lotu nie było niczego, co miałyby ochotę obejrzeć. Natomiast na zabranie odtwarzacza DVD Robertowi oglądającemu film *Iron Man* nie miała żadnej szansy, była więc w posępnym nastroju. Nie mogła też spać, chociaż czuła, jak powieki zamykają jej się. Ciągły warkot silników nie dawał jej zasnąć. Wygląda na to, że ta druga część podróży jest dłuższa od pierwszej - pomyślała, wzdychając ciężko.

W końcu postanowiła rozprostować nogi, żeby przestać się tak nudzić.

Wyciągając z ucha Roberta jedną słuchawkę, powiedziała:

- Zamierzam się przejść. Nie wpadnij w tarapaty, bo Nicole będzie bardzo zła.

Włożył słuchawkę z powrotem do ucha, ignorując ją. Po drugiej stronie przejścia głowa Daniela opadła na bok siedzenia, a on cicho zachrapał. Sara potrząsnęła głową nad nimi dwoma i podniosła się. Nogi miała zeszywniałe. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio siedziała bez ruchu tak długo.

Światła w kabinie były przyćmione, tworząc półmrok, aby ułatwić pasażerom spanie. Idąc w stronę środka samolotu, Sara musiała uważać, żeby nie potknąć się o czyjeś wystające nogi. Większość rozłożyła się na siedzeniach, niektórzy mieli maski na oczach i zatyczki w uszach tak jak Daniel, wielu z nich chrapało. Na drugim końcu kabiny jakieś dziecko cicho płakało.

Zatrzymała się przy wyjściu awaryjnym i wyrzała przez okno, mając nadzieję zobaczyć coś w ciemności, ale niczego nie można było dostrzec. *Bardzo ekscytujące.*

Przypomniało jej się, jak w szpitalu siedziała na brzegu łóżka mamy i była zmuszona przejrzeć przewodnik po Australii, który przyniosła im jedna z pielęgniarek. Mama próbowała jej powiedzieć, jaka to będzie przygoda, opowiadając o dziwnych zwierzętach żyjących tylko w Australii. Jak w buszu można przejść setki kilometrów, nie natykając się na żadne miasto.



- Brzmi to nudno - powiedziała wtedy Sara, odwracając wzrok. - Ja nie jadę.

- Saro, proszę - odpowiedziała mama, kładąc jej rękę na ramieniu - dla Roberta...

Siedział wtedy w kącie, grając w grę na Nintendo. Jeśli słyszał tę rozmowę, to nie pokazał nic po sobie.

- Wszystko to, co lubię, jest tutaj. Wszyscy moi przyjaciele. Szkoła. Dlaczego tak się dzieje? - Wtedy zarzuciła mamie ramiona na szyję, żeby ukryć łzy tryskające jej z oczu.

- Musisz być silna dla swojego brata - szepnęła jej mama. - Nie będę już długo tutaj. Daniel... wasz tata będzie się wami opiekował. Tym razem chce zrobić to, co właściwe...

- I ty w to wierzysz? Nie chciał osiem lat temu - wtedy jego praca była ważniejsza od nas, wolał jeździć dookoła świata, a nas zostawił.

- Rozmawiałam z nim i zmienił się - odpowiedziała mama, biorąc ją za rękę. - Jest teraz... bardziej ustatkowany. Ma stałą pracę i kupił dom gdzieś w Melbourne, który możecie wszyscy nazywać swoim domem. Chcę, żebyście zaczęli wszystko od nowa w Australii, tak samo Daniel, ale on będzie potrzebował wiele pomocy.

- Co z Moniką? - zaprotestowała Sara. - Dlaczego nie możemy mieszkać z nią? - Monika była szefową mamy i jej najlepszą przyjaciółką. Miała duży dom w mieście i psa, a Sara dobrze dogadywała się z jej dziećmi - przynajmniej przez większość czasu.

- Monika ma swoją rodzinę, którą musi się zajmować - powiedziała mama stanowczo. - Już o tym rozmawiałyśmy. Daniel jest waszym prawdziwym tatą i...

- Biedacy nie mogą być wybredni, prawda? - Sara przerwała gorzko.

Mama westchnęła.

- On chce dostać drugą szansę. Saro, nie możesz mu jej dać ze względu na mnie?

Sara odwróciła wzrok, długo odmawiając mamie odpowiedzi.

- Pomogę z Robertem - powiedziała w końcu, gdy stało się jasne, że mama zamierzała czekać na od powiedź nawet całe popołudnie. - Ale nigdy nie będę mówiła do niego tato. Zostanie tylko facetem, u które go będziemy mieszkać, aż staniemy się wystarczają co dorośli, żebyśmy mogli sami zadbać o siebie. Tylko tyle mogę zrobić, OK?

-OK.

Przez chwilę Sara myślała, że znowu rozplacze się w samolocie. Szybko więc zaczęła trzeć oczy, martwiąc się, że Nicole może przyjść i zobaczyć ją zmartwioną. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to współczucie od kogoś obcego. Nicole, pielęgniarki w szpitalu, Daniel; dlaczego oni po prostu nie mogą zając się własnymi sprawami?

Aby zachować trzeźwość umysłu, Sara zaczęła wykonywać ćwiczenia rozgrzewające z zajęć karate, na które chodziła od dwóch lat. W tej ograniczonej przestrzeni próbowała nawet kilku pozycji ataku, żeby

rozprostować nogi. Próbowwała kilku kopnięć, ale obawiała się, że uderzy w jedno z siedzeń.

Po pięciu minutach poczuła się przyjemnie zdyszana i miała więcej energii. Oparła się o ścianę obok stanowiska personelu pokładowego, małej kabiny, gdzie siedzieli wszyscy za zaciągniętą zasłoną. Do jej uszu dobiegł odgłos rozmowy i zanim się zorientowała, zaczęła słuchać. Dźwięki były ściszone i wyraźnie zaniepokojone.

- ...czy musimy zawrócić? - zapytał męski głos.

- Pete mówi, że wszystko powinno być w porządku - odpowiedziała kobieta, w której Sara rozpoznała Nicole. -Ale jest tam chmura pyłu wielkości miasta, która przemieszcza się na południe.

- Co do licha się stanie, gdy wlecimy w to...?

- Sądzą, że to ominie Melbourne. Możemy lecieć dookoła...

- Co z lotniskiem? Wygląda na to, że będzie chaos...

- A wiadomości? Pasażerowie, gdy się obudzą, będą to widzieli w telewizji pokładowej...

Ciekawe, Sara przysunęła się trochę, niechcący uderzając stopą w cienką ścianę. Głosy ucichły. Cofnęła się, a zasłona została odsunięta.

- Wszystko w porządku? - zapytała Nicole, spokojnie jak zawsze.

- Poproszę... poproszę coś do picia

Nicole spojrzała na grupkę zgromadzoną w kabinie. Nawet w tym przyciemnionym świetle Sara dostrzegła, że steward był biały jak kreda.

- Przyniosę ci za chwilę. Wracaj, proszę, na swoje miejsce.

-Czy coś...

- Wracaj na swoje miejsce.

Sara odwróciła się i poszła powoli wzdłuż przejścia świadoma tego, że Nicole patrzy za nią.

Robert spał z grającym odtwarzaczem DVD. Tak delikatnie, jak to tylko możliwe, wyciągnęła mu z uszu słuchawki i wyłączyła urządzenie, aby oszczędzić baterię. Potem zaczęła przerzucać kanały telewizji pokładowej, aby znaleźć kanał informacyjny. Znalezienie tego, co tak martwiło Nicole i innych, nie zajęło jej dużo czasu.

Amerykańska stacja pokazywała materiał filmowy z satelity. Było to coś, co wyglądało jak chmura przesuwająca się nad centrum Australii. Opierając się na swojej wiedzy, co do wielkości tego miejsca, Sara wiedziała, jak ogromna musi być ta chmura. Nagłówek przesuwający się na dole ekranu mówił:

**WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI: METEORYT UDERZYŁ W CENTRALNĄ AUSTRALIĘ. SŁUŻBY RATOWNICZE SĄ W NAJWYŻSZEJ GOTOWOŚCI. CHMURA ROZCIĄGA SIĘ NA SZEROKOŚĆ SETEK KILOMETRÓW.**

Sarze zaschło w ustach. Oni lecą prosto na tę chmurę.

## 2

Chcę odpowiedzi, teraz - zażądał męski głos wystarczająco głośno, aby głowy w kabinie odwróciły się w jego kierunku.

Pasażerowie zaczęli się budzić w ciągu pół godziny, odkąd Sara wróciła na swoje miejsce. Sprawy stały się bardziej interesujące, kiedy pasażerowie zaczęli sprawdzać wiadomości w pokładowej telewizji. Słowo katastrofa rozprzestrzeniło się jak wirus. Ludzie zaczęli wiercić się, szeptać między sobą, dzwonić po personel pokładowy tam i z powrotem. Sara była niemal zadowolona, że przestało być tak nudno w tę długą noc. Robert obudził się i tym razem nie wrócił bezzwłocznie do oglądania jednego ze swoich filmów.

- Co się stało, Saro? - zapytał, opierając się na ramieniu i wyciągając szyję ponad siedzenie, aby zobaczyć, co się dzieje.

Kilka rzędów z tyłu, mężczyzna, uspokajany przez żonę, wykrzykiwał obelgi pod adresem pobladłego stewarda.

- Saro!

Odwróciła się do Roberta.

- Wszystko w porządku, nic się nie stało - powie działa. - Obejrzyj jakiś film albo zagraj w grę.

Brat zmrużył oczy jak zawsze, gdy nie przyjmował do wiadomości wymijającej odpowiedzi. Robert miał 10 lat i był cztery lata młodszy od niej, ale zrozumiała, że nie jest głupi.

- OK, OK - powiedziała, przełączając na kanał informacyjny. - Spadł meteor. Uderzył gdzieś w środek Australii. Wiesz, co to jest meteor?

- Oczywiście, że wiem - powiedział Robert, przewracając oczami. - Kamienna bryła latająca w kosmosie. Po zderzeniu z Ziemią nazywa się meteorytem. Pani Dobson mówi...

Sara widziała, że Robert zamierzał zacząć jeden ze swoich monologów o tym, co nauczycielka miała do powiedzenia na ten temat. Zdarzało mu się to od czasu do czasu. Zawsze drażniła się z nim, że zakochał się w pani Dobson, co bardzo go wkurzało.

- Dobrze, wiesz więcej na ten temat ode mnie - powiedziała, zakładając tanie pękate słuchawki od personelu pokładowego, żeby nie słuchać gadania brata.

Prezenterzy w wiadomościach robili to samo co piętnaście minut temu: oglądali materiał filmowy z satelity, odgadując wielkość chmury, i powtarzali numery telefonów, pod które można było dzwonić. Przeczynała, że nie mieli za wiele nowych informacji do przekazania.

Robert znowu oparł się na ramieniu i poirytowany zdjął słuchawki.

- Nie podoba mi się to, Saro - powiedział z lekką obawą w głosie.

Za nimi głosy podniosły się o ton wyżej. Wściekły mężczyzna ciągle krzyczał, a i kilku innych pasażerów dołączyło. Nicole próbowała uspokoić wszystkich, ale nie udawało jej się.

Sara dostrzegła, jak po drugiej stronie przejścia Daniel przekręca się w swoim siedzeniu. W końcu zdjął maskę i wyjął zatyczki z uszu. Skierował oczy na nią i potrząsnął głową.

- Co za ludzie!

Australijska intonacja w jego akcencie nadal brzmiała obco. Jak oni mogli mieć tatę, który mówił w ten sposób? I ubierał się też dziwnie, w marynarkę i koszulę, przez co wyglądał jak podstarzały profesor, chociaż Sara wiedziała, że nie był taki stary.

- Saro, zrób coś, żeby przestali krzyczeć - jęknął Robert, łapiąc ją za rękę. Już miała odwrócić się i powiedzieć mu, żeby się przymknął, gdy Daniel przechylił się przez przejście i coś mu zaoferował.

- Lubisz kangury?

Robert spojrział na niego trochę zaskoczony. Trzymał dystans w stosunku do Daniela, odkąd spotkali się pierwszy raz w szpitalu, instynktownie nie ufając każdemu, kto był dorosłym i nie był mamą.

- Sądzę, że tak - powiedział po chwili. - Nigdy nie widziałem ich w rzeczywistości. - Wziął przedmiot z ręki Daniela.

- To są moje zdjęcia - powiedział Daniel. - Widziałem ich mnóstwo. Miałem zamiar dać ci te zdjęcia po dotarciu do Melbourne, ale może chciałbyś zobaczyć je teraz.

Robert zaczął kartkować mały album i Sara też oglądała, wbrew sobie. Zdjęcia, prawdopodobnie

zrobione gdzieś w buszu, pokazywały klatka po klatce kangury żyjące dziko.

- Odjazdowe - szepnął Robert. - Mogłeś je nakarmić?

- Nie, to były dzikie zwierzęta - wyjaśnił Daniel. - Ale jeśli będziesz dalej przeglądał, znajdziesz kilka fotek, które były zrobione w jednym z rezerwatów dzikiej przyrody. Możesz tam kupić torbę jedzenia, a one jedzą ci z ręki.

- Ooo, zobacz, jaki duży ten pająk!

- No, to był spachacz, cyknąłem zdjęcie na kempingu. Był duży jak moja ręka, ale tak naprawdę to trzeba uważać na te małe. Niektóre mogą zabić człowieka swoim jadem. Zatrzymaj sobie ten album na trochę.

Potem Daniel usiadł na swoim miejscu i mrugnął do Sary. Robert pochłonięty zdjęciami kompletnie zapomniał o rabaniu, spowodowanym przez kłócących się pasażerów. Sara musiała przyznać, że to zadziało, i poczuła, że jest coś winna Danielowi wbrew swojej opinii.

- Dzięki - powiedziała szybko, patrząc do tyłu na przejście.

Daniel uśmiechnął się do niej.

- Nie martw się. Jestem pewny, że wszystko będzie w porządku. Nie musisz się bać.

- Kto powiedział, że się boję? - parsknęła, nagle żałując, że próbowała być miła. Najwyraźniej ciągle myślał, że ona ma sześć lat.

Już miała powiedzieć coś więcej, gdy przyciemnione światła w kabinie bez uprzedzenia rozświeciły się



na pełną moc. Spokojny, władczy głos wydobywający się z głośników kabiny przedarł się przez hałas.

- Mówi kapitan... Proszę, aby wszyscy pasażerowie wrócili na swoje miejsca i zapięli pasy aż do kolejnego komunikatu.

W kabinie zapadła cisza. Ludzie, którzy nie byli na swoich miejscach, szybko wracali i siadali cicho, zupełnie tak jakby powiedział im to nauczyciel. Z jednej i drugiej strony samolotu było słycać trzask zapinanych pasów. Personel pokładowy wrócił na środek samolotu w celu ponownej kontroli. Sara zauważyła, że Nicole była lekko zaczerwieniona na twarzy z powodu sprzeczki.

Chwilę potem mówca przekazał kolejną wiadomość.

- Mówi kapitan Klein... Jak już chyba wiecie, pod nami wystąpił pewien incydent. Obecnie nie jestem w stanie podać zbyt wiele informacji o meteorycie. Jeśli oglądaliście wiadomości, zapewne wiecie tyle, ile ja sam. Jedyne, co mogę powiedzieć, to fakt, że obecnie jesteście w najbezpieczniejszym miejscu. Albo oblecimy dookoła tę chmurę pyłu, albo przeleciemy nad nią, a jeśli nawet będziemy musieli przez moment przelecieć przez nią, to nasz system GPS naprowadzi nas z powrotem na właściwy tor.

Niektórzy z przodu samolotu zaczęli klaskać i fala aplauzu rozprzestrzeniła się na cały samolot. Sara ukradkiem spojrzała na Daniela. Pomimo że intensywnie słuchał wiadomości, to zauważyła, że nie klaskał.

- Spodziewamy się wylądować w Melbourne za ponad dwie i pół godziny. Do tego czasu chciałbym,

aby wszyscy pasażerowie powstrzymali się od korzystania z telefonów komórkowych i mieli zapięte pasy. Uderzenie spowodowało pewne zakłócenia magnetyczne i nie chcemy ryzykować. Załoga pokładowa jeszcze raz przedstawi procedury awaryjne, więc pozostajcie na swoich miejscach, bądźcie spokojni, a nawet nie zauważycie, kiedy znajdziemy się w Melbourne.

Znowu nastąpił aplauz, ale tym razem trochę cichszy. Personel pokładowy zaczął demonstrować, gdzie są wyjścia awaryjne, tak jak zrobił to na początku lotu. Wyglądało na to, że tym razem każdy słuchał uważnie.

Sara spojrzała na Daniela, który zmarszczył brwi.

- Wszystko w porządku? - zapytała po chwili. Odwrócił się i spojrzał w jej stronę, jakby był zdziwiony, że odezwała się do niego.

-O... to nic takiego...

Sara westchnęła i pochyliła się trochę bardziej, żeby Robert nie usłyszał.

- Przestań traktować mnie jak dziecko, dobrze?  
- zaproponowała cicho. - Nie klaskałeś tak jak inni. Dlaczego?

Patrzył na nią przez moment, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

- Jeśli coś się stanie, ty i Robert trzymajcie się mnie.

- Co masz na myśli: jeśli coś się stanie?

Daniel zerknął na przejście tam, gdzie Nicole demonstrowała zakładanie masek tlenowych.

-To prawdopodobnie nic takiego - powiedział swobodnie, odwracając wzrok - ale lepiej być ostrożnym.

Wtedy Sara zrozumiała coś ważnego. Daniel myślał, że samolot rozbije się.

### 3

Gdy zaczęło się źle dziać, stało się to tak szybko, że nikt nie wiedział, co robić.

Po komunikacie kapitana ucichło w kabinie. Ludzie pozostali na swoich miejscach i przestali żądać informacji od personelu. Większość z nich wyglądała na całkowicie pochłoniętych oglądaniem kanałów informacyjnych, chociaż, jak zauważyła Sara, nie było zbyt dużo nowych wiadomości. Kilka osób rozmawiało i śmiało się tak, jakby nic dziwnego się nie wydarzyło.

Robert wkrótce stracił zainteresowanie tym, co się działo, i chyba po raz tysięczny zaczął oglądać *Gdzie jest Nemo?*

Sara wyciągnęła z boku jego siedzenia zapomniany album ze zdjęciami i przechyliła się przez przejście, aby oddać go Danielowi. Ku jej zaskoczeniu, miał włączony telefon komórkowy i pisał wiadomość. Wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, co pisze: PRÓB Z LOTEM - PACZKA BEZP - DOSTARCZ, MOŻL OPÓŻ.

- Hej, nie powinieneś tego robić - powiedziała, po wodując, że rozejrzał się zaskoczony.

Wzruszył ramionami i zmienił kąt nachylenia ekranu, żeby nie mogła nic więcej zobaczyć.

- Sądzę, że jedna wiadomość niczego nie zmieni, prawda?

-A jeśli każdy w samolocie pomyśli w ten sposób?

- Nie jestem każdy. - Daniel wziął album z jej ręki, puszczając oko, i wcisnął w telefonie „wyślij”.

W samolocie dało się wyczuć wstrząs i szarpnęło kabiną na prawo, rzucając Sarę do przodu. Daniel wyciągnął rękę i złapał ją za ramię. Jeśli nie byłaby zapięta pasem, mogłaby wypaść do przejścia.

Samolot wrócił na swój tor, a ich spojrzenia spotkały się.

- To tylko małe turbulencje - powiedział Daniel, uśmiechając się szeroko. Roześmiała się, niemal zapominając, że go nie lubi.

- Hej! - wykrzyknął Robert tuż obok. Sara rozejrzała się i zobaczyła, że bateria odtwarzacza DVD, leżącego na kolanach, wyczerpała się.

Samolot zatrzęsł się ponownie, ale tym razem tak gwałtownie, że niektóre luki bagażowe nad głowami odskoczyły, otwierając się i wysypując bagaż podręczny na głowy pasażerów. Cała kabina przekręciła się na prawo, powodując, że luźne przedmioty zaczęły latać w powietrzu.

Sara jedną ręką trzymała się rączki siedzenia, a drugą trzymała Roberta. Spojrzała mu w oczy i dostrzegła,

że był przerażony. Już miała mu powiedzieć, żeby się nie martwił, gdy zgasły światła w kabinie.

Ludzie zaczęli podnosić głosy z jednej i drugiej strony kabiny. Na drugim końcu samolotu spadło coś ciężkiego i jakaś kobieta krzyknęła. Dwie sekundy później światła znowu pstryknęły, ale były bardziej przyciemnione, sprawiając, że trudno było zobaczyć, co się dzieje.

- Tu kapitan... - zaczął nadawać głośnik, a potem nagle zatrzeszczał i wyłączył się.

Sara poczuła, że robi się jej niedobrze dokładnie tak, jak wtedy, gdy samolot zbliżał się do lotniska w Hongkongu. Jednak tym razem to uczucie było nagłe i dużo silniejsze. Samolot szybko schodził w dół. Silniki ryczały z ogłuszającą intensywnością. Spojrzała na Daniela.

- Co się dzieje? - zapytała, przekrzykując hałas.

- Będziemy lądować! - odkrzyknął.

- Nie możemy lądować! - wrzasnęła, wiedząc, że zabrzmiało to głupio. - Nie jesteśmy jeszcze na lotnisku!

Daniel potrząsnął głową i wskazał gestem w dół.

- Schyl się i wsuń głowę między nogi, ręce połóż na głowie albo trzymaj się siedzenia przed tobą. Powiedz Robertowi, żeby zrobił to samo.

Po czym odpiął pas i sięgnął po torbę z luku nad głową. Sara pospiesznie powiedziała Robertowi, co ma robić, i sama zrobiła to samo, obserwując Daniela kątem oka. Wyciągnął z torby srebrne etui na okulary, tak jakby sprawdzał, czy jest w porządku. Zadowolony schował je z powrotem i wepchnął torbę pod siedzenie,

zanim zapiął się pasami. Sara zmarszczyła brwi - nigdy nie widziała, aby Daniel nosił okulary. Odwróciła wzrok, gdy zerknął w jej kierunku. Miała nieodparte wrażenie, że widziała coś, czego nie powinna.

Jednakże nie było czasu na myślenie o tym. Uczucie silnego opadania zintensyfikowało się tak, jakby samolot gnał w kierunku ziemi jeszcze szybciej. Bagaże i przedmioty, które wypadły z luków bagażowych, przesuwały się do przodu wzdłuż foteli. Rzucając spojrzenie do tyłu, Sara zobaczyła, jak Nicole zapina pas, sadowiąc się na małym rozkładanym siedzeniu.

- Udało się! - krzyknął Daniel, gdy kabina wyrównała poziom tak, jakby pilotowi udało się unieść dziób samolotu. Silniki ryczały jeszcze głośniej, zagłuszając wszelkie inne dźwięki w kabinie.

Uderzenie wstrząsnęło całym samolotem, powodując, że Sara podskoczyła na swoim siedzeniu i opadła tak nagle, że ugryzła się w wargę. Sprawiało to takie wrażenie, jakby samolot uderzył w coś, a potem wrócił w powietrzu do stanu poprzedniego. Wytarła usta, czując krew, i spojrzała na Roberta. Miał głowę między kolanami, ale cały się trząsał. Wyciągnęła rękę i objęła go.

Samolot znowu uderzył w ziemię, ale tym razem silniej i posuwał się do przodu jeszcze przez kilka sekund. *Wszystko będzie dobrze*, pomyślała Sara. Pamiętała zdjęcia pustyni w Australii, taka płaska i pusta. Prawdopodobnie nie ma większej różnicy w lądowaniu na niej niż na lotnisku, tylko kilka więcej krzaków i kamieni, na które trzeba uważać. Prawda?

Spod podłogi kabiny dobiegł potworny dźwięk rozrywanego metalu, a potem kolejne uderzenie. Z lewej strony samolotu coś eksplodowało z przeogromnym łoskotem. Sara kątem oka zobaczyła ogień, wzbijający się do okna.

Nagle cała kabina zaczęła obracać się dookoła w prawą stronę, tak jakby samolot teraz ślizgał się bokiem, a nie do przodu. Dźwięk silników przycichł i Sara była w stanie znowu usłyszeć płacz innych pasażerów. Ściany i podłoga drżały tak silnie, że zastanawiała się, czy kabina nie rozpadnie się i nie wyrzuci ich na pustynię.

Potem, tak nagle jak to okropieństwo się zaczęło, tak samo nagle się skończyło.

Samolot zatrzymał się z głuchym łomotem, obracając się jeszcze trochę w prawo, aby potem osiąść pod niewielkim kątem. Wewnątrz zapadła na chwilę cisza, podczas której ludzie rozprostowywali się i rozglądali dookoła zdziwieni, że byli w jednym kawałku. Sara spojrzała na przejście i dostrzegła Nicole pospiesznie odpinającą pasy. Kobieta podeszła do wyjścia awaryjnego i zaczęła manipulować przy dźwigniach otwierających wyjście.

Sara odpięła swój pas i odwróciła się do Roberta, który patrzył na nią ze łzami w oczach.

- Już po wszystkim? - zapytał cichutko.

Sara pokiwała głową i zwichrzyła mu włosy tak, jak widziała to u mamy, gdy spadł z roweru i rozbił sobie kolano.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała mu.

Ludzie dookoła z trudem wstawali z siedzeń i spieszyli się do drzwi. Szybko zrobiło się wąskie gardło, ludzie z tyłu pchali się i krzyczeli, desperacko próbując dostać się do wyjścia. *To tyle, jeśli chodzi o zorganizowaną ewakuację*, pomyślała Sara. Też się powoli ruszyła, biorąc Roberta za rękę, ale Daniel potrząsnął głową.

- Zaczekaj, Saro! - krzyknął. - Zostaniecie zdepta ni przez tych idiotów.

Faktycznie tak wiele ludzi jednocześnie próbowało stłoczyć się w przejściu, że zaczęli się przewracać jeden na drugiego w tym swoim pośpiechu. Niektórzy próbowali ochronić zranione w katastrofie ręce i głowy. Inni w tym chaosie deptali się wzajemnie. Robert mocniej ścisnął rękę Sary.

Sara popatrzyła tam, gdzie Nicole otworzyła drzwi wyjścia awaryjnego, podczas gdy ktoś inny z personelu próbował powstrzymać ludzi na chwilę. I wtedy to się stało...

Drzwi otworzyły się na oścież, a chmura duszącego czerwonego pyłu zalała kabinę, cofając pasażerów do przejść. Na zewnątrz szalała burza, a teraz wtargnęła do samolotu. Za późno. Sara podniosła rękę do twarzy, ale usta miała pełne piachu, a chmura pokryła jej fotel. Pochyliła się, kaszląc i trąc oczy.

Chwilę wcześniej ludzie desperacko spieszyli do drzwi, a teraz usiłovali wrócić, żeby być z dala od burzy piaskowej, która wdzierła się do kabiny.



*Musieliśmy wylądować w chmurze*, pomyślała Sara, osłaniając twarz Roberta i patrząc dookoła poprzez lzy na panikujących pasażerów.

- Proszę - polecił głos. Dojrzała, że Daniel stojący za jej siedzeniem trzyma chusteczkę, zakrywając nos i usta, żeby powstrzymać piach. Z torby trzymanej na ramieniu wyciągnął koszulkę, którą rozdarł na dwa kawałki i podał jej.

- Trzymaj to przy twarzy.

Wzięła materiał z wdzięcznością, a drugi kawałek dała Robertowi.

- Nie możemy tam wyjść - zaprotestowała, gdy Daniel zaczął ciągnąć ją, żeby się podniosła. - Jesteśmy w chmurze!

- Nie możemy tu zostać - powiedział, odwracając się. Ktoś popchnął go gwałtownie. Ludzie gromadzili się teraz z tyłu samolotu, próbując oddalić się od otwartych drzwi, tak jak to tylko było możliwe.

- Tam nie da się oddychać! - argumentowała Sara, odpychając się gwałtownie.

Daniel schylił się blisko do jej ucha, żeby Robert nie usłyszał.

- Ten samolot wybuchnie. Pali się silnik. Rozumiesz?

Sara spojrzała mu w oczy na chwilę i zobaczyła, że był śmiertelnie poważny. Przez najbliższe okno widać było żółte płomienie w burzy. Nic więcej nie powiedziała, tylko kiwnęła głową.

Daniel wziął ją znowu za rękę i poprowadził przejściem, podczas gdy ona trzymała za rękę Roberta.

Idąc, ochraniali twarze, najszczelniej jak to tylko było możliwe. Drzwi były ciągle otwarte szeroko, a wnętrze samolotu powoli wypełniało się coraz większą ilością czerwonego piachu. Wirował w powietrzu i osiadał na podłodze oraz siedzeniach, nadając wszystkiemu dziwny brązowy odcień.

Przy drzwiach stała Nicole, dłońmi zakrywając twarz. Była pokryta pyłem, niemal nie do poznania. Machała im, żeby wracali, ale oni zbliżali się do niej.

- Zaczekajcie! - krzyknęła, ruszając do przodu.

Daniel zignorował ją, ciągnąc ich do wyjścia, gdzie szalała burza z ogromną intensywnością. Sara stawiała opór na progu, przyciągając do siebie Roberta. Niemal zgubiła kawałek koszulki, a usta znowu napełniły jej się piachem. Poczowała nudności. *To było szaleństwo.* Odwróciła się, żeby zaprotestować.

*Za późno!* Daniel popchnął ją, a ona poleciała do przodu, pociągając za sobą Roberta.

Spodziewała się, że spadnie, ale zamiast tego uderzyła w gumową powierzchnię dmuchanej pochylni awaryjnej i zjechała na dół. Było tak, jakby przez kilka radosnych sekund była na zjeżdżalni w wesołym miasteczku.

Wpadli w piasek i poturlali się do przodu, koziołkując jedno przez drugie w ciemności.

- Chodźcie! - krzyknął Daniel, ładując za nimi. - Nie zatrzymujcie się!

Popchnął ich znowu do przodu tylko tym razem w ciemność, tak że nie widzieli, dokąd idą. Robert zaczął łkać, ale Sara nie puściła jego ręki.

Ruszyli naprzód, potykając się o nierówny grunt i zawadzając o rośliny. Chyba minęły wieki, zanim Daniel w końcu zatrzymał się. Pociągnął ich za wzniesienie, które chroniło ich odrobinę przed burzą.

W ciemności Sara mogła tylko rozpoznać twarze brata i Daniela, gdy tak kulili się blisko siebie. Zimno zaczęło przenikać przez bluzę i uświadomiła sobie, że zostawiła kurtkę w samolocie.

- Sądzę, że jesteśmy wystarczająco daleko! - wrzasnął Daniel, przekrzykując wiatr.

Sara poczuła przyptyw narastającej złości. Mogli zostać w kabinie. Byłoby bezpieczniej, niż sterczeć tutaj w ciemności, zimnie i piasku pustyni. Mama nigdy nie naraziłaby ich na takie niebezpieczeństwo. Okazało się, jakim ojcem jest Daniel. Otworzyła usta, żeby mu powiedzieć, że wraca i zabiera ze sobą Roberta...

Za nimi noc rozświetliła się oślepiającym żółtym kolorem, a ułamek sekundy potem uszy rozsadził dźwięk eksplozji. Poprzez kłębiącą się burzę Sara była w stanie dostrzec płomienie buchające w powietrze na wysokość dziesiątków metrów.

Samolot eksplodował.

Płonące kawałki metalu i odłamki wyleciały w powietrze i spadały wokół. Nagle, biorąc pod uwagę płomienie buchające wysoko w niebo, ich obecna kryjówka okazała się niezbyt bezpieczna. Daniel złapał ich za ręce i poprowadził jeszcze raz w ciemność.

Wydawało się, że całe wieki torowali sobie drogę przez burzę.

W końcu bardziej ze zmęczenia niż czegokolwiek innego runęli za kolejne wzniesienie. Piaszczyste kłębowisko burzy huczało dookoła.

Nic nie można było zrobić, jedynie skulić się blisko siebie i przeczekać do świtu.

#### 4

W nocy Sara musiała zasnąć na jakiś czas, bo obudziła się, widząc, że rozjaśniło się. Ponad nimi niebo było przyćmione mętną czerwonawą warstwą chmury, przez którą słabiutko przebijało słońce, tworząc dziwny półmrok o świcie.

Zesztywniała cała aż po same stopy, spojrzała na swoje ubranie, które było pokryte grubą warstwą piasku i pyłu. Otrzepała się najlepiej, jak to było możliwe, przy okazji tworząc chmurę, która wywołała u niej kaszel.

Ze swojej lewej strony Sara zobaczyła Roberta, siedzącego na kamieniu i opiekuńczo tulącego na kolanach przenośny odtwarzacz DVD. Jego twarz i włosy były pokryte pyłem, co sprawiało, że wyglądał jak duch pustynny.

- To już nie działa - powiedział, trzymając odtwarzacz DVD i zbliżając się do niej.

- Musiały się wyczerpać baterie - odpowiedziała Sara. Stała na kamieniu obok niego i rozejrzała się.

W każdym kierunku było widać piaszczystą płaszczyznę, jedyną roślinnością były krzaki i karłowate drzewa. Chyba kilometr stąd, albo blisko tego, unosił się w powietrzu słup gęstego czarnego dymu. To samolot.

- Baterie nie wyczerpały się - powiedział Robert bez emocji. - Ostrzegawcze światełko baterii świeci łyby się, a nie świeci się.

Sara spojrzała na niego, zdziwiona, że mógł się przejmować jednym ze swoich cennych gadżetów po tym wszystkim, co się stało. Dopiero co, parę godzin wcześniej, nie potrafił przestać płakać. Sądziła, że powinna poczuć ulgę. Zachowywał się normalnie... jak na niego.

- Prawdopodobnie zostało to zniszczone przez impuls elektromagnetyczny - powiedział Daniel, wracając z pustyni rozciągającej się za nimi.

- No... impuls - zgodził się Robert - oczywiście.

- Co? - zapytała Sara, rozglądając się.

- Pewnego rodzaju szczątkowy efekt spowodowany uderzeniem meteorytu - wyjaśnił Daniel, wyławiając z torby na ramieniu butelki wody i potrząsając nimi. - Impuls elektromagnetyczny może zniszczyć wszystkie urządzenia elektroniczne na obszarze wielu kilometrów. Mój telefon też nie działa i to samo prawdopodobnie spowodowało katastrofę samolotu.

*Impuls elektromagnetyczny? Efekt szczątkowy?*  
Sara stwierdziła, że z każdą chwilą Daniel brzmi coraz bardziej jak Robert.

Otworzyła swoją butelkę i szybko wypła połowę jej zawartości, uświadamiając sobie, jak wysuszone miała gardło. Chłód nocy zmieniał się już w ciepło, które mogło tylko się nasilać, im robiło się później. Sara czytała w przewodniku, że temperatura na pustyni może z łatwością osiągnąć pięćdziesiąt stopni.

- Gdzie byłeś? - zapytała Daniela, gdy usiadł na kamieniu i pociągnął łyk ze swojej butelki.

- Rozglądałem się - odpowiedział.

- W samolocie?

Potrząsnął głową.

- Nie, właśnie miałem tam wrócić. Powinno być już w porządku.

- Idę z tobą - zdecydowała.

- Ja też! - dołączył Robert.

Daniel wstał i potrząsnął głową.

- To zbyt niebezpieczne. Zostaniecie tutaj i zaczekacie na mnie.

Włożył torbę na ramię i ruszył w kierunku unoszącego się dymu. Sara skoczyła, żeby zatarasować mu drogę.

- Zatrzymaj się! - powiedziała. - My też idziemy.

- Nie, nie idziecie - odpowiedział i ominął ją. - Zaczekajcie tutaj. Będę za godzinę.

- Nie możesz nas zatrzymać, żebyśmy nie poszli z tobą - powiedziała ostro Sara, ponownie zagradzając mu drogę.

Patrzyli na siebie w ciszy, konfrontując się przez chwilę. Robert obserwował ich z zainteresowaniem ze swojego kamienia - ciekawy, kto wygra spór.

W końcu Daniel wzruszył ramionami i usunął się na bok.

- Dobrze. Chodźcie więc.

Poprawił torbę na ramieniu. Sara i Robert wymienili między sobą zdziwione spojrzenia. Nakłonienie mamy, aby w czymś ustąpiła, nigdy nie było łatwe.

- No więc, ruszamy! - krzyknął Daniel przez ramię, a oni pobiegli, doganiając go.

Ponowne znalezienie miejsca katastrofy nie było trudne. Dym był widoczny prawdopodobnie z odległości setek kilometrów na tak płaskiej powierzchni. Wcześniej Sara żałowała, że zostawiła swoją kurtkę w samolocie, uciekając w panice, ale teraz pocila się w coraz większym upale i wiele wysiłku trzeba było włożyć, żeby iść przez czerwony, usuwający się pod nogami piach.

Krajobraz był dokładnie taki, jak na zdjęciach buszu, które widziała w książkach i na filmach o Australii. Z wyjątkiem tego, że zdjęcia nie oddawały tej przestrzeni i pustki wokół. Miała uczucie, że jest malutką drobinką w ogromnym bezmiarze. Zastanawiała się, jak daleko byli od Melbourne czy od najbliższego miasteczka.

- Gdzie jest słońce? - zapytał Robert, idąc z twarzą skierowaną ku niebu, niemal przewracając się. Ponad nimi nie było żadnej luki w tych rdzawych chmurach.

- Pył wyrzucony przez meteoryt umieścił się w atmosferze - wyjaśnił Daniel, nie rozglądając się dookoła ani nie przerywając marszu. Narzucił szybkie

tempo i nie zatrzymał się, żeby sprawdzić, czy nadszają za nim. Widocznie spodziewał się, że nadszają, skoro sami chcieli iść.

- Możemy nie zobaczyć słońca przez wiele dni - dodał. - Być może, gdyby spadł deszcz, pomógłby opaść szczątkom pyłu.

- Kim jesteś? Nauczycielem geografii? - zapytała Sara ze złością w głosie, próbując zamaskować fakt, że trochę się zadyszała.

Daniel spojrział z uśmiechem na twarzy.

- Właściwie inżynierem. Wydaje mi się, że wspomniałem o tym parę razy.

Sara odpowiedziała sarkastycznie:

- Przepraszam, zapomniałam, że masz taką świetną pracę. No no!

Robert minął ją i podbiegł do Daniela.

- Hej, miałem cię zapytać...

Sara westchnęła, gdy Robert zaczął zasypywać Daniela tysiącem pytań na temat jego pracy, tak jak robił to zawsze, gdy natknął się na coś interesującego. Pozostała z tyłu i wypila resztę wody, zwalniając trochę, aby zaoszczędzić sił. Patrzyła na swojego młodszego brata oczarowanego tym, co mówił Daniel, i wpatzonego w mężczyznę, którego powinni nazywać ojcem. Coś się w niej zmieniło, gdy uświadomiła sobie, że prawdopodobnie nie będzie zbyt trudne dla Roberta zaakceptować z powrotem Daniela jako tatę. On był młodszy i był chłopakiem. Oni zawsze mogli znaleźć coś męskiego do zrobienia razem. Lecz co będzie z nią?



- Hej, nie zostawaj w tyle! - krzyknął Daniel do Sary, oglądając się za siebie i zwalniając, żeby mogła ich dogonić. - To ty tak bardzo chciałaś wrócić do samolotu.

- Nie obchodzi mnie powrót do samolotu - powiedziała świadoma tego, że jej głos zabrzmiał paskudną złością. - Ja tylko nie chciałam, żebyś nas zostawił samych na pustyni i potem nie wrócił.

Daniel zmarszczył brwi, gdy szła przy nim.

- Martwiłem się, że może być kolejna eksplozja i że w miejscu katastrofy mogą być rzeczy... Powiedzmy, że to nie będzie przyjemny widok, i nie chciałem, żebyście zobaczyli coś okropnego. - Zamilkł na chwilę. - Naprawdę myślisz, że opuściłbym was?

- Dlaczego nie? - odpowiedziała Sara. - Zostawiłeś nas przedtem! Może uważałeś, że nie potrzebujesz się zajmować dwójką dzieci. Czy busz nie jest najlepszym miejscem, żeby się ich pozbyć?

Szli dalej, obserwując Roberta, który pobiegł do przodu i próbował pokonać niewielkie piaszczyste wzgórze.

- Masz rację, nie było mnie z wami - przyznał Daniel. - I nie zasłużyłem sobie jeszcze na to, żeby nazywać się ojcem, ale nie zamierzam was porzucić, Saro. A co do opiekowania się tobą i Robertem, sądzę, że sama nieźle sobie z tym radzisz.

Sara przez chwilę nie odzywała się.

- Robert cię lubi - powiedziała w końcu.

- Tak? - zapytał Daniel. - A ty co czujesz?

Sara myślała o tym.

- Spisałeś się dobrze, zabierając nas z samolotu.

Daniel miał minę, jakby zamierzał coś jeszcze powiedzieć, ale zamilkł, gdy Robert wydobył z siebie krzyk, stojąc na szczycie piaszczystego wzniesienia. Pomimo gorąca pobiegli do niego. Na szczycie wzgórza ujrzeli to, co on zobaczył.

Rozpościerająca się w oddali bruzda długości setek metrów była wryta w powierzchnię pustyni. Wyraźnie zrobił ją samolot, gdy uderzył w grunt za pierwszym razem. Bezpośrednio przed nimi leżały na wpół zakopane w piachu koła samolotu i poszarpany metalowy wspornik.

Walizki, plecaki i pudełka zaśmiecały ziemię, niektóre z nich rozerwane i z rozsyaną zawartością. Było tego mnóstwo.

Daniel poklepał Roberta po ramieniu i ruszył na dół w kierunku najbliższej walizki.

- Wygrałeś! - krzyknął, a w jego głosie była eks cytacja. - Wygląda na to, że to twój szczęśliwy dzień. Luk bagażowy musiał się otworzyć, gdy uderzyliśmy pierwszy raz.

Robert i Sara nie ruszyli się przez moment.

- Mam złe przeczucia w związku z tym - powiedziała, wpatrując się w dobytek rozrzucony na wydmach. Wyglądało to nienaturalnie, jak okropny sztuczny wytwór rozrzucony w piasku. *Gdzie są teraz właściciele* tych rzeczy? Zastanawiała się. Ta myśl nie była przyjemna.

- Chodźmy - powiedziała i zaczęli schodzić z wydmy za Danielem.

## 5

Hej, co ty robisz? - krzyknęła Sara, zbiegając ostatnie kilka metrów ze wzniesienia. - To nie twoje rzeczy!

Daniel ukląkł przy jednej z otwartych walizek i przeszukiwał jej zawartość. Ubrania i książki wypadły w piasek. W końcu wyciągnął apteczkę pierwszej pomocy i włożył do swojej torby.

- Co robisz? - powtórzyła Sara, stojąc nad nim.

Daniel wstał i poszedł do kolejnej walizki, leżącej kilka metrów dalej na piasku.

- A na co to wygląda? Zbieram rzeczy, które mogą być przydatne.

- To wygląda tak, jakbyś okradał innych ludzi - odpowiedziała Sara, podążając za nim.

- Dobrze, jeśli zobaczę ludzi, do których te rzeczy należą, z pewnością oddam im je z powrotem - powiedział Daniel, jednocześnie rozdzierając paski z następnej walizki i przerzucając ubrania. Spojrzał na Roberta, który stał z jednej strony. - Hej, Bobbie! Opróżnij torbę obok siebie i zobacz, czy jest tam coś, co możemy wykorzystać.

-OK!

Nikt poza mamą nie nazywał go *Bobbym*, ale wyglądało na to, że nie przeszkadzało mu, że Daniel tak na niego mówi. Sara spojrzała ze zdumieniem, gdy jej brat bez zadawania żadnych pytań zajął się czyjś walizką, wyrzucając rzeczy na piasek w taki sam

sposób, jak robił to Daniel. Podbiegła i stanęła nad nim.

- Przestań, Robert! - zażądała. Zignorował ją, szperając głębiej w walizce.

- Przestań!

Więcej ubrań wypadło na piasek.

- Powiedziałam, przestań!

Złapała walizkę i próbowała odciągnąć ją od niego. Robert ciągnął ją do siebie ze wszystkich sił, nagle zrobił się wściekły na twarzy i spojrzał na nią.

- Przestań, Saro!

Puściła, Robert upadł do tyłu na ziemię, a walizka na niego.

- Mamie by się to nie podobało - powiedziała wściekła Sara. - Obiecała, że będzie się nami opiekować po śmierci. Ona widzi wszystko, co robisz.

Natychmiast pożałowała tych słów. Łzy popłynęły z oczu jej brata, ale otarł je zakurzonymi dłońmi i spróbował wstać.

- Mama chciałaby, żebyśmy byli bezpieczni - powiedział wyzywająco. Sięgając po walizkę, wyciągnął czapkę z daszkiem i dał ją siostrze. - Będziesz potrzebowała, gdy znowu pojawi się słońce.

Sara cofnęła się, a bojowy nastrój zupełnie z niej opadł. Usiadła na czerwonej walizce, gdy Robert wrócił do działań nad dużym plecakiem. Obserwowała brata w milczeniu, obracając czapkę w rękach.

- A to? - wykrzyknął Robert, trzymając opakowanie aspiryny i koc.

- Wspaniale! - odkrzyknął Daniel. - Przynieś też pusty plecak. Możemy do niego zapakować rzeczy.

Sara obserwowała ich obu przez chwilę, zanim podjęła decyzję. Podniosła się, otworzyła wieko walizki, na której siedziała, i przesunęła ręką wśród porządknie poskładanych ubrań - wszystko zapakowane na słoneczny urlop. Nie znalazła niczego interesującego z wyjątkiem buteleczki z kremem do opalania. Niebo się przejaśni, mogą go potrzebować. Wzięła buteleczkę i zamknęła walizkę.

Przesuwając się, Sara otwierała następną walizkę i kolejną, biorąc tylko to, co uznawała za użyteczne. Nawet szybko zapomniała, że należą do innych ludzi, i badała je z taką samą gorliwością, z jaką robili to Daniel i Robert.

Po piętnastu minutach mieli mały stosik koców, akcesoriów pierwszej pomocy i przyborów toaletowych. Daniel zaczął pakować znalezione rzeczy do plecaka, a Robertowi dał swoją torbę, wcześniej wyciągnął z niej parę przedmiotów. Znaleźli też kilkanaście batoników czekoladowych, puszek napojów oraz innego jedzenia. To wszystko Daniel włożył do torby na ramię. Jedną rzecz zatrzymał dla siebie - butelkę whisky, którą włożył do kieszeni marynarki. Złapał ich na tym, że patrzą na niego krytycznie.

- Hej! - zaprotestował. - Dla celów medycznych, OK?

- Akurat - odpowiedziała Sara, krzyżując ręce. Daniel wzruszył ramionami i zarzucił zapakowany plecak na plecy.

- OK, idziemy - powiedział - zobaczymy, co uda się znaleźć w miejscu katastrofy, a potem ruszymy dalej.

- Ruszymy dalej? - zapytała Sara, prawie biegnąc, żeby dotrzymać mu kroku.

- Do najbliższego miasteczka - wyjaśnił Daniel. - A stamtąd miejmy nadzieję, że do Melbourne. To znaczy, jeśli uda nam się znaleźć samochód, który będzie na chodzie.

- Założę się, że będziesz umiał go naprawić, jeśli nie będzie na chodzie - powiedział Robert gorliwie, a Daniel zwichrzył mu włosy.

- Nie sądzisz, że powinniśmy zostać przy samolocie? - zapytała Sara niepewnie. - To znaczy nie będą nas szukać? Mam na myśli ratowników.

Daniel wzruszył ramionami.

- Może tak, a może nie. Kto to wie, ile samolotów spadło. Albo czy w ogóle będą mogli się tu dostać? To może zabrać całe dni albo tygodnie.

- Ale najbliższe miasto może być setki kilometrów stąd.

- Wtedy będziemy mieli długą drogę, prawda?

Sara zamilkła na samą myśl o tym.

W ciągu kolejnych pięciu minut drogi, unoszący się dym zaczął wypełniać horyzont. Przecinając kolejne zbocze, zobaczyli przed sobą rozrzucone szczątki wraku samolotu. Środkowa część kadłuba była rozdarta i miejscami jeszcze się paliła. Najbliższe skrzydło odpadło, a dwa silniki odrzutowe były niczym więcej, jak

tylko dymiącymi skorupami. Ogon samolotu był oderwany i nigdzie niewidoczny.

- Ooo - powiedział cicho Robert na widok rozciągający się przed nimi.

- Ty to powiedziałaś - zgodził się Daniel, gdy ruszyli naprzód.

- Mogliśmy być tu uwięzieni - powiedziała Sara do siebie, gdy tak patrzyła *na* scenerię przed sobą. Wokół brzegów wraka były widoczne szczątki siedzeń i bagaży z samolotu. Przyglądając się dokładnie, rozpoznała szerniałe kształty: ciała tych pasażerów, którzy nie uciekli przed wybuchem. Sara odwróciła głowę od tego potwornego widoku i skoncentrowała się na tym, co było najbliżej.

Z przodu samolotu na piasku leżeli w grupach ci, którym udało się przeżyć, stłoczeni razem, pokryci pyłem i sadzą. Robert przysunął się do Sary. Włożył dłoń do jej dłoni, gdy mijali rodzinę leżącą na ziemi i śpiącą głębokim snem. Było coś dziwnego w tym, że leżeli tak rozciągnięci, nie próbując nawet przykryć się czy osłonić.

Rozglądając się, Sara zauważyła, że większość ocalałych robiła to samo, tak jakby wysiedli z samolotu i zasnęli tam, gdzie stali. Co najmniej sto osób. Tu i tam ludzie wałęsali się między śpiącymi ocalałymi, ale nie było ich zbyt wielu - najwyżej dwudziestu. Ci pasażerowie wyglądali na oszołomionych, tak jakby nie byli pewni, co się stało albo gdzie teraz są. W rzeczywistości byli oni na granicy załamania się.

- Trzymajcie się mnie - powiedział Daniel, gdy przechodzili ostrożnie wśród tłumu śpiących ludzi.

- Saro, czy oni nie żyją? - zapytał ją cicho Robert.

Sara potrząsnęła głową.

- Nie, oni śpią. Wydaje mi się, że odpoczywają po katastrofie. - Musiała przyznać, że nie brzmiało to zbyt przekonująco.

Czuła, że chce jej się płakać na sam widok. Poranieni ludzie, pozbawieni swojego dobytku, leżeli na gołej ziemi, niektórzy obejmujący się wzajemnie, niektórzy cicho chrapiący. W oddali zobaczyła znajomą twarz Nicole. Stewardesa bandażowała ramię śpiącego mężczyzny, i Sara nagle pożałowała, że była taka okropna dla niej wcześniej. W końcu ona tylko wykonywała swoją pracę.

Mężczyzna w białej koszuli zbliżył się do nich, przechodząc między ludźmi. Sara rozpoznała w nim kapitana Kleina. Przeszedł przez kabinę w czasie lotu, witając się po drodze z kilkunastoma pasażerami. Teraz włosy miał potargane, jego doskonale wyprasowany mundur był brudny, poplamiony i miejscami podarty. Jego niebieska marynarka pilota wisiała luźno na ramionach jak peleryna, a on szedł chwiejnym krokiem. Oczy nabiegły mu krwią i wyglądał tak ociężale, jakby nie spał tydzień.

Gdy ich zobaczył, podniósł rękę do góry i pomachał, żeby nie podchodzili.

- Nie zbliżajcie się - polecił, jego głos załamał się ze stresu.

Daniel wyciągnął ramię, żeby ich zatrzymać.



- Co się dzieje, kapitanie? - wykrzyknął.

- Ludzie chorują- odpowiedział kapitan, przecierając oczy, widać było, że z potwornym wysiłkiem utrzymuje je otwarte. - Coś musi być w tym pyle... powoduje, że zasypiamy.

Kapitan bez uprzedzenia upadł na jedno kolano, tak jakby utrzymywanie pozycji pionowej było zbyt wyczerpujące.

- Jeśli nie czujecie tego jeszcze, odejdźcie stąd tak daleko, jak to tylko możliwe - powiedział, patrząc na nich z desperacją. - Nie zbliżajcie się do nas. Prawdopodobnie jest to zaraźliwe.

Sara poczuła, jak Robert ściska ją za rękę, tak mocno, że jego paznokcie niemal rozerwały jej skórę. Daniel poprowadził ich z powrotem.

- Idziemy stąd teraz - powiedział cicho.

-Ale musimy pomóc - zaproponowała Sara.

Daniel chwycił ją za ramię.

- Niczego nie możemy zrobić. Chodźmy szybko.

Sara wyrwała się z jego uścisku i pobiegła w kierunku śpiących, zanim zdołał ją znowu złapać.

- Powiedziałam, że musimy pomóc - powtórzyła, klękając przy najbliższej grupce ludzi. Wyglądali na rodzinę: mama, ojciec i dwoje dzieci. Położyła rękę na ramieniu mężczyzny i potrząsnęła nim. Zdawało się, że poruszył się na chwilę we śnie, wypuszczając głęboki oddech, ale potem pozostał bez ruchu. Nieustraszona Sara ruszyła w kierunku kobiety, potrząsając nią gwałtownie.

- Hej, obudź się! - krzyknęła do śpiącej. - Umrzesz tutaj!

Nie było odpowiedzi. Sara puściła kobietę i usiadła na piasku. Głowa śpiącej opadła do tyłu, usta otworzyły się szeroko. Sara odwróciła wzrok.

- Sara, odejdz od niej! - zawołał Daniel. - Kapitan powiedział, że oni są pozarażani.

- Chodź - dodał Robert ze strachem w głosie. - Może Daniel ma rację.

Spojrzała na kapitana Kleina, który na kolanach przyglądał się tej scenie kilka metrów dalej. Sara poczuła nagle falę złości, widząc go tam pokonanego, podczas gdy powinien dowodzić całym tym chaosem. Potknęła się i pociągnęła go za ramię, próbując go podnieść.

- Pomóż nam! - zażądała. - Jesteś kapitanem. Musisz coś zrobić!

Klein spojrzał na nią i zobaczyła rezygnację w jego oczach.

- Przykro mi... - odpowiedział, ledwo szepcząc, i przewrócił się do tyłu na piasek. Sara położyła rękę na jego ramieniu, ale pilot nie ruszał się. Przetykając głośno ślinę, przekręciła go na plecy i podniosła leżącą marynarkę. Zrolowała ją i podłożyła mu pod głowę jak poduszkę. Nie potrafiła myśleć o niczym innym.

Wstała powoli. Wróciła w ciszy do czekających Daniela i Roberta.

- Co się dzieje? - zapytała desperacko.

- Przykro mi, Saro, naprawdę nie wiem - delikatnie odpowiedział Daniel. - Ale musimy stąd odejść.

Cokolwiek to powoduje, może się rozprzestrzeniać.  
Rozumiesz?

Pokiwała głową niechętnie i pozwoliła mu wyprowadzić siebie i Roberta z miejsca katastrofy.

- Kapitanie, wykonałeś świetną robotę, lądując! - krzyknął Daniel, gdy odchodzili. Kapitan Klein nie wykonał żadnego ruchu, który mógłby wskazywać na to, że usłyszał.

Na szczycie wzniesienia zatrzymali się na chwilę, żeby jeszcze raz popatrzeć.

Setka ludzi spała na piasku wśród połamanych siedzeń i bagaży, które wyleciały z samolotu. To było tak, jakby magiczna różdżka zaklęła ich w jakiejś baśni.

Ale to było śmiertelnie poważne.

- Chodźcie - powiedział Daniel, odciągając Roberta.

Patrząc ostatni raz za siebie, Sara dostrzegła, że jeszcze kilku pasażerów ruszało się wśród śpiących. Rozejrzała się za Nicole, ale nigdzie nie mogła jej dostrzec. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinni wrócić po nią i innych, ale zrozumiała, że Daniel miał rację. Musieli odejść od miejsca katastrofy tak szybko, jak to możliwe, zanim sami zapadną w sen.

Odrywając oczy od tej mrożącej w żyłach krew sceny, Sara pospieszyła za Danielem i bratem na drugą stronę wzniesienia.

## 6

Po dwóch godzinach wędrówki blednący słup dymu w miejscu katastrofy był wciąż widoczny w oddali. Z upływem czasu upał na pustyni robił się coraz większy, a wędrówka coraz trudniejsza.

Robert zaczął coraz częściej narzekać, że chce mu się pić, ale Daniel twardo kontrolował zapasy wody. Argumentował, że nie wiadomo, jak daleko będą musieli iść do najbliższego miasta. W tym momencie Robert, który od czasu katastrofy stał się największym fanem Daniela, zaczął marudzić pod nosem, tak jak robił to zawsze, gdy miał zamiar całkowicie się na-dąsać. Mama zawsze to ignorowała i wyglądało, że Daniel był zdecydowany zrobić to samo.

W piasku pustynnym natknęli się na pewnego rodzaju drogę, utwardzony brudny szlak, mniej więcej szerokości samochodu. Łatwiej szło się tym traktem niż piachem, usuwającym się spod stóp, ale i tak nie udało im się wiele przyspieszyć. Nad głowami ciągle mieli czerwone zwisające chmury.

Odkąd opuścili samolot, szli głównie w milczeniu, z wyjątkiem narzekania Roberta. Nikt z nich nie wracał do tego, co widzieli. W końcu Sara nie mogła tego dłużej znieść. Robert zaczął się ociągać, więc wykorzystała sytuację i szła równo z Danielem.

- Jak sądzisz, co tam się stało? - zapytała, krocząc obok, nie mogąc złapać tchu. - Musi coś ci chodzić po głowie.

Jedyne, co otrzymała w odpowiedzi, to wzruszenie ramion.

- Hej, chcę wiedzieć, co o tym sądzisz! - zażądała, szturchając go w ramię.

- Nie mam pojęcia tak jak i ty - odpowiedział Daniel, zerkając na nią. - Może to jakiś wirus. Może ma to jakiś związek z elektromagnetyzmem, a może jedno i drugie.

- Możliwe, że dostało się to na ziemię razem z meteorytem - zaczął mówić Robert, przyspieszając kroku, żeby móc usłyszeć rozmowę.

- A co to jest „to”? - zapytała Sara.

- Choroba oczywiście - odpowiedział brat, tak jakby niczego nie rozumiała. - Choroba senności może być z kosmosu. Widziałem w telewizji, że wirusy mogą być przenoszone przez komety i meteoryty.

Sara zadrżała pomimo dusznego upału.

- Tego nie wiemy - uciął Daniel - więc tak czy siak nie widzę powodu, żeby snuć domysły.

Robert zasępił się.

-Ale to dobra myśl, Bobbie - dodał szybko, co ucieszyło jej brata. Potem podrapał się w brodę, tak jakby się namyślał. - Możliwe, że wszyscy po prostu udawali.

Robert roześmiał się i powiedział:

- No, może po prostu byli strasznie rozleniwieni. -  
Albo korzystaliby z kąpieli słonecznej.

- Opalali się.

Sara roześmiała się wbrew sobie, ale zamarła na błysk światła w oddali. Kilka sekund później cichy

grzmot pioruna rozległ się w powietrzu. Wszyscy troje zamilkli, patrząc w kierunku błyskawicy.

Kolejna zygzakowata błyskawica uderzyła z chmur w ziemię gdzieś blisko horyzontu. Znowu było kilka sekund przerwy, zanim nadszedł kolejny piorun.

- Powinniśmy iść dalej - powiedział Daniel, ruszając. - Jeśli będzie padać, osiadzie dużo pyłu. A nie ma gdzie tu się schronić.

Sara sądziła, że burza spowodowała rozbicie samolotu i przyniosła chorobę. Nie chciała być na deszczu.

- Jestem zmęczony - jęknął Robert, z trudem poruszając nogami. - Idziemy tak już całe wieki. Kiedy się zatrzymamy?

- Kiedy znajdziemy miasteczko - odpowiedział Daniel ostrym tonem. Zwiększył prędkość marszu, nie zadając sobie trudu, żeby sprawdzić, czy oni nadążają. Najwyraźniej także nie chciał, aby złapał ich deszcz.

Sara wzięła Roberta za rękę i zaczęła go ciągnąć za sobą. Jednak stawiał opór i usiadł na środku traktu.

- Chcę odpocząć - powiedział, krzyżując ramiona. Sarę zaskoczyło to, że w ciągu jednej chwili mógł przejść od śmiechu i beztroski do złego humoru i nadąsania. Zawsze był taki sam. Położyła mu ręce na udach i zamierzała udzielić reprimendy.

Krzyk Daniela zatrzymał ją. Stał na drodze dwadzieścia metrów dalej, pokazując na wyblakły malowany ręcznie znak wbity w ziemię. Sara wytężyła wzrok, żeby dojrzeć, co jest tam napisane.

*Świeże mleko, jajka, woda - 2 km.*

Ciągnąc Roberta, żeby stanął na nogach, ruszyli dalej, mając nowy cel. Powietrze ochłodziło się trochę podczas ich marszu, co przyniosło im ulgę, a jednocześnie przypominało o nadciągającej burzy.

Po kolejnych dziesięciu minutach zobaczyli w oddali pojedynczy dom przy drodze. Sara rozejrzała się dookoła i zdziwiła się, kto może żyć na takim pustkowiu. Okolica nie wyglądała na taką, która byłaby dobra na prowadzenie gospodarstwa, ale co ona mogła wiedzieć?

- Czy to nie pikap, tam z przodu? - zapytał Daniel, wyżejając oczy. Sara na moment wpadła w zakłopotanie, ale zrozumiała, o czym mówił, gdy dostrzegła kształt samochodu dostawczego zaparkowanego obok budynku.

Po upływie kolejnych dziesięciu minut zbliżyli się jeszcze bardziej, pomimo narzekań Roberta i narastającego wiatru, który znowu zaczął chłostać pyłem twarze. Co jakiś czas silny podmuch niemal zwałował ich z nóg, ale starali się walczyć.

- Prawie jesteśmy na miejscu! - krzyczała Sara, osłaniając oczy przed kolejną falą wiatru pełnego pyłu. Próbowwała nie myśleć o tym, że to prawdopodobnie ten sam pył, który przyniósł chorobę senności pasażerom, którzy przeżyli katastrofę lotniczą.

Dotarli do niskiego ogrodzenia, które biegło dookoła domu, i dostrzegli kołysaną przez wiatr furtkę. Daniel poprowadził ich do frontowych drewnianych

drzwi parterowego budynku. Ledwo chwycił za klamkę drzwi, które okazały się zamknięte, zaczął mocno walić pięścią.

- Nikogo nie ma w domu! - zawołał do nich, przekrzykując wiatr. - Spróbuję dostać się od tyłu.

- Może oni śpią! - odrzyknęła Sara, ale nie doczekała się odpowiedzi.

Daniel zniknął po drugiej stronie budynku, a Robert wcisnął twarz w jej ramię, żeby osłonić się przed wiatrem. Coś ciężkiego zaczęło bębnić o żelazny dach domu. Nadciągnął deszcz.

To było wtedy, gdy Sara miała wyjątkowo dziwne uczucie - coś w rodzaju mrowienia w kręgosłupie i mózgu. Nagle nabrała pewności, że coś się stało z tyłu domu. Jakimś sposobem oczami duszy widziała Daniela i wiedziała, że potrzebuje pomocy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

- Chodź - powiedziała, wlokąc brata na drugą stronę domu, żeby sprawdzić, czy przecucie jej nie myliło.

To, co zobaczyła, gdy dotarli na tył domu, zmroziło jej krew w żyłach. Kurczowo ścisnęła Roberta.

W otwartych drzwiach z tyłu domu stał mężczyzna. Wokół dolnej części twarzy miał owinięty ręcznik jako osłonę przed kłębami piachu. Niedaleko stał Daniel z rękami uniesionymi w górze.

Mężczyzna celował z dubeltówki dokładnie w pierś Daniela.



## 7

Tato! Tato ! Krzyk Roberta spowodował, że zszokowany mężczyzna gwałtownie szarpnął bronią, ale to Daniel i Sara byli najbardziej zaskoczeni. Robert bez uprzedzenia wyślizgnął się z uścisku Sary i pobiegł między Daniela a strzelbę.

- Robert! - wrzasnęła Sara, przekrzykując wiatr.

- Przestań celować strzelbą w mojego tatę! - zawołał do mężczyzny w drzwiach, cofając się do Daniela.

Mężczyzna natychmiast opuścił broń i ściągnął ręcznik, odkrywając zarośniętą i czerwoną od słońca twarz. Wyglądał na zmęczonego i zakłopotanego.

- To twój syn? - mężczyzna zażądał odpowiedzi, wymachując końcem dubeltówki w kierunku Roberta.

- O, tak - powiedział Daniel w taki sposób, jakby się już przyzwyczaił do tej myśli.

Mężczyzna spojrział na Sarę.

- Moja córka - wyjaśnił. - Chcemy tylko schronić się przed deszczem na jakiś czas. Proszę, zrób to dla dzieci.

Ogromne krople deszczu zaczęły spadać w pył, tworząc wokół błotne plamy. Mężczyzna, kiwając głową, opuścił strzelbę i szybko wprowadził ich do domu.

- Dzięki - powiedziała Sara do mężczyzny, kiedy dołączyła do Roberta w zaciemnionej kuchni. Rozglądając się dookoła, dostrzegła cztery talerze,

stojące na stole, tak jakby zostały porzucone w połowie posiłku. Powietrze miało zapach stęchlizny.

Mężczyzna oparł strzelbę o framugę drzwi i skierował się do stołu. Usiedli, a deszcz uderzał o dach. I co to był za deszcz! To było tak, jakby olbrzymi kocioł wody został wylany na dom. Sara patrzyła przez okno na potok płynący z rynien i była szczęśliwa, że nie złapał ich na zewnątrz.

- Nazywam się Tom Barker - powiedział mężczyzna, ściągając ręcznik z szyi i rzucając go na podłogę. Osunął się na krzesło w kuchni, tak jakby był wykończony.

- Przepraszam za strzelbę - ciągnął dalej - widziałem zbliżających się ludzi i zacząłem się martwić. A jeśli mielibyście bomby i nie wiadomo co jeszcze?

Daniel spojrzął na niego niepewnie.

- Bomby?

Barker pokiwał głową w kierunku okna.

- Bomby na pustyni - wyjaśnił. - Jedna była tak ogromna, że wzbijała tumany pyłu - odczuliśmy to. Dom niemal rozpadł się. Potem w nocy zobaczyliśmy eksplozję. Z kim prowadzimy wojnę?

Daniel lekko uśmiechnął się i mrugnął do Roberta, który siedział obok niego z dłońmi wciśniętymi pod udami.

- To nie była bomba, tylko meteoryt. Potem musiał pan widzieć, jak nasz samolot spadał. I stąd jesteśmy tutaj. Nie oglądał pan wiadomości?

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Telewizor nie działa, ani żaden telefon. Od ostatniej nocy. Nie ma też prądu.

- Impuls elektromagnetyczny - powiedział Robert, a Daniel pokiwał głową.

Sara rozejrzała się po pokoju jeszcze raz, jej wzrok padł na serię zdjęć na ścianie, fotografie przedstawiały mężczyznę z rodziną: kobietą i dwójką nastolatków. Daniel również je zauważył i dotknął brzegu jednego z talerzy obiadowych.

Barker musiał odgadnąć, o czym myśleli, bo spojrzał w stronę drzwi, prowadzących w głąb domu.

- Moja rodzina śpi - powiedział - inaczej moglibyście poznać moją żonę i dzieci. Zobaczą, czy uda mi się ich obudzić za chwilę.

W jego głosie nie było pewności. Deszcz walił w dach. Błysnęło i parę sekund później zagrzmiał piorun.

- Jak długo oni śpią? - zapytała Sara.

- Od ostatniej nocy - odpowiedział Barker. - Po prostu zasnęli przy stole i teraz nie mogę ich obudzić. Nie mogę...

Jego głos załamał się, a Daniel wstał. Położył rękę na ramieniu Barkera.

- W porządku.

Daniel i Sara znaleźli ich leżących, ciągle ubranych, każdego w swojej sypialni. Barker musiał ich tam zanieść z kuchni. Sara stała w drzwiach sypialni syna, a Daniel wszedł sprawdzić puls chłopca. Jego twarz wyglądała tak, jakby spał wyjątkowo spokojnie, głęboko oddychając.

Daniel spojrział w kierunku drzwi i gdy stwierdził, że ciągle słyszy Barkera, sprzątającego talerze w kuchni i próbującego coś zrobić, położył ręce na ramieniu chłopca i potrząsnął nim gwałtownie.

- Nie rób tego! - syknęła Sara, wchodząc do pokoju.

Daniel puścił chłopca i rozejrzał się. Podniósł szklankę wody z nocnego stolika obok łóżka. Zanim Sara go zatrzymała, chlusnął wodą w twarz śpiącego. Chłopiec nie wzdrygnął się i z pewnością nie poruszył.

- Co ty sobie myślisz? - Sara zażądała odpowiedzi, zabierając mu szklankę i stawiając z powrotem na stoliku. Daniel spojrział na nią tak, jakby był zdziwiony jej irytacją.

- Musimy się dowiedzieć. Musimy się dowiedzieć, jak głęboki jest ten sen.

- Pomyśl, jak poczuje się mężczyzna ze strzelbą, gdy zobaczy, że chlustasz jego synowi wodą w twarz? - szepnęła, siadając obok niego. - Jak sądzisz, co to jest?

Daniel wzruszył ramionami.

- Wygląda mi to na jakąś śpiączkę. Możliwe, że ma to związek z wirusem. Nie jestem lekarzem.

- Czy jesteśmy bezpieczni, będąc tak blisko niego? Wydawało mi się, że powiedziałaś, że to jest zaraźliwe.

- Tak, ale sądzę, że teraz już za późno, żebyśmy uniknęli zarażenia się - odpowiedział Daniel. - Wygląda na to, że to atakuje tylko niektórych ludzi. Pamiętasz pasażerów samolotu, którzy wciąż nie spali? Możliwe, że nasza trójka jest na to w jakiś sposób odporna. Coś jak dziedziczenie genetyczne.

Sara roześmiała się ponuro.

- Wiedziałam, że musi być jakaś korzyść z bycia spokrewnionym z tobą, Danielu.

- Ha, ha, ha.

Robert pojawił się w drzwiach, obejmując się ramionami.

- Nie podoba mi się ten dom - powiedział. - Facet na dole przyprawia mnie o gęsią skórkę.

- Mów ciszej, jeśli nie chcesz być wyrzucony - szepnęła Sara, wskazując na dach i nieustająco bębniący deszcz.

- W porządku, Bobbie - powiedział Daniel, podnosząc się z łóżka. - Jak tylko deszcz przestanie padać, wynosimy się stąd. Dobrze?

- Jak chcesz - powiedziała Sara.

Daniel uśmiechnął się.

- To było odważne, co zrobiłeś, Bobbie. Sądzę, że pan Barker ma lekką paranoję. Nie wiem, co by się stało, gdybym był sam.

Nawet w mroku pokoju Sara dostrzegła, że Robert oblał się rumieńcem z dumy.

- Ale od tej chwili musimy być bardziej ostrożni - ciągnął Daniel. - Kto wie, na kogo jeszcze się natknie my podczas drogi do Melbourne.

Robert spojrzał na niego zdziwiony.

- Co masz na myśli?

- Ten kraj dosięgła katastrofa. Ludzie mogą działać trochę desperacko. Nie jest to miłe, ale to prawda. Przynajmniej ten dostawczak, stojący przed domem,

powinien przyspieszyć naszą drogę. Oczywiście, jeśli działa.

Zamilkli na moment. Sara pomyślała o długiej drodze, jaka ich czeka, zanim dotrą do miasta. Dźwięk deszczu walącego w dach brzmiał bardziej złowrogo niż wcześniej.

- Skąd wiesz, że da nam swoją półciężarówkę? - zapytała w końcu Sara.

- Ach, on po prostu musi nam ją dać - odpowiedział Daniel, nie odwracając się. - Sądzę, że będę w stanie go przekonać.

Sara nie zadawała więcej pytań.

Deszcz padał przez kolejną godzinę, a Barker powiedział, że od lat nie widział takiej ulewy. Daniel zasugerował, że to może mieć coś wspólnego z ilością pyłu, jaki umiejscowił się w atmosferze.

Kiedy w końcu przestało padać, wyszli na zewnątrz. Chmury wciąż pokrywały niebo, ale wyglądały na jaśniejsze niż wcześniej. Powietrze po deszczu miało dziwny metaliczny zapach, a kolory pustyni wyglądały na jaśniejsze i żywsze.

Podczas gdy Barker był jeszcze w domu, Daniel zaprowadził ich do praktycznej półciężarówki i obszedł ją dookoła, lustrując koła i wnętrze poprzez pokryte brudem okna. Podniósł maskę samochodu i przyjrzał się silnikowi, powoli kiwając głową.

- Może być - powiedział, wyciągając prętowy wskaźnik poziomu oleju, żeby sprawdzić olej. - Mam

nadzieję, że silnik nie został kompletnie zniszczony przez impuls. Wymiana wody w akumulatorze powinna załatwić sprawę.

Barker pojawił się w drzwiach domu i ze skrzyżowanymi ramionami obserwował ich przy samochodzie.

- Widzisz coś, co ci się podoba? - zawołał ostrym tonem.

Sara i Robert spojrzeli na siebie. Daniel podniósł z ziemi swoją torbę na ramię i ruszył w kierunku budynku.

- Oboje macie tu zostać i nie ruszać się - polecił.

Sara poszła za nim, ale obejrzał się ze śmiertelną powagą na twarzy.

- Choć raz zrób to, co ci mówię - powiedział Daniel, po czym odwrócił się i dołączył do Barkera, stojącego w drzwiach. Wymienili parę słów i zniknęli w środku.

- Co się stanie? - zapytał Robert, patrząc za nimi.

- Dlaczego nie rozejrzysz się po ciężarówce? - powiedziała Sara, sprawdzając drzwi, które okazały się otwarte. - Zobacz, czy nie ma tam czegoś, co moglibyśmy wykorzystać.

Robert był chętny, żeby zacząć przeszukiwać kabinę ciężarówki, i wkrótce go to pochłonęło. Sara wykorzystała okazję i szybko pobiegła do domu pod okno kuchenne.

Zaglądając do środka, zobaczyła Daniela i Barkera rozmawiających przy stole. Daniel powiedział coś, na co mężczyzna wstał, przewracając jedno z krzesel.

Poczuła, jak ją ściska w żołądku, pamiętała o strzelbie, i była przekonana, że za chwilę zobaczy coś złego.

To, co się wydarzyło, było niezłą niespodzianką.

Daniel położył swoją torbę na stole i wyciągnął srebrne etui na okulary, którym tak się przejmował tuż przed katastrofą samolotu. Otworzył zapięcie ukryte na spodzie, wyjął malutki aksamitny woreczek. Lśniący przedmiot spadł na jego dłoń. Uniósł ją, żeby pokazać Barkerowi.

Diament.

Sądząc po wielkości woreczka, nie był to jedyny kamień, jaki Daniel przewoził.

Po cichu, Sara przesunęła się w stronę drzwi, przyciskając ucho do ramy, żeby coś usłyszeć.

- ...wystarczająco, żeby kupić jeszcze pięć samochodów - powiedział Daniel. – A twoja rodzina będzie potrzebowała pomocy lekarskiej, gdy to wszystko się skończy. A to pomoże ci kupić ratunek.

- Co z dziećmi? - zapytał Barker po chwili zastanowienia. - One naprawdę są twoje?

- Nie były przez bardzo długi okres czasu - odpowiedział Daniel, ważąc aksamitny woreczek w dłoni - ale teraz są. Widzisz, muszę to dostarczyć i potrzebuję samochodu.

- Co ja mam zrobić z diamentem?

- Tutaj jest nazwisko i numer do współpracownika w Melbourne - powiedział Daniel, podając przez stół kawałek kartki. - Zadzwoń do niego, kiedy telefon



zostanie naprawiony. On go kupi, nie pytając o nic. Tylko nie bierz mniej niż 50 tysięcy dolarów.

Nastąpiła chwila ciszy, po której wyraźnie było słyhać brzęczenie kompletu kluczy rzuconych na stół.

- Weź i jedź - powiedział Barker.

Sara pobiegła dookoła domu do półciężarówki, chciała pierwsza dobiec do Roberta. Chłopiec wyskoczył z pikapa z pytaniem w oczach, gdy tylko się zbliżyła. Sara podniosła palec do ust, uciszając go - musiała pomyśleć. Jedno wiedziała na pewno: inżynier nie nosi diamentów ukrytych w torbie podręcznej. To było coś, co robili przemytnicy. Czy to z tego powodu Daniel musiał wyjechać wiele lat temu? Czy mama wyrzuciła go, bo był kryminalistą? A jeśli tak, to dlaczego ich nie ostrzegła?

Sara znowu usłyszała z tyłu dźwięk otwieranych drzwi i kroki zbliżającego się Daniela. Niósł strzelbę Barkera w jednej ręce i komplet kluczyków w drugiej.

- Nasz wóz czeka - powiedział, brzęcząc kluczykami w ich kierunku. - Podzielmy się.

- Super - powiedział Robert. - Wiedziałem, że ci się uda! Mogę ponieść twoje rzeczy?

Daniel uniósł obronnie rękę w kierunku torby na ramieniu, i sekretu, jaki zawierała.

- W porządku, Bobbie - powiedział, idąc od strony kierowcy pojazdu i chowając torbę pod siedzenie. - Będę tego pilnować, a ty zajmij się plecakiem.

Robert wzruszył ramionami i wziął większą torbę, rzucając ją na otwarty tył ciężarówki.

- Pan Barker był tak miły i zgodził się dać nam tak że pudło jedzenia - powiedział Daniel, kiwając głową w kierunku domu. - Czy zechciałbyś iść i przynieść je, a ja przez ten czas naprawiłbym akumulator?

Roberta nie trzeba było prosić dwa razy, pobiegł do domu. Gdy pozostali we dwoje, Daniel przyjrzał się Sarze z uwagą.

- Wszystko w porządku?

Przesunęła stopę po ziemi i spojrzała na drogę rozciągającą się w oddali.

- Po prostu nie mogę się doczekać, kiedy stąd ruszymy - powiedziała.

## 8

W schowku pikapa znaleźli mapę. Daniel rozłożył ją na desce rozdzielczej, prowadząc przez wyboisty trakt biegnący przez pustynię. Deszcz minął i krajobraz, tak daleko, jak tylko można było sięgnąć wzrokiem, był teraz nieskończonym morzem przesuwających się czerwonych wydym.

Wygląda na to, że wylądowaliśmy gdzieś na Pustyni Simpsona - powiedział Daniel, wskazując punkt na mapie i jednocześnie patrząc na trudny do jazdy trakt.

Robert siedział między nimi, trzymając rozłożoną mapę, a Sara rozglądała się wokoło. Trochę wiedziała

na temat geografii Australii, bo została zmuszona przez mamę do nauki. Orientowała się, że są w stanie zwanym Południową Australią. Samolot spadł gdzieś na pustyni i, jeśli Daniel jechał we właściwym kierunku, to kierowali się w stronę najbliższej osady wielkości Innamincka.

- Ta droga powinna zaprowadzić nas dokładnie do rafinerii ropy naftowej McKeever-Sikong - wyjaśnił Daniel, wycierając wierzchem dłoni pot z czoła. - Będziemy mogli dostać tam paliwo.

Sara spojrzała ponownie na mapę.

- Dlaczego nie kierujemy się na Adelaide? - zapytała. - To jest bliżej niż Melbourne.

Daniel potrząsnął głową.

- Melbourne jest większe i będziemy mijać więcej miejsc po drodze - wyjaśnił. - Uwierz mi. Poza tym Adelaide zostało prawdopodobnie zainfekowane wirusem, gdy chmura przeszła nad miastem.

- Domyślam się - odpowiedziała Sara. Najwyraźniej Daniel dążył do Melbourne i nie dało mu się tego wyperswadować. Milczała przez chwilę i obserwowała mijane wydmy, zastanawiając się cały czas nad sekretem, jaki poznała w domu, który właśnie opuścili.

Daniel przynajmniej był dobrym kierowcą. Ciężarówka niemal wypadła z trasy kilka razy, gdy najechali na wzniesienie, ale jemu zawsze udało się utrzymać na drodze.

Robert, zmęczony wpatrywaniem się w mapę, złożył ją i rzucił na podłogę. Przez chwilę obserwował Daniela.

- Co się z nimi stanie? - zapytał w końcu.

- Z kim?

-Z panem Barkerem i jego rodziną-wyjaśnił chłopiec.

- Och, wszystko będzie z nimi w porządku - odpowiedział swobodnie Daniel. - Oni tak naprawdę tylko śpią. Pan Barker zajmie się nimi.

- Ale jak oni będą jedli i pili? Nie może ich nakarmić, kiedy oni śpią. Co się stanie? Co się stanie z każdym z samolotu?

Daniel zamilkł, najwyraźniej ignorował fakt, że Robert będzie się na niego gapił, dopóki nie usłyszy odpowiedzi.

- Jak tylko dostaniemy się do miasta, wyślemy ambulans, żeby ich uratować - powiedziała w końcu Sara, uświadamiając sobie, że to jej zadaniem było pocieszenie brata. - Zabiorą rodzinę pana Barkera do szpitala. Oni mają sposoby na nakarmienie śpiących ludzi. To się nazywa intensywną opieką.

Robert zastanowił się nad tym i pokiwał głową.

- Jak mamę?

Sarze głos trochę uwiązał w gardle.

- Tak, jak mamę.

Daniel zerknął na nich, ale nie skomentował.

Jechali przez pustynię, aż wydmy zaczęły się wyrównywać, a krajobraz stał się mniej piaszczysty. Robiło się późno, a noc zaczęła nadchodzić szybko z powodu gęstych chmur. Daniel zatrzymał się na boku drogi i wyłączył silnik.

- Zatrzymamy się tutaj na noc - powiedział, przecierając zmęczone oczy. - Jest zbyt niebezpiecznie, żeby jechać dalej.

- Gdzie będziemy spać? - zapytał Robert.
- Dzieciaku, a jak myślisz?
- Pod gwiazdami? - głos Roberta był teraz podekscytowany. - Możemy zrobić ognisko?
- Nie byłoby obozowania bez ogniska - Daniel klepnął go w ramię i wyskoczył z ciężarówki.

Szybko przygotowali się na noc. Jeszcze było ciepło, ale w powietrzu odczuwało się już chłód, gdy chmury w końcu zaczęły odpływać. Zanim słońce zaszło na zachodzie, ognisko obozowe paliło się, a koce były rozłożone dookoła, gotowe, żeby tylko położyć się spać. Sara otworzyła puszkę fasoli i jakąś konserwę wołowiny z pudełka od pana Barkera. Przygotowali prosty posiłek.

Później położyli się na swoich kocach i patrzyli na nocne niebo, widoczne teraz, bo chmury zaczęły się rozchodzić. Rozproszone chmury ponad nimi odsłoniły niesamowitą panoramę gwiazd, jakiej Sara jeszcze nigdy nie widziała. Przez większość życia mieszkała w Londynie, gdzie gwiazdy były niewidoczne w otaczającej mgłę ulicznych świateł. Na pustyni świeciły jasno w ciemności. I nie tylko jedna czy dwie, ale setki setek zebrane w gromady i konstelacje. Zaparło jej dech w piersiach.

- Ooo - wydobył z siebie Robert, który leżał po drugiej stronie ogniska.

- Niezły widok, prawda? - powiedział Daniel ze swojego koca. Wyjął butelkę whisky z kieszeni i pociągnął łyk. - Przynajmniej to się nie zmieniło. Cokolwiek

się dzieje, gwiazdy będą świecić. Widzicie tamtą konstelację?

Oboje spojrzeli w kierunku, gdzie im pokazywał. Wyróżniał się tam zbiór pięciu gwiazd.

- Krzyż Południa - powiedział Daniel - nie można tego zobaczyć w Anglii. Musicie być na południowej półkuli, tak jak Australia. Dlatego tu jest tak wyjątkowo.

Patrzyli przez chwilę, napawając się ciszą po wydarzeniach dzisiejszego dnia. Sara słyszała, jak oddech Roberta stał się cięższy i poprzez mrugające płomienie ogniska dostrzegła, że ma zamknięte oczy. Wstała po cichu, okryła go drugim kocem.

- Dobrze ci idzie opieka nad nim. - Daniel obserwował ją poprzez ognisko. Wzruszyła ramionami i wróciła na swoje miejsce.

- Ktoś musi to robić - odpowiedziała, zanim uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało. - Tym razem nie zamierzałam dociąć. Przepraszam.

- Nie przejmuj się - odpowiedział - w przeszłości nikomu nie przyszło na myśl zrobić mnie ojcem roku. Osiem lat temu - gdy odszedłem...

- Nie odszedłeś, mama cię wyrzuciła - poprawiła Sara. - Nie jestem głupia, wiesz. Słyszałam wasze kłótnie cały czas.

Poprzez migające płomienie Sara widziała, jak Daniel krzywi się i pociąga kolejny tyk.

- Powiedziała ci dlaczego? - zapytał.

- Nigdy tego nie zrobiła. Wyjawisz mi ten sekret?

- Może innym razem - odpowiedział cicho. - Więc ciągle była zła na mnie.

-Tak.

- A teraz ty też jesteś na mnie zła.

- Tak sędzę.

- Twoja mama i ja rozmawialiśmy przez te ostatnie dni w szpitalu - wyjaśnił Daniel. - Powiedziała, że ostatnio często bywałaś zła.

Sara zamilkła. Przypomniała sobie natężoną twarz mamy, pełną bólu z powodu kolejnego złego świadectwa ze szkoły. *Kłopot*. Tak nazywała Sarę jej ostatnia nauczycielka. To tylko pogorszyło sprawę. W ciągu ostatnich miesięcy w szkole, Sara spędziła więcej czasu w gabinecie dyrektora niż w klasie. Od kiedy mama zachorowała, po prostu nie podobało jej się, jak ktoś mówił jej, co ma robić.

- Każdy mówił, że wydobrzeje - powiedziała w końcu Sara, próbując zapanować nad głosem. - Wszyscy lekarze, nauczyciele, a nawet mama.

- Przykro mi - Daniel wypił kolejny łyk z butelki. Jego głos zaczął brzmieć trochę bełkotliwie... i sennie.

- Kłamali - powiedziała Sara; patrząc na niego nagle poczuła złość. Złość na katastrofę lotniczą i meteoryt. Złość na Daniela, że kłamał i skrywał tajemnicę. Zamierzała poruszyć temat diamentów, ale powstrzymała się.

- Przez wszystkie te miesiące wiedzieli, że ona umrze, i nie powiedzieli nam prawdy do samego końca - westchnęła.

- Może próbowali was chronić.

- Więc nie powinni - odpowiedziała empatycznie Sara. - Robi mi się niedobrze od tych sekretów. I robi mi się niedobrze od kłamstw. Od tej pory nie wierzę nikomu.

Przez chwilę nie rozmawiali. Wyglądało na to, że Daniel odebrał to tak, że ona nie chce już dyskutować, i zamilkł, za co była mu wdzięczna. Słyszała, jak pociągnął kolejną łyk z butelki.

Nagle pojawiła się w jej głowie myśl i dziewczynka oparła się na łokciu.

- Nie sądzisz, że to się dzieje na całym świecie? - zapytała. - Mam na myśli chorobę. Wirus?

Daniel wzruszył ramionami i zaczął odpowiadać, ale umilkł wkrótce, gdy w oddali na południowym wschodzie rozbłysło światło. Oboje popatrzyli na słup unoszącego się w powietrzu płomienia rozświetlającego chmury i pustynię dookoła.

- Czy to kolejna katastrofa lotnicza? - zapytała Sara, wstając, żeby lepiej widzieć.

- Sądzę, że nie - odpowiedział Daniel, drapiąc się powoli w brodę. - To wygląda jak ogień od strony, w którą się kierujemy. Najprawdopodobniej rafineria McKeever-Sikong. Jeden ze zbiorników ropy naftowej musiał eksplodować. Co za masakra!

Sara spojrzała na blask w oddali i zadrżała w chłodzie nocy. Nagle wszystko na świecie stało się groźniejsze, niż było dzień wcześniej.

- Prześpij się trochę - poradził Daniel, owijając się kocem. - Mamy przed sobą długą podróż jutro.



Sara położyła się, ale nie zamknęła oczu. Patrzyła, jak Daniel opróżnia butelkę whisky i wpada w sen. Poczekala, aż usłyszała chrapanie, podejrzewała, że może udaje, że śpi. W końcu odsunęła koc i wstała ostrożnie, żeby nie obudzić żadnego z nich.

Przemknęła do półciężarówki, otworzyła drzwi i wymacała pod siedzeniem torbę Daniela. Przeszukiwanie jej zajęło jej tylko chwilę. Znalazła to, czego szukała. Otworzyła zameczek fałszywego dna etui, tak jak widziała, że robił to Daniel w kuchni Barkera, i wyjęła aksamitny woreczek. Otwierając go, pozwoliła trzem drogocennym kamieniom wypaść na dłoń. Błyszczały w świetle odległego pożaru zbiorników ropy naftowej, gdy obracała je w ręce. Sądząc po wadze woreczka, musiał zawierać co najmniej dwadzieścia takich diamentów.

Schowała kamienie, zamknęła woreczek i oceniła w myślach całą tę sytuację. W końcu wiedziała, dlaczego mama go wyrzuciła: Daniel był kryminalistą i ukrywał się przez te ostatnie osiem lat. Mógł wrócić po nich w chwili potrzeby, ale to wcale nie znaczyło, że ona mu ufa. Jedyne, co wiedziała na pewno, to fakt, że musiał pilnować diamentów.

Atak długo jak ona je miała, musiał także pilnować jej i Roberta.

## 9

Daniel mamrotał coś pod nosem. Przez ostatnie pół godziny głowę miał wetkniętą do silnika ciężarówki. Gdy się obudził, okazało się, że chmury znowu zakrywają niebo, a ciężarówka nie może odpalić.

- Myślałam, że jesteś inżynierem - powiedziała Sara, obserwując go, jak grzebie w różnych częściach silnika bez żadnego sukcesu.

- Buduję mosty, nie samochody - odpowiedział Daniel wyraźnie ostrym głosem. - Może byście poszli i pobawili się przez piętnaście minut, a ja to uporządkuję?

- Chcę ci pomóc - zaprotestował Robert, ale Sara odciągnęła go.

Przez chwilę włączyli się po wydmach.

Na wschodzie słup dymu przecinał horyzont w miejscu, gdzie ostatniej nocy był widoczny ogień. Płomienie ognia nie były widoczne w świetle dziennym, ale sądząc po ilości dymu, prawdopodobnie ciągle jeszcze się palił.

Aby zająć Roberta, Sara namówiła go do zbierania tych kamieni, które wyglądały interesująco. Działo przez całe dwie minuty, zanim zaczął znowu narzekać, że się nudzi. Normalnie Sara po prostu krzyknęłaby na niego, ale ugryzła się w język. Naprawdę nie chciała się już kłócić.

Dźwięk warczącego silnika w oddali spowodował, że zaczęli biec z powrotem. Znaleźli Daniela stojącego przy otwartych drzwiach pojazdu.

- Naprawiłeś! - krzyknął Robert, biegnąc do drzwi.  
Daniel trzasnął drzwiami, prostując się szybko.

- Co się stało, Danielu?

- Zapytaj swoją siostrę - odpowiedział Daniel, a jego twarz była ponura i poważna, gdy trzymał swoją torbę na ramię w prawej ręce.

Robert spojrział na Sarę, która zdołała niedbale wzruszyć ramionami.

- Zgubiłeś coś, Danielu? - zapytała, napotykając jego wzrok i wytrzymując go.

- Sądzę, że wiesz, co zgubiłem - powiedział, wyciągając etui na okulary z torby i rzucając jej pod nogi. - Wygląda na to, że powinienem bardziej pilnować swoich rzeczy.

Robert z niepewnością patrzył to na Sarę, to na Daniela.

- On nie jest inżynierem, Robercie, ale jakimś przemytnikiem - powiedziała, biorąc go za ramię i odciągając go.

- To nieprawda! - krzyknął Robert, patrząc znowu na młodszą siostrę. - Powiedz jej, Danielu!

- Saro, to nie jest tak, jak myślisz - zaczął Daniel, potrząsając głową. - Jestem inżynierem. Ale czasem także płacą mi za przetransportowanie różnych rzeczy w różne miejsca na całym świecie.

Sara roześmiała się.

- Dlatego ukrywasz diamenty w torbie podręcznej, tak?

- Muszę je mieć z powrotem, Saro - powiedział Daniel pojednawczo. - One nie należą do mnie, a jeśli

nie dostarczę ich do Melbourne, będę miał poważne kłopoty.

-A jeśli ja już nie chcę jechać do Melbourne? - pytała nieustępliwie. - Co jeśli chcę się skierować do Adelaide? Albo do Sydney? Albo do najbliższego komisariatu policji?

Daniel skrzywił się, sięgnął ręką przez otwarte okno ciężarówki i wyciągnął kluczyki.

- Wtedy będziemy mieli problem - powiedział, robiąc krok w ich kierunku. - Dlaczego po prostu nie od dasz mi diamentów, Saro. Możemy się zachowywać, jakby nic się nie stało.

- Wszystko zepsułaś! - Robert zwrócił się do siostry.

Sara cofnęła się zaskoczona.

- Nie rozumiesz, Robercie...

- Daniel nas uratował! - Oczy Roberta zrobiły się ogromne i wypełniły się łzami. - Daniel pomógł nam, a ty go okradłaś.

- On jest złodziejem! Skąd mamy wiedzieć, czy możemy mu zaufać? On nas okłamuje, tak jak wszyscy inni!

Daniel bez uprzedzenia stanął między nimi, złapał Sarę za ramię i zacisnął rękę. Jego oczy przewiercały ją, a ona czuła, jak miękną jej kolana, gdy próbowała się wyrwać.

- Gdzie one są? - zażądał odpowiedzi.

- Zakopane. Na pustyni.

- Nie wierzę ci.

- Zrobiłam to ostatniej nocy, gdy spałeś.

- Kłamiesz.

-To boli.

Uścisk Daniela na jej ramieniu zacieśnił się bardziej.

- Saro, chcę ten woreczek.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, nieruchomo mierząc się wzrokiem. W końcu zakłęcie zostało przerwane, gdy mały kamień wylądował z boku głowy Daniela, powodując, że obejrzał się zaskoczony.

- Puść ją! - wykrzyknął Robert, wybierając spory kamień i ciskając nim w Daniela, ten zrobił unik.

- Bobbie...

- Puść Sarę! Robisz jej krzywdę!

Myśląc szybko, Sara sięgnęła do kieszeni jeansów i wyciągnęła woreczek z diamentami. Robert zobaczył, co robi, a ona rzuciła go do niego.

- Biegnij! - krzyknęła, gdy złapał. Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać, brat obrócił się na pięcie i zaczął biec w stronę wydmy.

Daniel puścił jej ramię i zaczął go gonić. Sara biegła za nimi, depcząc mu po piętach. Przez jakąś minutę gonili się wzajemnie po piasku, a Robert biegł na czele.

W końcu Sara rzuciła się, łapiąc Daniela za nogi i przewracając go na piasek. Oboje sturlali się z wydmy, walcząc o to, kto pierwszy wstanie. Kluczyki od ciężarówki wypadły Danielowi z ręki i Sara rzuciła się za nimi, gramoląc się po piachu. Ich palce zacisnęły się na kluczykach jednocześnie i spotkali się wzrokiem

płonącym z determinacji. Przypominając sobie chwyt karate, Sara wyciągnęła rękę, żeby uderzyć Daniela w szyję. Jeden cios we właściwe miejsce mógł zwalić z nóg najsilniejszego oponenta...

- Przestańcie, proszę.

Słaby i niepewny dźwięk głosu Roberta dobiegający z odległości kilku metrów spowodował, że znieruchomieli. Ujrzeni go stojącego z wyciągniętą ręką i oferującego woreczek Danielowi.

- Cokolwiek to jest, możesz to wziąć - powiedział cicho. - Nie chcę, żebyśmy walczyli ze sobą.

Nastąpił moment ciszy, gdy tak patrzyli jeden na drugiego.

W końcu puszcżając kluczyki i ciężko oddychając, Daniel osunął się na piasek.

- Popeliłem kilka błędów w swoim życiu - powiedział, patrząc na nich oboje - ale nigdy nie spodziewałem się walki na pięści z własnymi dziećmi.

- Witamy w roli taty - odpowiedziała Sara, dysząc i kładąc się na piasku.

Niespodziewanie spowodowało to, że Daniel pozbiał się. Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Daj mu ten woreczek, Robert - powiedziała Sara z rezygnacją. - On tak bardzo tego pragnie.

Robert podszedł z woreczkiem. Daniel dotknął dłonią jego policzka, ale nie wziął woreczka.

- Przepraszam, Bobbie, że cię goniłem - powiedział miękko. - A może ty będziesz tego pilnował dla mnie, aż wydostaniemy się stąd?

Robert nic nie odpowiedział, ale pobiegł usiąść koło siostry. Daniel pokiwał głową, gdy chłopiec włożył woreczek z diamentami do swojej kieszeni.

- Więc jak to jest, jesteś inżynierem? - zapytał Robert.

- Byłem kiedyś - odpowiedział Daniel po chwili. - Potem skusił mnie pewien... bardziej lukratywny rodzaj pracy. Gdy dowiedziałem się, że wasza mama jest chora, obiecałem jej skończyć z tym. To był jedyny sposób, żeby zgodziła się na mój powrót do waszego życia.

- Złamanie obietnicy nie zabrało ci dużo czasu - powiedziała Sara.

- Musicie mi uwierzyć, to było dla nas - zaprotestował Daniel. - Jestem dłużny pewnym ważnym ludziom pieniądze, a to był mój sposób, żeby ich spłacić raz na zawsze i całkowicie odciąć się od takiego życia. To miało być po to, żebyśmy mogli zacząć wszystko od początku.

Sara spojrzała na Roberta i zobaczyła łzy w jego oczach.

Daniel wpatrywał się w swoje stopy.

- Wiem, że wszystko spartaczyłem, ale jestem waszą najlepszą opcją, żebyście mogli wydostać się stąd, no chyba że potraficie prowadzić pikapa. W Melbourne pogadamy o tym, co chcemy zrobić, niezależnie od tego, czy będziecie chcieli, żebym był waszym tatą, czy nie. A do tego czasu obiecuję opiekować się wami najlepiej, jak potrafię.

Sara ścisnęła ramię brata, gdy wycierał oczy z łez. Chciała mu powiedzieć, że wszystko jest w porządku, że facet nie jest tego wart, ale wiedziała, że to nic nie da. Sara domyśliła się, że to była trudna lekcja dla Roberta. Spojrzała na Daniela bez emocji.

- Po prostu wydostań nas stąd - powiedziała, odpychając jego pomocną dłoń, w momencie gdy podnosiła się. - Robert, idź do ciężarówki.

Chłopiec bez słowa pobiegł do pikapa. Sara i Daniel poszli za nim, stąpając obok siebie.

- Teraz wiesz, że nie zamierzam was porzucić - powiedział. - Pilnuj tylko, żeby Bobbie nie zgubił tego woreczka, bo gdy dotrzemy do Melbourne, to mnie wyrzucą na pustynię.

- Nie chcemy tego - odpowiedziała. - Tak sądzę.

Nie pozostawało już nic do powiedzenia.

W oddali coś migotało między wydrami, a potem zniknęło, tak jakby słońce odbijało się w tafli szkła lub w soczewkach okularów.

Mężczyzna, który obserwował każdy ruch ich walki, teraz patrzył na półciężarówkę, odjeżdżającą szybko w kierunku słupa dymu.

Sięgnął po walkie-talkie.

- Do dowódcy oddziału, tu Skaut 3. Cel przemieszcza się na południowy wschód. Odbiór.

Mikrofon zatrzeszczał po kilku sekundach opóźnienia.

- Dobra robota. Zatrzymamy ich przy rafinerii. Odbiór.



## 10

Gdy zbliżyli się do rafinerii na odległość kilku kilometrów, dostrzegli przynajmniej w dwóch miejscach ogień płonący bez żadnej kontroli i wysyłający ogromne pnąca czarnego dymu ciągnące się przez pustynię. To miejsce stało w płomieniach.

- Wystarczy jedna iskra, aby zmienić te zbiorniki ropy naftowej w piekło - wyjaśnił Daniel, gdy zbliżyli się samochodem. Minęli wznoszący się z boku drogi billboard, napisany w połowie po angielsku i w połowie po chińsku. W tytule było: McKeever-Sikong Rafineria Ropy Naftowej - przyszłość potęgi dzisiaj! Pod tymi słowami chiński i australijski pracownik podawali sobie ręce.

- Gdzie są strażacy? - zapytał Robert, odzywając się po raz pierwszy od incydentu na pustyni. - Dlaczego nikt nie próbuje tego zagasić?

- Bobbie, sądzę, że służb ratowniczych nie ma tu nigdzie w pobliżu - odpowiedział Daniel.

- Dlaczego jedziemy prosto w stronę pożaru? - zapytała Sara.

Daniel stuknął we wskaźnik ilości paliwa ciężarówki, który wskazywał pusty zbiornik.

- Nie dojedziemy dalej niż dwadzieścia kilometrów, jeśli nie znajdziemy paliwa. Gdzieś tu musi być stacja dla cystern. Mam nadzieję, że nie jest zbyt blisko płomieni.

Żelazna brama kompleksu budynków rafinerii stała otwarta. Budka strażnika przy bramie była porzucona, a gdy przejeżdżali obok niej, Sara zobaczyła

mężczyznę w mundurze, osuniętego na krześle. Kolejna ofiara wirusa. Robert narobił hałasu, gdy go spostrzegł, ale Daniel potrząsnął głową.

- Bobbie, niczego nie możemy dla niego zrobić.

Przed nimi szalał ogień, monstrualna pomarańczowa masa wyzierająca ze zbiorników ropy naftowej i pobliskich budynków. Ropa naftowa, składowana tam w celu przetworzenia, zapaliła się i teraz była trawiona przez ogień bez końca. Wpatrywali się przez chwilę w ten przerażający widok poprzez zakurzoną szybę ciężarówki. Ogień ryczał jak uwolniona dzika bestia, wprawiając w drżenie szyby.

- Widziałeś kiedykolwiek coś takiego? - zapytał Robert, wyciągając szybę, żeby lepiej widzieć ponad tablicą rozdzielczą.

- Raz - odpowiedział miękko. - Dziesięć lat temu w Iraku przy platformie wiertniczej ropy naftowej. Jedyнным sposobem ugaszenia pożaru było uszczelnienie zamknięcia materiałem wybuchowym. Zajęło to dwa dni i cztery próby, zanim udało się to zrobić. Z pewnością nie chcemy zbliżyć się zbytnio do tego.

Sara wskazała na lewą stronę kompleksu. Był tam jednokondygnacyjny budynek i rząd czegoś, co wyglądało na pompy paliwowe.

- To jest to, czego potrzebujemy? - zapytała.

- Świetnie, Saro - powiedział Daniel, naciskając gaz.

Jechali szeroką drogą, mijając porzucone samochody ciężarowe i maszyny, zatrzymali się przy

jednej z pomp paliwowych. Daniel popatrzył na otwarte drzwi pobliskiego budynku.

- Zatankuję - powiedział - może rozejrzycie się po stacji? Może być coś, co nam się przyda. Poszukajcie kanistra na paliwo, który moglibyśmy napełnić.

Sara popatrzyła na niego, unosząc brwi. Pokiwał głową i wyciągnął kluczyki ze stacyjki.

- Zaufaj mi - powiedział, kładąc jej na dłoni kluczyki. - Tylko nie odbiegajcie zbyt daleko. Ogień może się rozprzestrzenić szybko. Być może będziemy mu sieli odjechać stąd w pośpiechu.

Wyskoczyli z samochodu, Daniel poszedł popracować nad pompą, a Sara wepchnęła ciężkie kluczyki do kieszeni jeansów i poprowadziła Roberta do budynku. Powietrze blisko ognia było gorętsze i dziewczynka była świadoma pomruków płomieni w oddali.

Robert wziął ją za rękę.

-To jest straszne.

Ścisnęła mu palce i uśmiechnęła się do niego, próbując go pocieszyć.

- Załatwimy to szybko.

Drzwi budynku były uchylone i Sara popchnęła je ostrożnie wolną ręką, żeby otworzyć.

- Halo! - krzyknęła - Jest tam ktoś?

Cisza. Wprowadziła Roberta do środka.

Był to magazyn. Pudełka chipsów, batonów i innych przekąsek ustawiono pod ścianą, prawdopodobnie dla kierowców rozwożących po całym kraju przetworzoną ropę z rafinerii. Oczy Roberta wyszły na

wierzch, gdy zobaczył pudełko wypełnione jego ulubionymi batonikami.

- Super! - powiedział, chwytając całe opakowanie z półki i niemal wyrzucając jego zawartość.

- Wspaniale - powiedziała Sara - będziemy się niezdrowo odżywiać przez kolejny tydzień.

- Więc nie bierz nic - odpowiedział Robert z buzią już na wpół wypełnioną batonikiem. Wziął następny i rzucił go siostrze.

Sara potrząsnęła głową i czując potworny głód, zjadła batonika. We wcześniejszym podekscytowaniu kompletnie zapomnieli o śniadaniu. Czekolada w środku była miękka, niemal rozpuściła się od gorąca, ale batonik smakował lepiej niż kiedykolwiek.

- Następny? - zapytał Robert, machając zachęcająco drugim batonikiem.

Sara wiedziała, że mama nie pochwaliby tego, ale to były wyjątkowe okoliczności. Pokiwała głową i oboje napoczęli kolejny batonik, głupio szczerząc zęby jedno do drugiego.

Z tyłu budynku coś brzęknęło, powodując, że skoczyli na równe nogi.

Sara odłożyła czekoladkę na najbliższą półkę i skinęła na Roberta, żeby pozostał tam, gdzie jest. Idąc szybko i cicho, minęła półki i kartonowe pudełka. Zauważyła drzwi w przeciwległej ścianie.

- Halo! - krzyknęła. Jej głos zabrzmiał słabo w ciszy pomieszczenia. - Jest tam kto?

Sara wyciągnęła rękę do klamki drzwi, która przekręciła się sztywno.

Pomieszczenie za drzwiami było małe i ciemne, jedyne światło wpadało z okna umieszczonego wysoko na ścianie. Pośrodku pokoju jakaś Azjatka, z czarnymi włosami rozrzuconymi na stosie papierów, leżała osunięta na biurku. Kurczowo trzymała w palcach długopis, tak jakby straciła przytomność w trakcie pisania czegoś. Ten widok spowodował dreszcze u Sary.

Coś się ruszyło u stóp kobiety i Sara niemal krzyknęła. Rudy kot wyskoczył i prześlizgnął się przez drzwi, mijając ją co sił w nogach.

- To tylko kot, Robercie! - krzyknęła z ulgą Sara, jednocześnie wycofując się z pomieszczenia. - Spróbujmy go ocalić.

Wtedy znowu doświadczyła tego dziwnego uczucia, które poczuła na frontowym ganku domu Barkera. Coś w rodzaju światła ostrzegawczego palącego się w umyśle lub intuicja ostrzegająca przed czymś złym.

*Robert.*

Był tam, gdzie go zostawiła. Rzuciła okiem na drzwi. Ogromna biała postać ciągnęła jej brata, masywna ręka zasłaniała mu usta, żeby nie krzyczał.

- Robert!

Głowa odwróciła się gwałtownie w jej kierunku. Twarz była lustrem o owalnym kształcie, w którym zobaczyła zniekształcone odbicie magazynu i siebie samej, małej i rozciągniętej, stojącej w drzwiach. Przez

chwilę mogła myśleć tylko o tym, że obcy zabiera jej brata. Obcy z twarzą lustra.

Popędziła za nimi bez zastanowienia, gdy zniknęli za drzwiami. Na zewnątrz zobaczyła Daniela przy ciężarówce. Trzymali go za ręce dwaj inni obcy, którzy, jak sobie teraz uświadomiła, byli w kombinezonach bardzo podobnych do tych, jakie widziała u astronautów. Lustrzane osłony ich hełmów spowodowały, że wyglądali nieludzko.

- Sara! - wykrzyknął Daniel, kiedy ją zobaczył. Szarpał się z wysiłkiem z atakującymi. - Puśćcie mnie!

Trzeci z nich zrobił krok w kierunku Daniela, gdy nastąpiło zagrożenie, że może wyrwać się z ich uścisku. Ręka w rękawicy trzymała coś, co wyglądało jak puszka z dezodorantem. Mężczyzna prysnął Danielowi w twarz, a on natychmiast opadł nieprzytomny w ramiona atakujących.

Sara spojrzała w lewo i zobaczyła, że inny w kombinezonie pryska w twarz Robertowi, który kopał atakującego. W ciągu paru sekund on też leżał nieruchomo.

Obleciał ją strach i zaczęła się wycofywać, nagle poczuła się bezsilna w obliczu nowego zagrożenia. Po tym wszystkim co przeszli - co jeszcze mogło się zdarzyć? Dwaj w kombinezonach trzymający Roberta popatrzyli na nią.

Ona była następna.

Sara wycofała się, ale gdy się odwróciła, stała na wprost jednej z lustrzanych masek blokującej jej ucieczkę. W odbiciu hełmu jej oczy wyglądały na

ogromne i przerażone. Widziała uniesioną jedną z puszek, gotową, aby prysnąć jej w twarz.

Dała nura do przodu i przeturlała się między nogami atakującego. Postać w kombinezonie odwróciła się niezdarnie i próbowała ją złapać, ale ona już odbiegała. Przed nią buchała ściana ognia. Po kilku metrach zwolniła i zatrzymała się. *Robert* - pomyślała. *Gdzie ja pędzę?*

Sara odwróciła się powoli i ujrzała zbliżających się trzech mężczyzn w kombinezonach. Jeden trzymał w rękach coś, co wyglądało jak pistolet. Kombinezon uniósł przedmiot i wycelował.

- Nie - wyszeptała Sara, gdy broń wystrzeliła.

Zachwiała się, gdy coś uderzyło ją w ramię. Popatrzyła w dół i zobaczyła pięciocentymetrową strzałę, wystającą z ciała. Chciała ją wyciągnąć, ale kolana ugięły się pod nią.

Potem była już tylko ciemność...

## 11

Sara leżała pod chłodną miękką pościelą.

Wpatrywała się w biały nachylony sufit, wydawało się, że minęło sporo czasu, zanim spróbowała się ruszyć. Bolała ją głowa i nie była pewna, jak długo spała. Mogło to być mniej niż godzinę albo cały dzień.

Bardzo powoli spojrzała w prawo, a potem w lewo, przyglądając się nowemu otoczeniu.

Kwadratowy pokój był kompletnie pusty z wyjątkiem łóżka, w którym leżała. Bezpośrednio naprzeciwko nóg łóżka wisiało długie lustro na ścianie. Jej własny wizerunek patrzył na nią. Odbicie pobudziło jej ostatnie wspomnienie, zanim straciła przytomność. Usiadła wyprostowana jak struna. Szarpący ból przeszył jej czaszkę i odruchowo podniosła rękę do czoła.

- Ból głowy?

Sara podskoczyła trochę na ten niespodziewany dźwięk kobiecego głosu. Wydawało się, że dobiega z lustra, ale gdy spojrzała, zobaczyła tylko swoje odbicie. Miała na sobie białą koszulę taką, jaką nosiła mama w szpitalu. Sara nerwowo dotykała materiału, a złe wspomnienia napływały jej do głowy.

- Twoje ubrania były brudne - wyjaśnił głos z lustra. - Są prane. Boli cię głowa?

- Tak - odpowiedziała Sara. Popatrzyła w lustro i zsunęła nogi z łóżka. Płytki na podłodze były przyjemnie chłodne po wcześniejszym upale pustyni.

- Weź to.

Panel w ścianie z prawej strony lustra otworzył się. Wysunęła się taca ze szklanką wody i małym talerzykiem. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że na talerzu leżą dwie tabletki. Podejrzliwie popukała je palcem.

- To tylko aspiryna - zapewniła ją kobieta. Jej głos był opanowany i uspokajający.



Głowa bolała ją tak bardzo, że Sara zdecydowała się uwierzyć kobiecie. Wrzuciła do buzi jedną tabletkę po drugiej, popijając każdą łykiem smacznej chłodnej wody. Wypiła wodę do końca i postawiła na tacy.

- Założę się, że już zaczynasz się czuć lepiej - za sugerowała kobieta.

Z pewnością Sara czuła, że ból głowy słabnie. Przyjrzała się badawczo szklance, próbując zrozumieć, co się za tym kryje. Widziała lustra weneckie w dramatach policyjnych w telewizji i uznała, że po drugiej stronie jest ktoś, kto ją obserwuje.

- Kim jesteś? - zapytała swoje odbicie i nagle uderzyło ją to, jak osobliwe jest to wszystko.

- Jesteśmy tu, aby pomóc - odpowiedział głos. - Mam na imię Mandy i będę się tobą opiekować od tej pory.

- Gdzie jest mój brat? O co chodzi z tymi wszystkimi lustrami?

- Zdaję sobie sprawę z tego, że musisz się czuć niepewnie przez to, w jaki sposób znalazłaś się tutaj - odpowiedziała Mandy z nutką żalu w głosie - ale musieliśmy usunąć cię z niebezpiecznej strefy tak szybko, jak to tylko było możliwe.

- Niebezpieczna strefa? - odpowiedziała Sara. - Masz na myśli pożar w rafinerii?

Kobieta zachichotała.

- Nie. Niebezpieczna strefa to obszar zainfekowany wirusem. Z tego, co twój brat nam powiedział, wiemy, że widzieliście efekty uderzenia meteorytu

na własne oczy. Tych, co przeżyli katastrofę lotniczą. Pracowników zakładu przetwórstwa ropy naftowej.

- Robert rozmawiał z tobą?

- A dlaczego nie? - odpowiedziała Mandy tak, jakby to pytanie zakłopotало ją. - Jesteśmy tutaj, żeby pomóc.

Sara znowu zaczęła odczuwać to dziwne mrowienie w mózgu, które czuła w magazynie tuż przed tym, jak zostali złapani. Tym razem jednak było silniejsze, niemal jak brzęczenie linii telefonicznej, łączącej się z internetem na przedpotopowym komputerze jej mamy. Miała bardzo silne uczucie, że kobieta za lustrem kłamie, ukrywając coś. Rozpoznanie tego było niemożliwe, gdyż lustro tworzyło pewnego rodzaju blokadę. Sara pomyślała, że gdyby zdołała zobaczyć oczy kobiety, mogłaby powiedzieć więcej. Dziwne.

Była też świadoma tego, że Robert jest gdzieś niedaleko, mniej niż sto metrów. Rzeczywiście, jeśliby się skoncentrowała, mogłaby niemal...

*Robert. Robert, jesteś tam?*

- Saro, wszystko w porządku? Saro?

Dźwięk głosu kobiety przywrócił ją do rzeczywistości i utraciła to dziwne uczucie. Dziewczynka odeszła od lustra, rozglądając się po pokoju. Nagle dopadła ją chęć, żeby rozbić lustro, żeby zniszczyć to, co blokowało jej dziwny nowy instynkt. Jeśli tylko byłoby tu jakieś krzesło lub coś ciężkiego...

- Saro, ktoś wejdzie do pokoju - Mandy wdarła się do jej myśli.

- Chcę zobaczyć Roberta.

- Nie chcę, żebyś się bała - kontynuowała kobieta. - Zabierzemy cię do twojego brata. OK?

Sara pokiwała głową. Sekundę później fragment ściany otworzył się, ukazując drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Przeszła przez nie postać w białym kombinezonie, lustrzana tafla w miejscu twarzy pokazywała odbicie pokoju, wyglądające jak okrągłe akwarium. Sara instynktownie cofnęła się od zbliżającej się postaci.

- Wszystko w porządku, Saro! - zawołała Mandy. - Delta-6, twoja maska!

Kombinezon zatrzymał się i wcisnął przycisk z boku hełmu. Natychmiast lustrzana powierzchnia tafli w miejscu twarzy stała się przezroczystym szkłem, ukazując mężczyznę mniej więcej w tym samym wieku co Daniel. Uśmiechnął się i skinął na nią ręką w rękawiczce, żeby poszła za nim.

- On ci nie zrobi krzywdy - powiedziała Mandy. - Tylko idź z nim.

Patrząc ostatni raz na lustro, Sara ruszyła do przodu na lekko drżących nogach. Mężczyzna w kombinezonie odsunął się na bok, żeby mogła przejść pierwsza przez drzwi.

Sara ruszyła na korytarz ze ścianami wygiętymi w łuk i płaską podłogą. Przejechała palcami po ścianie i stwierdziła, że była zrobiona z materiału miękkiego w dotyku.

- Po prostu idź - męski głos zatrzeszczał z głośnika kombinezonu. - O właśnie. Idź do służby powietrznej na końcu i nie zatrzymuj się.

Gdy Sara dotarła do okrągłego włazu na końcu korytarza, mężczyzna w kombinezonie przeciągnął kartą przez czytnik na ścianie i wąż otworzył się. Popchnął ją lekko ręką, żeby ją zachęcić do przejścia.

Sara weszła do obszaru wyglądającego jak tuba, którą on nazywał śluzą powietrza. Wąż zatrzasnął się za nią, nie pozostawiając śladu w tym miejscu. Nastąpił syk powietrza i po kilku sekundach kolejne małe przejście otworzyło się przed nią.

- Przejdź - nakazał głos ukryty za głośnikami.

Sara wspięła się poprzez otwór do swego rodzaju plastikowej bańki. Wąż zamknął się, zapieczętowując ją w kuli. Zdezorientowana Sara pochyliła się, przyciskając ręce do przezroczystego plastiku. Gdy tylko to zrobiła, bańka ruszyła do przodu, a ona przewróciła się na ręce i kolana, niemal koziółkując razem z poruszającą się kulą.

Ostrożnie wstając, rozejrzała się i ujrzała podobną plastikową bańkę, stojącą kilka metrów dalej. Był w niej Robert. Był ubrany w białą koszulę, takajak jej, i miał szeroki uśmiech na twarzy.

Sprawnie pokierował swoją bańką, idąc w jej kierunku i pozwalając plastikowej kuli kręcić się wkoło w rytm jego kroków. Ich bańki dotknęły się, a Sara odbiła się trochę do tyłu, tracąc równowagę. Upadła i bańka potoczyła się z nią.

Popatrzyła w górę i zobaczyła, że Robert śmieje się i potrząsa głową. Śmiał się jeszcze bardziej z jej

wysiłków, gdy podnosiła się i znowu zjeżdżała na ręce i kolana. Zaczął biegać dookoła niej w swojej bańce.

- Robert, stań przez chwilę spokojnie! - krzyknęła do niego, zaczynając czuć trochę zawroty głowy. - Robert!

To nic nie dało. Żaden dźwięk nie mógł się wydobyć z plastikowej kapsuły. Sara spojrzała ze złością na brata...

*Robert, zatrzymaj się natychmiast!*

Robert stanął jak wmurowany, patrząc na nią. Jego usta poruszyły się, mówiąc coś, czego nie mogła usłyszeć. Ona puknęła się w ucho i potrząsnęła głową. Wtedy on puknął palcem w głowę i wskazał na nią.

W jakiś sposób usłyszał, co pomyślała.

Robert zaczął poruszać ustami, mówiąc coś podekscytowany: zrób to jeszcze raz!

Sara spojrzała na niego poważnie, koncentrując się...

*Robert... Czy mnie słyszysz?*

Zaczął zażarcie kiwać głową, a buzia otworzyła mu się lekko.

*Sprawdźmy, czy potrafisz mi odpowiedzieć...*

Pokiwał głową i zamknął oczy, marszcząc brwi i koncentrując się. Kilka sekund później otworzył je znowu, patrząc na siostrę z nadzieją. Potrząsnęła głową, a jego ramiona opadły z rozczarowania. Spojrzał na nią i poruszył ustami: jak?

Sara wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową.

*Nie wiem...*

Wystrzeliła ostatnią wiadomość do niego niemal bez zastanowienia. Zaczynało to być niemal rozmową. Pomyślała o dziwnym uczuciu, jakie miała od czasu katastrofy lotniczej, i stwierdziła, że to jest prawdopodobnie częścią zmiany, której doświadczała.

*To staje się coraz łatwiejsze, Robercie... Musisz próbować mi odpowiedzieć... Coś dziwnego tu się dzieje...*

Wszelkie dalsze doświadczenia z tą dziwną nową umiejętnością zostały przerwane wkrótce po tym, jak otworzyły się drzwi w pomieszczeniu i pojawiło się dwóch mężczyzn w białych kombinezonach. Sara pomyślała, że wyglądają jak lekarze albo naukowcy. Jeden z nich przeszedł się dookoła ich baniek, podłączając małe czarne pudełko do każdej z nich. Głośniki ukryte gdzieś w strukturze bańki zatrzeszczały, przywołując je do życia. Naukowcy opuścili pomieszczenie i zostali zastąpieni przez dwóch mężczyzn -żołnierzy, sądząc po ich mundurach - którzy zajęli pozycję przy drzwiach.

Weszła kolejna osoba: wysoki siwy mężczyzna bardzo krótko ostrzyżony z intensywnie niebieskimi oczami. Nie miał na sobie kombinezonu jak u kosmonauty, ale czarny mundur wojskowy. Mikrofon radiowy miał przypięty do ucha. Gdy się odezwał, jego głos dotarł przez głośniki w bańkach.

- Dzień dobry - powiedział z wyraźnie amerykańskim akcentem. Przypatrywał im się z uśmiechem. -Jestem pułkownik Randall Moss. Sądzę, że nadszedł czas, żebyśmy się poznali.

**G**dzie jesteśmy? - zażądała wyjaśnienia Sara, patrząc w twarz pułkownika Mossa.

- Dlaczego zostaliśmy wsadzeni w coś takiego?  
 - Przykro mi za tę kwarantannę w bańkach - odpowiedział spokojnie, przeciągając ręką po swoich krótko ostrzyżonych włosach. Pułkownik był w wieku około 55 lat, dystyngowany i silny, co było widoczne pod jego doskonale wyprasowanym mundurem. Według Sary wyglądał na człowieka, który jest przyzwyczajony do tego, że dostaje to, czego chce. Na jego twarzy były blizny, jak u osoby, która brała udział w wielu bitwach.

- Zobaczycie jeszcze, że to naprawdę najlepszy sposób funkcjonowania, dopóki nie upewnimy się, że nie zarażacie już - ciągnął pułkownik Moss. - Jestem lokalnym szefem organizacji HYDRA, a znajdujecie się w naszej tymczasowej bazie, sześć kilometrów na wschód od rafinerii, skąd was zabraliśmy.

Sara zmarszczyła brwi.

- HYDRA?

-To znaczy Agencja Reagująca na Hyperinfekcyjne Choroby - odpowiedział pułkownik Moss, krzyżując ramiona i przechadzając się. - Jesteśmy międzynarodowymi siłami, których zadaniem jest kontrola ELE. Jeśli gdziekolwiek w świecie wystąpi znacząca katastrofa, my interweniuujemy.

- Co to znaczy ELE? - zapytał Robert.

- Przypadek Poziomu Zagłady - odpowiedział pułkownik Moss. - Wybuch, z tego, co wiemy, który grozi wyniszczeniem życia na Ziemi. Jestem pewien, że doszłście do tego, że to meteoryt przyniósł wirus. Nazywamy go wirusem śpiączki. Powoduje on, że niemal każdy, kto miał z nim kontakt, zapada w pewnego rodzaju sen. Czasem efekt jest natychmiastowy, a czasem zarażeni wytrzymują bez objawów przez kilka dni. Problem polega na tym, że nie mamy jeszcze na to lekarstwa.

Robert i Sara popatrzyli na siebie poprzez swoje bańki, próbując spamiętać wszystkie informacje, które zostały im przekazane.

- Zdaje się, że już wiesz dużo o tym wirusie - powiedziała Sara. - Spodziewałaś się tego?

Pułkownik Moss popatrzył na Sarę i pokiwał głową z uśmiechem, potwierdzając jej spostrzegawczość.

- Masz rację - przyznał. - To nie zdarzyło się pierwszy raz. Dwa lata temu mniejszy meteoryt uderzył w Amerykę Południową z tym samym efektem. Wirus śpiączki był niszczycielski, ale udało nam się ograniczyć go do kilkuset kilometrów w rzadko zaludnionym obszarze. Na szczęście.

- Nigdy nie słyszałam o tym - powiedziała Sara.

Pułkownik Moss pokiwał głową.

- Ciężko pracowaliśmy, żeby utrzymać to w tajemnicy. Ludzie nie są gotowi na to, żeby dowiedzieć się o istnieniu choroby z kosmosu zagrażającej światu. Uważamy, że meteoryt, który uderzył dwa dni temu,



był z tego samego źródła. Może z planety, która eksplodowała i która była siedliskiem tegoż wirusa.

- Skoro tak, to może być więcej meteorytów - odezwał się Robert.

Pułkownik Moss pokiwał głową i zamilkli na chwilę.

- Nie widzę, jakie to daje ci prawo, żeby nas porywać... - zaczęła Sara, ale Moss uciął machnięciem ręki.

- Po pierwsze, nie jesteście porwani, tylko uratowani - powiedział, przywołując żołnierza, stojącego przy drzwiach. - Po drugie, to my powinniśmy zadawać pytania.

Żołnierz zbliżył się, trzymając w garści woreczek z diamentami.

- Co to jest? - zapytała Sara.

- Proszę nie bawić się z nami - odpowiedział pułkownik Moss. - Znaleźliśmy w kieszeni twojego brata diamenty warte ponad dwa miliony dolarów amerykańskich. Zakładam, że wasz ojciec dał ci to, myśląc, że dziecko nie będzie przeszukane.

Sara i Robert wymienili spojrzenia. Pułkownik Moss pstryknął palcami i jeden z żołnierzy zbliżył się z laptopem. Trzymał tak, żeby widzieli. Monitor pokazywał oficjalne dane zaznaczone jako *arkusz danych INTERPOL-u*. Zdjęcie Daniela było w prawym górnym rogu obok listy przestępstw: między innymi przemyt i fałszerstwo.

- Przykro mi, że to ja muszę wam to powiedzieć, ale wasz ojciec jest poszukiwany w kilkunastu krajach. Patrząc na dane dotyczące waszego lotu,

stwierdzamy, że pierwszy raz od dziewięciu lat podróżował pod swoim własnym nazwiskiem. Dużo ryzykował.

- Wrócił po nas - powiedział Robert miękko.

Pułkownik Moss zatrzasnął laptop i żołnierz go za brał.

- Uważamy, że wasz ojciec chciał ukryć przewiezienie diamentów do Australii, dlatego właśnie podróżował z wami. Nic dziwnego, jego kupcy to kryminaliści sprzedający diamenty bogatym australijskim klientom.

- Półciężarówka, którą jechaliście, należała do właściciela farmy, gdzie znaleźliśmy kolejny diament - dodał. - Tom Barker i jego rodzina są teraz na oddziale intensywnej opieki.

- Pan Barker też zachorował? - zapytała Sara.

- Dorośli, którzy mieli kontakt z wirusem, zawsze chorują - odpowiedział pułkownik Moss - większość dzieci też.

- Z wyjątkiem nas - powiedziała Sara - i Daniela.

- To nieprawda, Saro - powiedział Moss, potrząsając głową. - Badanie krwi waszego ojca wyszło pozytywnie. Zapadł na wirus śpiączki dwie godziny po zabraniu go.

- To nieprawda! - Robert popędził do Mossa, obracając bańką z krzykiem złości. Pułkownik złapał powierzchnię kuli obiema rękami i szybko go zatrzymał. W środku Robert zderzył się z plastikiem i upadł z płaczem...

*Daniel! Saro! Saro!*

Słowa Roberta rozdarły mózg Sary jak strzała błyskawicy, ale on nie powiedział tego głośno. Widziała, jak Robert patrzy na nią szeroko otwartymi oczami wypełnionymi łzami. Sara rozumiała, że jego blokada mentalna została przerwana. Podniosła rękę tak, jakby chciała zatrzymać jego myśli.

*Robert, zwolnij! To boli!*

Buzia Roberta otworzyła się, bo zrozumiał, że siostra odbiera jego myśli. Wykonała ręką ruch ostrzegawczy.

*Zatrzymaj to dla siebie! Nic mu nie mów!*

Coś, może ten dziwny instynkt, który w niej się rozwinął, mówiło, że powinni swoje nowe umiejętności trzymać w tajemnicy, dopóki nie dowiedzą się o nich czegoś więcej.

- Przykro mi, Robercie - powiedział pułkownik Moss ze współczuciem. - To prawda. Chciałbym mieć lepszą wiadomość dla ciebie.

- On czuł się dobrze... - Robert podniósł się i wymanewrował swoją bańkę do Sary.

Moss westchnął.

-Widziałem to wszystko już wcześniej, synu. Daniel opierał się wirusowi dłużej niż większość, prawdopodobnie dlatego, że ma te same genetyczne predyspozycje, które i u was powodują odporność.

-Ale dlaczego on, a nie my? - upierał się Robert.

- U dorosłych choroba jest wyniszczająca - kontynuował pułkownik Moss. - W tym momencie oboje jesteście, jak to nazywamy, *nosicielami* - odpornymi na

chorobę, ale zdolnymi przenieść ją na innych. Nasze dotychczasowe doświadczenie z wirusem wskazuje, że pozostaniecie zakażeni przez co najmniej następne siedemdziesiąt osiem godzin. Do tego czasu będziecie mieli bezwzględną kwarantannę.

Pułkownik pozwolił, żeby ta informacja dotarła do ich świadomości, a potem dodał:

- Zapewniam, że wasz tata ma najlepszą z możliwych opiekę medyczną. Nikt nie wie więcej o wirusie śpiączki niż moi ludzie.

Sara zderzyła się z bańką Roberta, żeby zwrócić jego uwagę na siebie.

*Robert, wszystko w porządku. On ma rację. Daniel jest w najlepszym miejscu.*

Wyglądało na to, że uspokoiło to trochę brata. Dziewczynka miała tylko nadzieję, że to prawda. Odwróciła się od Roberta i spotkała ze wzrokiem pułkownika. Jego oczy pięknego niebieskiego koloru były zimne. Próbowała wyczytać coś z nich, tak jak z kobiety za lustrem, żeby dowiedzieć się, co on naprawdę myśli. Może jej nowa intuicja nie była dostatecznie silna, ponieważ miała kompletną pustkę.

- Dobrze się czujesz? - zapytał pułkownik, robiąc krok w jej stronę. Uświadomiła sobie, że wpatruje się w niego, i odwróciła wzrok. - Rozumiem, że jest to trudne dla ciebie. Robert powiedział nam o stracie waszej mamy... O tym, że Daniel nie był dla was dobrym ojcem. Chcę, żebyście wiedzieli, że HYDRA zaopiekuje się wami.

- Chcemy zobaczyć Daniela - powiedziała Sara, starając się, żeby jej głos zabrzmiał mocniej, niż czuła się faktycznie. - Prawie go nie znamy, ale pomóż nam. To on nas ocalił z katastrofy lotniczej.

- On nadal jest w bardzo niestabilnym stanie - odpowiedział pułkownik Moss. - Nikt poza naszymi lekarzami nie może wejść do strefy intensywnej opieki. Obawiam się, że on będzie w tym stanie przez kilkanaście dni.

Sara i Robert wymienili spojrzenia. Wyglądało na to, że Moss wyczuwa ich rozczarowanie.

- Tymczasem pozwólcie, że wam pokażę pomieszczenia w bazie, do których wstęp jest otwarty - powiedział - żebyście mogli zobaczyć, jak jest leczony Daniel.

Odwrócił się i przeszedł przez pokój do drzwi. Otworzył je, przeciągając kartą przez czytnik. Sara i Robert czekali niepewni.

- Chodźcie więc! - powiedział pułkownik Moss, gestem wskazując drzwi. - To jest całkowicie bezpieczne.

## 13

**S**ara wymanewrowała bańką na zewnątrz budynku, spodziewając się, że zobaczy pustynię. Jednak okazało się, że stoi w ogromnej ogrodzonej

przestrzeni wielkości co najmniej sportowego boiska piłkarskiego. Poruszając się ostrożnie w bańce, szła od wyjścia, wzdłuż rampy, tuż za Robertem. Na końcu rampy zatrzymali się i rozejrzeli po nowym otoczeniu.

Patrząc w górę, Sara nie dostrzegła pyłu na niebie, tylko masywne sklepienie w kształcie kopuły. Podłoga była pokryta pewnego rodzaju ciemnym plastikiem, takim samym, z jakiego była wykonana kopuła. Zerkając dookoła, doliczyła się więcej niż dwudziestu długich białych budynków. Wyglądały na prowizoryczne, trochę większe niż domy mobilne i zaprojektowane tak, jakby miały być kiedyś podniesione i zabrane w pośpiechu. W jednym rogu stał rząd wojskowych ciężarówek i jeepów. Był tam nawet helikopter - coś lśniącego i czarnego na przyczepie ze złożonymi łopatomy śmigła.

Maszerowała formacja żołnierzy w mundurach HYDRY koloru piasku. Odwrócili jednocześnie głowy i zasalutowali, przechodząc obok. Sara była zaskoczona, ale zauważyła, że pułkownik Moss pojawił się przy niej. Energicznie zasalutował im również i patrzył za oddalającym się oddziałem.

- Ooo - powiedział Robert, gdy dotarł do końca rampy. - To wszystko twoje?

- To wszystko należy do HYDRY - wyjaśnił pułkownik Moss. Przyłapał Sarę, jak patrzyła w górę, i wskazał na sklepienie. - Możemy rozłożyć kopułę w mniej niż godzinę. To niezłe osiągnięcie inżynierii, całkowicie bezpieczne. Materiałem jest polimer stworzony w naszych laboratoriach, wyjątkowo mocny. Obecnie

chroni nas i pozwala moim ludziom pracować w gorącej strefie bez potrzeby noszenia przez cały czas kombinezonów ochronnych. Jak tylko będziemy wiedzieć na pewno, że nie jesteście nosicielami wirusa, wyjdziecie z tych baniek.

A jeśli będziemy chcieli wyjść na zewnątrz? - zapytał Robert jak zawsze ciekawy.

Moss wskazał gestem na odległą stronę kopuły. Tunel wielkości domu był zrobiony w zewnętrznej ścianie. Wejście było zablokowane przez dwie pary masywnych żelaznych drzwi i otoczone przez brygadę uzbrojonych żołnierzy.

- To śluza powietrzna - wyjaśnił pułkownik. - Każdy z personelu i każdy pojazd opuszczający kopułę musi przejść tamtędy i poddać się piętnastominutowemu procesowi sterylizacji. To chroni przed wirusem. I nie martw się: to jest absolutnie jedyna droga, żeby wejść do kopuły.

Sara spojrzała na żołnierzy pilnujących śluzy. Mieli na sobie czarno-złote mundury różniące się od innych. Zastanawiała się, czy są oni jakiegoś rodzaju grupą specjalną - wyglądali na poważnych, nawet bardziej niż normalni żołnierze.

- I to jest jedyne wyjście na zewnątrz - dodała.

Pułkownik Moss wzruszył ramionami.

- Sądzę, że można tak powiedzieć. Chodźcie. Szli za nim w kierunku jednego z budynków. Sarze chodziło się w bańce coraz łatwiej, chociaż była świadoma tego, jak głupio musi wyglądać - tak jakby była

w jakiejś ogromnej kuli śniegowej. Minęli kilkunastu żołnierzy i naukowców ubranych na biało, ale nikt nie spojrzął na nich z zaciekawieniem. Sara przypuszczała, że ludzie spacerujący w gigantycznych nadmuchanych bańkach byli czymś normalnym dla HYDRY.

Dotarli do budynku oznaczonego *Moduły Śpiących B*. Rampa prowadziła do wejścia, sprawiając, że przebycie tego odcinka było wystarczająco łatwe dla Sary i Roberta. Pułkownik Moss poprowadził ich, a oni biernie szli za nim.

Otworzyły się drzwi do pojedynczego pokoju wypełnionego rzędami czegoś, co wyglądało jak sarkofagi z egipskich grobowców. Każdy z nich był bielutki, ze szklaną szybką na górze. Gdy pułkownik poprowadził ich między rzędami, Sara zobaczyła, że w każdym sarkofagu ktoś spał. Zatrzymała się obok jednego, w którym rozpoznała kogoś z personelu pokładowego samolotu: Nicole. Sara dostrzegła przez szybkę czujniki przytwierdzone do ciała kobiety, podczas gdy komputerowy wydruk z boku kapsuły śledził rytm serca i inne funkcje życiowe.

- Czy oni wszyscy są... - zapytał Robert.

- Ofiarami wirusa - dokończył za niego pułkownik Moss. - Wielu z nich pochodzi z waszej katastrofy lotniczej. Kapsuły utrzymują ich w stabilnym stanie i dostarczają wszystkiego, czego śpiący potrzebują - żywności, wody, utylizacji odpadów. To oczywiście tylko ułamek całkowitej liczby zainfekowanych.

- Masz na myśli, że jest ich jeszcze więcej? - zapytała Sara, rozglądając się po pomieszczeniu. - Tutaj musi być co najmniej czterysta sarkofagów.



Pułkownik zatrzymał się przy jednej z kapsuł i spojrzał na nią.

- Ty i Robert mieliście niewiarygodnie dużo szczęścia - powiedział. - Mamy już wypełnione cztery takie pomieszczenia. Próbujemy zapobiegać rozprzestrzenianiu się wirusa, ale najważniejsze, żebyśmy szybko znaleźli lekarstwo - zanim wirus dotrze do jednego z głównych miast. Jeśli tak się stanie, będziemy mieli do czynienia z milionami ofiar, a nie tysiącami.

Sara wyczuła, że to dopiero wstęp do czegoś. Zdecydowała się zapytać pierwsza:

- Czego chcecie od nas?

Pułkownik Moss uśmiechnął się, a próbując jej bezpośredniość.

- Potrzebujemy waszej pomocy. Ty i Robert jesteście wyjątkowi, odporni na wirusa śpiączki. Może macie w sobie lek na tę chorobę. Możemy zapobiec dalszemu cierpieniu i może uda nam się wyleczyć Daniela i innych. Musimy zrobić badania... Nie mogę obiecać, że to będzie łatwe...

Sara popatrzyła na pułkownika Mossa. Jeszcze raz stwierdziła, że wyczytanie czegokolwiek z jego twarzy jest niemożliwe. Jednak wiedziała, że ich obowiązkiem jest pomóc, w miarę możliwości. Rozpracuje pułkownika i HYDRĘ później.

- Pomożemy najlepiej, jak potrafimy. Prawda, Robercie?

Brat popatrzył znad kapsuły, zobaczyła łzy błyszczące w jego oczach.

- Dla Daniela - powiedział ledwo dosłyszalnie.

Pułkownik uśmiechnął się z aprobatą.

- To bardzo odważne z waszej strony. Chcę tylko, żebyście mi obiecali jedną rzecz: powiecie nam o wszystkim, co dziwnego dzieje się z wami. Wirus może mieć... nieprzewidywalne skutki. Każda informacja może być użyteczna - cokolwiek by to było. Nieważne, jak banalne może się wydawać. OK?

Sara napotkała jego wzrok i pokiwała głową. Jeszcze raz jej instynkt mówił, że będzie błędem odkrywanie przed tym mężczyzną wszystkiego, zanim dowiedzą się, co się naprawdę dzieje. Czowała, że pułkownik Moss nie mówił jej całej prawdy.

- Pewnie - powiedziała. - Powiemy o wszystkim, a w tej chwili nie przychodzi mi nic nadzwyczajnego na myśl.

Pułkownik Moss pokiwał głową i dał znak żołnierzom, czekającym przy drzwiach.

- Moi ludzie zabiorą was z powrotem do waszych pokoi.

Kilka minut później pułkownik Moss przeszedł z pomieszczenia z kapsułami do innego budynku. Dwaj żołnierze z Sił Specjalnych ubrani w czarno-złote mundury pilnowali wejścia. Pułkownik zaszalutował swoim elitarnym żołnierzom i poszedł dalej do budynku.

W środku wszedł do mniejszego pokoju, w którym lustro weneckie zaglądało do przyległej celi. Przy metalowym stole wewnątrz celi siedział Daniel Williams.

Dookoła oka tworzył mu się siniak, a dolna warga była pęknięta, ale jego wyraz twarzy był wyzywający.

Zastępca pułkownika Mossa, major Bright patrzył przez okno. Chociaż był niemal dwadzieścia lat młodszy, był identycznym żołnierzem jak pułkownik: twardy, doświadczony i zdeterminowany, żeby osiągnąć cel za wszelką cenę. Jedną z jego najbardziej uderzających cech była blizna biegnąca z boku twarzy od prawego ucha do czubka brody. Pułkownik Moss był jednym z kilku ludzi HYDRY, którzy wiedzieli, jak pojawiła się blizna u majora Brighta. Pozostali zbyt bali się, żeby zapytać.

- Pułkowniku, czy dzieci uwierzyły w tę historię? - zapytał.

Pułkownik Moss pokiwał głową.

- Powiedziałem im, że ich ojciec jest w śpiączce. Nie mieli powodu, żeby mi nie wierzyć. Co się stało z jego twarzą?

- Nie był łaskaw odpowiedzieć na kilka naszych pytań, proszę pana - powiedział major Bright z błyszczącymi oczyma. Przebiegł palcem wskazującym wzdłuż bruzdy blizny, tak jak miał to czasem w zwyczaju. - On jest silny.

- Jak jego córka - odpowiedział pułkownik Moss, nie wykazując żadnych oznak dezaprobaty wobec zadanych obrażeń. - Dziewczyna twierdzi, że nie doświadczyła do tej pory żadnych efektów ubocznych.

- Wierzy jej pan? - zapytał major. - Być może jeszcze nie zaczęło się to u nich rozwijać tak jak u innych.

Mamy bardziej przekonujące metody, żeby spowodować zmianę niż badania naukowców...

- Cierpliwości, majorze - odpowiedział pułkownik Moss, uśmiechając się na tę gorliwość swojego zastępcy. Bright był agresywny, a to była cecha, którą Moss uznawał za użyteczną od czasu do czasu, ale wymagającą ścisłego nadzoru. - Będziesz miał swoją szansę wobec nich. A teraz potraktujemy ich delikatnie. Dr Anderson już zadaje za dużo pytań na temat programu wyjątkowych zdolności.

Major Bright skinął głową i wskazał na Daniela.

- Co z nim, proszę pana? Żąda widzenia z dziećmi.

Pułkownik Moss podrapał się po tworzącym się zaroście na brodzie.

- Miałem nadzieję, że wirus do tej pory zadziała na niego, ale on wygląda na nadzwyczaj odpornego.

- Więzienie ich ojca w pobliżu jest niepotrzebną komplikacją- powiedział major Bright, zbliżając się do przełożonego. - Nie możemy ukrywać go tu w bazie bez ryzyka wykrycia czegoś przez naukowców. Może minąć wiele dni, zanim wirus zadziała.

Pułkownik Moss pokiwał głową.

- Mógłby przeszkodzić nam w naszych planach wobec dzieci.

Po drugiej stronie szyby, Daniel patrzył bezpośrednio na Mossa. Patrzył wyzywająco.

- Proszę powiedzieć tylko słowo - szepnął major Bright.

Pułkownik Moss zastanowił się chwilę, zanim w końcu zdecydował.

- Przenieśmy Daniela Williamsa. Zdaje się, że potrafisz wybrać najlepszych ludzi do tej roboty?

- Oddział Sił Specjalnych jest lojalny tylko wobec pana, pułkownika.

Moss pokiwał głową.

- Na razie ukryjcie go w jednej z kapsuł dla śpiących. Potem chcę, żeby został wyrzucony na pustyni. Odwodnienie zrobi swoje, jeśli wirus nie zrobi tego pierwszy. Zostawcie mu diamenty. Nie chcę, żeby cokolwiek łączyło nas z nimi.

-A dzieci...

- Dadzą nam w końcu to, czego chcemy, tak jak inni  
- odpowiedział zimno pułkownik Moss. - Trzydzieści lat w służbie wojskowej nauczyło mnie jednego... sieroty są najlepszymi rekrutami.

## 14

Badania zaczęły się następnego popołudnia. Tak przynajmniej założyła Sara, że to było popołudnie. Stwierdziła, że dokładne zmierzenie przemijającego czasu w jej pokoju bez okna jest niemożliwe. Gdy naukowcy chcieli, żeby spała, przyciemniali jej światła. Gdy chcieli, żeby wstała, zapalali je znowu.

Trzy razy dziennie przynoszono jej jedzenie na metalowej tacy, czyli mięso i warzywa bez smaku. Przez większość czasu nie była wystarczająco głodna, żeby zjeść więcej niż kilka kęsów tej monotonnej mieszanki. Tabletki, które jej dali, sprawiały, że i tak było jej niedobrze, ile razy zjadła. Dostała stertę magazynów i książek, żeby mogła się czymś zająć, ale żadnej muzyki ani telewizji. Mandy zachęcała ją do pisania pamiętnika w zeszycie w linie przyniesionym przez mężczyznę w kombinezonie. Pomimo napływu myśli przebiegających jej przez mózg, Sara napisała tylko kilka linijek. Uczucie, że powinna trzymać w tajemnicy swoją nową moc tak długo, jak to będzie możliwe, nie minęło. HYDRA chciała jedynie lekarstwa, prawda? Powie im o swojej nowej zdolności, kiedy sama będzie wiedziała, co się dzieje.

Mężczyźni albo kobiety w kombinezonach ochronnych wchodzili regularnie co jakiś czas, żeby pobrać jej krew albo wykonać różne badania. Czasem kazali wykonywać ćwiczenia, monitorując jej jednocześnie tętno. Czasem przytwardzali do głowy czujniki, które musiała mieć na sobie podczas snu.

Inne testy były jeszcze dziwniejsze.

Pewnego razu zabrano Sarę do takiego samego pokoju jak ten, w którym przebywała, tylko bez łóżka. Zostawiono ją tam samą na dziesięć minut, zanim rozległ się dźwięk. Zaczął się od cichego szumu ledwo dosłyszalnego, którego intensywność rosła aż do irytującego dzwonienia w uszach. Sara uderzyła

w lustro, z którego wydawało się, że wydobywa się hałas, ale nie było żadnej odpowiedzi. Dźwięk narastał... i narastał... i narastał...

Aż miała wrażenie, że rozrywa jej czaszkę.

W końcu skuliła się w kącie, próbując zablokować hałas, zakrywając uszy rękoma. W pewnym momencie zemdląca...

Obudziła się jakiś czas później znowu we własnym pokoju.

- Co się stało? - zapytała lustro, gdy podano jej aspirynę i wodę poprzez otwór w ścianie.

- Saro, wiem, że niektóre nasze procedury są trudne do zrozumienia. - Głos Mandy w lustrze był pokrzepiający. - Ale powiedziałaś, że nam pomożesz. Tysiące, a może miliony ludzi może być uratowanych dzięki badaniom, które przeprowadzamy.

- Nie rozumiem jak...

Odpowiedź była szorstka.

- Saro, jesteśmy naukowcami. Zaufaj nam.

- Chcę zobaczyć Roberta. I chcę rozmawiać z pułkownikiem Mossem.

-To niemożliwe w tej chwili. Proszę, Saro. Bądź cierpliwa. Była. Na razie.

Sara wyczuwała, że Robert jest blisko, i to odczucie było z godziny na godzinę silniejsze. Często leżała na łóżku i zamykała oczy, koncentrując się na tej części umysłu, gdzie mogłaby wyczuć jego obecność. O ile było jej wiadomo, to jego pokój był tylko sto metrów od niej. Koncentrując się bardziej, zaczęła odbierać jego emocje: szczęście, nudę, złość, strach. Od czasu do

czasu jakaś jego myśl wpadała jej do umysłu, coś jak głos krzyczący w głowie, zanim ponownie zniknęła.

Nie potrafiła jeszcze w pełni kontrolować tej mocy, ale to przychodziło.

Ciągle śnił jej się Robert mówiący do niej i budziła się, wykrzykując odpowiedź do niego.

- Wszystko w porządku? - pytała Mandy z drugiej strony lustra.

- To tylko zły sen - odpowiadała Sara, przekręcając się w łóżku.

Czasem w nocy płakała, myśląc o tym, że dałaby wszystko, żeby znowu zobaczyć mamę na parę sekund. Mama wiedziałaby, co zrobić, i byłaby silna dla niej i Roberta. Ze zdziwieniem stwierdziła też, że chciałyby, żeby Daniel był tutaj - ale jego też zabrakło - stracony z powodu wirusa. Sara wiedziała, że to ona musi być teraz silna dla brata. Ukryła swoje łzy w poduszce.

Nie pokaże im, że płakała.

- Ile jeszcze? - żołnierz z Sił Specjalnych, siedzący na siedzeniu kierowcy, narzekał, telepiąc się traktem na pustyni.

Obok niego przywódca stuknął w licznik i odpowiedział:

- Jeszcze kilka kilometrów.

Major Bright był bardzo dokładny, wydając wskazówki: więzień ma być wyrzucony na pustyni sto kilometrów na zachód od bazy - nie więcej ani nie mniej.



W tej chwili leżał on spokojnie w kapsule dla śpiących, z tyłu ciężarówki, po podaniu mu środków nasennych. Kilka chwil później przywódca zasygnalizował, żeby zatrzymać ciężarówkę na szczycie wydmy.

- OK, założyć hełmy - rozkazał i obaj mężczyźni założyli swoje lustrzane maski, zanim przeszli na tył kabiny. Weszli do śluzy powietrznej i zamknęli właz. Kabina ciężarówki była szczelnie zamknięta i pobierała powietrze z zewnątrz, które było filtrowane. Powietrze na zewnątrz nadal było skażone wirusem i, według naukowców HYDRY, takie miało być przez co najmniej trzy kolejne dni.

Po sprawdzeniu, czy wewnętrzne drzwi były szczelnie zamknięte, otworzyli zewnętrzne drzwi i wyszli na czterdziestopięciostopniowy upał na pustyni. Model ich bojowych kombinezonów HAZMAT zawierał jednostki chłodzące, ale i tak odczuwali intensywne prażenie słońca.

- Załatwmy to szybko - powiedział przywódca, gdy podeszli do tyłu ciężarówki. Pociągnął tylne drzwi, a oni złapali koniec kapsuły śpiącego i wyciągnęli ją. Ta nie spodziewanie wypadła im z rąk zabezpieczonych rękawicami i sturlała się po boku wydmy aż na sam dół.

- Au, to musi boleć - powiedział młodszy żołnierz, myśląc o odurzonym więźniu w kapsule. Przywódca potrząsnął głową:

- Dobrze, musimy wciągnąć tę kapsułę z powrotem do ciężarówki. Major Bright powiedział, żeby nie zostawiać żadnych dowodów.

Drugi mężczyzna jęknął i zaczęli schodzić na dół wydmy, wyrzucając piach spod nóg.

- Właściwie to co ci goście zrobili, że tak bardzo zależni za skórę majorowi Brightowi?

- Może zadawali za dużo pytań - powiedział przywódca uszczypliwie, gdy dotarli do kapsuły. Wyciągnął zza pasa lekką broń usypiającą, podobnie zrobił jego towarzysz. Dostali rozkaz, aby nie używać śmiertelnej broni w celu uniknięcia podejrzeń, jakie powstałyby, gdyby ciało zostało kiedyś znalezione.

Przywódca złapał rączkę kapsuły i otworzył ją. To, co zobaczyli w środku, spowodowało, że aż się cofnęli...

Była pusta.

Przywódca przykucnął przy kapsule i badał wnętrze. Były znaki uszkodzeń ramy, tak jakby ktoś kopał wieko od środka. Najwyraźniej więzień nie dostał wystarczająco dużo środków odurzających na swoją ostatnią podróż. To prowadziło do pytania, gdzie był teraz?

Obaj żołnierze spojrzeli na górę wydmy i otwarty tył ciężarówki, a potem jeden na drugiego.

- OK, zastanówmy się nad tym spokojnie - powiedział przywódca.

Drugi żołnierz pokiwał głową i zaczęli wchodzić na wydmy z uniesioną bronią usypiającą...

Dostrzegli go kucającego niedaleko tyłu kabiny - bez wątpienia próbował dostać się przez służbę powietrza. Byli pewni oczywiście, że zamknęli drzwi.

Wyczuwając ich przybycie, więzień usiłował uciec, biegnąc szybko w stronę wydmy. Młody żołnierz uniósł broń, ale przywódca położył mu rękę na ramieniu.

- Nie marnuj swoich strzał - powiedział, patrząc, jak więzień znika w oddali. - Nie ma dokąd pójść - umrze tutaj w ciągu jednego dnia.

Drugi żołnierz opuścił pistolet i pokiwał głową lekko rozczarowany, że stracił szansę, żeby do kogoś strzelić.

- Wszystko w porządku, weźmy kapsułę i wracajmy do bazy - rozkazał przywódca. - Jestem głodny.

Pięć minut później znaleźli się z powrotem w ciężarówce. Więzień nie był nigdzie widoczny, więc wrócili przez służbę powietrza. Robota wykonana - obaj zgodzili się, że nie było potrzeby mówić majorowi Brightowi o szczegółach ucieczki więźnia...

Daniel, ukryty między wydmy, obserwował, jak ciężarówka robi koło i odjeżdża w kierunku, z którego przybyła. Gdy zniknęła w oddali, wstał i rzucił w piach jednostkę filtra powietrza, którą usunął z tyłu kabiny. Jeśli po szybkiej analizie dobrze zrozumiał sposób działania systemu kabiny, żołnierze w ciężarówce oddychali teraz nie przefiltrowanym powietrzem pustynnym - całkowicie skażonym wirusem.

Daniel ruszył po śladach ciężarówki z powrotem w kierunku bazy HYDRY. Słońce prażyło go w plecy nieprzytomnie, a jego usta już były spieczone. Nie pił niczego, jak sądził, od wielu dni, a teraz miał

w perspektywie wędrówkę przez pustynię. Daniel wiedział, że wkrótce jego ciało podda się skutkom odwodnienia.

Miał tylko nadzieję, że żołnierze ulegną wirusowi, a on znajdzie ciężarówkę, zanim to nastąpi...

W kopule major Bright zapukał dziarsko do drzwi biura przełożonego. Pułkownik Moss spojrzął znad stosu papierów, a jego twarz była ponura.

-Jakiś problem, proszę pana? -zapytał major Bright.

Moss trzymał w górze jeden z dokumentów - wydruk długiego maila.

- Wysłany przez szefową naszych naukowców do generała Wellmana. Ona nic nie wie jeszcze o naszych faktycznych planach, ale jest potencjalnym problemem.

- Będę ją obserwował, proszę pana - odpowiedział major Bright.

- Bardzo dobrze. - Pułkownik odłożył wydruk do biurka i zatrzaskał szufladę.

- Sprawa na pustyni została załatwiona - ciągnął major Bright. - Nasi ludzie przekazali informację drogą radiową. Jesteśmy gotowi, żeby posunąć się dalej.

Pułkownik Moss uśmiechnął się zimno.

- Doskonale. Przekazałeś krótki instruktaż ludziom?

Major Bright pokiwał głową.

- Siły Specjalne zostały poinformowane, że przyspieszamy program. Są gotowi do rozpoczęcia kompletnego zamknięcia bazy w razie konieczności. Nie

spodziewam się jednak problemów: ci naukowcy nie mają odwagi do walki.

- Dobra robota, majorze - odpowiedział pułkownik Moss. - Czas na prawdziwe rezultaty. Przygotuj zbiornik do eksperymentu. Chcę, żeby Sara Williams była pierwszym przedmiotem badania. Projekt Superczłowiek rusza.

## 15

Robert krzyknął.

*Sara! Sara! Sara!*

Dziewczyna drzemała, na wpół śpiąca, chociaż światła paliły się w pełni. Pobrali jej wcześniej niemal pół litra krwi i dali jakieś nowe tabletki. Poczła się taka zmęczona, że ledwo mogła otworzyć oczy. Miała najdziwniejszy sen - coś o Danielu i bezkresnej pustyni. Biegli razem po piasku, desperacko rozglądając się za czymś, co zgubili...

*Saro!*

Głos Roberta zadzwonił w mózgu tak wyraźnie, jakby brat był w tym samym pokoju. Niemał spadła z łóżka.

*Robert! Wszystko w porządku! Odesłała wiadomość. Słyszysz mnie? Co się dzieje?*

Nie było odpowiedzi.

Sara pobiegła do lustra i położyła ręce na szkle.

- Wszystko w porządku, Saro? - zapytała Mandy. Coś w jej głosie sugerowało, że spodziewała się jakiejś reakcji Sary w tym momencie.

- Chcę zobaczyć Roberta - zażądała Sara. - On mnie potrzebuje!

- A na jakiej podstawie tak twierdzisz? - zapytała Mandy z nutą triumfu w głosie, tak jakby przyparła Sarę do muru. - Czy chciałabyś nam coś powiedzieć?

Sara opuściła ręce i odsunęła się od lustra. Jej instynkt krzyknął w umyśle jeszcze raz, że nie powinna tego mówić Mandy, ale Robert potrzebował jej teraz. Sara stała bez ruchu, rozdarta między utrzymaniem tajemnicy a ujawnieniem jej, z nadzieją, że dzięki temu będzie mogła szybciej zobaczyć brata. W końcu zostało to zdecydowane za nią.

Drzwi obok niej otworzyły się bez ostrzeżenia. Ktoś obcy wszedł do pokoju. Miał na sobie ochronny kombinezon i czarno-złoty hełm Sił Specjalnych. Sara oceniła, że miał około 35 lat - w jego twarzy była surowość, której od razu nie polubiła. Plakietka z nazwiskiem na piersi: Major Bright.

- Saro, obiecałaś mówić nam wszystko - powiedział, wpatrując się w nią świdrującymi oczami, gdy skuliła się na łóżku. - Sądzę, że nie jesteś w stu procentach z nami szczerą, ani twój brat.

- O czym ty mówisz? - krzyknęła Sara, gdy żołnierz w podobnym kombinezonie i masce wszedł do pokoju.

- Zabrać ją do zbiornika - rozkazał major Bright.

Żołnierz złapał ją gwałtownie za ramię i pociągnął w kierunku wyjścia.

Chwilę później była już w bańce i na wpół prowadzona, a na wpół pchana w kierunku budynku, wewnątrz którego nigdy nie była. Był większy niż inne i stał trochę dalej od reszty. Dwaj uzbrojeni strażnicy przy drzwiach odsunęli się na bok, gdy zbliżyli się. Sara zatoczyła się na koniec rampy, ale jeden z tych w kombinezonie popchnął ją, turlając w możliwie najbardziej niegodny sposób. Krzyczała, protestując, ale ten w kombinezonie nie pokazał po sobie, że w ogóle słyszy.

Potem znalazła się w środku budynku.

Sara jakoś się podniosła w bańce, a drzwi za nimi zamknęły się. Stała na brzegu zbiornika wody wielkości basenu. Po przeciwnej stronie gapiło się na nią w ciszy dwóch żołnierzy w kombinezonach. Mieli broń usypiającą, taką jakiej użyli w rafinerii. Dziewczynka zbliżyła się w bańce do brzegu i spojrzała w dół na powierzchnię wody, pół metra niżej. Zbiornik wyglądał tak, jakby miał co najmniej cztery metry głębokości, woda była spokojna, ale groźna.

Ktoś podszedł od tyłu. Obejrzała się i zobaczyła majora Brighta, stojącego blisko jej bańki, i wzdrygnęła się. Z bliska był jednym z najbardziej imponujących ludzi, jakich spotkała. Jej wzrok niepoohamowanie przyciągała długa blizna biegnąca wzdłuż prawej strony twarzy. Powodowała, że wyglądał niebezpiecznie.

Pułkownik Moss mógł udawać bycie przyjacielskim, ale ten mężczyzna nie zdołałby tego zrobić. Major Bright uśmiechnął się szeroko tak, jakby wyczuwał jej strach i odrazę.

- OK, Saro - powiedział - sprawdźmy, co naprawdę potrafisz zrobić.

Położył rękę w rękawicy na bańce i popchnął ją. Sara wpadła z krzykiem do zbiornika, niezdolna do oporu.

Przez chwilę miotła się bezsilnie, gdy bańka obracała się na powierzchni wody. Przy brzegu zbiornika major Bright trzymał przedmiot, który wyglądał jak pilot od telewizora. Wcisnął guzik i bańka wokół Sary natychmiast opadła niczym balon, który został przebity szpilką. Rozdarty materiał przyłgnął do niej jak mokra plastikowa torba.

Sara poszła na dno zbiornika jak kamień.

## 16

Gdzieś w podświadomości Sary zadziałał instynkt lub może przypomnienie zajęć z ratownictwa, które miała na miejscowym basenie, tam gdzie mieszkała.

Gdy dotknęła dna zbiornika, spokojnie odlepiła od twarzy i ramion rozdarty plastik, ciągnący ją na dno,



zamiast walczyć z tym i rzucać się. Z całej siły wypchnęła ciało z warstw plastiku i odbiła się w górę. Kilka sekund później wypłynęła na powierzchnię wody, nabierając powietrza.

Rozglądając się gwałtownie, zobaczyła wysokie postaci żołnierzy i majora Brighta, spacerujących wzdłuż brzegu zbiornika. Dźwięk warkotu wypełnił przestrzeń. Obejrzała się, usiłując się zorientować, skąd dobiegał hałas. *Próbowali ją zabić!* Zwalczyła falę paniki i zaczęła płynąć do brzegu świadoma tego, że coś się poruszało na górze zbiornika.

- Saro, spróbuj się skupić! - zawołał z drugiej strony major Bright. - Sądzę, że uznasz to doświadczenie za interesujące.

Sara zignorowała głos, płynąc z trudem na drugą stronę. Gdyby tylko mogła wydostać się, zanim wepchnęli ją tutaj...

Coś ślizgało się na górze zbiornika. Przestała płynąć i spojrzała w górę. Zobaczyła pokrywę podobną do ogromnego szklanego okna, przesuwaną się nad jej głową. Po drugiej stronie widziała drugą wysuwającą się płaszczyznę. Chwilę potem obie spotkały się na środku zbiornika, z hukiem zamykając się i tworząc pokrywę nad wodą.

Sara wyciągnęła ręce i położyła je na szkle, rozglądając się. Między wodą a pokrywą było około pół metra powietrza i żadnego śladu możliwości wyjścia na brzeg zbiornika. Uwięziona między wodą a szkłem zaczęła odczuwać klaustrofobię i gwałtownie łapała oddech. Sara

zamknęła oczy i skupiła się. Zbiornik był ogromny. Było tam wystarczająco dużo powietrza na wiele godzin.

Z powierzchni pokrywy dochodziły zbliżające się kroki.

Sara otworzyła oczy i zobaczyła majora Brighta, stojącego nad nią. Najwyraźniej pokrywa była dostatecznie mocna, żeby utrzymać jego wagę, więc marne szanse, żeby załamała się pod nim. Major Bright patrzył na dziewczynę, pływającą pod nim, jakby obserwował owada pod lupą.

- Saro, słyszysz mnie? - Jego głos dostał się do zbiornika poprzez głośniki na brzegu.

Pokiwała głową, bezsilna, żeby zrobić cokolwiek innego.

- Zamierzamy wypróbować dzisiaj inny test - ciągnął major Bright. - Zbiornik wypełni się większą ilością wody. Chcę, żebyś spróbowała się wydostać, zanim utoniesz. OK?

Sara wpatrywała się w mężczyznę z niedowierzaniem. Ten ostatni fragment informacji przekazał tak, jakby pytał, czy ona lubi dietetyczną colę. Uderzyła dłonią w szkło i krzyczała na niego. On, stojąc nad nią, stuknął w hełm i wzruszył ramionami, pokazując, że nie słyszy.

- Saro, szkoda słów - powiedział major Bright, gdy odwrócił się i wycofał w kierunku brzegu. - Jestem pewny, że zaskoczysz nas wszystkich...

Z każdej strony zbiornika narastał szum wzburzonej wody, niczym woda leżąca z kranu do wanny. Sara krążyła dookoła, świadoma tego, że przestrzeń między powierzchnią wody a szkłem szybko się zmniejsza.

W czasie krótszym niż minuta luka zmniejszyła się do trzydziestu centymetrów. W desperacji na wpół pływała i na wpół prześlizgiwała się w pogoni za mężczyzną chodzącym nad nią.

- Pomóżcie mi! - krzyknęła, wiedząc, że jej prześladowcy i tak nie mogą jej słyszeć. - Nie możecie tego zrobić!

Ale mogli to zrobić i robili.

Woda na chwilę dostała się jej do buzi i nosa, a ona spanikowała, idąc pod wodę. Gdy wypłynęła z powrotem w kierunku pokrywy, stwierdziła, że było mniej niż dziesięć centymetrów powietrza - a i to zanikało szybko. Odchylając głowę do tyłu, Sara złapała ostatni desperacki oddech i wypełniła nim płuca, podczas gdy zbiornik kompletnie wypełnił się wodą.

Przez chwilę Sara zawiesiła się w wodzie metr poniżej szkła. Nie było gdzie uciekać. Nie było powietrza. Tylko woda i śmierć.

Mocno odepchnęła się, płynąc stylem żabki w kierunku stóp jednego z żołnierzy stojących na szkle. Przekręcając się w wodzie, desperacko kopnęła stopami w szklany pułap, żeby przyciągnąć jego uwagę. Żołnierz spojrzał w dół - ich oczy spotkały się...

*POMÓŻ MI!* Krzyczała bezgłośnie w myślach.

Oczy żołnierza rozszerzyły się za maską. Mieszanina zagmatwanych obrazów wirowała w jej umyśle: żołnierze maszerujący na paradzie, katastrofa samolotu, pułkownik Moss i (najbardziej niepokojący) ona uwięziona w wodzie w zbiorniku, widziana z góry.

Sara nagle uświadomiła sobie, że *obrazy pochodziły z umysłu żołnierza!* Jakimś cudem miała do nich bezpośredni dostęp. Powietrze w płucach zaczęło palić jak ogień, więc wypuściła je w chmurze bąbelków. Z całej siły znowu kopnęła w szkło, uświadamiając sobie, że zostało jej tylko parę sekund, zanim zacznie tonąć.

**ZRÓB COŚ! ROZBIJ SZKŁO! PRZESTRZEL JE!**

Powtarzała rozkazy w głowie tak jak zakłęcie...

Żołnierz wytrzymał jej spojrzenie, upuszczając broń usypiającą do stóp. Nie przestając wpatrywać się w nią ani przez sekundę, sięgnął do pasa i wyciągnął ręczny pistolet. Wycelował dokładnie między swoje buty, trzymając palec na spuście. Sara gapiała się na lufę świadoma, że on zaraz strzeli ślepo w jej kierunku. W desperacji wygięła się w łuk i odplynęła od linii strzału.

Stłumiona eksplozja wibrowała w wodzie...

Sara zdążyła dostrzec tor kuli, która przebiła szkło i poleciała na dno zbiornika, pozostawiając smugę bąbelków na śladzie swojego toru. Ułamek sekundy później fragment pokrywy, na której stał żołnierz, roztrzaskał się, a on zanurzył się w wodzie otoczony przez tysiące odłamków szkła.

Nie czekając ani sekundy dłużej, Sara przecisnęła się w kierunku luki w pokrywie, przepływając przez fragmenty szkła. Jej płuca wołały o powietrze. Przebiła pokrywę i łyknęła tlen z krzykiem triumfu. Poniżej żołnierz ciągle oszołomiony opadał na dno.

Sara położyła obie ręce na metalowej ramie drugiego całego fragmentu pokrywy, podciągnęła się

i wydostała się z wody. Wylądowała na śliskim szkle obok broni usypiającej, należącej do żołnierza. Ktoś zbliżał się od tyłu, więc Sara zacisnęła ręce na broni i odwróciła się. Drugi żołnierz stał tam z uniesioną bronią usypiającą.

*NIE!*

Żołnierz znieruchomiał. Sara wycelowała broń usypiającą w jego kierunku, nadal ciężko oddychając.

*Wrzuć broń do wody.*

Żołnierz bez słowa rzucił broń w otwór wybity w pokrywie i zniknęła ona pod wodą. Potem odpiął pistolet z kabury i też go rzucił.

*Bardzo dobrze. Usiądź teraz z rękami na głowie.*

Sara roześmiała się spontanicznie, gdy muskularny żołnierz mierzący dwa metry wzrostu usiadł posłusznie przed nią. Opuściła broń usypiającą i potrząsnęła głową.

- Co robisz? - zapytał podekscytowany major Bright, podbiegając, gdy drugi żołnierz wyłonił się ze zbiornika, poruszając niepewnie głową. - Dlaczego wyrzuciliście swoją broń? Powiedzcie mi!

- Sądzę, że nie mieli innego wyboru - powiedział kobiecy głos znad brzegu basenu.

Oboje, Sara i major Bright, spojrzeli na mówiącą osobę. Była to atrakcyjna kobieta ubrana w biały fartuch laboratoryjny. Sara wyczuła, że jest autorytetem, co sugerowało, że jednak była kimś więcej niż kolejnym naukowcem HYDRY. Trochę dyszała, tak jakby biegła, a w oczach miała gniew.

- Odwołuję ten mały eksperyment, majorze Bright  
- rozkazała kobieta, patrząc na niego złowieszczo.

- Pułkownik Moss chce wyników... - zaczęła Bright.

- Wystarczy, majorze! - przerwała kobieta, wyraźnie próbując zachować spokój. - Wygląda na to, że zapomniałeś, że przewyższam cię stopniem, chociaż jestem naukowcem.

Twarz majora Brighta zaczerwieniła się w hełmie, a potem spurpurowiała, ale nic nie powiedział. Kobieta przeczeswała dłonią długie czarne włosy i zwróciła swoją uwagę na Sarę. Była mniej więcej w wieku majora Brighta, ale miała cieplejszą i inteligentniejszą twarz. Z pewnością nie wyglądała jak ktokolwiek z wojskowych, których Sara spotkała w HYDRZE.

- Cześć, mam na imię Rachel - powiedziała kobieta z uśmiechem. - Przykro mi, że nie poznałyśmy się wcześniej.

Sara zrobiła krok do przodu i wycelowała w nią broń usypiającą. Rachel wskazała na drzwi otwarte za nią.

- Chodź, chcę ci pomóc - powiedziała. - Jak sądzisz, jak daleko udałoby ci się dotrzeć w ten sposób?

Sara spojrzała na broń w ręku - niewielki pożytek przeciwko całej HYDRZE. Kobieta miała rację. Opuściła więc broń.

Rachel uśmiechnęła się.

- Mamy dużo do omówienia, Saro. Majorze, niech twoi ludzie posprzątają ten bałagan.

Burknął z dezaprobatą.

Sara patrzyła to na Rachel, to na majora Brighta. Po chwili zastanowienia rzuciła broń usypiającą prosto w jego ręce i podeszła na brzeg zbiornika. Rachel owinęła jej ramiona ręcznikiem i wyprowadziła z budynku.

## 17

Czy nie powinnam być w jednej z baniek? - zapytała Sara, gdy Rachel wyprowadzała ją z budynku, przechodząc przez kompleks HYDRY. Dziwnie było spacerować tak bez niczego, co oddzielałoby ją od zewnętrznego świata. Powietrze w kopule wydawało się niespodziewanie duszne, tak jakby cyrkulowało zbyt wiele razy. Było w tym coś stęchłego.

- Twoje badania wyszły negatywnie - wyjaśniła Rachel. - Nie jesteś już nosicielem, ani Robert. Więc żadnych baniek.

Rachel doprowadziła ją do małego budynku i wskazała, żeby weszła do środka. Było to swego rodzaju biuro z poustawianymi na stołach komputerami, mikroskopami i innym urządzeniami, których Sara nie rozpoznawała. W rogu stał telewizor i odtwarzacz DVD, a obok nich złożone łóżko. Sara zmarszczyła brwi na ten układ, a Rachel wskazała jej krzesło i włączyła czajnik.

- Mieszkasz tutaj? - zapytała, gdy kobieta przygotowywała dwa kubki rozpuszczalnej kawy.

Rachel rozejrzała się po pokoju i pokiwała głową ze słabym uśmiechem.

- Nie wychodzę stąd często - przyznała.

- Jesteś naukowcem? - zapytała Sara, patrząc na rząd drogich mikroskopów. Wtedy zobaczyła nazwisko na plakietce obok komputera: Dr Rachel Andersen, Naczelny Naukowiec.

- Ooo, już wiem - powiedziała Sara - jesteś jedną z dowodzących.

Rachel odwróciła się i podała jej kubek.

- Nie użyłabym takiej nazwy, ale mam coś do powiedzenia odnośnie tego, co tu się dzieje. Wystarczająco, żeby pokazać majorowi Brightowi, gdzie jego miejsce. Jest zastępcą pułkownika Mossa, ale przewyższam go stopniem.

- Ten zbiornik wody to był twój pomysł czy jego?

Rachel wyciągnęła krzesło i usiadła przed nią, kołyszając kawę w dłoniach. Spojrzała w oczy Sary.

- Nie wiedziałam, że tak się stanie. Jak tylko do wiedziałam się, przybiegłam. Wierzysz mi?

Sara skoncentrowała się na Rachel i miała nieodparte wrażenie, że ona mówiła prawdę.

- Tak sędzę.

Rachel uśmiechnęła się.

- Jest ci wystarczająco ciepło? Jak picie?

- Bardzo dobre - odpowiedziała Sara, upijając kolejny łyk. Jej spojrzenie natknęło się na fotografie



przyczepione szpilkami powyżej komputera: dwie dziewczynki mniej więcej w wieku Roberta, w identycznych mundurkach szkolnych. Obie miały ciemne włosy jak Rachel i jej brązowe oczy.

Wzrok Rachel podążył za wzrokiem Sary.

- Moje dziewczynki. Audrey i Katherine. Jedna ma dziewięć, a druga jedenaście lat.

- Są tutaj? - zapytała Sara.

- Nie, są z ojcem w Anglii - odpowiedziała Rachel ze smutkiem w głosie. - Jeżdżę do nich, kiedy tylko się da, ale wirus śpiączki powoduje, że jestem bardzo zajęta od czasu wybuchu w Ameryce Południowej. Wygląda na to, że jeszcze długo ich nie zobaczę...

-To musi być trudne dla ciebie - powiedziała Sara.

- To znaczy, być tak daleko od nich.

Rachel pokiwała głową i spojrzała na nią.

- To najtrudniejsza rzecz na świecie. Ale gdy tylko tęsknię za nimi za bardzo, myślę o tym, co mogłoby się stać, gdyby coś takiego jak wirus śpiączki znalazło się w Europie. Dlatego nad tym pracuję, żeby one były bezpieczne.

- Więc nie możesz jechać do domu, dopóki nie znajdziesz leku - powiedziała Sara.

- Coś w tym rodzaju.

- Czego oczekujesz ode mnie, Rachel?

- Chciałabym, żebyś mi powiedziała, jak wydostałaś się ze zbiornika - odpowiedziała wprost pani naukowiec.

Sara wzruszyła ramionami.

-To żołnierze rozbili szkło. Zapytaj ich.

- Uważam, że nie będą w stanie powiedzieć mi tego sami, nie sądzisz? Wyglądali, jakby nie kontrolowali w pełni swoich czynów. Mogę ci pomóc, Saro, ale ty musisz zacząć być szczerą ze mną. Musiałaś się już zorientować, że w tych badaniach chodzi o coś więcej niż o znalezienie lekarstwa na wirusa.

Sara pomyślała o czujnikach snu, pomieszczeniu z hałaśliwym dźwiękiem, zbiorniku.

- OK, zróbmy to w ten sposób - powiedziała w końcu Rachel - odpowiem szczerze na jedno twoje pytanie, jeśli ty odpowiesz na moje. Zgoda?

Sara pomyślała przez chwilę.

- Dobrze. Co robisz...

- Ja pierwsza zadaję pytanie - przerwała Rachel, podnosząc palec. - Jak wydostałaś się ze zbiornika?

- Spowodowałam, że żołnierz przestrzelił szkło - odpowiedziała Sara, mówiąc możliwie jak najmniej. - Co robisz z Robertem?

- On jest bezpieczny, przechodzi badania tak jak ty. Obiecuję, że nie zostanie wrzucony do zbiornika. Nikt nie zostanie wrzucony. Jak to spowodowałaś, że żołnierz to zrobił?

- Potrafię robić... rzeczy. Weszłam w jego umysł i kazałam wyciągnąć pistolet.

Brzmiało to niewiarygodnie nawet dla Sary. Jednak Rachel po prostu usiadła wygodnie na krześle i pokiwała głową, tak jakby spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Dlaczego trzymacie mnie i Roberta osobno? - naciskała.

Rachel przyjrzała jej się uważnie.

- Ponieważ niektórzy ludzie tutaj boją się tego, co moglibyście zrobić razem. Dlatego was izolują od siebie. Rozmawiałś z bratem od czasu rozpoczęcia badań?

- Nie - zaczęła Sara, ale potem poprawiła się. - Czasem słyszę jego głos w swojej głowie. Dlaczego oni się boją? Kto się boi?

Rachel uśmiechnęła się szeroko.

- To dwa pytania, więc odpowiem tylko na jedno. Młodzi ludzie, którzy mieli kontakt z wirusem śpiączki i są odporni na jego działanie, mają tendencję do rozwinięcia nowych zdolności, takich, o jakich mówisz. Czytanie w myślach, telekineza, komunikacja telepatyczna - wszelkie skutki uboczne są możliwe dla tych, którzy są odporni. Dość przerażające, nie sądzisz?

- Tak - odpowiedziała Sara. - I liczę to jako pytanie. Więc powiedz mi, kto się boi?

Rachel uniosła na to brwi, ale i tak odpowiedziała.

- Niektórzy żołnierze. HYDRA składa się z naukowców takich jak ja i z wojska jak nasz przyjaciel major Bright. Powiedzmy, że każda grupa ma inne pomysły co do tego, jak to wszystko powinno funkcjonować. To, co wydarzyło się dzisiaj w zbiorniku, nic nie pomoże. Prawdopodobnie nie będzie im się podobało, że czternastoletnia dziewczynka jest zdolna kontrolować to, w jakim kierunku celują broń.

- W takim razie nie powinni próbować mnie utopić, nieprawdaż? - Sara odpowiedziała ze złością. -Dlaczego to zrobili?

- Rozwój tych zdolności został powiązany z traumatycznymi przeżyciami - wyjaśniła Rachel, chociaż to była jej kolej, żeby zadać pytanie. - Wygląda na to, że wyjątkowo stresująca sytuacja - jak ta w zbiorniku wody - może popchnąć umysł do działania. Może to jest naturalny instynkt samozachowawczy, zmuszający ciało do wykorzystania siły otrzymanej dzięki wirusowi. Pułkownik Moss rozwinął test w zbiorniku po kolumbijskim meteorycie. Wolałabym tego nie mówić, ale wygląda na to, że u ciebie to zadziałało.

Sara potrząsnęła głową, przypominając sobie, co się stało, kiedy pułkownik Moss powiedział im o Danielu. To wtedy pierwszy raz myśli Roberta pojawiły się w jej umyśle. Czy to szok przerwał jego mentalną blokadę? Musiała przyznać, że zbiornik zmusił ją do odkrycia sposobu na kontrolowanie żołnierzy...

- To okropne - powiedziała. - I ty pracujesz dla tego faceta?

- Metody pułkownika Mossa stały się bardzo sporne od czasu kolumbijskiego meteorytu - powiedziała Rachel, pochylając się na krześle do przodu. - Ale on nadal ma wsparcie paru wpływowych ludzi. Dlatego wierzę, że mogę zrobić więcej dobrego, będąc w środku HYDRY. Jeśli będę miała wystarczające dowody przeciwko niemu, zrobię wszystko, żeby został usunięty.

Sara popatrzyła na nią sceptycznie. Była przyzwyczajona nie ufać nikomu w bazie.

Wydawało się, że Rachel czyta w jej myślach.

- Zjrzyj do mojego umysłu, Saro. Zobacysz, że jestem po twojej stronie...

Sara zawahała się na moment, zanim skupiła się na Rachel, wybierając punkt między jej oczami. Powoli zaczęły tworzyć się obrazy, tak jakby bezprzewodowe łącze ściągało je bezpośrednio do jej mózgu. Na początku była to nieskładna plątana myśl tak jak wtedy, gdy połączyła się z żołnierzem, ale tym razem Sara stwierdziła, że może je szybciej uporządkować. Jeden obraz wybijał się z reszty i skoncentrowała się na nim, aż wypełnił jej świadomość. Zamknęła oczy...

*W środku budynku, którego Sara nigdy nie widziała... stoi Rachel naprzeciwko pułkownika Mossa, z rękami na biodrach...*

- Chcę wiedzieć, pułkowniku, dlaczego zmuszamy dzieci, żeby przechodziły przez to - żąda odpowiedzi. Za nią Sara dostrzega monitory pokazujące dzieci w innych pokojach. Niektóre śpią, a do innych przyszli naukowcy w kombinezonach - wszystkie są same...

- Skutki uboczne mają pierwszeństwo, dr Andersen  
- pułkownik Moss odpowiada szorstko, tak jakby to była rozmowa, którą już odbyli.

- Zasadniczym celem HYDRY jest znalezienie lekarstwa na wirusa - protestuje Rachel. - Generał Wellman wyraził się bardzo jasno...

- Generał Wellman jest szesnaście tysięcy kilometrów stąd - wtrącił pułkownik Moss. - Dopóki utrzymamy wirusa tylko na terenie Australii, generał będzie całkowicie szczęśliwy. Możesz liczyć na jego poparcie

w kwaterze głównej w Paryżu, ale teraz jesteś daleko i tracisz grunt pod nogami.

Pułkownik otwiera szufladę i wyciąga zwitek wydrukowanych e-maili. Rzuca je na biurko. Rachel przesuwa po nich ręką.

- Przechwyciłeś moje e-maile?- mówi z narastającą złością w głosie. - To jest poważne naruszenie prywatności, pułkowniku. Na jakiej podstawie to zrobiłeś?

- Nie mam nic przeciwko temu, że za moimi plecami porozumiewasz się z generałem - ciągnął Moss, ignorując jej pytanie. - Właśnie, jak to napisałaś...?

- Że twoje metody są sporne - odpowiada Rachel - / wygląda na to, że straciłeś z pola widzenia nasz cel humanitarny.

Niebieskie spojrzenie pułkownika Mossa jest tak twarde jak diament.

- To, co mnie rozczarowuje, Rachel, to fakt, że nie potrafisz dostrzec, że jesteśmy w środku czegoś większego niż wynalezienie szczepionek dla kilku cywilów. Jesteśmy tuż przed rozpoczęciem wojny, a ty jesteś albo z nami, albo przeciwko nam.

Rachel potrząsa głową.

- Naszym jedynym priorytetem są śpiący! Mamy do czynienia z epidemią.

Pułkownik Moss uderza pięścią w stół.

- Priorytetem HYDRY jest to, co ja powiem. To jest militarno-naukowa operacja, dr Andersen, ale militarna ma pierwszeństwo. Moc tych dzieci sta je się bronią niezależnie od tego, czy chcesz to

*przyjąć do wiadomości, czy nie. Albo rozwikłamy zagadkę tej broni, albo nieodpowiedni ludzie to zrobią. Do niczego nie dochodzimy z tą dziewczyną, Williams. Zdecydowałem, że nadszedł czas, żeby ją bardziej nacisnąć.*

*- O czym ty mówisz? - Rachel żąda odpowiedzi.*

*- Traumatyczne wydarzenia najwyraźniej zmuszają do wzbicia się na wyżyny swoich zdolności - oświadczył pułkownik Moss. - Telekineza. Telepatia. CIA próbuje to rozwinąć od sześćdziesięciu lat! Zestresowanie tych dzieci może wywołać doskonałe rezultaty, tak jak widzieliśmy to w przypadku chłopców z Kolumbii...*

*- Zbiornik! - sapie Rachel. - Nie pozwolę na to więcej...*

*- Za późno - odpowiada pułkownik Moss - dziewczyna już jest w trakcie eksperymentu.*

*Rachel wybiega z pokoju...*

*Sara otwiera znowu oczy i obrazy giną.*

*- Pułkowniku, dlaczego chciałaś, żebym to zobaczyła? - zapytała.*

*- Bo chcę, żebyś mi ufała - odpowiedziała Rachel. - Nie każdy tutaj jest jak pułkownik Moss i major Bright. Jak tylko zdobędę wystarczającą ilość dowodów do wykorzystania przeciwko niemu, zrobię wszystko, żeby stracił swoje dowództwo. Ale na razie to on ma kontrolę. To oznacza, że musimy z nim współpracować.*

*Sara rozejrzała się po biurze - takie skromne i małe w porównaniu z tym pułkownika Mossa.*

- Dlaczego twoi ludzie po prostu nie przejmą władzy? - zapytała.

Rachel potrząsnęła głową.

- Jak już mówiłam, moi ludzie są naukowcami - nie wojownikami. Większość żołnierzy HYDRY tylko słucha rozkazów, ale Siły Specjalne pułkownika popierają go w stu procentach. Pułkownik Moss nie zrezygnuje z dowództwa tylko dlatego, że kilku naukowców poprosi go o to, i nie myśl nawet przez chwilę, że on nie użyje siły, żeby zdusić bunt. Teraz możemy więcej osiągnąć, współpracując z pułkownikiem.

Sara pokiwała głową, próbując zrozumieć wszystko, co usłyszała. Pułkownik Moss najwyraźniej wykorzystywał kryzys i odosobnienie na pustyni do robienia tego, co mu się podoba. Nagle zaczęła się go bać bardziej niż wcześniej. Usłyszane właśnie wyjaśnienia Rachel sprawiły, że stało się to bardzo rzeczywiste.

Rachel wstała i podeszła do drzwi.

- Chodź. Jest jeszcze coś, co muszę ci pokazać.

## 18

Rachel zaprowadziła ją do małego pokoju w innym budynku. Były tam kamery, monitory i długie okno, które ukazywało biały pokój. Dziewczynka, która wyglądała na osiem lat, siedziała na brzegu



łóżka, kartkując apatycznie książkę. Odgarnęła długie blond włosy z twarzy i spojrzała prosto na nie, ukazując najniezwyklejsze oczy-jedna źrenica była zielona, a druga niebieska. Efekt był zaskakujący i Sara przez chwilę myślała, że dziewczynka widzi je, ale szybko uświadomiła sobie, że były po drugiej stronie weneckiego lustra, takiego jak w jej pokoju. Dziewczynka zajrzała z powrotem do książki.

Rachel klepnęła w ramię kobietę, siedzącą przed jednym z monitorów.

- Daj nam dziesięć minut - poleciła.

Kobieta podniosła się i spojrzała na nie ze zmarszczonymi brwiami. Sara zauważyła przepustkę bezpieczeństwa kobiety, leżącą na biurku. *Magda Stepnik*. Przesunęła się i stanęła na wprost przepustki.

- Pułkownik Moss powiedział, że nie mogę spuszczać jej z oczu - rzekła kobieta ze wschodnioeuropejskim akcentem.

Rachel zerknęła na Sarę i potem znowu na Magdę.

- To jest rozkaz.

Kobieta przez chwilę wyglądała tak, jakby miała zamiar sprzeciwić się, ale w końcu wstała z krzesła i ciężkim krokiem wyszła z pokoju.

- Zaczekam na korytarzu.

- Tak zrób - powiedziała zimno Rachel. Za jej plecami Sara schowała zapomnianą przepustkę bezpieczeństwa.

- O co tu chodzi? - Sara zapytała Rachel.

Doktor westchnęła i zajęła wolne krzesło.

- Pułkownik ma swoich szpiegów też i wśród naukowców. Wiem, kim oni są, ale przez chwilę... - Wzruszyła ramionami.

Sara pokiwała głową i zwróciła uwagę na dziewczynkę po drugiej stronie szkła.

- Louise - powiedziała Rachel do mikrofonu.

Dziewczynka spojrzała.

- Hej? - powiedziała. - Gdzie Magda?

- Magda jest w tej chwili zajęta - odpowiedziała Rachel. - Louise, jak się dzisiaj czujesz?

Dziewczynka wyskoczyła z łóżka i podeszła do lustra.

- Chcę zobaczyć tatę. Nie chcę tu być sama. - Jej głos załamał się odrobinę.

- Louise, twój tata nie czuje się teraz dobrze, wiesz o tym - głos Rachel był stanowczy, ale zatroskany.

- Chciałabyś, żebym znalazła ci przyjaciółkę? Kogoś, z kim mogłabyś się pobawić? Co o tym sądzisz?

Louise spojrzała w lustro, jej twarz rozjaśniła się.

- Może zostać?

- Może zostać z tobą tak długo, jak będzie chciała

- odpowiedziała Rachel, zerkając na Sarę. - Zapytam ją, czy chciałaby cię odwiedzić.

Rachel zakryła dłonią mikrofon i powiedziała miękko:

- Straciła ojca z powodu wirusa i potrzebuje kogoś, kto byłby jej przyjaciółką. Kogoś, komu mogłaby zaufać.

Sara potrząsnęła głową.

- Nie jestem jej matką - powiedziała.

- Nasi ludzie są naukowcami i żołnierzami, widziałaś sama - odpowiedziała Rachel. - Oni nie rozumieją dzieci. Popatrz na nią, Saro. Ona jest samotna. Słyszy głosy w głowie, potrzebuje kogoś, kto wyjaśni, co się z nią dzieje.

- I domyślam się, że chciałabyś, żebym ci relacjonowała, co zauważę, gdy będę z nią- dodała Sara.

Rachel westchnęła.

- Masz rację, to właśnie masz robić, Saro. Ale uchronisz ją przed zainteresowaniem majora Brighta. Jeśli uda ci się dowiedzieć czegoś o Louise i jej rozwijających się siłach, to ludzie pułkownika Mossa zostawią nas na jakiś czas w spokoju. Może wystarczająco długo, żeby moi naukowcy wynaleźli lek. Gdy będziemy to mieli, to może uda mi się przekonać generała do wyrzucenia pułkownika Mossa.

-A jeśli nie zgodzę się? - Sara wyzywająco wytrzymała spojrzenie Rachel.

Rachel spojrzała na nią uważnie.

- Chcesz zobaczyć swojego brata czy nie? Mogę zdobyć dla ciebie jedną godzinę z nim za każdą godzinę pracy z Louise. Pułkownik Moss zezwoli na to. To wszystko, co jestem w stanie teraz zrobić.

Sara odwróciła wzrok. Myśl o tym, że miałyby pomóc pułkownikowi Mossowi w jakikolwiek sposób, spowodowała, że nie czuła się dobrze, ale potrzebowała zobaczyć Roberta. A jeśli będzie miała kontakt z innymi dziećmi w tej samej bazie, to może być wtedy szansa na...

- Zdecyduj się, Saro - zażądała Rachel. - Musisz się spotkać ze mną w pół drogi.

Sara w końcu pokiwała głową.

- Będę potrzebowała także paru innych rzeczy. - OK.

- Nie chcę tej szpitalnej koszuli.

- Dobrze. Zdobędę dla ciebie jakieś ubrania.

- I chcę jakąś muzykę.

- Dam ci iPoda. Coś jeszcze?

- To wszystko, na tę chwilę - odpowiedziała Sara.

Potem Rachel nacisnęła przycisk przy oknie i pojawiły się drzwi w ścianie, ukazujące korytarz. Doktor położyła rękę na ramieniu Sary, żeby ją powstrzymać, gdy ta chciała opuścić pokój. Znieruchomiała, ściskając mocniej w dłoniach przepustkę bezpieczeństwa Magdy.

- Dziękuję - powiedziała Rachel - robisz coś dobrego.

Sara pokiwała głową i ruszyła do przodu. Drzwi na końcu korytarza przesunęły się i otworzyły, a Sara weszła do pokoju Louise. Młodsza dziewczynka popatrzyła na nią zaskoczona i zszokowana.

- Nie znam cię - szepnęła.

- Nie szkodzi - powiedziała Sara, wchodząc głębiej do środka. Drzwi zamknęły się i zatrzasnęły. Louise krzyknęła i cofnęła się w najbliższy kąt. Sara zatrzymała się, decydując się na inną metodę.

*Wszystko w porządku. Jestem przyjaciółką. Mam na imię Sara.*

Dziewczynka spojrzała na Sarę, otwierając szeroko oczy.

*Też potrafisz mówić!*

Sara uśmiechnęła się.

*Tak. Mój brat też potrafi.*

*Myślałam, że tylko ja i Wei potrafimy.*

*Kto to jest Wei?*

Louise wskazała na ścianę. *On jest gdzieś tam. Czasem rozmawiamy. Myślałam, że jesteś jedną z nich. Oni zrobili mi krzywdę.*

Louise potarła ramię, gdy wypowiadała ostatnie zdanie. Sara pokiwała głową i podniosła swoje ramię, pokazując siniaki spowodowane ciągłym pobieraniem krwi.

*Mnie też zrobili krzywdę.*

Louise podeszła do Sary i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć jej.

*Przepraszam, że krzyknęłam wcześniej,* powiedziała Louise. *Nie powinnam, wiem.*

*Dlaczego?* - zapytała Sara.

*Złe rzeczy się dzieją, gdy się denerwuję. Rzeczy rozpadają się. Kiedyś rozbiłam lustro...*

Sara spojrzała na lustro na ścianie, czując, że Rachel przygląda im się zza niego.

*Jak to zrobiłaś?*

*Po prostu bardzo się zdenerwowałam i całe zaczęło pękać... Nawet nie powinnam o tym mówić...*

Sara wyczuła, że Louise zaczyna się denerwować, więc zdecydowała się zmienić temat. Zobaczyła ołówki i kartki papieru leżące na łóżku. Podniosła jedną i spojrzała na obrazek, który Louise narysowała.

Przedstawił dziewczynkę, stojącą obok wysokiej postaci mężczyzny.

*Czy to twój tata?* - zapytała Sara.

Louise spojrzała i potrząsnęła głową. *Nie, pułkownik Moss. Nie lubię go.*

Sara wzięła pustą kartkę papieru i ołówek.

*Może narysujemy obrazek razem? Ładniejszy.*

Louise uśmiechnęła się i pokiwała głową.

Gdy usiadły razem, Sara rzuciła spojrzenie na lustro, świadoma, że Rachel jest po drugiej stronie. Poza zasięgiem wzroku wysunęła z ręki przepustkę bezpieczeństwa Magdy, chowając ją pod materac, żeby tam przechować.

## 19

**N**ie podoba mi się ta gra - powiedziała Louise, grymasząc. - Jest nudna.

-Wiem, ale jeszcze jeden raz- powiedziała Sara, wytrąsając fragmenty puzzli z ramki na podłogę. - Potem możemy znowu pobawić się w karaoke Sing-Star.

Louise westchnęła teatralnie, ale kiwnęła głową. Sara położyła między nimi układankę i usiadła. Louise skrzyżowała nogi na podłodze i zamknęła oczy. Jeden fragment układanki po drugim zaczął unosić się i szybować nad ramką. Były to puzzle dla małych dzieci,

tylko dziesięć fragmentów. Niemniej jednak drugi i trzeci fragment zostały położone spodem do góry.

- Louise - ostrzegła Sara. - Zrób to właściwie.

- Dobrze - dziewczynka odpowiedziała z wesołością. Fragmenty szybko przełożyły się same. Reszta puzzli ułożyła się w ciągu paru sekund. Louise otworzyła oczy i popatrzyła na Sarę. - Zadowolona?

Sara odsunęła ułożoną układankę na bok.

- Doskonała robota. Jak ty to robisz?

Louise wzruszyła ramionami.

- Po prostu zamykam oczy i wyobrażam sobie fragmenty na podłodze. Potem myślę o nich układających się tak, jak ja chcę, i to się dzieje.

Sara zerknęła na lustro. Na dzisiaj było dość eksperymentowania - to trzecia sesja, jaką spędzała z Louise. Źle się czuła w związku z przeprowadzaniem eksperymentów takich jak z układanką - udając w stosunku do Louise, że to zabawa - a to wszystko było częścią układu, na jaki zgodziła się z Rachel. Wiedziała, że w pokoju obok oni podsłuchiwali wszystko podczas jej i Louise „sesji zabawowych”.

- Idę pierwsza - powiedziała Louise, podskakując i łapiąc mikrofon leżący przy konsoli gry. Dali jej trochę więcej zabawek na prośbę Sary, a Sing-Star była jej ulubioną. Louise użyła sterownika, żeby wybrać tę samą piosenkę, którą wykonywała cały ranek: Never Gonna Give You Up.

- Tylko nie tę znowu - jęknęła Sara. - Nie chciałabyś wybrać czegoś nowszego? Zmienić coś trochę?

Louise opuściła mikrofon w dłoni i spojrzała na Sarę, a do oczu zaczęły jej napływać łzy.

- To była ulubiona piosenka mojego taty. On zazwyczaj puszczał ją w samochodzie.

- No, chyba że tak - zaczęła Sara, kładąc rękę na ramieniu Louise i dodając jej otuchy.

Strumień obrazów zalał jej umysł.

*Wnętrze samochodu... Kłęby kurzu dookoła okien, niemal przesłaniające pustynię... Ciemnowłosy mężczyzna gwałtownie osuwa się na kierownicę...*

*Postacie zbliżają się poprzez burzę piaskową -w kombinezonach i znanych lustrzanych maskach... Potem są w samochodzie i wyciągają mężczyznę...*

Louise krzyczy: - Przestańcie! Zostawcie mojego tatę w spokoju!

*Teraz ona jest na zewnątrz samochodu... Lustrzana maska próbuje ją złapać... Ona podnosi rękę...*

*Nie!*

*Człowiek w lustrzanej masce cofa się w burzę piaskową, tak jakby był popychany przez ogromną niewidzialną siłę... Pozostali w kombinezonach patrzą jeden na drugiego, a potem ruszają...*

*- Powiedziałam nie!*

*Jeden z nich rzuca się na Louise, a ona krzyczy... Lustrzana płytka w miejscu twarzy w hełmie eksploduje na zewnątrz...*

Sara cofnęła rękę i zrobiła wielkie oczy z zaskoczenia.

- Nic ci nie jest, Saro? - Louise zapytała cicho.



- Aha - powiedziała Sara, kiwając głową-  
usiadłabym na chwilę.

Podeszła do łóżka, nadal roztrzęsiona przez to,  
czego doświadczyła. Czuła się tak, jakby  
wspomnienia Louise zalewały ją. Myśli dziewczynki  
miały intensywność, jakiej nie odczuwała, gdy weszła  
w umysł Rachel. To było niemal przerażające.

- Czułam cię wewnątrz mojego umysłu - powie  
działa dziewczynka. - Jak to robisz?

Sara potrząsnęła głową.

- Sama jeszcze nie wiem. Widziałam cię - co robi  
łaś na pustyni?

-Jechaliśmy do Perth - odpowiedziała Louise. -Tata  
chciał objechać cały kraj. Powiedział, że powinnam  
zobaczyć każdy stan, zanim będę miała dziesięć lat.  
On...

Jej głos załamał się i Sara wyciągnęła ramiona,  
żeby ją przytulić, uważając, żeby nie dotknąć  
dziewczynki gołymi rękami. Sara nauczyła się jednej  
rzeczy tego dnia: intensywne emocje mogły być  
duszące przy jej niekontrolowanej nowej mocy.

- Zabrali go - Louise zaszlochała na jej ramieniu.  
- Pułkownik Moss powiedział, że nie mogę z nim być,  
bo zraniłam ludzi, którzy próbowali mnie uratować.  
Ale ja nie chciałam.

- Wszystko w porządku - uspokajała ją Sara. - Po  
prostu bałaś się. Nauczymy się kontrolować nasze  
moce, zobaczysz. Wtedy wszystko będzie dobrze.

- Obiecujesz? - wymamrotała Louise.

- Obiecuję.

Pół godziny później Sara opuściła pokój Louise i napotkała w korytarzu ubranego na biało naukowca HYDRY, który zadawał jej pytanie za pytaniem na temat sesji. Sara wyczuła złość w dziewczynce i strach o tatę, którego pułkownik Moss gdzieś wysłał. Teraz Sara wyczuła strach w naukowcach otaczających ją.

*Oni boją się nas, pomyślała.*

- Powiedz mi o jej mocach - zażądał naukowiec. - Zaobserwowałaś u niej wzmocnienie zdolności telekinetycznych? Poruszyła za pomocą umysłu coś większego niż fragmenty układanki?

Sara wzruszyła ramionami.

-To wy patrzyliście przez lustro. Powinniście widzieć.

- Wygląda na rozłoszczoną?

- Chce zobaczyć swojego tatę.

-To jest niemożliwe. On został przeniesiony. Teraz, powiedz mi o...

I tak dalej, i tak dalej. Po pytaniach w końcu zezwolono Sarze ponownie zobaczyć Roberta. Dwaj żołnierze eskortowali ją poprzez kopułę do budynku, gdzie był trzymany jej brat.

*Sara!*

Robert przebiegł przez pokój i zarzucił jej ramiona na szyję. Pogłaskała go po włosach.

*Wszystko w porządku. Jestem tu teraz.*

Spędzili razem godzinę. Według wskazań Sary, głośno rozmawiali na „bezpieczne” tematy: jedzenie, rzeczy, które Robert chciał do swojego pokoju, gry, w które mogli grać. W myślach jednak wymieniali wszystkie

informacje, których nie chcieli, żeby słyszał Michael obserwujący Roberta przez lustro. Rozmawiali o badaniach, jakim byli poddani, a on powstrzymywał w tym czasie łyzy.

*Wydostaniemy się stąd*, powiedziała mu Sara, gdy grali razem w karty na brzegu łóżka. *Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby znaleźć sposób. Sądzę, że Louise będzie umiała nam pomóc. Oni boją się jej mocy.*

Robert wiercił się niepewnie. *Ciągle pytają mnie, co umiem zrobić. Chcą, żebym poruszał przedmioty albo czytał ich myśli, aleja nie potrafię. Mówią, że wirus zmienił nas, ale jedyne, co potrafię, to rozmawiać z tobą.*

*Wszystko w porządku*, zapewniła go Sara. *Mc złego nie dzieje się z tobą, ale nie możemy tu zostać. To nie są dobrzy ludzie.*

Myślała o pułkowniku Mossie, a potem o Rachel. *W każdym razie większość z nich nie jest.*

*Co z Danielem?*

Sara położyła rękę na jego ramieniu. *On ma wirusa, Robercie. On nie wróci. Musimy sami zaopiekować się sobą.*

Na to Robert zaczął po cichutku płakać, a ona objęła go jeszcze raz. Zbyt szybko głos Michaela z lustra powiedział jej, że czas iść, i drzwi otworzyły się.

*Nie idź!* Brat próbował ją powstrzymać, gdy podniosła się.

*Muszę, Robercie*, powiedziała Sara stanowczo. *Me pozwolą mi wrócić, gdy narobimy problemów. Znajdę*

*sposób ucieczki, ale musisz być silny do tego czasu. Możesz to zrobić dla mnie?*

Otarł oczy i pokiwał poważnie głową. Sara ścisnęła jego rękę i opuściła pokój.

## 20

Sara leżała w ciemności, nie śpiąc. Pod pościelą obracała w dłoniach skradzioną przepustkę bezpieczeństwa, ale jej umysł był skoncentrowany na kobiecie, siedzącej po drugiej stronie lustra. Sara nazwała ją Mandy II, ponieważ pracowała nocą, obserwując ją. Mandy II nigdy nie zwracała sobie głowy właściwym przedstawieniem się, a Sara też nie zapytała jej o imię.

Wyczuwała w umyśle, że Mandy II wpatruje się w zaciemniony pokój... Nuda i zmęczenie... Jej oczy zaczynają się zamykać, tak jak zawsze w jakimś momencie w nocy...

Sara zaczęła, aż jej opiekunka mocno zasnęła, zanim wysunęła się z łóżka. Biorąc jedną z poduszek położyła ją pod przykryciem. Jeśli Mandy II obudziłaby się, może dać się oszukać, sądząc po wyrzuceniu na łóżku, że ona tam jest. Trudno było dostrzec coś w ciemności.

Zadowolona z własnoręcznego dzieła Sara szybko przesunęła się do drzwi, trzymając w ręku kartę-

-klucz Magdy. Zatrzymała się jednak na chwilę, zanim przeciągnęła kartę przez czytnik - z tego, co wiedziała, działała ona tylko na drzwi Louise. To może nawet włączyć alarm. Decydując się zaryzykować, przeciągnęła kartę...

Drzwi otworzyły się cicho i Sara prześlizgnęła się przez nie. Wyszła na korytarz i na sekundę wstrzymała oddech, spodziewając się, że rozlegną się alarmy, ale nic takiego nie stało się. Zaczęła znowu oddychać, sięgając pamięcią do pokoju. Mandy II nadal spała i Sara miała nadzieję, że będzie tak spała przez kolejną godzinę, jak i przez większość nocy. Wystarczająco dużo czasu, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat bazy i zakraść się z powrotem do pokoju, nie będąc zauważoną. Ruszyła w kierunku wyjścia.

Kopuła tonęła w półmroku. Po raz pierwszy Sara wyszła z pokoju o tak późnej porze i była zadowolona, że oni stworzyli także „noc” w kopule. To pozwoliło jej ukrywać się, gdy biegła z budynku do budynku. Zatrzymała się przy jednym z sarkofagami w środku i wyjrzała zza rogu. W oddali zobaczyła główną śluzę powietrzną - jedyną drogę do kopuły lub na zewnątrz. Straciła zapał, gdy zobaczyła liczbę straży patrolujących obszar: co najmniej sześciu nawet w nocy, wszystko Siły Specjalne.

Rozejrzała się po okolicy, wypatrując czegoś interesującego. Koncentracja myśli na prawej stronie kopuły nie zajęła jej dużo czasu. Wyczuła w środku obecność pułkownika Mossa i zrozumiała, że właśnie tam

kłócił się z Rachel. Dwaj strażnicy przeszli tuż obok jej kryjówki, ale nie zobaczyli jej w cieniu. Sara odczekała, aż pójdą, zanim pobiegła sprintem przez otwarty obszar do budynku. Oparła się o ścianę w cieniu i skoncentrowała myśli na ludziach w środku...

*Pułkownik Moss siedzi przy biurku twarzą do Rachel... Ona wściekła chodzi przed nim tam i z powrotem...*

*- ...tylko skąd bierze pan swoje rozkazy, pułkowniku? - mówi głosem pełnym złości. - HYDRA ma pomóc ofiarom wirusa, a pan przemienia tę operację w projekt badań nad bronią...*

*- Robię to, co konieczne, żeby utrzymać kontrolę w tej sytuacji - przerywa Moss. - Proszę usiąść, dr Andersen. Niedobrze mi od tych scen.*

*- Ja nie będę... - odpowiada Rachel. - Nie podoba mi się to, jak traktuje pan dzieci i mój zespół.*

*- Dałem pani Sarę Williams, nieprawdaż? Zaprzestałem eksperymentów w zbiorniku. Czego jeszcze pani chce?*

*- Chcę pana gwarancji, że żadnemu z nich nie stanie się krzywda. Wykorzystywanie Sary do relacjonowania zdolności Louise mówi samo za siebie. Chcę, żeby spędzała czas z większą liczbą dzieci...*

*Pułkownik Moss wzdycha i kartkuje raport na swoim biurku.*

*- Widziałem odpowiedzi, jakich udziela pani zespołowi - mówi z pogardą. - Nic, czego byśmy nie wie dzieli wcześniej. Dam pani jeszcze jeden dzień, żeby*

*zdobyć coś, co będę mógł wykorzystać, potem wrócimy do moich metod...*

Sara momentalnie straciła kontrolę nad swoją wizją, bo pomyślała znowu o zbiorniku. Jeden dzień! Musi znaleźć sposób na wydostanie się stąd raczej wcześniej niż później. Skoncentrowała się ponownie na pokoju.

*- Moi ludzie nie będą tego tolerować, pułkowniku - odpowiada Rachel. - Te dzieci mają rodziców, którzy po winni z nimi przebywać nawet, jeśli są ofiarami wirusa.*

*Pułkownik Moss siada wygodnie na krześle.*

*- Po prostu niech pani pokaże mi jakieś efekty, zdobędzie informacje, jak ich moc działa. Jeszcze jeden dzień, dr Andersen.*

*Rachel potrząsa głową i wychodzi z pokoju bez słowa.*

Na zewnątrz budynku Sara wstrzymała oddech, gdy doktor wyłoniła się. Rachel była zbyt zajęta własnymi myślami, żeby ją zauważyć. Gdy kobieta przeszła przez kopułę, Sara skierowała swoją uwagę z powrotem na pułkownika.

*Moss przeciera oczy, a trzecia osoba wyłania się z cienia i staje na baczność. Major Bright.*

*- Zakładam, że wszystko słyszałeś - mówi pułkownik Moss. - Zaczynam żałować, że nie usunąłem jej, gdy dowiedziałem się o e-mailach do Wellmana. Niedobrze, że potrzebujemy jej, żeby utrzymać porządek wśród naukowców.*

*- Ona sprawi nam kłopoty, proszę pana - odpowiada major Bright. - Ale ma rację. Naukowcy zaczynają*

się burzyć. Nasi szpiedzy w zespole naukowców podali nazwiska głównych mącicieli. Mogą zostać z łatwością zneutralizowani. -A ludzie?

- Siły Specjalne potrafią utrzymać porządek wśród normalnych żołnierzy, pułkowniku - oświadczył stanowczo major Bright.

Pułkownik Moss wstaje z krzesła.

- Sposób, w jaki ta dziewczyna, Williams, wydostała się ze zbiornika... zrobił wrażenie. Do diabła, ona może zdobyć taką potęgę jak Octavio. Chcę tej potęgi i żadna banda naukowców, których serca krwawią, nie stanie mi na drodze.

- Proszę mi tylko powiedzieć, co chce pan zrobić.

Pułkownik Moss przeciąga ręką po głowie.

- Śpiące podmioty są niepotrzebną komplikacją. Zaczynij wysyłać ich do cywilnych szpitali. To powinno zająć naukowców, podczas gdy my przygotujemy kolejny etap projektu Superczłowieka. Zanim generał Wellman dowie się, co się dzieje, my już będziemy mieli wyniki. Nadal nie ma raportu odnośnie znalezienia ciała Daniela Williamsa?

Major Bright niepewnie szura w miejscu.

- Nie, proszę pana. Jak pan wie, dwóch z naszych ludzi wywiozło go na pustynię dwa dni temu... Nie wrócili.

Moss patrzy na swojego zastępcę lodowatym wzrokiem.

- Majorze, czekał pan aż do tej pory, żeby mi to powiedzieć?



*Bright tężeje na baczność.*

- *Wysłałem dwóch naszych najlepszych ludzi, proszę pana. Williams nie jest dla nich żadnym przeciwnikiem. Nasi ludzie musieli zostać opóźnieni. Już wysłałem drugi patrol, żeby ich znaleźć.*

- *Upewnij się, że znajdują! - wrzeszczy Moss. - Chcę potwierdzenia śmierci Williamsa i jego dzieci... Co to jest?*

Sara otrząsnęła się z wizji zszokowana. Dźwięk alarmu niósł się w kopule. Usłyszała, jak otwierają się drzwi w budynku, i pobiegła.

Dookoła niej kopuła ożywiła się, gdy światła, wcześniej przyciemnione i tworzące zmrok, rozświetliły się w pełni. Natychmiast nastął dzień i Sara stwierdziła, że zacienione kryjówki zniknęły.

Docierając do bocznej ściany innego budynku, rozejrzała się z desperacją. *Zabili Daniela!* Serce jej waliło, ale próbowała zapanować nad sobą. Najpierw musi dostać się do Roberta. Rozejrzała się po kopule, szukając go w myślach.

Jego budynek był może jakieś sto metrów dalej. Pobiegła świadoma, że żołnierze zbliżają się ze wszystkich kierunków.

Gdy dobiegła do budynku Roberta, wtargnęła przez główne drzwi i znalazła się w pustym korytarzu z trzema nieoznaczonymi drzwiami. Sara wyczuła, że Robert był za tymi trzecimi. Serce jej waliło, kiedy próbowała przeciągnąć przez czytnik ukradzioną kartę identyfikacyjną, żeby otworzyć drzwi, ale nic się nie

działo. Próbowwała znowu i znowu, bez rezultatu. Karta musiała być zablokowana. Sara uderzyła pięścią w drzwi i osunęła się po ścianie.

*Saro! Saro! Słyszę cię!*

Popatrzyła na drzwi, przyciskając dłonie do chłodnego plastiku.

*Robert!*

*Wydostań mnie stąd!*

Sara wyczuwała, jak narasta w nim panika. Ciągłe badania były trudne do wytrzymania dla niej, a on był tyle lat młodszy.

Dźwięk otwieranych drzwi spowodował, że zdążyła się odwrócić, zanim nadszedł naukowiec z jednego z pozostałych pokoi, trzymający uniesiony spray. W ułamku sekundy Sara skierowała powstrzymaną złość w stronę mężczyzny, który znieruchomiał. Jego oczy otworzyły się szeroko ze strachu, gdy jej emocje przepływały przez jego umysł. Wyobraziła sobie dłoń trzymającą aerozol, która przekręca się...

Naukowiec, walcząc ze sobą, skierował aerozol w stronę swojej twarzy i nacisnął spust. Upadł na podłogę.

*Saro, musisz uciekać! Nadchodzą!*

Sara też to wyczuła. Przynajmniej trzech żołnierzy zbliżało się do budynku.

*Nie zostawię cię, powiedziała Robertowi.*

*Po prostu uciekaj!*

*Okłamali nas, że opiekują się Danielem. Nie wierz nikomu. Wróć po siebie...*

Zaraz potem rzuciła się do ucieczki przez wyjście, wybiegając, tak potrafiła jednego z żołnierzy, że niemal przewróciła go. Jakieś ręce schwyciły ją, ale ruszyła na oślep, umykając im i biegnąc do rogu kopuły. Może będzie potrafiła przebić się jakoś...

Nowy głos przedostał się do jej myśli.

*Tutaj. Biegnij...*

To był męski głos. Zwolniła na chwilę, patrząc w kierunku, z którego dochodził.

*Przy ciężarówce! Ruszaj!*

Znowu odezwał się głos, kierując ją do ogromnej zakamuflowanej ciężarówce, zaparkowanej przy ścianie kopuły. Podwoiła szybkość, z jaką biegła, świadoma, że żołnierze doganiają ją.

Nagle czyjeś ramię wysunęło się zza mijanego boku pojazdu i złapało ją. Po czym szarpnęło, wciągając pod samochód tuż obok kół. Ręka zacisnęła się na jej buzi. Odwróciła się i zobaczyła parę brązowych oczu należących do chłopca w jej wieku, ale o karnacji skóry i włosach ciemniejszych od jej.

Podniósł palec do ust, gdy dwaj żołnierze zaczęli chodzić dookoła ciężarówce. Sara w każdej chwili spodziewała się, że zajrzą pod podwozie, ale nie zrobili tego. Jeden z nich odezwał się do urządzenia komunikacyjnego i otrzymał rozkazy. Chwilę później dwaj żołnierze odeszli. Wyjący w kopule alarm nagle ucichł.

*Chodź*, rozkazał chłopiec w myślach, i wyciągając ją spod ciężarówce. Dostali się do mniejszego budynku tuż przy ścianie i wbiegli przez otwarte drzwi.

W środku Sara mrugała oczami, aż przyzwyczały się do półmroku. Jej wybawca wszedł do pokoju i zamknął drzwi. Rozejrzała się dookoła, dostrzegając dwa łóżka i telewizor. Gry komputerowe i książki były rozsypane na podłodze.

Z cienia wyłonił się drugi chłopiec. Wyglądał niemal identycznie, jedynie jego rysy były ostrzejsze, a spojrzenie trochę surowsze.

- Jestem Octavio - powiedział. - A to mój brat, Nestor. Dlaczego dotarcie tutaj zajęło ci aż tyle czasu?

## 21

Kim jesteście? - zażądała odpowiedzi Sara, cofając się do drzwi. - Dlaczego przyprowadziłeś mnie tutaj?

Ponownie rozejrzała się po pokoju. Nie była to zimna szpitalna cela, jaką sama dostała. Na ścianach były plakaty i półki z książkami. Szafka z płytami DVD stała blisko łóżek.

- W porządku - zapewnił Nestor, ten, który ją złapał. Jego głos miał wyraźny akcent o hiszpańskim brzmieniu. - Chcemy ci tylko pomóc.

Jego brat, Octavio, wyciągnął z kieszeni talię kart i podniósł do góry smukłą dłoń z jedną kartą. Karta była odwrócona do niej tylną stroną. Sara przekręciła klamkę w drzwiach. Zamknięte.

- Wypuście mnie stąd - powiedziała, patrząc to na jednego chłopca, to na drugiego.

- Możesz iść - rzekł Octavio powoli, przepychając się obok brata z kartą w dłoni. - Wystarczy, że powiesz, jaką kartę trzymam.

Sara potrząsnęła głową i ustąpiła mu, cofając się do pokoju i niemal przewracając się o przedmioty na podłodze.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała. - Nie robię takich sztuczek.

Nestor spojrzał na brata.

- Spokojnie, Octavio. Nie widzisz, że się boi?

- Jedyne, co musi zrobić, to pokazać nam, co potrafi - powiedział Octavio bezlitośnie. - Potem może iść.

Sara wyciągnęła rękę i wytrąciła mu kartę, patrząc na nią.

- Trójka trefl! - krzyknęła, rzucając mu ją w twarz.

- Teraz pozwól mi wyjść. Muszę się dostać do mojego brata!

Octavio spokojnie podniósł drugą kartę. Jego spojrzenie było okrutne i natężone.

- Powiedz mi i będziesz mogła iść.

Sara popatrzyła wściekła w jego oczy, koncentrując się na karcie. Obraz drugiej strony karty zaczął się pojawiać, początkowo zamglony, a potem stawał się coraz wyraźniejszy.

- Król karo - powiedziała, patrząc na Nestora, który wyczekiwał przy boku brata, czując się niezręcznie.

- Dobra robota - odpowiedział Octavio, kiwając głową. Wyciągnął kolejną kartę z talii. - Ona jest

szybka, Nestorze. Potencjalnie silne zdolności psioniczne. A ta karta?

Nestor podszedł do drzwi i wcisnął przycisk na ścianie, żeby je otworzyć.

- Zrobiła to, czego chciałeś, Octavio - powiedział, trzymając otwarte drzwi. - Możesz iść, Saro.

Zrobiła krok do przodu, a potem zatrzymała się i odwróciła do nich.

- Skąd znacie moje imię? - zażądała odpowiedzi.  
- Jakim cudem mieszkacie razem w takich warunkach, podczas gdy pozostali, którzy przeżyli, są zamknięci w celach?

Octavio roześmiał się delikatnie. Usiadł na brzegu łóżka, sadowiac się wygodnie i tasując fachowo karty w dłoniach.

- Nie jesteśmy z tych, co przeżyli - wyjaśnił.  
- Przynajmniej nie w przypadku tego meteorytu. Jesteśmy od jakiegoś czasu z pułkownikiem Mossem, oczekując na spotkania z innymi ludźmi takimi jak ty.

*Ludźmi, którzy mają moc.* To był głos Nestora w jej głowie.

*Co się dzieje ze mną!?* Zapytała go Sara. Stwierdziła, że lubi Nestora dużo bardziej niż jego brata.

*Wirus, wyjaśnił. Wygląda na to, że utworzył coś w rodzaju połączenia między tymi, na których miał wpływ. I dużo więcej niż to.*

*Przynajmniej u tych, którzy nie zapadli w śpiączkę, wtrącił Octavio. Wirus dał nam moc. U każdego jest inna. Pozwól mi pokazać...*

Octavio potasował karty w powietrzu. Wyciągnął rękę, a one zawisły. Karty krążyły, przyspieszając, kontrolowane przez telekinetyczną moc chłopca. Jego zdolności przypomniały Sarze o Louise, chociaż on najwyraźniej bardziej nad tym panował. Karty zaczęły wystrzeliwać w różnych kierunkach jak cienkie pociski. Jedna z nich musnęła ją w policzek.

*Wystarczy, Octavio! Przestań się popisywać!*

Nestor wyciągnął rękę gwałtownie i karty zostały rzucone o tylną ścianę przez silny podmuch powietrza. Bracia popatrzyli na siebie przez chwilę, a w spojrzeniach była złość. Temperatura w pokoju spadła o dziesięć stopni w kilka sekund i Sara wyczuła, że dokonał tego Nestor. Nastąpiło ciche dudnienie w pokoju - jak dźwięk pioruna przed nadchodzącą burzą.

- O co chodzi? - zapytała Sara głośno, stając między nimi. - Czy pułkownik Moss dał wam to wszystko?

Gdzie wasi rodzice?

Nestor spojrzał na nią. Jego wyraz twarzy zmiękł i natychmiast atmosfera w pokoju wróciła do normy. Burza minęła i Sara poczuła ulgę.

- Nie przeżyli kolumbijskiego meteorytu - wyjaśnił.  
- Pułkownik Moss musiał ci powiedzieć o wybuchu wirusa w Południowej Ameryce, prawda?

Sara pokiwała głową, a on ciągnął dalej.

- Pułkownik opiekuje się nami teraz. Podróżujemy, szukając tych, co przeżyli.

- Myślałam, że HYDRA powinna szukać leku - powiedziała Sara.

- Może na początku - wyjaśnił Nestor - ale potem pułkownik Moss dowiedział się o naszych mocach. Sposobie, w jaki się porozumiewamy. O tym, jak możemy poruszać rzeczy...

*Teraz on chce tego, co my mamy, dokończył Octavio. Machnął ręką dookoła pokoju. To dostaliśmy w zamian za... współpracę. Gdybyśmy nie współpracowali, Moss zamknąłby nas w klatkach. Tak jak ciebie i twojego brata.*

Sara potrząsnęła głową.

- Musimy się stąd wydostać. Wszyscy. Wy dwaj, Robert i ja. W bazie jest więcej takich dzieci jak my. Pewnie wiesz o tym więcej niż ja.

Nestor pokiwał głową. Wyjaśnił, że jest ich razem sześcioro. W wieku czternastu lat, czyli najstarsi - to była Sara i kolumbijscy bliźniacy, a Louise była najmłodsza. Wszyscy z wyjątkiem Nestora i Octavia przeżyli katastrofę meteorytu na australijskiej pustyni. U wszystkich zaczęła się rozwijać moc. Pułkownik Moss był ostrożny i trzymał ich oddzielnie, izolując jednego od drugiego, a jego ludzie obserwowali, jacy potężni zaczęli się stawać.

Sara wsłuchiwała się uważnie we wszystko, co mówił.

Gdy skończył, powiedziała:

- Popatrz, możemy się stąd wydostać, jeśli będzie my razem działać. To jest to, czego boi się pułkownik Moss i żołnierze. Niektórzy naukowcy też chcą nam pomóc!

Octavio stał i patrzył na drzwi.



*Obawiam się, że jest za późno na to,* powiedział uroczyście.

Ciężkie kroki zbliżały się z zewnątrz i światelko ostrzegawcze zapaliło się w umyśle Sary. Spojrzała i cofnęła się, gdy w drzwiach pojawiła się postać pułkownika Mossa.

- Trzymaj się z daleka ode mnie - rozkazała, koncentrując się na nim.

*Wyjmij pistolet i rzuć go na podłogę, pułkowniku.*

Pułkownik uśmiechnął się zimno i wszedł do pokoju.

- Ten trik nie działa na mnie - odpowiedział.

- Wystarczająco długo ćwiczyłem z Octaviem, żeby osłonić mój umysł od takiego rodzaju mocy. Zaimponowałaś mi między innymi ucieczką ze zbiornika z wodą. Teraz pokażesz mi, co jeszcze potrafisz.

Sara popatrzyła na Nestora, który nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Skierowała swoją uwagę z powrotem na pułkownika Mossa.

-Ajeśli odmówię?

Pułkownik Moss wyciągnął krzesło spod biurka komputerowego i usiadł.

- To byłaby rozczarowująca decyzja - odpowiedział, nie spuszczając z niej oczu. - Chłopcy, moglibyście nas zostawić?

Nestor spojrział tak, jakby miał zamiar zaprotestować, ale Octavio złapał go za rękę i wyciągnął z pokoju. Gdy wyszli, pojawiła się kolejna postać - major Bright. Wszedł do środka, a potem zamknął drzwi na zamek.

- Musisz sobie uświadomić, Saro, że ja jedynie chcę tego, co najlepsze dla każdego - powiedział pułkownik Moss, starając się, aby zabrzmiało to rozsądnie. - Octavio zrozumiał, że współpraca z nami ma sens. Sądzę, że on i Nestor są tutaj bardzo szczęśliwi. Kto wie, co mogło się z nimi stać w zewnętrznym świecie. Może byliby napiętnowani jako dziwacy albo zmuszani do występów przez bezwzględnych ludzi zainteresowanych tylko zarabianiem pieniędzy na ich talentach. Możesz mi wierzyć, Saro...

Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej, ale Sara cofnęła się.

- Wiem, co zrobiłeś z Danielem - powiedziała, niezdolna do zamaskowania nienawiści w głosie. - Słyszałam twoją rozmowę.

Pułkownik Moss skrzywił się. Złość błysnęła mu w oczach i Sara odsunęła się od niego na brzeg łóżka.

- Podstuchujący źle słyszą - powiedział miękko major Bright od strony drzwi, przesuwając palcem po bliźnie na policzku.

- Naprawdę szkoda - odezwał się pułkownik Moss, kiwając głową. - Wolałbym zrobić to w miły sposób, ale jak sądzę, za późno na to teraz. Majorze.

Bright przysunął się szybko, wyciągając coś z kieszeni. Położył rękę na ramieniu Sary, powstrzymując ją, i dźgnął ją czymś, zanim zdążyła zareagować. Zobaczyła, jak wciska tłoczek strzykawki.

- Co to jest? - zapytała, pocierając rękę, podczas gdy major Bright odsunął się. Fala strachu przepłynęła przez nią. *Czy oni właśnie ją zabili?*

- Proszę, nie martw się - powiedział pułkownik Moss, podnosząc rękę. - Daliśmy ci tylko coś, co spowoduje, że będziesz łatwiej z nami współpracować.

Wizja odplynęła momentalnie i Sara musiała walczyć ze sobą, żeby skoncentrować się na Mossie. Dziwne ciepło promieniowało z ramienia, z miejsca, gdzie została ukłuta igłą. Wiedziała, że ma kłopoty, ale nie mogła sobie przypomnieć, co to było. Ręka zsunęła się z brzegu łóżka, a ona zaczęła chichotać, próbując doprowadzić się do porządku.

- Nie zamierzam pomóc żadnemu z was - odpowiedziała z wielkim wysiłkiem, a jej głos brzmiał głupio i bełkotliwie. - Jesteście mordercami...

Pułkownik Moss uśmiechnął się do niej i pochylił do przodu, siedząc na krześle. Zdawało się, że jego twarz nagle zaczęła wypełniać cały pokój. Gdy odezwał się, jego głos brzmiał w jej głowie jak echo. Nie było ucieczki od tego.

- Pomożesz nam, Saro - rozkazał. - Najpierw powiesz nam, o czym rozmawiałaś z dr Andersen. Potem pokażesz nam każdą swoją wyjątkową moc.

Sara zmarszczyła brwi na słowa pułkownika. Wykonywanie jego poleceń nagle stało się najlepszym pomysłem na świecie. Rzeczywiście nie mogła sobie przypomnieć przede wszystkim, dlaczego kiedykolwiek próbowała mieć przed nim tajemnice.

- OK - wyszeptała. Jej głos brzmiał tak, jakby do chodził z końca bardzo długiego tunelu.

Pułkownik Moss usiadł wygodnie na krześle i splótł palce przed sobą.

- Teraz opowiedz mi o Rachel Andersen...

## 22

Obawiam się, Saro, że od tej pory będziemy musieli skrócić ci smycz - powiedział pułkownik Moss ze smutkiem w głosie. - Nie może być tak, że dzieci będą biegać po kopule, gdzie zechcą, bo mogą zostać skrzywdzone.

Stał obok lustra w jej pokoju, podczas gdy kobieta, której Sara nigdy wcześniej nie widziała, zdejmowała pościel. Dziewczynka próbowała sobie przypomnieć, jak wróciła z pokoju Nestora i Octavia, ale okazało się, że to wspomnienie jest mgliste.

- Co się stało? - zapytała słabo. Gdy próbowała ruszyć ręką, okazało się, że jest przywiązana. Spojrzała w dół na łóżko i zobaczyła grube plastikowe pasy, trzymające ją w miejscu.

- Nie martw się - powiedział pułkownik Moss, dochodząc bliżej łóżka. - One będą tylko dotąd, dopóki nie będę wiedział, że mogę ci znowu zaufać. Jeśli będziesz się dobrze zachowywać, to nawet nie zauważysz, kiedy znowu będziesz miała wszystkie dawne przywileje. Po prostu dalej pomagaj nam z Louise, a zobaczysz, jaki jestem wspaniałomyślny. Ona i inni będą potrzebować

ciebie teraz bardziej niż kiedykolwiek. Obawiam się, że przyspieszymy projekt Superczłowiek. Dr Andersen już nie będzie nas więcej zatrzymywać.

- Rachel? - zdołała wypowiedzieć Sara. Powieki stały się ciężkie. Ledwo zarejestrowała fakt, że ktoś jeszcze wszedł do pokoju przez otwarte drzwi.

- O wilku mowa - powiedział Moss, uśmiechając się ponuro.

Rachel uklękła obok łóżka i położyła rękę na czole Sary.

- Co jej zrobiliście? Czy została odurzona? Pułkownik, tu jest granica. Moi ludzie po prostu nie będą tego tolerować...

Moss westchnął i podszedł do drzwi.

- Dr Andersen, będę czekał na panią na zewnątrz. Ma pani minutę, zanim przyślę tutaj moich ludzi po panią. Proszę spróbować nie zdenerwować pacjentki, dobrze?

Potem zniknął. Rachel odwróciła się do Sary i przejechała dłońmi po pasach. Zaczęła odpinać jedną sprzączkę, żeby ją uwolnić...

- Nie mogę pozwolić na to - powiedziała pielęgniarka od drzwi. - Rozkazy pułkownika.

Rachel wpatrywała się w kobietę ze złością w oczach, ale pozostawiła pas na miejscu. Pochyliła się bliżej Sary, żeby szepnąć do niej.

- Wydostanę cię stąd - powiedziała - pułkownik Moss posunął się za daleko. Nie pozwolę mu skrzywdzić cię znowu.

Sara poczuła łzy płynące po policzkach. Zrozumiała, że płacze.

- Daniel... - zdołała wypowiedzieć, zanim ponownie straciła przytomność.

Rachel wypadła z budynku w pogoni za pułkownikiem Mossem. W połowie drogi do biura dwaj żołnierze Sił Specjalnych zastąpili jej drogę. Złapali ją za ramiona, ale uwolniła się gwałtownie.

- Zabierzcie ręce ode mnie. Jestem naczelnym naukowcem - powiedziała ostro, atakując najbliższego.

Żołnierz popatrzył na nią niewzruszony.

- Więć proszę z nami, dr Andersen - rozkazał drugi. - Rozkazy pułkownika.

Rachel potrząsnęła głową i usłuchała polecenia. Zatrzymała się na progu biura Mossa, żeby spojrzeć na jeden z pozostałych budynków. Żołnierze nosili kapsuły ze śpiącymi i ładowali je do ciężarówek.

- Co się dzieje, do licha? - zażądała wyjaśnienia.

- Rozkazy majora Brighta - odpowiedział żołnierz.

- Pacjenci są odsyłani. Miejscowe służby zajmą się nimi teraz.

- A co ze znalezieniem naszego leku? - zapytała Rachel, ale patrząc na profesjonalną twarz bez wyrazu, uświadomiła sobie, że rozmawia z nieodpowiednią osobą.

Pułkownik Moss czekał na nią w biurze.

- Dzwonię do Paryża. Generał Wellman chciałby wiedzieć, co tu się dzieje.

Sięgnęła po telefon na biurku, ale Moss uderzył w słuchawkę, zanim zdążyła ją podnieść.

- Generał jest bardziej zainteresowany utrzymaniem wirusa poza Europą niż rozmową z panią - odezwał się. - W rzeczywistości umieścił HYDRĘ pod pełnym nadzorem wojskowym. To oznacza, że odtąd pani ludzie podlegają bezpośrednio mnie. Baza jest zamknięta: nikt nie dzwoni do nas ani od nas, funkcjonowanie sieci zostaje zawieszane aż do zakończenia kryzysu. Rozkazy generała.

- Nie wierzę!

Pułkownik Moss wstał z krzesła.

- Przekonałem generała Wellmana, że głównym interesem HYDRY powinny być niesamowite moce tych dzieci, a nie wynalezienie leku na chorobę. Lokalne służby ratownicze i wojsko mogą zająć się ofiarami śpiączki. Od tej pory koncentrujemy się na wykorzystaniu mocy dzieci. Jest bardzo podekscytowany pokoleniem żołnierzy Superludzi, jakich stworzymy. Nawet jeśli będziemy musieli rozebrać te dzieci kawałek po kawałku, to znajdziemy ich sekret. I powielimy go.

Rachel potrząsnęła głową.

- Rozebrać je na kawałki? Stoimy w obliczu globalnej epidemii! Generał Wellman wie, że lek jest najlepszą bronią przeciwko wirusowi...

Pułkownik Moss pochylił się nad biurkiem i popatrzył jej surowo w oczy.

- Czy nazywa mnie pani kłamcą, dr Andersen? Zastrzeliłem już niejednego człowieka za mniejsze przewinienie.

Rachel odsunęła się od stołu.

- Zwariował pan, pułkowniku. To znaczy stracił pan kontrolę.

Wycofując się, wpadła na majora Brighta, który przesunął się, żeby zablokować jej drogę ucieczki. Klasyczny manewr zakleszczenia. Moss na ułamek sekundy uśmiechnął się lodowato.

Rachel potrząsnęła głową.

- Moi ludzie będą...

- Rób, co ci każą - odszczeknął Moss z lodowatym wyrazem twarzy. - Właściwie, oni już pracują nad próbką krwi Sary Williams. Odizoluje pani część wirusa, która daje jej taką moc, i wstrzyknie jednemu z moich ludzi.

Rachel roześmiała się z niedowierzaniem.

- Jaki głupek zgodziłby się na zainfekowanie wirusem? Nawet pana Siły Specjalne nie będą słuchać tak ślepo.

Moss kiwnął na Brighta.

-Ale my już mamy naszego pierwszego chętnego. Więc proszę iść i upewnić się, że wszystko jest przygotowane do procedury. Tak będzie najlepiej dla pani i pani naukowców, proszę mi wierzyć.

Rachel odwróciła się i potrząsnęła głową.

- Obaj jesteście szaleni.

Bright uśmiechnął się i złapał ją za ramię.

- Zmieni mnie pani w Supermana, dr Andersen - powiedział miękko - i lepiej, żeby to działało.



## 23

Czy narobisz nam dzisiaj jeszcze więcej kłopotów, Saro? - zagruchał głos Mandy zza lustra.

Sara gapiała się w sufit i zaciskała pięści. Musiała zagryźć usta, żeby nie krzyknąć.

- W porządku? - upierała się Mandy. - Louise oczekuje ciebie.

Sara wypuszczała długo i powoli powietrze.

-Nie.

Żołnierz przesunął się od drzwi i odpiął pasy przypinające ją do łóżka. Sara roztarta ręce, żeby poprawić krążenie.

- Jak długo muszę być tak przypinana? - zapytała.

- Dopóki pułkownik Moss nie będzie pewny, że może ci ufać- odpowiedziała Mandy. -Widzisz, Saro, jest znacznie przyjemniej, gdy współpracujesz.

Sara spojrzała w lustro.

- Muszę zrobić siku.

Żołnierz poprowadził ją przez kopułę do budynku Louise, trzymając ją mocno za ramię przez cały czas, tak jakby spodziewał się, że w każdej chwili może uciec. Gdy przeszli połowę kopuły, żołnierz Sił Specjalnych zablokował im drogę.

- Gdzie ją bierzesz? - zapytał.

- Do telekinetyczki w 23B - odpowiedział żołnierz, trzymając Sarę, a potem wskazano mu drogę.

Sara spojrzała na mężczyznę, trzymającego ją.  
*Telekinetyczka? Tak jesteśmy nazywani?*

- Tu pułkownik Moss - zabrzmiało ogłoszenie w kopule - przypominam, że z powodu próby infiltracji terrorystycznej baza została przejęta pod dowództwo Sił Specjalnych aż do odwołania. Personel naukowy ma obowiązek nosić zezwolenie na poruszanie się po bazie. Ogólny personel wojskowy ma postępować zgodnie z dyrektywami agentów Sił Specjalnych bez względu na stopień.

*Infiltracja terrorystyczna?* Domyśliła się, że tak pułkownik nazywał jej próbę ucieczki. Sara rozejrzała się po bazie, zauważając po raz pierwszy, że wygląda niemal na opuszczoną. Teraz większość żołnierzy stojących na straży miała czarno-złote mundury Sił Specjalnych. Nie widać było żadnych naukowców. Najwyraźniej pułkownik Moss wykorzystał szansę na przejęcie całkowitej władzy.

- Te środki zostały podjęte dla waszej ochrony - kontynuował przemowę. - Proszę pomagać Siłom Specjalnym HYDRY przez cały czas i zdawać relację z podejrzanych działań. Pamiętajcie, terroryści nie noszą odznak - zwracajcie uwagę na swoich współpracowników. Pułkownik Moss wyłącza się.

Głośniki zatrzeszczały, wyłączając się, a oni dotarli do budynku Louise.

- Kim są ci terroryści? - zapytała Sara żołnierza, gdy otworzył jej drzwi. - Czego oni chcą?

Żołnierz spojrzał na nią, jakby była głupia.

- Chcą dostać próbkę zawierającą wirusa i wykorzystać jako broń. Wy, dzieci, macie szczęście, że chroni was pułkownik Moss.

Sara potrząsnęła głową, gdy przechodziła przez drzwi.

- Tak, naprawdę mamy szczęście.

Louise zarzuciła Sarze ramiona na szyję, gdy tylko weszła do pokoju. *Tęskniłam za tobą.*

Sara pogłaskała ją po włosach. *Ja też. Opiekowali się tobą?*

Louise pokiwała głową i wskazała na pudełko w kącie. *Przynieśli mi nowe gry, ale nie podobają mi się. Chłopiec chciał, żebym zagrała, ale nie zrobiłam tego.*

*Jaki chłopiec? Zapytała Sara, marszcząc brwi.*

*Paskudny. Wysoki z ciemnymi włosami i złośliwymi oczami.*

*Octavio, powiedziała Sara.*

Louise pokiwała głową. *To on. Przyszedł wcześniej. Na początku udawał, że jest miły, ale czułam, że nie jest. Potem zdenerwował się, gdy nie chciałam robić tego, co kazał.*

*Zrobił ci krzywdę?*

Louise potrząsnęła głową, ale Sara widziała, że jej dolna warga trzęsie się. Położyła rękę na jej ramieniu.

*Wszystko będzie dobrze, jestem już z powrotem. Nie pozwolę mu zdenerwować cię znowu.* Spojrzała na pudełko w kącie. *Ale lepiej zrobmy to, czego chcą - przynajmniej dopóki nie uda nam się wydostać z bazy.*

Louise kiwnęła głową i poszła przynieść pudło. Sara patrzyła, jak otwiera przykrywkę i zaczyna wyciągać

elementy ostatniego eksperymentu. Moss mógł zabić Daniela i przejąć władzę nad bazą, ale w końcu ona znajdzie sposób, żeby za to zapłacił.

Godzinę później, gdy Sara opuściła pokój, w korytarzu czekał na nią Octavio. Uśmiechnął się do niej szyderczo, gdy mijała go. Popukał palcem w czoło.

*Ciągle myślisz, że możesz uciec, prawda? Pamiętaj tylko, że słyszę wszystko, co mówisz.*

*Sara zaatakowała go. Sprawia ci przyjemność bycie małym szpiegiem Mossa? Sprawia, że czujesz się ważny, tak?*

*Octavio wzruszył ramionami. Wygląda na to, że dobrze ci idzie z Louise. Przekonałaś ją, że jesteś jej przyjaciółką? Dr Andersen będzie zadowolona. Tylko nadal składaj relacje i jestem pewny, że da ci nagrodę -jakieś nowe ubrania albo odtwarzacz DVD. Szkoda tylko, że to pułkownik Moss jest prawdziwym szefem tutaj. Wybrałaś złą drużynę, Saro.*

*Sara zrobiła krok do przodu. A co ty dostajesz od pułkownika Mossa? Jestem pewna, że to musi być coś więcej niż kilka gier komputerowych co miesiąc, skoro jest takie opłacalne.*

*Pułkownik ma takie duże plany co do nas, Saro, odpowiedział. My wszyscy będziemy żołnierzami w jego nowej armii. A kiedy to się stanie, wolę być przywódcą niż tylko szeregowcem, a ty? Czuję, że masz już dużą moc. Jeśli będziemy pracować razem...*

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej ramienia, ale Sara ją odtrąciła.

- Ręce z daleka ode mnie - powiedziała głośno, nie zadając sobie trudu, żeby ukryć pogardę w głosie.

Wyraz twarzy Octavia stężał. *Szkoda, że twój brat nie rozwija się tak szybko jak ty i Louise. Może też powinienem go odwiedzić i sprawdzić, czy uda się wymusić uaktywnienie mocy w nim ukrytych.*

Sara zrobiła krok do przodu i palcem szturchnęła go w klatkę piersiową.

-Trzymaj się z daleka od Roberta i Louise. Trzymaj się z daleka, albo obiecuję ci, że pożałujesz.

Uśmiechnął się szeroko. *To mi się podoba. Jeszcze zrobimy z ciebie żołnierza...*

*Octavio! Zostaw ją w spokoju!*

Odwrócili się i zobaczyli Nestora, stojącego w otwartym wejściu. Octavio spojrzał z irytacją. Popatrzył znowu na Sarę i wzruszył ramionami.

*No dobrze, troje to tłum. Do zobaczenia kiedyś w kopule.*

*Nie, jeśli zobaczę cię pierwsza*, odcięła się Sara, gdy tak dumnie kroczył korytarzem. Otarł się mocno o Nestora, mijając go w drodze do wyjścia.

*Ona nie jest w twojej lidze, bracie.*

Nestor patrzył, jak Octavio oddala się, i spojrzał zaczerwieniony z powrotem na Sarę.

- Przepraszam za niego - powiedział. - On już nie potrafi zachowywać się wśród ludzi.

Sara uśmiechnęła się na moment.

- Czy ta procedura dobrego gliny i złego gliny działa na wszystkie dzieci tutaj? Wy obaj tworzycie niezłą drużynę.

- Co masz na myśli?

Sara podeszła do niego.

- Jesteście cenną własnością pułkownika Mossa. Dobrzy mali żołnierze. Obaj robicie to, co wam każą prawda?

Nestor potrząsnął głową.

- Hej, ja nie jestem taki. Nie jestem taki jak on.

Sara ucięła. *Nie różnisz się od nich. Zwyczajnie zgadzasz się na wszystko, czego chcą.*

*To nieprawda.*

*OK, udowodnij to.*

Wyszła z budynku, mijając go, a para żołnierzy z Sił Specjalnych czekała, żeby zaprowadzić ją do pokoju. Gdy dotarli do wejścia w jej budynku, Sara odwróciła się i zobaczyła Nestora, stojącego samotnie pośrodku kopuły.

Ich spojrzenia spotkały się na moment, zanim odwróciła się i pozwoliła się poprowadzić do środka.

Ciężarówka HYDRY zboczyła z równoległego traktu i wjechała w stok wydmy.

Daniel na wpół chwiejąc się, a na wpół czołgając, dotarł do kabiny i wcisnął przycisk, otwierający służbę powietrzną. Drzwi rozwarły się, a on podciągnął się do środka komory odkażającej. Gdy znalazł się w końcu poza promieniami słońca, chciał mu się płakać

z ulgi, tylko że był zbyt odwodniony, żeby popłynęły łzy.

Odnalazł panel otwierający drzwi wewnętrzne i wcisnął przycisk. Ostrzeżenie zapaliło się na monitorze: *Procedura odkażania nieskończona - pominąć?*

- Do diabła, tak! - powiedział chrapliwie i uderzył pięścią w panel. Drzwi wewnętrzne otworzyły się z ostrzegawczym sygnałem.

Dwaj żołnierze leżeli osunięci na siedzeniach, obaj padli ofiarą wirusa śpiączki. Daniel wczołgał się na przód ciężarówki i zaczął grzebać w siedzeniu pasażera. Znalazł to, czego szukał - na wpół wypitą butelkę wody. Oddychając z trudem, odkręcił zakrętkę i napełnił usta tym ratującym życie płynem, ale uważał, żeby nie napić się za dużo. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, było zwymiotowanie wszystkiego od razu.

Osunął się po ścianie i zamknął drzwi kabiny, pozwalając sobie na kilka chwil odpoczynku. System chłodzenia w ciężarówce nadal działał i wewnętrzna temperatura spadła do orzeźwiających chłodnych dwudziestu stopni w ciągu paru sekund. Daniel zamknął oczy na chwilę, myśląc, jak byłoby wspaniale po prostu zostać tutaj na zawsze...

Klepnął się w twarz i zamrugał oczami.

- Weź się w garść, Dan!

Myślał o Sarze i Robercie, którzy ciągle byli w bazie - to nie był czas na odpoczywanie, nawet jeśli miałby czołgać się przez pustynię, żeby tam się dostać. Wypił wodę i wyciągnął kierowcę z siedzenia.

Gdy sięgnął do stacyjki, dostrzegł swoją twarz w jednym z bocznych lusterek: spaloną i pokrytą pęcherzami, popękane usta i przekrwione oczy. Stwierdził, że kiedyś wyglądał lepiej, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Oni mieli jego dzieci i zamierzał je odzyskać.

Daniel zapalił silnik i wycofał ciężarówkę z wydmy. Kręcąc kierownicą i zawracając, ruszył jak szalony w kierunku bazy HYDRY.

## 24

Rachel patrzyła, jak jej naukowcy przygotowywali majora Brighta do eksperymentu, który prawdopodobnie wykończy go. Stał pośrodku laboratorium cicho i spokojnie, podczas gdy naukowcy przyczepiali czujniki do górnej części jego ciała. Gdy to zrobili, poprowadzili go do czegoś, co wyglądało jak fotel dentystyczny. Ten fotel miał jednak pasy do przymocowania nadgarstków i kostek. Rachel patrzyła na pułkownika Mossa, który obserwował przygotowania z drugiej strony okna, i przeszła przez służbę powietrzną, żeby dołączyć do niego.

- Czy to jest konieczne? - zapytał, gdy ręce i nogi majora Brighta były już przymocowane.

Rachel wzruszyła ramionami.



- To dla jego własnego bezpieczeństwa. Nie wiemy, co się stanie, gdy wstrzykniemy mu zmodyfikowany wirus.

Popatrzyła na stojak z próbkami na biurku niedaleko fotela. Było tam sześć fiolek płynu, każda zawierała inną próbkę krwi: po jednej od każdego dziecka w bazie. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny próbki zostały poddane filtrowaniu i przetwarzaniu, aż w ich zawartości pojawiło się coś, co dało majorowi Brightowi nadzieję na jedną z mocy dzieci bez spowodowania u niego śpiączki wirusowej.

Rachel westchnęła. Jeśli to zadziała, to będzie cud. Obok niej pułkownik Moss ledwo panował nad sobą, zaciskając i rozluźniając pięści z podekscytowania.

Nagle bez żadnego ostrzeżenia rozległa się syrena. Jednocześnie włączyły się inne alarmy na zewnątrz laboratorium.

- To alarm integralności kopuły - wyjaśnił jeden z techników.

Moss, przeklinając, złapał swoją krótkofalówkę.

- Tu pułkownik Moss. Ochrona bezpieczeństwa granicznego natychmiast do raportu.

Znękany głos zatrzeszczał na drugim końcu.

- Coś uderzyło w kopułę, proszę pana! Mógł to być pojazd. Jest wyłom.

Moss uderzył pięścią w biurko i złapał maskę tlenową z wieszaka przy drzwiach.

- Idę sprawdzić - warknął. - Zaczekajcie z eksperymentem, aż wrócę. Chcę to zobaczyć.

Po czym zniknął z laboratorium. Rachel zaczęła chwilę, zanim wyszła za pułkownikiem.

- A co z nim? - zapytał technik, wskazując kciukiem na majora Brighta.

- Słyszałeś pułkownika Mossa - odpowiedziała Rachel, zakładając maskę tlenową. - Wstrzymać eksperyment.

Wyszła przez służbę powietrzną z laboratorium. Żołnierz Sił Specjalnych stał na zewnątrz na straży.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Jakaś eksplozja na skraju kopuły - odpowiedział bez emocji. - Wygląda na to, że wyrwała dziurę.

-Więc załóż maskę tlenową! -wykrzyknęła Rachel.

- Powietrze na zewnątrz wciąż jest zainfekowane!

Rozejrzała się po tej scenie chaosu. Dym wyłaniał się z północno-zachodniej strony kopuły i gorące pustynne powietrze wdmuchiwało piach i pył przez poszarpaną dziurę. Syreny wyły w całej bazie, a ludzie biegali desperacko we wszystkich kierunkach, żeby założyć swoje ochronne kombinezony tak szybko, jak to możliwe. Grupa ubranych w lustrzane maski minęła ją, biegnąc w kierunku dymu i niosąc narzędzia do naprawy dziury. Rachel, wyężając wzrok, dostrzegła palący się wrak wojskowej ciężarówki niedaleko wyłomu - wyglądała jak jedna z ich ciężarówek. Cokolwiek by się działo, to dla Rachel priorytetem było upewnienie się, że jej ludzie są bezpieczni. Pobiegła dwadzieścia metrów do najbliższego punktu bezpieczeństwa i złapała swój interkom.

- Tu dr Andersen - powiedziała do mikrofonu, a jej głos rozległ się w głośnikach awaryjnych w całej bazie. - Integralność kopuły została zniszczona. Cały personel naukowy musi pozostać w uszczelnionych budynkach aż do odwołania. W celu przemieszczania się na terenie bazy, należy zakładać maski tlenowe. To nie są ćwiczenia. Powtarzam, to nie są ćwiczenia.

Rzuciła mikrofon na widełki i pobiegła w kierunku wyłomu. Jeśli był ktoś zraniony, była tam potrzebna.

- Nie tak szybko, pani doktor - syknął męski głos zza pleców. Zesztywniała, gdy wciśnięto jej w plecy lufę. Rozróżnienie, czy to była broń usypiająca, czy coś bardziej śmiertelnościowego, było niemożliwe.

- W tył, tędy. Ruszaj się szybko.

Ręka mężczyzny złapała Rachel brutalnie i pociągnęła ją za najbliższy budynek. Gdy znaleźli się poza zasięgiem wzroku innych, puścił jej ramię, a ona odwróciła się powoli. Pierwsza rzecz, jaka ją uderzyła, to wygląd atakującego: jego twarz była usmarowana brudem i strasznie spalona od słońca. Pomyślała o dziurze w kopule i zrozumiała, że musiał wejść z zewnątrz.

- Daj mi swoją kartę-klucz - zażądał mężczyzna, unosząc broń. Rachel zobaczyła teraz, że miał broń usypiającą, a nie śmiertelnościową. Podążył za jej spojrzeniem i domyślił się, co spostrzegła.

- Mógłbym cię odurzyć, a potem zerwać twoją maskę - postraszył ją ochryple, tak jakby potwornie pragnął napić się wody. - Powietrze jest wciąż zainfekowane, prawda?

Rachel odpięła kartę-klucz od paska i rzuciła. Mężczyzna złapał ją zwinnie, ani na chwilę nie spuszczać z niej wzroku. Na podstawie zaczerwienienia wokół źrenic wywnioskowała, że był w zaawansowanym stanie infekcji wirusowej i być może miał niewiele czasu, zanim zapadnie w śpiączkę. Dziwiła się, że mimo pobytu na pustyni, tak długo udało mu się zwalczyć skutki wirusa śpiączki.

- Zakładam, że to twoja robota - powiedziała, wskazując na unoszący się dym od eksplozji. - Wiesz, ile ludzi naraziłeś na niebezpieczeństwo? Jeśli potrzebowałeś pomocy medycznej, wystarczyło iść do głównego wejścia.

- Widziałem, jakiej pomocy medycznej udziela HYDRA - powiedział gorzko. - Gdzie są moje dzieci?

Rachel zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- Sara i Robert - odwarknął. - Zabieram je stąd.

Tożsamość mężczyzny nagle stała się dla niej jasna.

- Jesteś Daniel Williams! Ale ty miałeś być w śpiączce...

Daniel złapał ją ponownie za ramię i wycelował broń w jej twarz.

- Nie udawaj głupiej. Jesteś jedną z głównych naukowców, prawda? Prowadzisz to miejsce, więc wiesz, co się dzieje. Wygląda na to, że pomysłem pułkownika na opiekę nad pacjentem jest zostawianie człowieka na pustyni na pewną śmierć.

Rachel potrząsnęła głową.

- Prowadzę działania naukowe. Pułkownik Moss ma władzę nad bezpieczeństwem...

- A ty wykonywałaś tylko swoją pracę? - przerwał jej z chrapliwym śmiechem. - Próbował mnie zabić.

- Nic o tym nie wiedziałam, uwierz mi. Działania pułkownika Mossa wymknęły się spod kontroli.

Daniel poluźnił trochę uścisk.

- Co robiłaś z moimi dziećmi?

Rachel uwolniła się z uścisku:

- Chroniłam je!

Daniel potrząsnął głową.

- Jesteś tak samo częścią tego, jak...

- NIE RUSZAĆ SIĘ!

Oboje rozejrzeli się. Żołnierz Sił Specjalnych, stojący wcześniej na zewnątrz laboratorium, znajdował się teraz kilka metrów dalej. Wycelował pistolet automatyczny w głowę Daniela.

- Rzuć broń - rozkazał żołnierz - bo cię zastrzelę. Ramiona Daniela opadły. Oddał Rachel broń usypiającą, rzucając jej ostatnie oskarżycielskie spojrzenie.

- Wygląda na to, że pani doktor pomogła złapać intruza - powiedział żołnierz, przesuwając się do przodu z uniesionym pistoletem. - Pułkownik Moss będzie zadowolony.

Daniel roześmiał się ponuro.

- Tak, dobra robota. Powinnaś się czuć dumna.

- Na ziemię - warknął żołnierz. - Ręce na głowę.

Daniel położył się twarzą w dół, a żołnierz przysunął się. Rachel cofnęła się, waząc w ręce broń usypiającą.

- Wszystko w porządku, dr Andersen? - zapytał żołnierz, stawiając nogę na plecach Daniela i sięgając po kajdanki przy pasie. - Zranił cię?

- Nie tak bardzo jak to - odpowiedziała Rachel. Uniosła broń i strzeliła żołnierzowi w szyję. Jego ciało zeszywniało, a jego ręka gwałtownie uniosła się do wbitej strzały. Sekundę później runął ciężko twarzą na grunt.

Daniel odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Zmiana stron, pani doktor?

Rachel wzruszyła ramionami.

- Wyczerpałam dyplomatyczne metody w stosunku do pułkownika.

Daniel zepchnął nieprzytomnego żołnierza na bok i wstał. Rachel zaoferowała mu broń usypiającą, ale on wybrał zamiast tego automat.

- To będzie bardziej przekonujące - powiedział, wsadzając broń za pas. - Gdzie jest trzymana Sara?

- W jednej z cel obserwacyjnych - odpowiedziała Rachel. - Pułkownik Moss więzi ją razem z innymi dziećmi.

Oczy Daniela błysnęły z wściekłością, ale nie odezwał się. Wyrwał kajdanki z rąk uspiętego żołnierza.

- Ukryjmy go, zanim dojdzie do siebie.

- Jest magazyn, gdzie można go ukryć - zasugerowała Rachel - ale może zechcesz wziąć najpierw jego mundur i umyć twarz. W tej chwili odstajesz trochę wyglądem od innych.

Pokiwał głową.

- Dobry pomysł. Dzięki za narażanie się dla mnie.

- Pułkownik Moss robił, co chciał, już zbyt długo - nadszedł czas, aby mu się przeciwstawić.

Daniel uśmiechnął się szeroko.

- Więc chodźmy.

Sara zignorowała żołnierza, wchodzącego do jej pokoju. Podeszedł z boku jej łóżka.

- Nigdzie z tobą nie idę - powiedziała stanowczo z miejsca, gdzie leżała, wpatrując się w sufit. - Nie zrobię niczego, co chce Moss, dopóki nie zobaczę Roberta. Jeśli będziesz próbował zabrać mnie z łóżka, będę krzyczała.

Żołnierz górował nad nią, stojąc tyłem do lustra.

- Widzę, że jesteś tak przyjacielska jak zawsze - powiedział cicho.

Sara spojrzała na niego z niedowierzaniem.

-Dan...!

Zamilkła, gdy Daniel potrząsnął delikatnie głową i wskazał kciukiem w kierunku lustra. Mandy mogłaby podsłuchać.

- Zabieram cię do pułkownika - powiedział i zaczął rozpinąć pasy trzymające ją. - Żadnych kłótni.

- Dobrze - powiedziała Sara głośno, siadając, żeby mogła szepnąć do niego. - Myślałam, że nie żyjesz!

Daniel potrząsnął głową.

- Wykończenie mnie wymaga więcej wysiłku niż krótki spacer przez pustynię. Ale mój lekarz mówi, że prawdopodobnie wkrótce wirus śpiączki mnie dopadnie, więc lepiej ruszajmy się szybko.

- Ej ty - głos Mandy zatrzeszczał w głośniku. - Kto dał ci autoryzację, żeby zabrać tę pacjentkę?

Daniel spojrzął w lustro.

- Pułkownik Moss chce przeprowadzić na niej więcej testów - powiedział, starając się, aby jego głos zabrzmiał tak oficjalnie, jak to tylko możliwe.

- Nie otrzymałam tego rozkazu.

- On jest zajęty teraz sprawą naruszenia bezpieczeństwa... - zaczął Daniel. Mandy przerwała mu.

- Zostań tam. Dzwonię, żeby potwierdzić...

Świst zabrzmiał w głośniku tak, jakby usypiająca strzała wystrzeliła blisko mikrofonu, a potem nastąpił głuchy łoskot. Daniel i Sara spojrzeli jedno na drugie.

- Mandy zdrzemnie się - powiedziała Rachel od strony lustra. - Nie stójcie tak! Ruszcie się!

Sarze nie trzeba było powtarzać tego dwa razy. Wyskoczyła z łóżka i ubrała się w ciągu paru sekund, podczas gdy Daniel obserwował drzwi. Rachel dołączyła do nich, gdy biegli do wyjścia.

- Muszę wrócić do pułkownika Mossa - powiedziała im, gdy przebiegali wzrokiem po kopule. - Spróbuję odwrócić jego uwagę na tak długo, jak to będzie możliwe. Robert jest więziony tam. - Ruszyła w stronę jednego z pozostałych budynków. - Mamy prawdopodobnie około godziny, zanim Mandy i żołnierz obudzą się. Potem w miarę możliwości spróbuję powstrzymać działania tak, żebyście mogli uciec. Powodzenia.

Poszła wzdłuż rampy, ale Sara podbiegła, łapiąc ją za ramię.



- Dziękuję - powiedziała Sara, zarzucając jej ramiona na szyję. - Chodź z nami.

- Muszę zostać ze względu na moich naukowców - odrzekła Rachel, odsuwając się. - Pułkownik Moss oszaleje, gdy dowie się, że wam pomogłam, ale nie mogę tak po prostu uciec.

- Nie będziesz tu bezpieczna - powiedział Daniel.

Rachel wzruszyła ramionami.

- Nawet pułkownik dwa razy pomyśli, zanim zrobi krzywdę naukowcowi wysokiej rangi - mam nadzieję.

- Jej głos osłabł i nie brzmiał zbyt przekonująco. Wtedy powiedziała zdecydowanie. - Po prostu wydestańcie się stąd i powiedzcie światu, co pułkownik Moss robi. Jesteśmy około trzech godzin drogi od granicy strefy kwarantanny, ale tam są poustawiane punkty kontrolne HYDRY na wszystkich drogach, prowadzących ze strefy. Pułkownik ma tam prawdopodobnie lojalnych ludzi, stacjonujących we wszystkich punktach.

- Nie martwmy się na zapas - odpowiedział Daniel.

- Najpierw musimy się wydostać z bazy.

Rachel pokiwała głową i jeszcze raz życzyła im szczęścia. Sara patrzyła, jak odchodzi, a potem odwróciła się do Daniela. Ogarnęła ją fala czułości, gdy zobaczyła, jak opiera się o ścianę budynku, ze zmęczeniem na twarzy.

- Dobrze się czujesz?

Daniel pokiwał głową i podparł się.

- Na razie. Jaki jest plan?

Sara zagryzła wargi.

-Zdobądź dla nas pojazd - powiedziała, patrząc na służę powietrzną w oddali. - Ja wydostanę Roberta. Potrzebuję trochę pomocy, żeby włamać się do celi.

Daniel zmarszczył brwi.

- Co zamierzasz zrobić?
- Zamierzam zabrać przyjaciółkę.

## 25

Kiedy Rachel wróciła do laboratorium, pułkownik Moss już tam był, stał przed oknem obserwacyjnym. Gdy weszła, odwrócił się i utkwiał w niej zimny wzrok.

- Wszystko w porządku? - zapytała, próbując zapanować nad głosem.

- Moi ludzie kontrolują sytuację - warknął. - Wyłom jest naprawiony. Gdzie byłaś?

- Musiałam sprawdzić przed transportem kilka kapsuł ze śpiącymi - odpowiedziała, rzucając okiem na sprzęt monitorujący. - Nie chciałbyś, żeby ktoś z pacjentów zmarł podczas tranzytu, prawda?

Pułkownik Moss uśmiechnął się zimno, mówiąc jej w ten sposób, że nie obchodzi go to. Pod jej nieobecność rozkazał naukowcom rozpocząć eksperyment. *Niecierpliwy jak zawsze*, pomyślała Rachel. *Głupi*.

- Od tej pory chcę, żebyś była w pobliżu - powie dział, nie spuszczać wzroku z Brighta - w razie gdy by pojawiły się jakieś komplikacje.

Rachel westchnęła.

- Pułkownik, wstrzykuje pan jednemu ze swoich ludzi coś, czego nie przetestowaliśmy odpowiednio na szczurach laboratoryjnych. Oczywiście, że będą komplikacje.

Kiwnęła palcem na najbliższego technika laboratoryjnego.

- Jaki jest stan majora Brighta? - zapytała.

- Wstrzyknęliśmy pierwszą próbkę ze zmodyfikowanym wirusem pięć minut temu - odpowiedział mężczyzna. - Jego puls wzrósł gwałtownie. Myśleliśmy, że umrze, ale jakoś powrócił do normalnego stanu.

Rachel przez szybę obserwowała majora Brighta, który unieruchomiony więzami na nadgarstkach usiłował się wyrwać. Jego oczy były przekrwione i otwarte szeroko. Sądziła, że to nie jest możliwe, ale rzeczywiście wyglądał na bardziej szalonego i złośliwego niż normalnie.

- Oczywiście, że wrócił do normalnego stanu - warknął pułkownik Moss. - On był w Jednostce do Zadań Specjalnych. Teraz wstrzyknijcie mu wirus wyhodowany u Octavia.

Rachel odwróciła się twarzą do Mossa.

- Pułkownik, to szaleństwo - błagała - nie wiem, co...

Moss podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

- Byłem cierpliwy przez dwa lata. Teraz potrzebuje rezultatów. Dr Andersen, wstrzyknie pani majorowi Brightowi kolejną próbkę albo zajmie jego miejsce na krześle.

Rachel westchnęła i spojrzała na technika.

- Zrób to - rozkazała. - Jeśli to przeżyje, daj mu kolejne cztery próbki. Pułkownik chce rezultatów.

Moss pokiwał głową z aprobatą i stuknął w szybę jak ktoś, kto próbuje zwrócić uwagę zwierzęcia w klatce za szybą w zoo. Głowa majora Brighta szarpnęła się w kierunku, z którego dochodził dźwięk. Oczy wpatrywały się w niego, jakby tak naprawdę nie wiedział, co widzi.

- Dobra robota, Rachel - powiedział pułkownik Moss. - Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

- Saro! - krzyknęła Louise, gdy żołnierz zaprowadził ją do pokoju. - Byłaś już dzisiaj.

Sara ruszyła do niej, żeby usiąść na łóżku, i wzięła do ręki leżącą z boku planszę do gry *Monopol*.

- Nie, tylko nie to znowu - jęknęła Louise, gwałtownie machając rękoma. - Nudzi mi się. Nie lubię tej gry. Nie lubię żadnej gry, którą nam dali. Chcę wyjść na dwór.

- Daj spokój - przymiliła się Sara. - Wiesz, że nie pozwolą nam na to. Zagraj ze mną...

*Udawaj, że dobrze się bawisz*, powiedziała młodszej dziewczynce. *Uciekamy stąd teraz. Potrzebujemy twojej pomocy.*

Louise pokiwała głową, otworzyła usta, pomagając Sarze ułożyć papierowe pieniądze na tacce.

- Nie wiedziałam, że przyjdiesz dzisiaj jeszcze raz, Saro - powiedziała Magda zza lustra. - Kto cię tu przyprowadził?

Kątem oka Sara widziała, jak zielone światło na klamce drzwi zmienia się w czerwone. Magda właśnie zamknęła je.

- Pozwolili mi przyjść samej - odpowiedziała Sara, nie patrząc - w nagrodę za dobre sprawowanie.

Magda roześmiała się.

- Z tego, co słyszałam, to wcale nie zachowywałaś się dobrze...

Sara nie dopuściła jej głosu do siebie i skoncentrowała się na Louise.

*Chcę, żebyś zrobiła coś dla mnie.*

*Co takiego, Saro?*

*Sądysz, że mogłabyś spróbować rozbić znowu lustro?*

Młodsza dziewczynka zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową. *Ale powiedziano mi, żebym nie...*

*Chcesz się stąd wydostać, prawda?*

*Ale Magda będzie zła...*

*Będzie dobrze. Nikt cię nie upomni. Zrób to dla mnie, dobrze?*

Louise spojrzała niepewnie przez moment, ale pokiwała głową. Podeszła do lustra i zamknęła oczy. Przez kilka sekund nic się nie działo. Spojrzała ponownie na Sarę.

*Nie potrafię...*

Włączył się alarm w kopule na zewnątrz. Oczy Louise otworzyły się szeroko ze strachu, gdy to usłyszała.

- Co tam się dzieje? - zapytała Louise. - Alarmy włączają się dzisiaj cały dzień.

- Wszystko w porządku - powiedziała Sara, przysuwając się i kładąc rękę na ramieniu młodszej dziewczynki. Skierowała swój umysł poza ściany pokoju do obszaru pod kopułą. Kopuła, uszkodzona już przez wjazd Daniela, zaczęła się zapadać pod swoim ciężarem i rozdzierać bardziej - wyglądało na to, że całość runie lada moment.

- Saro, chcę, żebyście obie z Louise usiadły na łóżku - rozkazała Magda wyraźnie ostrym tonem.

Czując, że zaczyna brakować im czasu, Sara złapała Louise za ramiona i odwróciła ją byc może zbyt gwałtownie.

*Potrafisz rozbić lustro, Louise! MUSISZ!*

Sara przerwała żądania, gdy zobaczyła, że oczy dziewczynki zaczynają wypełniać się łzami. Objęła ją.

*Przepraszam. Przepraszam. Nie chciałam nakrzyczeć...*

- Saro, czy ty mnie słuchasz? - odezwała się znowu Magda.

Młodsza dziewczynka zatkała i uwolniła się z objęć Sary. Wycierając łzy z oczu, ze zmarszczonymi brwiami spojrzała ponownie na lustro.

- Louise, bądź dobrą dziewczynką i usiądź na swoim łóżku - rozkazała Magda. - Wysyłam do was strażnika.

*Me chcę tu być dłużej!* Wykrzyknął umysł Louise.

Położyła ręce z rozpostartymi palcami na lustrze.

Obraz w lustrze dziwnie się zniekształcił, jak odbicie

w sali śmiechu w wesołym miasteczku. Środek zaczął się wypychać do wewnątrz, tak jakby jakaś niewidzialna siła naciskała go. Lustro zaczęło pękać od górnego prawego rogu w stronę środka. Kolejne pęknięcie pojawiło się na dole z lewej strony.

- Przestań! - rozkazała Magda z nutką paniki w głosie. - Odejdź od szyby! Saro, zrób coś, żeby prze stała!

Ale było już za późno. Lustro eksplodowało z ogromnym trzaskiem do drugiego pokoju, pozostawiając dziurę w ścianie. Po drugiej stronie Magda schroniła się w kącie, obsypana odłamkami pękniętego szkła. Sara popatrzyła na Louise najpierw z zaskoczeniem, a potem z coraz szerszym uśmiechem. Objęła ją ponownie ramionami.

*Zrobiłaś to!*

Nie było chwili do stracenia. Sara podniosła się i wyskoczyła przez dziurę, pociągając za sobą Louise.

- Nie ruszajcie się stamtąd! - krzyknęła Magda.

Sara wyczuła, że kobieta boi się ich. / *dobrze.*

- Halo, Magdo - powiedziała Sara, idąc krok do przodu. - Idę teraz i Louise idzie ze mną.

Magda strzepnęła kawałki lustra z okrycia i wstała. Wyciągnęła z kieszeni elektryczny paralizator i uniosła go w kierunku Sary.

- Chcę, żebyś wróciła do pokoju, Saro. W bazie ogłoszono alarm i nie jest bezpiecznie. Bycie porażonym tym urządzeniem to niemiłe doświadczenie. Podejdź bliżej jeden krok, a dotknę cię tym dwa razy.

Sara podniosła ręce do góry i wycofała się, ale jej myśli popłynęły do kobiety.

Fala obrazów przemknęła przez umysł Sary. Wizje rzeczy, których nigdy wcześniej nie widziała: rodzina, wakacje na plaży, urodziny, prowadzenie samochodu, pływanie w oceanie. Kontynuowała wizje, szukając czegoś, co mogłoby być użyteczne. To było jak oglądanie telewizji, przeskakiwanie między wspomnieniami, jak przeskakiwanie z kanału na kanał. Sara nakierowała swój umysł na serię obrazów. Węże. Strach. Lot.

*Magda bała się węży.* Sara uśmiechnęła się trochę, jednocześnie wizualizując długiego czarnego węża, wpelzającego na ramię kobiety. Potem wysłała ten obraz do mózgu Magdy...

Oczy Magdy otwierały się coraz szerzej, gdy patrzyła na swoją dłoń. Jej usta wołały o pomoc, ale bezgłośnie. Chwytała jak szalona węża, który owijał się wokół jej ramienia, widziany tylko przez nią. Paralizator brzęknął o podłogę, a ona wcisnęła się w kąt pokoju, łkając cichutko. Sara wzięła Louise za rękę i poprowadziła ją do drzwi, nie spuszczać oczu z kobiety.

- Otwórz drzwi, Magdo - powiedziała cicho - i nie próbuj nas gonić. Wiesz, co możemy zrobić.

Magda, jęcząc, sięgnęła do przełącznika w pokoju kontrolnym i czerwone światło przy drzwiach zmieniło się w zielone. Pobiegły do korytarza, zatrzasnąwszy drzwi za sobą. Kobieta nie mogła podążyć za nimi.

- Musimy dostać się do mojego brata - powiedziała Sara, ściskając rękę Louise. - Potem możemy się



stąd wydostać. Sądziysz, że możesz jeszcze raz zrobić ten trik na lustrze?

Louise pokiwała poważnie głową, ale stawiała opór, gdy Sara pociągnęła ją w kierunku drzwi zewnętrznych budynku.

- Najpierw chcę, żebyśmy poszły po Weia - powiedziała. - Jest moim przyjacielem.

Sara niemal zaczęła się spierać, ale ujrzała determinację w oczach dziewczynki.

*Chodźmy po nich obydwóch.*

## 26

**B**aza HYDRY nadrabiała zaległości, wykonując mnogość działań na granicy chaosu. Żołnierze i naukowcy biegali wokół, zbyt zajęci zabezpieczaniem kopuły na nowo, żeby zauważyć dzieci bez nadzoru.

Ściskając się mocno za ręce, Sara i Louise przebiegły kopułą do budynku, który stał blisko zaparkowanego helikoptera. Podbiegły do rampy, rozglądając się za strażnikami po drodze. Obok drzwi wejściowych Sara zauważyła wydrukowany znak: *Podmiot testu 6 - Sikong Wei.*

Wewnątrz znalazły otwarte drzwi wiodące do pokoju obserwacyjnego, a za nimi opuszczone pomieszczenie. Po drugiej stronie lustro weneckiego pośrodka

celi stał chłopiec w wieku Roberta. Jego mocno czarne włosy okalały delikatnie chińskie rysy i inteligentne oczy. Patrzył w lustro z oczekiwaniem.

*Odsuń się!* Rozkazała chłopcu Sara, a on cofnął się.

Louise podniosła rękę i zmarszczyła brwi, koncentrując się. Tym razem lustro zaczęło wypaczać się i pękać w ciągu paru sekund, eksplodując w stronę pokoju z dala od nich. *Staje się coraz silniejsza*, pomyślała Sara.

- Wiedziałem, że przyjdziecie! - krzyknęło dziecko, wskakując przez otwór do pokoju. Doskonale mówił po angielsku, jedynie jego chiński akcent wskazywał na to, że to nie był jego język ojczysty. *Jak miło w końcu spotkać się z tobą, Louise!*

Sara przerwała ich powitanie, łapiąc znowu Louise za rękę i ciągnąc ją w stronę drzwi.

- Ciebie też miło poznać, Wei - odkrzyknęła Louise - ale musimy zabrać Roberta. On jest po drugiej stronie kopuły.

Na zewnątrz grupa żołnierzy w lustrzanych maskach rozmieszczała się, pozornie nie zwracając uwagi na sytuację kryzysową. Mieli na kombinezonach kolory Sił Specjalnych i bez wątplenia szukali dzieci.

*Wiedzą, że uciekliśmy!* Pomyślała Louise, zaczynając odczuwać strach. *Magda musiała im powiedzieć!*

Sara potrząsnęła głową, patrząc na otwartą przestrzeń, którą mieli pokonać, żeby dostać się tam, gdzie Robert był przetrzymywany. *Nigdy nam się to nie uda.*

*Mogę pomóc*, przekazał im Wei. *Odwróćmy ich uwagę...*

Zrobił pół kroku do przodu, położył ręce na skroniach i mocno zmarszczył brwi, koncentrując się. Sara spojrzała na Louise pytająco, a ta położyła rękę na przedramieniu Sary.

*Odsuń się*, ostrzegła.

Wei zamknął oczy jeszcze mocniej, a iskry ognia pojawiły się tuż przed nim. Rzucił je przed siebie poprzez plastikowe pokrycie podłogi. Linia płomienia - nie wyższego niż trzydzieści centymetrów, ale palącego się intensywnie - pomknęła w kierunku grupy żołnierzy. Jeden z nich odwrócił się, ale zbyt późno, żeby uniknąć ognia. Żołnierz rzucił się na plecy i zaczął turlać się po podłodze, żeby ugasić płomienie z boku kombinezonu. Pozostali odwrócili się na dźwięk krzyku i zaczęli gorączkowo klepać go rękawicami.

Sara nie traciła czasu.

- Chodźcie - powiedziała, łapiąc Louise za rękę i ciągnąc ją w kierunku budynku Roberta. Wei otworzył oczy i podążył za nimi.

Przebiegli szybko kopułę, przeoczeni przez lustrzane maski zbyt zajęte gaszeniem płomienia, który płonął na plastikowej podłodze. Sara popatrzyła na Weia i poklepała go po ramieniu.

*Dzięki*, powiedziała. *Dobrze, że jesteś pod ręką.*

*Dobra robota, Wei!* Rozpromieniła się Louise.

Dziecko wzruszyło ramionami. *Ćwiczyłem to.*

Patrząc na boczną ścianę budynku, Sara dostrzegła kolejny problem. Dwaj żołnierze w maskach, z bronią usypiającą, pilnowali drzwi. Musieli się spodziewać, że wróci po Roberta. Pamiętała trik z węzłem wypróbowany na Magdzie, ale wątpiła, czy uda jej się to zrobić na dwóch osobach naraz.

*Me jest dobrze*, pomyślała, odwracając się do pozostałych. *Obstawili drzwi. Nie mogę stąd odejść bez Roberta.*

Louise zwróciła się przodem do ściany, niedaleko której stali.

*Odsuń się*, rozkazała. *Sądzę, że potrafię to zrobić...*

Marszcząc brwi i koncentrując się, podniosła rękę. Metal zaczął trzeszczeć i wypaczać się do środka, wydając dźwięk, jak przy rozrywaniu. Sara i Wei rzucili się do tyłu w ostatniej chwili. Sekundę później powstał otwór w stali, odsłaniając za nią pokój. Robert stał po drugiej stronie, mrugając oczyma ze zdumieniem.

- Nie stój tak, skacz! - rozkazała Sara, wyciągając do niego rękę.

Brat bez namysłu przeskoczył przez dziurę, lądując ciężko przy niej. Przytuliła go tylko na chwilę, bo nie mieli czasu.

*Teraz uciekajmy stąd!* Poleciała innym, obejmując dowodzenie. *Wydostaniemy się przez wyłom.*

Pobiegli wzdłuż ściany budynku, w kierunku wyjścia, które zostało rozwalone w kopule. Wtedy wyłonił się człowiek w lustrzanej masce i zablokował im drogę. Zatrzymali się nagle. Louise krzyknęła,

gdy mężczyzna uniósł w rękach broń usypiającą. Pociągnął za spust.

Cienka strzała przecięła cichutko powietrze, wbijając się w ramię Weia. Chłopiec popatrzył na to przez chwilę z głupim wyrazem twarzy, zanim wyrócił oczami i upadł na ziemię. Sara uklękła przy nim i wyciągnęła strzałę z jego ramienia. Mężczyzna w lustrzanej masce spokojnie podniósł broń usypiającą, celując w nią, żeby ponownie wystrzelić.

Tak się nie stało.

Zamiast tego nogi atakującego ugięły się i padł na ziemię, a pistolet na strzały poleciał do stóp Sary. Daniel stanął nad leżącym mężczyzną w lustrzanej masce, ściskając w ręku pistolet.

Sara pomyślała, że w całym swoim życiu jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa, widząc go. Robert wykrzyknął, biegnąc, żeby zarzucić mu ramiona na szyję.

- Danielu, dobrze się czujesz!?

- Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu - powiedział Daniel, targając włosy Roberta. - Znalazłem inną ciężarówkę. Chodźmy.

Sygnal ostrzegawczy w głowie Sary zapalił się, gdy już miała odpowiedzieć. Porwała z ziemi broń usypiającą, obróciła się i wystrzeliła dwa razy. Dwaj mężczyźni w lustrzanych maskach padli na podłogę przed nią, ze strzałami wystającymi z kombinezonów.

- Dobry refleks! - wykrzyknął Daniel.

Sara podała mu broń usypiającą.

- Dużo się wydarzyło, odkąd widzieliśmy się ostatnio.

- Opowiesz mi o tym po drodze - odpowiedział, biorąc na ręce śpiącego Weia.

Pobiegli do wyjścia, okrążając ścianę tuż przy brzegu, żeby ich nie dostrzeżono. Zadziwiające, ale niemal udało im się dotrzeć do dziury.

Prawie.

Pojawił się, gdy dotarli do wylotu w kopule. Pył wdmuchiwany z pustyni rozstępował się, kiedy szedł.

Octavio.

Widząc Sarę, uśmiechnął się i potrząsnął głową.  
*Chyba nie myślałaś, że naprawdę uciekniesz, co?*

Daniel spojrzał na nią niepewnie.

- Kolejny twój przyjaciel?

- Możesz z nami iść - powiedziała Sara - albo zejść nam z drogi.

Octavio uśmiechnął się szeroko i złośliwie.

- Nic z tego. Pułkownik Moss rozkazał mi mieć was na oku. Wygląda na to, że będzie bardzo zadowolony ze mnie.

Daniel wysunął się do przodu, trzymając broń usypiającą.

- Widzisz, dziecko, my się spieszymy, więc...

- Daniel... - Sara ostrzegła go zbyt późno.

Octavio zrobił gwałtowny wymach prawą ręką.

Niewidzialna siła rzuciła Daniela, jak młot kowalski, przewracając go do tyłu na ziemię. Wei i broń usypiająca wypadły z jego ramion.

Sara zaatakowała Octavia, koncentrując się na jego myślach, uczuciu złości, szukając czegoś, co mogłaby wykorzystać przeciwko niemu.

*Wydź z mojej głowy!* Krzyknął i jakaś siła uderzyła ją mocno, niemal przewracając. *Zrób to, co ci każę!*

- Octavio, wystarczy!

Nestor wyłonił się z dymu. Daniel popatrzył na Sarę i spróbował wstać, rozcierając ramię.

- Saro, co to jest, do licha? - zapytał.

- Rywalizacja rodzeństwa - odpowiedziała, patrząc na Nestora. Wyglądał na wyższego niż do tej pory i bardziej stanowczego, gdy tak stawiał czoło bratu.

- Idę z nimi, Octavio - powiedział spokojnie. - Tutaj nie jest dobrze. Pułkownik Moss nie jest naszym przyjacielem. On po prostu daje nam dużo rzeczy, żebyśmy byli cicho i robili to, czego on chce.

Octavio potrząsnął głową. *Me pokonasz mnie, Nestorze,* powiedział, śmiejąc się. *Wiesz, że zawsze cię pokonam.*

*A możesz pokonać nas wszystkich jednocześnie?*

- zapytał Nestor. Przesunął się i stanął blisko Sary i Louise. Robert wysunął się również. Zwątpienie przemknęło po twarzy Octavia.

*Nie możecie odejść...*

*Chodź z nami...*

Octavio potrząsnął głową, gwałtownie podnosząc rękę w kierunku brata. Nestor zachwiał się do tyłu, uderzony siłą telekinetycznej mocy Octavia, ale utrzymał się na nogach. Teraz on uniósł ręce i wiatr

wzmógł się, a swoją moc skierował w stronę Octavia. Temperatura wokół spadła. Nagle dookoła nich rozszalała się burza.

Octavio z całej siły starał się utrzymać na nogach i warknął na brata. *Czekałem na wymówkę, aby to zrobić.*

Skierował swoją moc na Nestora i uderzył go kolejną ścianą energii telekinetycznej. Nestor podniósł ręce, żeby odepchnąć siłę, ale było już za późno. Zachwiał się do tyłu i stracił równowagę. Strumień krwi trysnął nosem tak, jakby został uderzony w twarz. Wytarł się drżącą ręką. Sara próbowała ruszyć się, żeby mu pomóc, ale okazało się, że jest przytwierdzona do miejsca.

Octavio jednak przeoczył Louise. Cicho patrzyła na zwisający dach nad nimi i wskazała jednym palcem w górę...

Coś nad nimi pękło gwałtownie i jedna z metalowych szyn, podtrzymujących kopułę, runęła na ziemię tylko parę centymetrów od Octavia. Siła, którą kierował na nich, ustąpiła natychmiast, gdy druga szyna spadła, ściągając za sobą kawał pokrycia kopuły.

Daniel podniósł Weia i zaczął biec do dziury w ścianie, ignorując kłęb pyłu.

- Chodźcie! - wrzasnął.

Sara i Robert pomogli wstać Nestorowi i pociągnęli go za sobą, a Louise pobiegła za nimi. Podążali za Danielem w ciemność nocy, nie patrząc, czy Octavio, albo ludzie pułkownika Mossa gonią ich. Nad nimi ogromny fragment dachu kopuły rozerwał się i spadł...



Sara zatrzymała się i spojrzała za siebie dopiero wtedy, gdy dotarli do ciężarówki HYDRY, którą ukradł Daniel. Ćwierć kopuły zawaliło się, chwilowo blokując dziurę, którą przeszli. Mężczyzna w lustrzanej masce gonił ich, ale szybko zawrócił, gdy zorientował się, że jest ich więcej.

- Octavio - powiedział Nestor, patrząc wstecz na walącą się kopułę. Chciał wrócić, ale Sara mocno trzymała go za ramię.

- Nic mu nie jest - powiedziała. - Nie potrafisz tego wyczuć?

Nestor pokiwał głową i pozwolił wciągnąć się do pojazdu.

- Jedźmy stąd! - krzyknął Daniel. Zapakował nieprzytomnego Weia do ciężarówki i wskoczył za kierownicę. Pozostali wpakowali się sami. - Zapnijcie pasy. Będą wyboje!

- Gdzie jedziemy? - zapytała Sara, gdy zrobił koło ciężarówką, co spowodowało podskakiwanie pasażerów na wydmach i rzucanie nimi na siedzeniach. Kabina ciężarówki była przestronna i załadowana sprzętem naukowym i pudłami z żywnością.

- Na wschód poza strefę kwarantanny HYDRY! - wrzasnął Daniel, przekrzykując hałas silnika. - Jeśli uda nam się dojechać tak daleko, będziemy mogli pędzić na złamanie karku do Melbourne i powiedzieć władzom, co się dzieje. A tak w ogóle, to co się dzieje? Mam wrażenie, że przeoczyłem całą akcję.

- To długa historia - odpowiedziała Sara.

Popatrzyła na innych, zapiętych pasami na siedzeniach. Louise i Robert wyglądali na wystraszonych. Wei ciągle spał. Nestor wpatrywał się w nocne niebo przez jedno z okien.

- Cieszę się, że wróciłeś - odezwała się cicho. -  
Dziękuję, Danielu.

- Powiedziałem, że nie zostawiłbym was -  
odpowiedział, nie odwracając wzroku od wąskiego  
brudnego traktu, którym podążał. -Ale jest jedna  
rzecz...

Sara zauważyła znużenie w jego głosie, tak jakby  
zużył całą swoją energię, ratując ich. Sara, patrząc na  
Daniela, zobaczyła, że powieki robią mu się ciężkie, a  
gdy spojrzał na nią, wyglądał tak, jakby z trudem  
usiłował utrzymać je otwarte. Wirus.

-Ooo, nie...

Uśmiechnął się do niej słabo.

- Pani doktor powiedziała, że nie mam wiele czasu.  
Czy ktoś z was umie prowadzić ciężarówkę?

## 27

**W**nętrze ciężarówki HYDRY wyglądało trochę  
jak przyczepa mieszkalna z dwoma  
siedzeniami z przodu, dla kierowcy i pasażera, oraz  
dużą otwartą przestrzenią z tyłu, z siedzeniami i  
rozkładanymi łóżkami zamocowanymi na ścianach.  
Tył załadowano wszelkiego rodzaju sprzętem  
naukowym

i z pewnością był zaprojektowany dla celów ekspedycji badawczych. Robert i Louise czekali z tyłu razem ze śpiącym Weiem, a starsi członkowie grupy tłoczyli się z przodu. Tablica rozdzielcza ciężarówki była zagmatwanym ciągiem przełączników i odczytów komputerowych, ale Daniel zapewnił Nestora, że nie musi używać większości z nich. Pojazd był znacznie większy niż normalny, ale zasady prowadzenia były te same.

- To jest hamulec - powiedział mu Daniel, wskazując na pedał pośrodku przy stopach. - Sprzęgła używa się przy zmianie biegów. To jest pedał gazu, a kieruje się kierownicą.

- Dzięki, on nie jest kompletnie głupi - powiedziała Sara, uderzając Daniela pięścią w ramię.

Daniel roześmiał się, ale wyczuła, że ogarnia go zmęczenie. Nie zostało mu dużo czasu, zanim wirus całkowicie go obezwładni. Zrobił miejsce dla Nestora, żeby mógł usiąść na siedzeniu kierowcy. Chłopiec był wysoki jak na swój wiek i jego stopy dosięgły pedałów bez problemu.

- Ważne jest, aby pamiętać, żeby wcisnąć sprzęgło, gdy chce się zmienić bieg - poinstruował Daniel, wskazując na pedał z lewej strony.

- Dlaczego miałbym chcieć zmieniać biegi? - zapytał Nestor.

- Biegi zmienia się, gdy chce się jechać szybciej. Zmienia się też na niższy bieg, jeśli wjeżdża się na stromą wydmę lub wzgórze. Musisz zdjąć stopę ze sprzęgła i wciskać gaz płynnie, inaczej silnik zgaśnie.

Sara wyjrzała przez przednią szybę ciężarówki na mroczną pustynię. Zaparkowali z boku traktu i wyłączyli zewnętrzne światła, żeby pościg nie zobaczył ich z daleka. Każda sekunda, którą tam siedzieli, przybliżała ich do ludzi pułkownika Mossa. Sara wiedziała, że jak tylko naprawią kopułę, podążą za nimi.

- Dlaczego prowadzenie samochodu jest takie trudne? - zapytał zirytowany Nestor, biorąc w ręce masywną kierownicę. - To jest niemożliwe.

Daniel spojrzał na Sarę w oczekiwaniu jakiegoś wsparcia.

- Nestorze, nie ma innego wyjścia - powiedziała, kładąc rękę na ramieniu chłopca. - Wiem, że dasz radę.

Nestor spojrzał jej w oczy i pokiwał głową, nabierając wiary dzięki jej wsparciu. Sięgnął do stacyjki i przekręcił kluczyk. Silnik ciężarówki podskoczył z hałasem i uruchomił się.

- Spróbuj - powiedział Daniel. - Zrób to powoli, dzieciaku.

Nestor, chwytając mocno kierownicę, wcisnął nogą sprzęgło, tak jak Daniel mu pokazał, i pchnął bieg do przodu na jedynekę. Nastąpiło potworne zgrzytnięcie.

- Delikatnie! - rozkazał Daniel, gdy Nestor zaczął zdejmować nogę ze sprzęgła i wciskać gaz. Ciężarówka gwałtownie szarpnęła i kierownica wy skoczyła mu z rąk, powodując całkowitą utratę kontro li. Chwilę później silnik zgasł całkiem.

Nestor popatrzył na pozostałych przeproszającym wzrokiem.

- Przepraszam, ja tylko...

Zamilkł zaraz, jak zobaczył, że Daniel opiera się o siedzenie kierowcy, żeby tylko utrzymać się na nogach. Sara przeskoczyła na jego miejsce.

- Robert, pomóż mi! - krzyknęła, łapiąc ramię Daniela. Razem przeciągnęli go na tył kabiny. Louise rozłożyła łóżko ze ściany i położyli go.

- Dzięki - powiedział słabo Daniel. - Przepraszam.

Sara spojrzała na Roberta.

- Pomóż Nestorowi w uruchomieniu tego pojazdu.

Brat pokiwał głową i przeszedł na przód ciężarówki. Louise podała Sarze butelkę wody, którą ona przytknęła do ust Daniela. Udało mu się wypić kilka łyków, zanim położył się.

- Spróbuj wypić więcej - powiedziała Sara. - Jesteś bardzo odwodniony.

Daniel potrząsnął głową i odsunął butelkę. Sięgnął do koszuli i coś wyjął.

- Muszę ci to dać...

- Daniel... - Sara zaczęła protestować, ale zamilkła, gdy zobaczyła, co jej daje - był to woreczek z diamentami.

- Pułkownik Moss był na tyle dobry, że zostawił mi to - powiedział niewiele głośniej od szeptu. - Musisz wziąć je teraz. Są warte dwa miliony dolarów - to wystarczy, abyście oboje z Robertem poradzili sobie beze mnie tak długo, jak będziecie potrzebować.

Sara otworzyła woreczek i spojrzała na drogocenną zawartość. W środku była także karta SIM do telefonu komórkowego.

- Mój kontakt w Melbourne nazywa się Alexei - wyjaśnił Daniel. - Jego numer jest na karcie.

Sara potrząsnęła głową i spróbowała oddać mu woreczek.

- Nie mogę tego zrobić...

- Możesz i zrobisz to, Saro - powiedział.

- Ale one są kradzione - zaprotestowała.

- Ukradzione od kryminalistów, którzy przede wszystkim nie byli ich właścicielami - zapewnił ją Daniel. - Nikomu wartościowemu nie będzie ich brać. Jesteś silniejsza niż my wszyscy. Zabierz tę ciężarówkę stąd. Kieruj się do Melbourne...

Oczy zaczęły mu się zamykać.

- Tato! - krzyknęła. Po raz pierwszy od ośmiu lat nazwała go tak i to słowo przywróciło go na moment do życia.

Uśmiechnął się, gdy Robert pośpieszył do niej.

- Musicie teraz opiekować się sobą wzajemnie. Weźcie te diamenty i zacznijcie nowe życie. *Zróbcie coś dobrego z nimi...*

Jego głos zanikł, a on zapadł w sen, z którego nie miał się szybko obudzić. W ciężarówce zapanowała cisza.

Sara odsunęła się w końcu, świadoma, że wszyscy na nią patrzą. Daniel odszedł - wzięła głęboki oddech i wytarła łzę z oka.

- Zapnijcie pasy - rozkazała. - Musimy znowu ruszać. Nestorze, jesteś gotowy?

Kolumbijski chłopiec siedzący na siedzeniu kierowcy pokiwał głową. Robert zaczął przypinać Daniela na łóżku, a pozostali zajęli swoje miejsca. Sara ścisnęła brata w ramię.

*On wyzdrowieje. Znajdziemy lekarstwo.*

Robert pokiwał głową w ciszy, a Sara usiadła na siedzeniu obok Nestora. Biorąc głęboki oddech, chłopiec przekręcił klucz w stacyjce jeszcze raz, a masywny silnik zaryczał, uruchamiając się. Tym razem Nestor znalazł równowagę między sprzęgłem a gazem i ciężarówka ruszyła do przodu. Nierówna droga powodowała, że kierownica podskakiwała to w prawo, to w lewo, gdy pojazd nabierał prędkości. Zmieniając biegi, niemal znowu zgasił silnik, postanowił więc zostawić na drugim biegu nawet, jeśli to oznaczało, że ciężarówka pełza z ułamkiem tej szybkości, jaką mieli, gdy prowadził Daniel. Przynajmniej jechali.

*Dobra robota! Dodała mu otuchy Sara. Po prostu jedź...*

Pustynia rozciągała się w nieskończoność i jechali kolejną godzinę, zanim trakt niespodziewanie zmienił się w asfaltową drogę. To sprawiło, że droga była znacznie łatwiejsza. Chociaż Nestor był wyraźnie zmęczony, jechał dalej. Sara poczuła falę zmęczenia i musiała walczyć ze sobą, żeby nie zamknęły jej się powieki.

Ciężarówka, wlokąc się, w końcu minęła pierwsze budynki miasteczka położonego na brzegu pustyni. Reflektory oświetliły znak z boku drogi.

- Esperinka - przeczytał Nestor, wyężając wzrok, gdy mijali znak.

- Populacja 2150 - dodała Sara, gdy jechali główną ulicą.

Nestor zatrzymał samochód. Sklepy wzdłuż ulicy były kompletnie ciemne i nie było tam śladów życia.

- Gdzie są ludzie? - zapytał Robert.

Nestor wzruszył ramionami i wyłączył silnik, wdzięczny, że ma przerwę od prowadzenia.

- Prawdopodobnie wszyscy zostali ewakuowani - powiedział, opuszczając siedzenie kierowcy i przenosząc się do tyłu, żeby położyć się na jednym z rozkładanych łóżek z boku kabiny. -Albo może ukrywają się ze strachu. Mogą myśleć, że jesteśmy HYDRĄ.

- No - dodał Robert. - Jedziemy jedną z ich ciężarówek.

Sara ciężko opadła na siedzenie. Wyczerpanie wzięło górę. Zobaczyła, że z tyłu ciężarówki siedzi obudzony Wei, a Louise daje mu butelkę wody, żeby mógł ją sobie sączyć. Jakimś cudem wydostali się z bazy, ale jak daleko udało im się dojechać, trudno było ocenić w nocy. To mogło być 50 kilometrów, a może tylko dwadzieścia. Spojrzała na Nestora, ale zobaczyła, że już śpi głęboko.

Oczy mimowolnie zamknęły jej się na chwilę i znowu musiała walczyć ze sobą, żeby nie zasnąć, próbowała



podnieść się na siedzeniu. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na sen. Musieli jechać dalej...

Ktoś przykrył ją kocem, gdy położyła się na siedzeniu. Próbowwała protestować.

*W porządku, Saro. Odpocznij, a ja będę czuwać...*

To był głos Roberta w jej głowie. Słyszała troskę w jego głosie.

W końcu, zbyt zmęczona, żeby się sprzeczać, poddała się i usnęła.

## 28

Rachel stała pośrodku kopuły i obserwowała zespół inżynierów, próbujących podeprzeć opadnięty fragment kopuły. Praca postępowała szybko i oceniła, że kopuła będzie zabezpieczona znowu w ciągu godziny. Spojrzała w kierunku budynku, w którym była wcześniej więziona Sara, i pomyślała o Mandy, śpiącej na swoim posterunku. Zastanawiała się, ile ma czasu, zanim szpiedzy pułkownika Mossa obudzą się i podniosą alarm.

Syrena alarmowa odpowiedziała jej na pytanie z tą różnicą, że pochodziła z laboratorium. *Co teraz?* To był budynek, w którym przebywał major Bright. Pobiegnęła w kierunku dźwięku syreny.

Kiedy Rachel dobiegła do pomieszczenia, stwierdziła, że nie było większości laboratorium. Okno

obserwacyjne wybito, a sprzęt roztrzaskano. Fotela dentystycznego nigdzie nie było widać i brakowało tylnej ściany, tak samo jak naukowców, którzy asystowali przy eksperymencie. Rachel miała nadzieję, że dotarli w bezpieczne miejsce, zanim laboratorium zostało zniszczone, ale przeczuwała, że niewielu uniknęło destrukcji. Pułkownik Moss patrzył na majora Brighta, który stał bez ruchu pośrodku pokoju, wpatrując się przed siebie z dziwnym półuśmiechem na twarzy. Pułkownik Moss złapał ją za ramię, jak tylko weszła.

- Zniszczył laboratorium - syknął, przyciągając ją blisko. - Wygląda dziwnie.

Rachel wyswobodziła się z uścisku i ostrożnie zrobiła krok w stronę zrujnowanego laboratorium.

- Majorze Bright, słyszy mnie pan? - zapytała, wy patrując najbliższego wyjścia. Wiedziała, że nie moż na było przewidzieć, co może zdarzyć się za chwilę.

Spojrzenie Brighta skupiło się na niej, a on sam odwrócił się w jej stronę. Rachel miała dziwne uczucie, że czytał w jej myślach. Nie było to miłe uczucie.

- Byłaś z nimi... - powiedział miękko. - Widzę to... Pomogłaś uciec Danielowi Williamsowi i dzieciom... Odurzyłaś dwoje naszych ludzi...

Rachel wycofała się, gdy pułkownik Moss wkroczył do pokoju.

- Wygląda na to, że od teraz będzie dużo trudniej utrzymać coś w tajemnicy, dr Andersen - powiedział z ponurą satysfakcją. Skinął na dwóch żołnierzy. - Zaprowadźcie ją do celi. Przesłucham ją później.

- Major Bright jest niestabilny - zaprotestowała, gdy żołnierze złapali ją za ręce. - Pułkowniku, nie może pan go kontrolować...

- Zabierzcie tę zdrajczynię sprzed moich oczu - odpowiedział zdenerwowany Moss.

Gdy wyprowadzono Rachel, pułkownik Moss odwrócił się do majora Brighta.

- Gdzie oni są? - zażądał odpowiedzi. - Możesz ich zobaczyć?

Bright zamknął oczy i zakołysał się w miejscu przez chwilę.

- Na wschodzie - powiedział w końcu - mniej niż czterdzieści kilometrów. Ukrywają się w miasteczku.

Szeroki uśmiech pojawił się na twarzy pułkownika Mossa po raz pierwszy od wielu dni.

- Jak się pan czuje, majorze? - zapytał.

Bright otworzył oczy i wpatrzył się w dal.

- Tak jakbym mógł podjąć każde wyzwanie, pułkowniku.

Przyjechali do wymarłego miasteczka.

Jeśli w Esperince rzeczywiście kiedyś żyło 2150 ludzi, teraz nie było po nich śladu. Każdy budynek, każdy sklep był opuszczony. Drzwi do firm na głównej ulicy stały otwarte, tak jakby ludzie, odchodząc, nie mieli czasu ich pozamykać.

- Jak sądzisz, gdzie się wszyscy podzieli? - zapytała Sara, stojąc obok Nestora na środku ulicy i rozglądając się dookoła po złowieszczo cichej scenerii.

- Może zostali ewakuowani - odpowiedział nie przekonująco. -Albo...

-Albo co? - zaczęła naciskać Sara, gdy jego głos ucichł. Robert wysiadł z ciężarówki i zaczął biec ulicą, zaglądając do witryn sklepowych.

*Tysiące śpiących przewinęło się przez bazę HYDRY od czasu uderzenia meteorytu, odpowiedział Nestor, kierując swoje myśli jedynie do Sary, głównie dlatego, żeby Robert nie usłyszał. Ale było ich za dużo, nawet jak na możliwości ludzi Mossa. Widziałem śpiących pakowanych do ogromnych skrzyń, podobnych do dużych wersji trumien. Widziałem wnętrze jednej z tych skrzyń. Była przerażająca. Ludzie trzymani na półkach jak puszki z jedzeniem czekali na przeniesienie przez Mossa.*

Sara poczuła, jak przechodzi ją dreszcz wzdłuż kręgosłupa pomimo ciepłego dnia. Pomyślała o Danielu leżącym we śnie w ciężarówce. Nie pozwoli HYDRZE zapakować go do magazynu jak kawałek mięsa.

- Powinniśmy opuścić to miejsce - powiedziała, wracając do ciężarówki.

Korzystając z pokładowego systemu GPS, udało jej się dojść do tego, że byli jeszcze około sześćdziesiąt kilometrów na zachód od granicy z Victorią- sąsiednim stanem. Granica strefy kwarantanny była zaznaczona grubą czerwoną linią na mapie. Nie wydawało się to zbyt daleko, ale ciągle byli na terenie kontrolowanym przez HYDRĘ. Włączyła radio i natknęła się na niezmienną zachowaną wiadomość puszczaną w kółko.

- *Jesteście w strefie kwarantanny. Jeśli jest to bezpieczne, zgłóście się do najbliższego punktu kontrolnego HYDRY po pomoc, w tym pomoc medyczną. W innym przypadku pozostańcie w domach, oczekując ewakuacji. Dla własnego bezpieczeństwa nie próbujcie opuścić strefy kwarantanny. Powtarzam, nie opuszczajcie strefy kwarantanny. To jest oficjalna stacja HYDRY. Jesteście w strefie kwarantanny...*

Wyłączyła radio.

- Hej, słyszeliście to? - krzyknął Robert, biegnąc i wskazując na główną ulicę.

Nestor i Sara słuchali uważnie. Ciche buczenie narastało od strony północy. Zbliżał się helikopter.

*Szybko do ciężarówki!* Rozkazała innym Sara.  
*Nestorze, ruszaj!*

Nestor sprawdził, czy Louise i Wei są w środku, zanim wskoczył na siedzenie kierowcy. Przekręcił kluczyk i wcisnął gaz. Silnik zakręcił raz i zatrząśniętą ciężarówką, a potem stanął. Nestor przekręcił kluczyk znowu i znowu z tym samym rezultatem.

Robert wystawił głowę przez otwarte drzwi kabiny.

- Jest coraz bliżej! - krzyknął. - Szukają nas!

- Tak, wiem! - Odpowiedział Nestor, zgrzytając zębami i próbując odpalić silnik jeszcze raz. Spojrzał na Sarę. - Co zrobimy?

Sara, patrząc przez przednią szybę, przebiegła wzrokiem opuszczoną główną ulicę. Ulica była zbudowana na lekkim stoku. Sięgnęła do ręcznego hamulca ciężarówki i zwolniła go.

Masywny pojazd zaczął zjeżdżać powoli w dół.

- Zamierzamy odjechać stąd - powiedziała Nestorowi, wskazując na ulicę przed nimi. - Ale najpierw musimy ruszyć. Wszyscy musicie wyjść i popchnąć.

Nestor pokiwał głową, natychmiast pojmując plan. Wyskoczył z siedzenia kierowcy i poprowadził pozostałych na ulicę, podczas gdy Sara zajęła miejsce za kierownicą.

*Mam nadzieję, że wiesz, co robisz,* powiedział, gdy wysiadł i pobiegł na tył ciężarówki.

*Też mam nadzieję,* pomyślała Sara w odpowiedzi.

Nawet z czterema osobami pchającymi, ciężarówka mozolnie i powolutku ruszyła do przodu w dół ulicy, co trwało prawie minutę. Sara chciałaby, żeby Daniel się obudził i mógł włożyć trochę wysiłku, wykorzystując swoje mięśnie. Potem dotarli do części drogi, która opadała bardziej stromo.

Teraz ciężarówka ruszyła szybciej, generując większą prędkość i nabierając rozpędu dzięki własnej masie. Cyfry na liczniku były coraz wyższe. Sara ponownie przekręciła kluczyk. Silnik ruszył, strasząc, że tym razem zacznie pracować. Potem zarzęził i przestał działać. Sara uderzyła pięścią w kierownicę.

- Dokąd zmierzamy? - wykrzyknął Wei, który biegł najbliższej drzwi kabiny.

- Powiem ci, gdy tam dotrzemy! - odkrzyknęła Sara z lekką irytacją. Jej szósty zmysł zaczął wysyłać obraz o zagrażającym niebezpieczeństwie: lśniący czarny

helikopter poruszający się po niebie w ich kierunku. W kabinie pilota dwie pary oczu przeszukujące teren.

Ciężarówka naprawdę teraz jechała, więc jeszcze raz spróbowała zapalić silnik, ale z tym samym rezultatem. Przez przednią szybę zobaczyła, że szybko wyjeżdżają z okolicy sklepów. Koniec głównej ulicy był w zasadzie końcem miasta. Kiedy znajdą się na otwartej przestrzeni, łatwiej będzie ich dostrzec. Nowy pomysł przyszedł jej do głowy.

Sara przebiegła wzrokiem kilka ostatnich budynków wzdłuż ulicy, gdy zbliżali się do nich. Gabinet dentystyczny. Sklep spożywczy. Kwiaciarnia z dużym otwartym oknem na froncie. Doskonale.

*Uważajcie!* Przekazała pozostałym ostrzeżenie.  
*Odsuńcie się od ciężarówki!*

Wyczuwając, że się rozproszyli, skręciła kierownicę ostro w prawo, ustawiając ciężarówkę na trasie kolizji z szybą na froncie kwiaciarni. Pojazd wjechał na chodnik i roztrzaskał okno, wpadając do budynku i rozwalając stoły i półki po drodze. Zahamowała ostro w ostatniej sekundzie, unikając uderzenia w tylną ścianę sklepu.

- Ooo! - wykrzyknął Robert sprzed roztrzaskanego frontu sklepu, gdy Sara wyskoczyła z kabiny. - To było szaleństwo!

- Nie stójcie tam tak, chodźcie do środka! - rozkazała innym.

Stłoczyli się w sklepie, krocząc po rozbitym szkle, drzewie i ceglach. Coś zaskrzypiało na dachu

i Sara spojrzała w górę, martwiąc się, że uszkodzenie, które spowodowała ciężarówką, przyczyni się do zawalenia. Na szczęście hałas ucichł, a budynek wytrzymał.

Nestor pobiegł na front sklepu. Sięgnął do góry okna i pociągnął w dół metalową roletę. Opuściła się sztywno i zacięła w połowie.

*Pomóżcie mi!*

Wszyscy podbiegli do okna, żeby pociągnąć w dół roletę, która wraz ze skrzypieniem metalu opuściła się całkowicie. We wnętrzu budynku nastał półmrok rozjaśniony jedynie promieniami światła prześwitującymi przez szpary w metalu. Sara przycisnęła twarz do jednego z prześwitów, wyglądając na główną ulicę i prosząc pozostałych, żeby byli tak cicho jak ona.

Przez chwilę główna ulica była cicha.

Potem podmuch wiatru uniósł pył i suche liście fruujące wzdłuż chodników w ślad za podmuchem. Huk silnika helikoptera był coraz głośniejszy i powodował wibrację całej rolety.

Maszyna pojawiła się, lecąc nad ulicą alarmująco blisko ziemi. Była mniejsza, niż Sara spodziewała się, ale zobaczyła karabiny maszynowe zamocowane z każdej strony kabiny pilota. Helikopter był wystarczająco duży, żeby zmieścić dwa siedzenia. Dostrzegła dwie osoby w lustrzanych maskach, przeczesujące miasteczko wzrokiem. Maski były te same, ale zauważyła, że ich kombinezony wyglądały na cieńsze, lżejsze niż te, które widziała w bazie. Modele bojowe.



Sara uświadomiła sobie, że Louise stoi przy jej boku, wpatrując się intensywnie w maszynę przez jedną ze szpar między listwami rolety. Zaczęła podnosić rękę z tym samym intensywnym spojrzeniem na twarzy, jakie miała, gdy rozbijała lustro w bazie HYDRY.

*Louise, co ty robisz?* Zapytała Sara, kładąc rękę na jej ramieniu.

*Mogę ich zatrzymać,* odpowiedziała wpatrzona w helikopter. *Mogę sprawić, żeby się rozbił. Czuję to.*

*Nie, rozkazała Sara. Przybędzie ich więcej. Poza tym, naprawdę chcesz zrobić krzywdę ludziom w tej maszynie?*

Kiedy Louise spojrzała na nią, Sara zobaczyła w jej oczach łzy.

*Powiedzieli, że mogą wyleczyć mojego tatę,* wyjaśniła, zarzucając ręce na szyję Sarze. *Ale zabrali go gdzieś. Oni tylko chcieli mojej mocy.*

Sara pogłaskała ją po włosach i uścisnęła. Poczowała gniew przepływający przez młodszą dziewczynkę. Niemal przestraszyło ją.

*W porządku, dostaniemy się do miasta i znajdziemy twojego tatę,* powiedziała jej Sara. *Obiecuję.*

Louise pomyślała o tym momencie i Sara jeszcze raz wyczuła zamieszanie w jej umyśle. W końcu Louise pokiwała głową i wytarła łzy.

*Dobrze, Saro.*

Sara uśmiechnęła się i zwróciła wzrok ku zasłoniętemu oknu.

Huk kolejnego helikoptera dołączył do tego pierwszego i druga maszyna pojawiła się na drugim końcu ulicy. Dwa helikoptery były zwrócone przodem do siebie, ich czarno-złote kolory Sił Specjalnych spowodowały, że przypominały dwie gigantyczne osy. Wyglądało na to, że maszyny komunikują się w jakiś cichy sposób. Po pół minucie wzbily się w powietrze i skręciły w przeciwne kierunki, kontynuując poszukiwania.

Zmysły Sary powiedziały jej, że prześladowcy na razie ich nie zlokalizowali. Przekazała tę informację pozostałym, ale ona i inni czekali jeszcze godzinę, zanim zaryzykowali ponowne wyjście na ulicę.

*Co teraz zrobimy?* - zapytał Nestor. Drzwi kwiaciarni z siatką przeciw owadom były zatarasowane, zakleszczając w środku bezużyteczną ciężarówkę.

Sara rozważała różne opcje. Znaleźć inny sprawny pojazd. Schować się gdzieś w miasteczku i mieć nadzieję, że ktoś ich znajdzie przed HYDRĄ. Poddać się... Pomyślała o Danielu, leżącym z tyłu ciężarówki. Teraz, gdy uległ wirusowi śpiączki, potrzebował pomocy medycznej - takiej, jakiej mogła z łatwością udzielić HYDRA. Może to wyjdzie na dobre, jeśli helikoptery ich znajdą.

Była świadoma tego, że inni stoją wokół i czekają, żeby coś powiedziała. Nestor, Louise, Wei i Robert. Stali w małym półkolu z boku drogi. Każdy w świetle poranka wyglądał na zmęczonego.

*Oni potrzebują usłyszeć ode mnie, co dalej,* zrozumiała Sara, czując ciężar ich oczekiwań. W jakiś

sposób stała się ich przywódczynią. Pomyślała przez chwilę, zanim powiedziała, przypominając sobie konwersację z Louise w sklepie.

- Będziemy walczyć - powiedziała.

Pozostali popatrzyli na siebie.

- Jeśli będziemy się ukrywać, nigdy nie uciekniemy przed tymi helikopterami - wyjaśniła. - Więć zorganizujemy tu naszą pozycję.

Wei zaśmiał się.

- Co? Walczyć z HYDRĄ? - powiedział. - Z wszystkimi ich żołnierzami i maszynami?

- Zrobiliśmy to już wcześniej - odpowiedział Robert, broniąc swojej siostry. - Oni boją się nas. Zauważyłem to w bazie.

- Ja też - przytaknęła Louise. - Możemy to zrobić.

Wszyscy spojrzeli na Nestora, który jeszcze się nie odezwał. Potrząsnął głową.

- Oni są za silni - powiedział cicho. - Jest ich za dużo.

*Proszę, Nestorze*, naciskała Sara. - Albo to zrobimy, albo poddamy się teraz, bo inaczej nam się nie uda.

Spojrzał jej w oczy i nagle zbuntował się.

*Nigdy nie wrócę do tej bazy.*

Sara uśmiechnęła się i pokiwała głową. Wyczuła u pozostałych zdecydowanie.

- Dobrze - powiedziała. - Nie wiemy, ile mamy czasu, więc lepiej bierzmy się do pracy.

## 29

Pierwszym zadaniem było przeszukanie budynków przy głównej ulicy i znalezienie bezpiecznego miejsca dla Daniela.

Ostatecznie zdecydowali się na apartament powyżej sklepu z pamiątkami dla turystów i dziełami sztuki lokalnej. Wyniesienie go z ciężarówki i przeniesienie przez ulicę oraz wniesienie na górę do łóżka, które znaleźli, wymagało połączonych sił Sary, Nestora, Roberta i Weia. Louise otwierała i przytrzymywała drzwi. Po drodze upuścili go parę razy, a jedna ręka ciągnęła się po ziemi przez chwilę, zanim to zauważyli, ale generalnie Daniel pozostał w jednym kawałku.

Sara, zanim zostawiła Daniela, upewniła się, że jest on wygodnie ułożony do snu. Minęło kilkanaście godzin, odkąd poddał się wirusowi, ale wiedziała, że będzie potrzebował medycznej opieki w ciągu kilku dni, jeśli ma przeżyć. Nie zamierzała tkwić w Esperince zbyt długo, aby siły pułkownika Mossa ich nie znalazły.

Gdy umieścili Daniela we właściwym miejscu, poszli do kawiarni po drugiej stronie ulicy. Elektryczność nie działała, ale duży piec w kuchni funkcjonował na gaz. Sara przekręciła jedną z gałek i sięgnęła po pudełko zapalek na ladzie, ale było ono puste.

*Pozwól mi,* powiedział głos z boku.

Sara popatrzyła na stojącego Weia. Skierował palec w stronę górnej płyty kuchenki i pojedyncza iskra

ognia zapaliła gaz. Wei przyłożył koniec palca do ust i dmuchnął na niego z szerokim uśmiechem.

- Dzięki - powiedziała Sara, odkładając puste pudełko. - Nazywasz się Sikong Wei, prawda? Gdzie ja to słyszałam wcześniej?

Wei przechylił głowę na bok i popatrzył na nią.

- Mój tata jest menadżerem w rafinerii ropy naftowej McKeever-Sikong. To firma mojego dziadka.

- Byliśmy tam - powiedziała Sara powoli. - Był tam potężny pożar. Wiesz coś na ten temat?

Obserwowała twarz Weia, ale on milczał. W końcu powiedział:

- Kiedy wirus zaatakował, komuś musiał się przydarzyć wypadek.

Potem odwrócił się i odszedł do Louise na front kawiarni. Usiedli przy stoliku blisko okna i zaczęli cicho ze sobą rozmawiać.

- O co chodzi? - zapytał Nestor, wchodząc do kuchni.

Sara wzruszyła ramionami.

- Możliwe, że o niebezpieczeństwo pożaru.

Nestor spojrzał na Weia i Louise.

- Sądzisz, że on jeszcze nie potrafi kontrolować swojej mocy?

- Sądzę, że żadne z nas nie potrafi - odpowiedziała, zdejmując z półki dużą puszkę pieczonej fasoli, i podała mu ją. - Zrób coś pożytecznego.

Zajęli się pracą, przygotowując najlepszy posiłek, jaki potrafili. Dwadzieścia minut później podali po

talerzu fasoli i konserwowych kiełbasek. Cała piątka usiadła wokół dużego stołu pośrodku kawiarni i wygłodniała pałaszowała jedzenie - minęło prawie dwadzieścia godzin, odkąd jedli ostatni raz.

Sara, wycierając talerz do czysta kawałkiem czerstwego chleba popatrzyła na pozostałych.

- OK. Porozmawiajmy o tym, jak zamierzamy pokonać ludzi pułkownika Mossa.

Każdy z nich po kolei zasugerował, w jaki sposób ich moc może być wykorzystana przeciwko wszelkim osobom w lustrzanych maskach, jakie pojawią się w miasteczku. Telekinetyczne zdolności Louise - rozbijanie szkła, plastiku, a nawet metalu - były oczywistym wyborem przeciwko każdemu pojazdowi, jaki zostanie przyprzewodzony do miasteczka. Trąba powietrzna, którą Nestor potrafił wywołać, zapewniłaby silną linię obrony, zwłaszcza jeśli połączy się ją z pyrokinezą Weia - ściana ognia z pewnością zadziałała w kopule. Sara była przekonana, że jej moc sugestii może być użyta do zdeorientowania lub wystraszenia pojedynczego wroga, ale nie była pewna, jak skuteczna byłaby przeciwko dwóm lub większej liczbie żołnierzy.

Rozmawiali przez pół godziny, dodając swoje pomysły. Pokonanie HYDRY było jasnym priorytetem, ale znalezienie innego pojazdu, którym mogliby się wydostać ze strefy kwarantanny, było równie ważne.

- Może moglibyśmy ukraść jeden z ich helikopterów! - zasugerowała Louise.

Nestor uniósł brwi.

- A kto by usiadł za sterem?
- Daniel pokazał ci, jak prowadzić ciężarówkę, prawda? - powiedziała z oburzeniem.
- Prawda - powiedział Nestor. - Jestem pewien, że urządzenia sterownicze są bardzo podobne.

Momentami śmiali się i żartowali o sposobach, jakie byłyby lepsze w walce z siłami HYDRY, zapominając, że planowali wojnę przeciwko dobrze wyposażonej jednostce do zadań specjalnych kierującej się w ich stronę. To niemal wyglądało jak gra.

Jednak to nie była gra. Sara próbowała przypomnieć to sobie, gdy patrzyła na pozostałych.

Tylko Robert siedział cicho podczas tej dyskusji. Sara szturchnęła go w ramię i uśmiechnęła się do niego.

*Hej, wszystko w porządku?* Zapytała go, żeby inni nie mogli usłyszeć. Nestor wyjaśnił, że koncentrując się na jednej osobie, można rozmawiać z nią tak, żeby inni potrafiący czytać w myślach nie słyszeli. Robert nazywał to telepatycznymi błyskawicznymi wiadomościami.

*No, odpowiedział. To znaczy, nie. Jestem jedynym bez żadnej mocy.*

*Robertcie, rozmawiamy, używając jedynie naszych umysłów. Jakiej mocy jeszcze chcesz?*

*Mam na myśli to, że nie mam żadnej ekstramocy. Nie potrafię spowodować wicheru ani rozbijać rzeczy.*

Sara położyła rękę na jego ramieniu, widząc, jak bardzo czuł się niepotrzebny.

*Twoja też przyjdzie, jestem tego pewna, powiedziała. Przepraszam, że załazłam ci za skórę wcześniej. Nie byłam zbyt miła przez te ostatnie kilka miesięcy.*

*W porządku, Saro. Uśmiechnął się do niej, ale potem jego twarz zachmurzyła się. Jak sądzisz, jak daleko wirus śpiączki rozprzestrzenił się? Będzie więcej ludzi takich jak my?*

*Sara wzruszyła ramionami. Jeśli są, to HYDRA będzie miała o co się martwić. I nie stresuj się jeszcze brakiem wyjątkowej mocy. Chcę, żebyś był naszym obserwatorem. To najważniejsze zadanie. Znajdź sposób, żeby dostać się na jeden z dachów, i miej na oku wszystkie ciężarówki i helikoptery. Sądzisz, że dasz radę?*

Robert spojrzął na nią i pokiwał głową. Uśmiech powrócił na jego twarz.

Sara zwróciła swoją uwagę ponownie na innych.

- Dobrze - powiedziała głośno - więc wszyscy wiemy, co potrafimy zrobić. Teraz musimy udoskonalić nasze umiejętności. Rozproście się i ćwiczcie swoje umiejętności, ale bądźcie ostrożni - dajcie sobie wystarczająco dużo wolnej przestrzeni. Nie potrzebujemy tego, żeby ktoś się zranił, zanim nastąpi prawdziwa bitwa. Robert idzie na punkt obserwacyjny. Jeśli powie, że nadciągają, Nestor i Wei macie za zadanie odeprzeć żołnierzy, w sposób, w jaki potraficie. Louise, zajmiesz się każdą nadjeżdżającą ciężarówką. Ja spróbuję potwornie wystraszyć każdego innego, najlepiej jak potrafię.



Pozostali pokiwali głowami. Przez chwilę Sara naprawdę wierzyła w to, że mają szansę.

## 30

Rozeszli się. Sara rozumowała, że jeśli HYDRA wejdzie do miasteczka, to trudniej będzie pokonać ją i jej przyjaciół, jeśli będą rozrzućeni. Miała nadzieję, że ma rację, choć słyszała też, że w grupie bezpieczniej. *Ja naprawdę planuję bitwę*, pomyślała, wchodząc po schodach do apartamentu powyżej sklepu, gdzie położyli Daniela. *Zwariowałam?*

Okno na szczycie schodów wychodziło na główną ulicę. Sara zatrzymała się tam i przez moment obserwowała innych przygotowujących się do bitwy. Wei stał sam na jednym końcu ulicy. Wskazywał na liść frunący wzdłuż drogi, który nagle buchnął płomieniem. Nestor blisko sklepu spowodował, że chmura piasku i pyłu zawirowała, tworząc pelerynę, która osłoniła go przed jej wzrokiem na kilka sekund. Po drugiej stronie ulicy Louise uniosła rękę i puszka na śmieci zaczęła się unosić w powietrzu. Wyciągnęła rękę i puszka pofrunęła wzdłuż ulicy jak pocisk. Sara odwróciła się w stronę sypialni - teraz była jej kolej, żeby się przygotować.

Spojrzała na Daniela śpiącego spokojnie w łóżku i przez chwilę niemal mu zazdrościła. Nie musiał już

walczyć. Jednak szybko odsunęła tę myśl. Zamierzali odprawić HYDRĘ i wyjechać z Esperinki, a nie stać się niewolnikami pułkownika Mossa i jego ludzi. Już zdecydowała, że kiedy wrócią do cywilizacji, pomogą znaleźć lek dla Daniela i innych śpiących, ale to będzie na ich warunkach - a nie HYDRY.

Usiadła na brzegu łóżka i popatrzyła na śpiącą twarz mężczyzny.

- Przepraszam, Danielu - szepnęła, pociągając trochę prześcieradło. - Mam nadzieję, że nie zrobię ci krzywdy, ale muszę ćwiczyć. Oni oczekują ode mnie, że będę silna.

Zamykając oczy, skoncentrowała się na śpiącym przed nią mężczyźnie, badając swoim umysłem jego umysł i nawiązując z nim kontakt. To poruszanie się po omacku poprzez jego sny było jak przepychanie się przez warstwy ciężkich zasłon. Po kilku sekundach poczuła, że ma łączność z kłębiącymi się i przycichającymi myślami śpiącego.

*Stoi na bezkresnej pustyni. W oddali dym z setki pożarów naftowych rozciąga się po horyzont. Gdy Sara zbliża się, on odwraca się i uśmiecha do niej...*

- *Saro! Co ty tutaj robisz? Gdzie jesteśmy?*

- *Cześć, Danielu! Jak się czujesz?*

- *Dobrze, jak sądzę. Czy to jest sen? Mam wrażenie, że ciągnie się bez końca.*

- *Nie pamiętasz, co się z tobą stało? Wirus śpiączki? On marszczy brwi.*

- *Tak. Przyszłaś pomóc mi?*

*Ona potrząsa głową.*

*- Zamierzamy pokonać pułkownika Mossa. Goni nas i nie możemy uciec, więc wszystko, co możemy zrobić, to stawić mu czoło.*

*Daniel kiwa głową ze zrozumieniem.*

*- Więc przyszedł tu poćwiczyć swoje umiejętności na mnie. Stać się trochę silniejsza.*

*- Właśnie - opowiedziała Sara. - Masz coś przeciwko temu?*

*Daniel uśmiecha się.*

*- Jak mógłbym mieć coś przeciwko temu? Pomogę ci.*

*- Powiedz mi, czego się tak naprawdę boisz.*

*Daniel myśli przez chwilę.*

*- Wysokości. Nie znoszę wysokości.*

*Sara patrzy na piaszczysty grunt otaczający ich.*

*- Stój spokojnie - nakazuje.*

*Pustynia rozstępuje się wokół nich i spada, ukazując gigantyczną otchłań z każdej strony. Jednocześnie skrawek ziemi, na której stoją, eksploduje w górę, stając się wierzchołkiem góry sięgającej setki metrów w górę. Daniel próbuje zachować równowagę, patrząc szeroko otwartymi oczyma w przepaść na tysiące metrów w dół z każdej strony. Patrzy w oczy Sary, a ona widzi w jego wzroku prawdziwy strach.*

*-Danielu...*

*- Saro! Dobra robota! Nie przestawaj! Pokaż mi, co jeszcze potrafisz zrobić.*

*-Wygładasz w pewnym stopniu tak, jakbyś bał się panicznie - powiedziała Sara, nagle martwiąc się o niego.*

*Daniel macha do niej ręką.*

*- To tak, jak być na kolejce górskiej. Naprawdę ohydnej kolejce górskiej. Ćwicz. Potrzebujesz tego, jeśli zamierzasz ich pobić.*

*Sara kiwa głową i sprawia, że góra, na której stoją, wali się na ziemię, a dookoła nich wznosi się ściana ognia, która grozi spalaniem ich na popiół.*

*- Kontynuuj! - krzyczy Daniel nad płomieniami, choć kuli się ze strachu przed nimi.*

*W ciągu kolejnej godziny Sara przeprowadza ich przez więcej ognia i lodu, wiatru i deszczu. Okrywa Daniela robakami i węzami, wysyła go na szczyt najwyższej góry. W końcu spocony Daniel, z szeroko otwartymi oczyma, łapie ją za rękę i prosi, żeby przestała.*

*- Wystarczy, Saro. Nie zniosę więcej. Jesteś za silna teraz.*

*Ona robi krok do przodu, chcąc pomóc Danielowi, gdy ten upada na jedno kolano, ale wyczuwa, że zbyt się zmęczył. Odpywa od niej w głęboki sen do miejsca, do którego ona nie może tak łatwo podążać.*

*- Tato! - wykrzykuje.*

*On uśmiecha się i dotyka ręką jej policzka.*

*- Nie próbuj iść za mną, nigdy nie znajdziesz drogi powrotnej... Zrób pułkownikowi Mossowi piekło...*

*Znika sprzed jej oczu...*

*W apartamencie powyżej sklepu Sara otworzyła oczy i spojrzała na śpiącą postać Daniela. Wyglądał tak samo jak godzinę temu. Z tym wyjątkiem, że gdy*

Sara pochyliła się bliżej, zobaczyła, że kąciki jego ust były trochę uniesione w górę, tak jakby się uśmiechał. Nagle zapragnęła bardziej niż czeokolwiek innego, żeby być z nimi i pomógł im.

- Wskresimy cię, tato - powiedziała. - Znajdziemy lekarstwo.

Odwróciła się i przeszła do łazienki, żeby powstrzymać się od płaczu. Nagle ogarnęła ją wściekłość na to, co się z nimi stało. Na to, czego chciała HYDRA. Najbardziej na pułkownika Mossa i sposób, w jaki ich traktował...

Opryskała twarz wodą z kranu i popatrzyła w lustro, zastanawiając się, czy wygląda inaczej niż kilka dni wcześniej. Była starsza. To, co zobaczyła, spowodowało, że odskoczyła na drugi koniec pomieszczenia.

*Przed nią stał pułkownik Moss.*

Sara pognęła z powrotem, zaplątała się w zasłonę od prysznicy i omal nie wpadła do wanny. Pułkownik Moss odskoczył w przeciwnym kierunku i próbował utrzymać równowagę. Zdezorientowana otworzyła usta, żeby krzyknąć na innych, ale zrozumiała, że tak naprawdę patrzy w lustro łazienkowe.

Odzyskując równowagę, zrobiła krok w kierunku lustra, zdziwiona widokiem pułkownika, stojącego w miejscu, gdzie powinno być jej własne odbicie. Podniosła rękę do twarzy i pułkownik Moss zrobił to samo, mając jednocześnie zszokowaną minę. Szeroki uśmiech powoli pojawił się na twarzy odbicia. Obraz Mossa zaczął już zanikać i Sara mogła zobaczyć

siebie. Normalny wygląd powracający jak duch z postaci pułkownika.

Doszukując się sensu w tej nowej umiejętności, Sara próbowała przypomnieć sobie, o czym myślała, przechodząc przez drzwi łazienki. *Pułkownik Moss, oczywiście!* Zamknęła oczy i przywołała Daniela w myśli, usiłując przypomnieć sobie szczegóły jego twarzy i ubrania.

Gdy otworzyła oczy parę sekund później, jej ojciec stał przed nią. Doskonała kopia. Każdy, kto patrzyłby na nią, nie potrafiłby rozróżnić. Spojrzała na swoje ręce, które wyglądały na duże i męskie, i odwróciła je. To było tak, jakby została powleczone czymś ciężkim.

- Halo? - powiedziała głośno, eksperymentując, i była zaskoczona, słysząc jego głos pochodzący z jej ust.

- Cześć, jestem Daniel - powiedziała, chichocząc trochę z powodu głębokiego dźwięku wydobywającego się z jej gardła.

Gdy obraz znowu zaczął zanikać, Sara skoncentrowała się i jeszcze raz przywołała go z powrotem, tym razem był trwalszy. Czuła się trochę oszołomiona z wysiłku. Nie była pewna, jak długo wytrzyma bez wyczerpania takie przeobrażenie, ale była zdeterminowana, by się dowiedzieć.

Wraz ze zmianą obiektu zainteresowania, zaczęła znowu się przeobrażać, tym razem w kobietę. Jej matka stała przed nią w lustrze, wyglądając młodo i zdrowo. Obraz uśmiechał się do niej i ona niemal wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć.

- Mamusi! - od drzwi doszedł krzyk. Sekundę później Robert zarzucił jej ręce na szyję.

Sara trzymała go przez moment, zanim odsunęła chłopca. Patrzył na nią, a jego oczy wypełniła dezorientacja, gdy ona pozwoliła, żeby iluzja zniknęła.

- Ale myślałem, że widziałem... - zaczął, lecz jego głos ucichł.

- Przykro mi, Robercie - powiedziała - to tylko taki trik.

Coś zmieniło się w jego wyrazie twarzy.

- Robię się już chory od tych trików - powiedział. - Robię się chory od wszystkich twoich trików. One tylko pogarszają wszystko.

Sara wyciągnęła do niego rękę, ale on odsunął się.

- Chodź lepiej - powiedział, nie patrząc na nią, gdy przechodził przez drzwi. - Ktoś próbuje dodzwonić się do nas.

## 31

Dźwięk telefonu rozlegał się z drugiej strony głównej ulicy. Pozostali byli już na drodze, gdy Sara i Robert wybiegli. Rozglądali się, próbując zlokalizować miejsce, skąd dochodził dźwięk.

- Tam! - wykrzyknął Wei i wskazał na piekarnię po drugiej strony ulicy.

Pobiegli do otwartych drzwi i stłoczyli się w budynku. Telefon wisiał na ścianie za ladą z kasą. Patrzyli na niego przez moment i nikt się nie ruszył.

Sara zrozumiała, że każdy czekał na jej ruch, więc niechętnie obeszła ladę. Sięgnęła po słuchawkę.

- Zaczekaj! - powiedziała Louise, powodując, że Sara zamarła. - Może to trik, żeby sprawdzić, czy tutaj jesteśmy.

- Louise, sądzę, że oni wiedzą, że tutaj jesteśmy - powiedział Nestor. - Dlatego dzwonią.

- Mogliśmy uciec - zasugerował Wei.

Robert potrząsnął głową.

- Dlaczego oni nie zostawią nas w spokoju?

Sara pomyślała o tym, co brat jej przed chwilą powiedział.

- To bardzo dobre pytanie, Robercie - odpowiedziała - i jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Podniosła słuchawkę telefonu do ucha.

- Halo?

Przez chwilę po drugiej stronie linii była cisza, zanim znany głos odezwał się.

- Saro. Jak miło znowu cię słyszeć.

To był pułkownik Moss. Rozpoznałaby wszędzie jego miękki i groźny ton głosu.

- Czego chcesz? - zapytała.

- Sprawiliście się naprawdę dobrze - odpowiedział, ignorując jej pytanie - uciekając z bazy i dojeżdżając tak daleko. Nieźle nas wodziliście za nos. Ale sądzę, że nadszedł czas, abyście się poddali, jak myślisz?



Sara zawahała się na moment, zanim odpowiedziała. Jej pierwszym odruchem było odłożenie słuchawki, ale zrozumiała, że pułkownik Moss i jego siły prawdopodobnie w tej chwili krążą wokół miasteczka, przygotowując się do ataku. Poza tym coś jej mówiło, że może zyskać, podtrzymując z nim rozmowę trochę dłużej.

- Dlaczego nie zostawicie nas po prostu w spokoju? - odezwała się. - Nikt z nas nie chce wracać do bazy. Dobrze sobie radzimy sami.

- Och, właśnie widzę - odpowiedział pułkownik Moss, śmiejąc się. - Ukrywając się w wymarłym mieście bez możliwości ucieczki. Oczywiście jest jeszcze twój ojciec. Jak się ma Daniel, Saro?

Sara zagryzła usta i zamknęła oczy, koncentrując się na jego głosie po drugiej stronie telefonu. Skierowała swój umysł, pokonując odległość między jej telefonem a tym, który trzymał pułkownik Moss.

- Dobrze, Saro? - naciskał Moss. - Daniel potrzebuje natychmiastowej pomocy medycznej. Takiej, jakiej tylko my możemy mu udzielić.

Sara poczuła, że nawiązała kontakt z umysłem pułkownika Mossa, a obrazy zaczęły się formować same. Poczuła jego przebiegłość, plany ukryte między słowami, jakie wypowiadał. Zamierzał zabrać ich z powrotem do bazy HYDRY, stosując wszystkie metody, jakie tylko okażą się konieczne.

- Saro, musicie poddać się pokojowo - kontynuował. - Są z tobą młodsze dzieci. Jeśli moi ludzie

będą musieli wejść do miasteczka za wami, nie mogę zagwarantować, że nie zrobią wam krzywdy. Saro, słuchasz mnie...?

Niemal nie usłyszała pytania, tak intensywnie próbowała odczytać jego ukryte myśli.

- Tak - odpowiedziała pospiesznie, usiłując nie zdekoncentrować się - skąd mamy wiedzieć, czy możemy ci ufać?

- Daję wam moje słowo... - ciągnął pułkownik Moss, jego słowa cichły, gdy Sara wchodziła głębiej w jego umysł. Teraz widziała jego wspomnienia: pierwsze uderzenie meteorytu w Kolumbii i ocalałych, których znaleźli; odkrycie mocy Nestora i Octavia; pułkownik Moss próbujący zmusić ich do pracy dla niego, tylko Octavio był w pełni posłuszny.

Te obrazy zacierały się, gdy bliższy obraz zaczął nabierać kształtu...

*Moss patrzy przez okno obserwacyjne, jak major Bright ma wstrzykiwane próbki krwi z wirusem śpiączki. Oczy Brighta płoną i uwalnia się on z więzów. Naukowiec, stojący nad nim, cofa się, gdy major Bright podnosi rękę. Pokój zostaje pochłonięty, wir trąby powietrznej zmiata naukowca razem z fotelem, szkłem z okna obserwacyjnego, wszystkim...*

*Major Bright stoi pośrodku pobojuwiska i uśmiecha się...*

Sara, koncentrując się mocniej, bada dalej umysł pułkownika.

*Jakiś czas później. Major Bright jest teraz przypięty pasami do fotela, jego ciało jest mokre od potu, ręce*

*/ nogi trzęsą się, jak u człowieka chorego na gripę. Obok niego jeden z naukowców pilnuje nerwowo więzów trzymających go.*

*- Co mu jest? - żąda odpowiedzi pułkownik Moss, gwałtownie łapiąc naukowca za klapy. - Co się stało z jego siłą?*

*- Przechodzi proces zanikania siły - jąka naukowiec. - Moce, jakie posiadał z próbek krwi, są tylko tymczasowe. On potrzebuje następnego zastrzyku serum.*

*- Więc daj mu go! - wyrzuca z siebie pułkownik Moss, machając w stronę półki z próbkami krwi obok fotela. - Daj mu wystarczająco, żeby tym razem wytrzymał więcej niż godzinę!*

*Naukowiec pokiwał głową gorączkowo.*

*- Dobrze, ale musisz zrozumieć, że mamy ograniczone próbki od dzieci.*

*Pułkownik Moss zbliża twarz do twarzy naukowca.*

*- Więc replikuj serum.*

*- Niemożliwe - odpowiada naukowiec. - Serum jest utworzone bezpośrednio z zainfekowanej wirusem krwi. Potrzebujesz dzieci...*

*- Saro - głos pułkownika Mossa na drugim końcu linii nagle stał się ostry i przebijał się przez obrazy, przywołując ją do rzeczywistości. - Co ty robisz? Czuję...*

*On nas potrzebuje, zrozumiała. On potrzebuje naszej krwi. Ta myśl spowodowała dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Dopóki pułkownik Moss chce stworzyć*

swoich superżołnierzy, będą musieli żyć jak niewolnicy - dostarczając surowca do produkcji serum.

- Widziałam, co zrobiłeś z majorem Brightem - przerwała. - Wiem o krwi.

Nastąpiła cisza na drugim końcu linii, zanim pułkownik Moss przemówił ponownie.

- Bardzo mądrze - powiedział, cała łagodność zniknęła z jego głosu. - Twoja moc ciągle mnie zaskakuje. Nikt nigdy nie potrafił czytać w moich myślach w ten sposób, nawet Octavio. Możliwe, że pewnego dnia będziesz miała większą moc od niego. Oczywiście, jeśli przeżyjesz to popołudnie.

- Wiem, co planujesz, pułkowniku - naciskała Sara, wyczuwając swoją przewagę. - Nie wykorzystasz nas do stworzenia żołnierzy. Mamy prawa i nie będziemy traktowani w ten sposób.

- Naprawdę? - Pułkownik Moss prychnął w odpowiedzi. - Obawiam się, że nie macie wyboru w tej kwestii...

- Nie wracamy, pułkowniku - przerwała, stwierdzając, że wystarczająco dużo czasu zmarnowała na niego. - Jeśli chcesz nas, będziesz musiał przyjść tutaj i nas zabrać.

-To nie jest...

Przerwała, rzucając słuchawkę na widełki.

- Domyślam się, że nie musimy pytać, jak poszło - powiedział Nestor.

- Mam nadzieję, że wszyscy jesteście gotowi - odpowiedziała Sara. - Będą tutaj lada moment. Nie jest

jeszcze za późno, żeby uciec. Możemy spróbować odejść stąd pieszo...

Patrzyli jeden na drugiego, dziwna cisza zapadła w grupie. Wei przerwał ciszę. Wyciągnął rękę i rozpostarł palce - na środku jego dłoni pojawiła się doskonała kula ognia i rosla, aż stała się wielkości piłeczki tenisowej.

*Nigdy nie wrócę do bazy, powiedział, gdy inni patrzyli jak zaczarowani. Nie będę też uciekał.*

Nagłym ruchem wyciągnął rękę i rzucił w powietrze kulę ognia, która poleciała, tłukąc frontowe okno i rozrzucając szkło na ulicy.

*Domyślam się, że to oznacza, że jesteście gotowi, powiedziała Sara, gdy wszyscy spojrzeli zaskoczeni na chińskie dziecko. Szczególnie Wei!*

Wzruszył ramionami i wszyscy roześmiali się.

## 32

Oddział Sił Specjalnych wszedł do miasteczka od strony południa, obchodząc raczej tyły budynków niż główną ulicę.

Było ich czterech, wszyscy ubrani w lżejsze kombinezony bojowe, z maskami ustawionymi na tryb lustra. Każdy żołnierz niósł broń usypiającą z wystarczającą liczbą serii, aby uspić całe niewielkie miasto.

Pułkownik Moss poinstruował ich, że powinni schwycić tylko pięcioro dzieci.

To będzie łatwe.

Idąc na czele grupy, dowódca oddziału poprowadził ich z boku jednego z budynków, skąd widać było główną ulicę, i gestem wskazał, żeby zatrzymali się na chwilę. Zerkając ukradkiem dookoła, mógł dostrzec, że ulica była opustoszała. Najwyraźniej dzieci ukrywały się w jednym ze sklepów.

- Przeszukamy budynki jeden po drugim - rozkazał przez interkom trzem pozostałym żołnierzom.  
- Strzelajcie strzałami do wszystkiego, co się rusza. I mam na myśli dokładnie wszystko.

Pozostali pokiwali głowami w hełmach, podczas gdy dowódca przesunął się schylony na środek drogi i skierował się do kwaciarni, gdzie rozbiła się ciężarówka. Było więcej niż prawdopodobne, że oni nadal ukrywali się w środku, ale nigdy nie wiadomo. W połowie drogi do drzwi stało się coś, co go zatrzymało tak nagle, że żołnierz za nim niemal wpadł na niego.

Pułkownik Moss stał na środku drogi.

Dowódca zastygł w bezruchu, wskazując oddziałowi, żeby zrobił to samo, mrugając przy tym, żeby się upewnić, że oczy nie zwodzą go. Widział pułkownika godzinę wcześniej, kiedy przekazywał w bazie wskazówki dotyczące misji. Jego obecność tutaj nie miała sensu, chyba że...

- Nie zadawaj pytań - Moss warknął na nich napiętym i wściekłym głosem. - Chodźcie za mną.

Lata treningu w Służbach Specjalnych nauczyły dowódcę, że mądrzej jest być posłusznym wobec rozkazu, szczególnie gdy pochodził on od Randalla Mossa. Gwałtownym ruchem ręki wskazał ludziom, aby szli za pułkownikiem, który biegł poboczem niedaleko kwiaciarni.

Znaleźli go, stojącego obok otwartych drzwi do piwnicy na tyłach budynku. Gdy się zbliżyli, pułkownik Moss podniósł palec do ust.

- Żołnierzu, oni ukrywają się tam na dole - szepnął do dowódcy, wskazując na piwnicę. - Weź swoich ludzi i złapcie ich.

- Wszyscy, pułkowniku? - zapytał dowódca, zauważając po raz pierwszy, że Moss nie miał na sobie ochronnego kombinezonu w zainfekowanej strefie. - Czy to jest mądre?

- Po prostu idźcie tam na dół i nie przepytujcie mnie - wydał komendę Moss podniesionym głosem. - Są łatwym celem.

- Tak jest!

Żołnierze naładowali broń, a dowódca poprowadził ich w dół po schodach w ciemność. Gdy ostatni żołnierz zszedł na dół, jakże byli zdziwieni, że znaleźli puste pomieszczenie. Na szczycie schodów pułkownik Moss zamknął za nimi ciężkie stalowe drzwi. Rozległ się zgrzyt, gdy żelazny rygiel został przeciągnięty przez drzwi. Po drugiej stronie zatrzasnęła się kłódka.

Dowódca pobiegł na szczyt schodów i całym ciałem uderzył w drzwi. Trzymały się mocno. Odwrócił

się do swoich ludzi, którzy stali na dole schodów, patrząc w górę na niego.

- Nie stójcie tak tam! - warknął dowódca. -  
Znajdźcie wyjście stąd!

Po paru minutach szukania skontaktował się z mobilną bazą położoną kilometr za miastem.

- Yyy, baza HYDRY, tu Dowódca Green - po wiedział zmieszany. - Zostaliśmy złapani w pułapkę w piwnicy. Przez pułkownika Mossa.

Na zewnątrz budynku Sara pobiegła z powrotem do głównej ulicy, pozwalając, aby obraz pułkownika Mossa zniknął. Robert stał na jednym z dachów i machał ręką, każąc Sarze się zatrzymać.

*Zaczekaj!* - powiedział. *Widzę kolejny zbliżający się oddział! Z północy. Tym razem jest ich pięciu.*

Sara pokiwała głową i skoncentrowała się znowu, pozwalając, aby obraz Mossa otoczył ją, gdy szła główną ulicą na spotkanie sił. Próbowwała kroczyć wojskowym pewnym siebie krokiem.

Druga fala żołnierzy wspinała się środkiem ulicy, idąc gęsiego. Gdy zbliżali się, Sara uniosła wysoko rękę.

- Stać! - zawołała jak najbardziej rozkazującym głosem pułkownika. - Lepiej zawróćcie, tu nie jest bezpiecznie...

Jeden z żołnierzy w lustrzanej masce, będący na czele kolumny, podniósł broń, nie przestając jej słuchać. Na szczęście dla Sary celował w górną część ciała pułkownika Mossa, ponieważ dwie strzały świsnęły nad jej barkiem, wbijając się w pobliską ścianę.



Najwyraźniej jej trik działał tylko raz. Porzucając udawanie, pobiegła ukryć się w najbliższym budynku, dając nura przez drzwi, podczas gdy seria strzał uderzyła w ramę.

Rzuciła się na podłogę i spojrzała na grupę żołnierzy, którzy przykucnąwszy nisko w półkolu wokół frontu budynku, celowali bronią w otwarte drzwi. Czterech w lustrzanych maskach zaczęło posuwać się naprzód w stronę sklepu, podczas gdy piąty przebiegł ulicę. Sara wczołgała się z powrotem, gdy druga seria strzał została wystrzelona w kierunku frontu sklepu, roztrzaskując szkło. Strzała uderzyła w ladę zaledwie kilka centymetrów od jej głowy.

*Nestorze, pospiesz się!* Pomyślała zdesperowana, gdy zobaczyła, że celują przez wybite okno. Po drugiej stronie ulicy zobaczyła, że ze swojej kryjówki pojawił się Nestor i unosił obie ręce...

Dźwięk huczącego wiatru zaczął narastać na zewnątrz, wystarczająco głośno, aby lustrzane maski zatrzymały się na chwilę. Przywódca pokazał im gestem, żeby ponownie strzelali w stronę budynku bez względu na wicher, jaka wzmagała się dookoła nich.

Kolejna seria strzał poleciała przez okno, ale mimo to nie osiągnęła celu. Gdy zbliżały się do niej, Sara widziała, jak zmieniają tor w powietrzu kontrolowanym przez Nestora. Strzały obróciły się i poszybowały z powrotem w kierunku lustrzanych masek.

Żołnierze rozbiegli się, widząc, jak ich własne pociski zostały użyte przeciwko nim, ale było już za późno.

Strzały z ogromną dokładnością przebiły kombinezony ochronne dwóch z nich. W ciągu sekundy upadli na ziemię, a broń wypadła im z rąk. Nestor wysłał na drugą próbę strzały, które nie dotarły do celu. Jedna strzała trafiła w cel, powodując, że mężczyzna upadł, a druga została odbita przez żołnierza przy użyciu ręki w rękawicy i rozbiła się o ziemię.

Żołnierz w lustrzanej masce, który uniknął pocisku, odwrócił się do Sary i podniósł broń usypiającą, ale zanim wystrzelił, najpierw zbliżył się do okna. Najwyraźniej chciał mieć pewność, że strzała trafi do celu. Sara rzuciła się w stronę tylnych drzwi, gdy lustrzana maska weszła ostrożnie przez okno do sklepu. Jej szósty zmysł ostrzegł ją przed kolejnym żołnierzem - atakującym i zbliżającym się od tyłu.

Myśląc szybko, gdy weszła do tylnego pomieszczenia, skryła się za obrazem jednego z atakujących w kombinezonie. Znalazła się twarzą w twarz z lustrzaną maską, która oderwała się od głównego oddziału. Żołnierz, który szedł za nią od frontu sklepu, opuścił strzelbę zdezorientowany, wchodząc przez drzwi. Odwrócił się od ukrytej za przebraniem Sary do drugiej lustrzanej maski i z powrotem, niezdolny do odróżnienia ich.

- Ona wciela się w nas! - krzyknęła Sara, celując wyobrażoną bronią w mężczyznę, który wszedł przez tylne drzwi. Żołnierz zrobił to samo i dwie lustrzane maski jednocześnie wystrzeliły do siebie nawzajem. Gdy osunęli się na podłogę, Sara pozwoliła, żeby

przebranie opadło. Wyszła najbliższym wyjściem. Nestor czekał na nią od frontu sklepu.

- Wszystko w porządku? - zapytał z troską. - Widziałem, jak szedł za tobą.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała Sara - ale niebezpieczeństwo było blisko.

Niemniej jednak poczuła euforię, patrząc na nieprzytomnych żołnierzy, leżących wokół nich na ulicy. Ale uczucie było krótkotrwałe.

*Nadchodzą znowu*, Robert wysłał im pilną wiadomość. *Tym razem mają czołg.*

### 33

Dwie minuty później czołg HYDRY toczył się główną ulicą. W środku było trzech żołnierzy.

Czołg był uzbrojony w armatkę wodną i wieżę działową, która strzelała usypiającymi strzałami, oraz w ogłuszające granaty.

Pułkownik Moss oglądał scenkę z bezpiecznego helikoptera, wisząc w powietrzu kilometr od miasteczka. Już stracił dziewięciu ludzi i nie zamierzał więcej ryzykować. Nadszedł czas na ciężką artylerię.

Pojazd toczył się ulicą. Jednakże czołg wyhamował, gdy postać dziewczynki wyłoniła się z jednego z budynków i szła w kierunku środka drogi. Pułkownik

Moss patrzył przez lornetkę, dostrzegając, że to Louise stoi przed czołgiem. Obok niego Octavio wyteżał wzrok, żeby zobaczyć coś bez pomocy lornetki.

- Jest tam mój brat - powiedział. - Czuję to.

Moss pokiwał głową i popatrzył ponownie na toczącą się w oddali scenę.

- Zaatakujcie dziewczynkę - rozkazał przez krótkofalówkę.

- Pułkowniku? - odpowiedział zdezorientowany głos dowódcy czołgu. - Co mamy z nią zrobić? Ona jest ośmioletnią dziewczynką!

- Po prostu zdejmijcie ją! - wyrzucił z siebie Moss do swojego interkomu. - Ona jest niebezpieczna! Ale nie używajcie śmiertelnej broni. Nie chcę jej zranić.

-Aha, tak panie...

Pułkownik Moss zobaczył przez lornetkę, że Louise podnosi rękę do czołgu, gdy działko obróciło się w jej kierunku. Czołg zaczął drżeć i wibrować w miejscu. Sekundę później eksplodował do wewnątrz. To było tak, jakby boki czołgu zostały wepchnięte do środka przez niewidzialną siłę. Metal zgniótł się jak tektura. Jego zawieszenie załamało się i właz otworzył się. Żołnierze w kombinezonach wydostali się, a pusty pojazd się zapadł. W końcu eksplodował, gdy bak został przebity.

Octavio uniósł brwi.

- Ooo, ona nabiera mocy!

- Wycofać wszystkie jednostki! - warknął pułkownik Moss do interkomu.

Louise obeszła palącą się masę czołgu i podniosła w górę obie ręce przed oszołomionymi żołnierzami. Ich dowódca warknął rozkaz i mężczyźni uciekli z wraku w kierunku obrzeży miasteczka. Louise opuściła ręce.

- Psiakrew! - zaklął Moss, rzucając lornetkę i pochylając się w stronę pilota helikoptera. - Zabierz nas na dół. Spryskamy całe miasteczko odczynnikami usypiającym.

- Tak jest - warknął pilot.

Helikopter zanurkował pionowo w stronę głównej ulicy. Gdy byli w odległości stu metrów od miasteczka, pilot wcisnął przełącznik, uwalniając chmurę usypiających toksyn z baku spod maszyny. Pilot jeszcze obniżył lot i okrył główną ulicę chmurą gazu.

- Obleć okolicę jeszcze raz - rozkazał pułkownik Moss i pilot helikoptera zabrał ich na drugi lot. - Wszystkie pozostałe jednostki przygotować się na pełny atak na miasteczko...

- Zaczekaj! - powiedział Octavio, ściskając ramię Mossa. - Jest niebezpiecznie. Czuję to!

Moss uwolnił się z uścisku chłopca.

- Obniż lot! - wrzasnął do pilota, który zaczynał walczyć z kontrolkami. Sekundę później maszyna zawirowała gwałtownie tak, jakby była uderzona podmuchem wiatru.

- To Nestor! - wrzasnął Octavio, przekrzykując ryk wiatru. Helikopter znalazł się w środku tornada i szybko opadał.

Pułkownik Moss sięgnął zdesperowany po maskę tlenową i dobrze ją sobie zamocował. Helikopter uderzył w ziemię. Skrzydła śmigła urwały się, a kabina pilota toczyła się i toczyła. Szkło potłukło się, a Moss, Octavio i pilot byli rzućni gwałtownie raz po raz, aż w końcu zatrzymali się.

Moss nie marnował czasu, pomimo rozcięcia głowy spowodowanego siłą uderzenia w okno. Złapał ze ściany broń usypiającą i pociągnął rozwalone drzwi kabiny, żeby je otworzyć. Wyciągnął Octavia, a płomienie ogarniały rozbity pojazd.

- Co z pilotem? - zapytał Octavio.

- Właśnie przestał być potrzebny - odpowiedział ostro Moss, ciągnąc chłopca do najbliższego budynku.

Helikopter eksplodował, rozrzucając wokół nich odłamki.

- Wszystkie jednostki naprzód! - wykrzyknął pułkownik Moss do interkomu przyzcpionego do ramienia.

Żółtawy gaz usypiający wisiał w powietrzu, ale był szybko rozproszony przez wiatr wiejący wokół budynków. W ciągu paru sekund zniknął. Moss, przeklinając, sprawdził broń usypiającą w ręku i odwrócił się do Octavia.

- Dlaczego nie powstrzymałeś helikoptera od rozbicia się? - zażądał odpowiedzi. - Teraz twój brat rozwiewa mój usypiający gaz. Myślałem, że będziesz silniejszy od niego!

- Jestem! - zaprotestował Octavio. - On musiał ćwiczyc...

- Zaczynam wątpić w twoją lojalność, Octavio - po wiedział cicho Moss. - Lepiej zrób coś, żeby odbudować moje zaufanie do ciebie. Zaczynam myśleć, że nie masz tego, co trzeba, żeby zostać żołnierzem, nie wspominając już o funkcji przywódcy.

Oczy chłopca otworzyły się szeroko.

- Co mogę zrobić, pułkowniku?

Moss skinął w kierunku alei, która prowadziła do głównej ulicy.

- Idź i dostań ich. Wykorzystaj własną moc. A swoją drogą... - Moss złapał Octavia za ramię, przyciągając go blisko, i powiedział, mocno akcentując: - Jeśli Sara nie przeżyje, to da się to zaakceptować. Resztę będzie w przyszłości łatwiej kontrolować bez niej. Rozumiesz, co mówię?

Gdy pułkownik Moss puścił jego ramię, Octavio cofnął się, przypominając sobie ostatnie starcie z Nestorem i innymi.

-Ale ich jest pięcioro...

Moss wycelował broń usypiającą w jego głowę.

- To rozkaz, żołnierzu - wyszczał Moss. - Nie wracaj, dopóki nie wykonasz rozkazu.

Octavio cofnął się zmrożony chłodem w oczach mężczyzny. Wiedział, że lepiej nie sprzeczać się z pułkownikiem Mossem, kiedy on ma taki nastrój. Odwrócił się i poszedł w kierunku głównej ulicy, oddalając się od mistrza.

Moss patrzył za odchodzącym Octaviem, potrząsając głową z zawodem. Nagle nie był już taki

przekonany, że chłopiec będzie potrafił zachować zimną krew. Czekał, aż Octavio zniknie mu z pola widzenia, odezwał się jeszcze raz do interkomu.

- Tu pułkownik Moss do mobilnej bazy - warknął. -  
Spuście majora Brighta ze smyczy. Czas to zakończyć.

## 34

Burza piaskowa smagała i szalała w centrum miasteczka, ograniczając widoczność do kilku metrów. To była robota Nestora, zapewniająca im osłonę w celu ominięcia lustrzanych masek, które przemieszczały się wzdłuż głównej ulicy. Wrak czołgu nadal się palił, tworząc przeszkodę dla żołnierzy, którą mieli ominąć, posuwając się naprzód.

Sara, osłaniając trochę oczy, patrzyła na grupę trzech lustrzanych masek zbliżających się ostrożnie poprzez kłębowisko pyłu. Koncentrując się, wyobraziła sobie plagę szarańczy, której rój leciał w ich stronę, a oni wycofywali się zdezorientowani niespodziewanym widokiem. Zwiększając swoją przewagę, zobrazowała insekty wpełzające do ich kombinezonów. Jeden z żołnierzy zaczął się desperacko drapać przez kombinezon, wierząc, że szarańcza wpełza do środka. Inny z krzykiem zdarł hełm z barków. Sara, unosząc broń usypiającą, wybrała najpierw jednego z leżących



żołnierzy, a potem wycelowwała i strzelała po kolei do każdego. Upadali tam, gdzie stali.

Niemal zbyt łatwo.

Po drugiej stronie ulicy, Nestor odniósł podobny sukces, wprowadzając inną grupę w środek ryczącej wichury. Gdy desperacko wystrzelili usypiające strzały w jego kierunku, ich pociski zawróciły w powietrzu, przewracając każdego z nich.

Z góry zaczął narastać warkot zbliżającego się helikoptera, niewidocznego przez burzę. Blisko kwaciarni Louise uniosła ręce, a jej twarz była dziwnie łagodna. Kilka sekund później silnik helikoptera zaciął się, a potem całkiem przestał działać tak, jakby spowodowało to niebo.

Stojący od strony Louise Wei miał przewagę nad lustrzanymi maskami. Linia ognia pod jego kontrolą wystrzeliła do przodu, blokując nadejście innej grupy. Ogień wybuchł pod karoserią samochodu i kilka sekund później zapalił się bak z paliwem. Smuga czarnego dymu uniosła się w powietrzu. Lustrzane maski wycofały się, gdy płonący pojazd zaczął się turlać, i nerwowo obserwowały inne samochody zaparkowane wzdłuż głównej ulicy.

Lustrzane maski, które nadal stały, przeorganizowały się na środku drogi. Żołnierze, przykucając nisko, konferowali o zastosowaniu najlepszego planu akcji. Sara ruszyła w ich kierunku, trzymając w gotowości strzelbę ze strzałami, podczas gdy Nestor przeszedł z jednej strony ulicy na drugą. Na jakąś cichą

komendę przywódcy, żołnierze zaczęli się wycofywać, w końcu wzięli nogi za pas i uciekli. Wycofywali się!

Sara spojrzała na zniszczone budynki, palące się pojazdy i śpiące ciała lustrzanych masek, przynajmniej dziesięciu z nich leżało na ulicy. Spotkała się wzrokiem ze wzrokiem Nestora i poczuła w nim ten sam przyływ euforii.

Pobili ludzi pułkownika Mossa.

*Zrobiliście to!* Powiedział z szerokim uśmiechem.

Sara uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale ich świętowanie było krótkotrwałe, gdyż dudnienie przeszło przez budynki stojące wzdłuż głównej ulicy.

*Co to jest?* Zapytał Nestor.

Jakaś siła przemknęła między nimi - gwałtowna i potężna. Sara krzyknęła, gdy zobaczyła, że Nestor został rzucony o najbliższy budynek. Uderzył w ziemię i zamroczony poturlał się naprzód. Zanim zrobiła jakikolwiek ruch w jego kierunku, powietrze wokół niej stało się wirem kłębiącego się pyłu, łapiąc ją w pułapkę. Sara z całej siły rzuciła się do przodu i wypadła z tworzącego się tornada, uderzając mocno o ziemię. Przeturlała się, a potem uniosła strzelbę, celując w źródło ataku. Octavio podniósł rękę do góry, gdy wystrzeliła dwa razy. Pociski eksplodowały w powietrzu przed nim.

*To wszystko, co potrafisz?* Zapytał z szyderczym uśmiechem, gdy Sara opuściła broń.

Nestor wstał i zatoczył się w jej stronę. Louise i Wei podeszli ręką w rękę z drugiej strony ulicy. Sara

popatrzyła w kierunku Roberta, ale nie mogła go dostrzec. Skierowała więc swoją uwagę z powrotem na Octavia.

- Nadal wykonujesz brudną robotę dla pułkownika Mossa? - odgryzła się.

Octavio odwrócił się, próbując mieć na oku wszystkich naraz. Pomimo brawury wyczuła w nim strach.

- Wiesz, że nie możesz stawić nam czoła - powie działa. - Pobiliśmy cię już wcześniej.

Louise pojawiła się przy niej i spojrzała gniewnie na starszego chłopca.

- Nie lubię cię - powiedziała groźnie. - Nie lubię cię ani trochę.

Octavio zbladł lekko i zaczął wycofywać się wzdłuż ulicy.

*Dlaczego się zwyczajnie nie poddacie? Powiedział Octavio, potrząsając głową. Wiecie, że HYDRA nigdy nie przestanie was ścigać. Jeśli uciekniecie dzisiaj, pułkownik Moss złapie was jutro. Praca z nim to jedyny sposób. To wasza ostatnia szansa, Saro. On chce, abyście dołączyli do nas.*

*Dlaczego? Żebyśmy byli jego niewolnikami jak ty?*

Sara uniosła ponownie broń usypiającą, celując w niego jeszcze raz, ale broń wypadła jej z rąk i wpadła w ręce Octavia. Odwrócił pistolet w dłoni i wycelował w dziewczynę, gdy Nestor stanął między nimi, blokując strzał.

- Dlaczego nie wyjaśnimy sobie wszystkiego raz na zawsze? - powiedział. - Tylko ty i ja.

Uśmiech pojawił się na ustach Octavia. Pokiwał głową i odrzucił na bok broń usypiającą.

*Dobrze, ale ostrzegam cię, Nestorze: wiesz, że twoje sprawianie deszczu nie dorównuje mojej telekinezie...*

Nestor zrobił krok do przodu bez ostrzeżenia. Uderzył brata prosto w szczękę. Nogi Octavia ugięły się i przewrócił się na ulicę. Przez chwilę leżał na plecach, patrząc na Nestora oniemiały.

- Tak! - wykrzyknęła Louise z drugiej strony ulicy.  
- Dalej, Nestorze!

- Podnieś się i bij się ze mną tak, jak robiliśmy to zazwyczaj - zażądał Nestor, wskazując gestem chłopcu, żeby się podniósł. - Żadnych trików.

Octavio z krzykiem wściekłości wstał i pobiegł w stronę Nestora, który uniknął go z łatwością, po czym uderzył go ponownie w policzek. Octavio obrócił się i znowu upadł na ziemię. Nestor wskazał gestem, żeby wstał raz jeszcze.

- No dawaj!

Octavio musnął palcem rozbitą wargę, ale nie ruszył się z ziemi.

- Jesteś dręczycielem słabszych - powiedział smutno Nestor, opuszczając pięści. - Co się z tobą stało?

- Opiekuję się nami! - wyrzucił z siebie jego brat. - Jeden z nas musi! Tata chciałby, żebym był silny.

Nestor zaśmiał się.

- A jak sądzisz, co pomyślałby o człowieku takim jak pułkownik Moss? - Wymachiwał ręką dookoła,

wskazując na zniszczenia w miasteczku. - Jak myślisz, co tata powiedziałaby na to wszystko?

Octavio popatrzył w dół, nagle nie potrafiąc bratu spojrzeć w oczy.

- Więc? - zażądał odpowiedzi Nestor z prawdziwą złością w głosie. - Nie masz nic do powiedzenia?

Octavio otworzył usta, żeby się odezwać, ale zamknął je znowu. Choć raz brakło mu słów.

Sara ruszyła po broń usypiającą i podniosła ją z ziemi, mając Octavia na oku. Niespodziewanie został on pokonany, a Nestor stał, górując nad nim, ale Sara i tak byłaby szczęśliwsza, gdyby miał w ramieniu kilka usypiających strzał. Odwróciła się, żeby wycelować...

### **WY WSZYSCY STAĆ!**

Głos przeciął umysł Sary jak nóż. Patrząc na bolesny wyraz twarzy przyjaciół, wiedziała, że też go słyszeli. Nawet Octavio skrzywił się, patrząc w tył na ulicę i próbując dostrzec, skąd pochodził głos. To było jak młot w ich czaszkach, głos nieudolny, ale pełen siły.

Chmura pyłu rozeszła się po głównej ulicy, po której kroczył mężczyzna w mundurze...

Major Bright.

Sara i cała grupa patrzyła w bezruchu na żołnierza, który zatrzymał się obok Octavia. Major Bright wyglądał jakoś inaczej, tak jakby napięte mięśnie jego ciała próbowały rozerwać mundur. Jednak jego oczy były najdziwniejsze: płonęły przerażającą czerwienią powodując, że trudno było wytrzymać jego spojrzenie.

Sara pamiętała wizję ze wspomnień pułkownika Mossa i próbowała skupić swój umysł na majorze...

**WYNOŚ SIĘ Z MOJEJ GŁOWY! ALBO JA WEJDĘ DO TWOJEJ!**

Słowa uderzyły ją jak ściana z cegły, aż zachwiała się w tył. Całkowita siła majora Brighta była przerażająca. Poczwała, że się trzęsie. Nestor położył rękę na jej ramieniu i spojrzał zatroskany w jej oczy.

- Saro, nic ci nie jest?

Potrząsnęła głową.

- Oni coś z nim zrobili. On nie jest już normalny. On ma taką moc jak my...

Wszyscy spojrzeli na Brighta. Octavio próbował podnieść się, jednocześnie wycierając krew z warg. Okrutny uśmiech przebiegł przez usta majora.

**DOBRZE, DOBRZE, DOBRZE. NIEŻLE WAM POSZŁO Z TĄ UCIECZKĄ ALE JUŻ PORA POWRÓCIĆ NA ŁONO RODZINY HYDRY. WY WSZYSCY MACIE COŚ, CZEGO JA POTRZEBUJĘ...**

Jego głos nadal krzyczał w ich głowach, tak jakby nie nauczył się jeszcze kontrolować głośności albo nie chciał. Błyszczący pot wystąpił na jego czoło, a on wyszczerzył maniakalnie zęby...

**KREW...**

*Jeśli będziemy działać razem, możemy go pokonać,* powiedziała Sara pozostałym. *Możemy połączyć nasze moce.*

Szyderczy śmiech rozerwał jej czaszkę i major Bright potrząsnął głową.

*ALEŻ, SARO, JA JUŻ MAM CAŁĄ TWOJĄ MOC.  
KAŻDĄ I KAŻDEGO. PATRZCIE!*

Bright podniósł rękę i broń usypiająca wyleciała z palców Sary prosto do jego dłoni. Zgniół plastikową ramę z przerażającą siłą. Sara i inni zaczęli się wycofywać, a on wskazał na ziemię. Asfalt na drodze zaczął pękać i rozpadać się. Major Bright podniósł palec i pęknięcie powiększyło się, rozrywając się i rosnąc, aż cała droga zaczęła łamać się na pół.

- Saro! - krzyknęła Louise, gdy głęboka szczelina rozdzieliła ulicę. Ziemia pod jej i Weia stopami rozpadła się i oboje wlecieli w przepaść.

Sara krzyknęła i pośpieszyła na brzeg wyrwy. Louise i Wei upadli na występ skalny dziesięć metrów poniżej ulicy. Obok nich szczelina rozciągała się w dół, w ciemność.

- Nie ruszajcie się! - wykrzyknęła do nich Sara. -  
Idziemy po was!

Louise pokiwała głową i Sara skierowała swoją uwagę z powrotem na atakującego. Major Bright położył rękę na ramieniu Octavia. Chłopiec zeszywniał i podniósł ręce.

*Co ty mi robisz?* Sara usłyszała, jak Octavio zapytał z paniką w głosie. Zaczął się unosić, aż zawisł metr nad ziemią pod kontrolą majora Brighta. Wyglądało na to, że Octavio w końcu spotkał kogoś, kto bardziej terroryzował niż on.

*TYLKO POMAGAM CI ODBLOKOWAĆ TWÓJ  
CAŁY POTENCJAŁ.*

Bright skierował swoją uwagę na Sarę.

*ZOBACZMY, CO NAPRAWDĘ POTRAFISZ ZROBIĆ, OCTAVIO...*

Octavio wyciągnął ramię do przodu, tak jakby nie miał kontroli nad swoimi działaniami, jego oczy stały się puste i nieruchome. Sara pochwyciła ramię Nestora, podczas gdy ryczący dźwięk wypełnił ulicę. Przed nimi zaczął się pojawiać kłębiący się wir. Pył z powietrza został wessany przez rosnącą trąbę powietrzną wirującą w miejscu na środku drogi. Z sekundy na sekundę była coraz większa i zasysała coraz więcej pyłu, aż stała się wyższa niż szczyty sklepów stojących wzdłuż ulicy. Twarz Octavia zastygła z koncentracji, gdy podsycał trąbę.

*Octavio!*

Nestor wydał okrzyk złości i pospieszył do brata. Major Bright podniósł swoją wolną rękę. Nagle Nestor uniósł się i także zawisł w powietrzu zupełnie bezradny.

*WYBRAŁEŚ ZŁĄ DRUŻYNĘ, NESTORZE.*

Nestor wydał z siebie okrzyk bólu, gdy jego ramiona zostały przygwożdżone przez niewidzialną siłę. Sara wstała i próbowała iść naprzód, walcząc z rosnącą mocą trąby powietrznej. Złapała nogi Nestora i pociągnęła go w dół z całej siły. To było jak wyciągnięcie go z uścisku niewidzialnej ręki. Śmiech majora Brighta odbił się echem w jej umyśle.

*OCH, SARO...*

Popatrzyła w górę i zobaczyła, że trąba była już w pełni uformowana, masywna i wirująca



z nieokiełznaną energią. Octavio trząśniętą się z wysiłku, żeby utrzymać ją pod kontrolą. Teraz Bright odepchnął go gwałtownie na bok i przejął władanie nad trąbą. Wycieńczony Octavio zaczął czołgać się po ziemi, oddalając się.

*ZOSTAŃ TAM, GDZIE JESTEŚ, OCTAVIO. NIE CHCESZ ZOBACZYĆ SWOJEGO BRATA I JEGO PRZYJACIÓŁ POKONANYCH? GDY SKOŃCZĘ Z NIMI, NIGDY WIĘCEJ SIĘ NIE PRZECIWSZTAWIĄ...*

Major Bright machnięciem rąk odrzucił trąbę na prawo. Zderzyła się z jednym ze sklepów i przedarła się przez ściany i dach. Cegły i szkło fruwały w powietrzu i zostały wessane do trąby, podsycając ją. Major Bright skierował ją dalej i przedzierała się przez jeden budynek po drugim. To wtedy Sara zobaczyła Roberta przedostającego się z wysiłkiem z dachu na dach, tak jakby chciał uciec przed torem destrukcji.

*Nie!* Wrzasnęła Sara. Major Bright ze śmiechem popchnął trąbę szybciej w kierunku jej brata.

Sara pobiegła naprzód, ale Bright był szybszy. Kontrolując trąbę jedną ręką, wyciągnął błyskawicznie drugą w jej kierunku. Jego telekinetyczna siła rzuciła Sarę w tłący się wrak czołgu. Uderzyła mocno o metal i poturlała się. Przez załzawione oczy z wysiłkiem dojrzała, w którą stronę idzie trąba.

Robert na dachu usiłował oddalić się od szalejącej trąby tak daleko, jak to możliwe. Od tornada dzielił go teraz tylko jeden budynek. W końcu znalazł drogę, żeby skoczyć na niższy poziom, a potem zeskoczyć

na ulicę, podczas gdy wirujące powietrze wdierało się do sklepu za nim. Sara odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że Robert wślizguje się za przewrócony samochód, żeby się schronić.

*Octavio, pomóż nam!*

Octavio, leżąc na ziemi, popatrzył w górę na dźwięk głosu brata. Nestor stał na drodze, a wściekłość była wyryta na jego twarzy.

*Nestorze, nie chciałem zrobić ci krzywdy,* odpowiedział Octavio, usiłując ukłęknać. *Ale on ma zbyt wielką moc.*

*On ma zbyt wielką moc dla jednego z nas...*

Nestor podniósł ręce i utkwiał wzrok w trąbę. Sara dostrzegła, jak trąba powoli zaczyna zmieniać tor. Odsunęła się od sklepów i zaczęła wracać na ulicę. Nestor, koncentrując się na wirującym powietrzu, zmusił trąbę do zawrócenia w kierunku Brighta, a jego twarz zdeformowała się z wysiłku, gdy walczył z mocą majora.

Sara podniosła się i pobiegła naprzód. Położyła swoje ręce na ramionach Nestora i skoncentrowała swoje myśli na nim. Wyczuła ogromny wysiłek, jaki czynił, żeby utrzymać kontrolę nad trąbą.

*Nestorze, nie poddawaj się,* powiedziała Sara, gdy poczuła, że zaczyna się on wahać.

*On jest za silny, Saro,* odpowiedział Nestor. *Nie będę w stanie zatrzymać go...*

Skupiła swoje myśli na jego umyśle i walce z siłą Brighta. Jej własna siła popłynęła do umysłu i ciała

Nestora, wspierając go w wysiłku wyrwania kontroli nad trąbą. Major Bright podwoił starania - na twarzy miał oznaki szaleństwa, gdy włożył cały swój wysiłek w pokierowanie burzą tak, żeby ich zmiażdżyła. Szalejąca trąba wirowała jeszcze szybciej między nimi, gdy dodawali jej swojej energii. Sara poczuła, że Nestor zaczyna słabnąć. W każdej chwili major Bright mógł przerwać ich opór i zostaliby pochłonięci.

Ręka zacisnęła się na ramieniu Nestora, dodając nagłego przyływu energii do ich własnej i regenerując ich siły. Sara zobaczyła Octavia przy boku brata.

*Me przestawajcie teraz!* Krzyczał głos Octavia w ich głowach. *Jesteśmy silniejsi od niego.*

*Dlaczego trwało to tak długo, bracie...?*

Z tymi ostatnimi słowami Nestor pchnął trąbę z całych sił w kierunku majora Brighta.

Pochłonęła go całego.

Trąba powietrzna szalała jeszcze silniej niż wcześniej, powiększając się i ciemniejąc. Bright został schwytany w sam środek wiru, ogromne siły zniekształciły każde włókno jego ciała. Jego ubranie zmieniło się w łachmany, a skóra została rozerwana na kawałki. Sara przez chwilę myślała, że zobaczą, jak odrywa się każda kośćczyna. Usłyszeli dźwięk eksplozji, niczym uderzenie dźwiękowe odrzutowca, podczas gdy Nestor skierował całą ich moc w ostatnim wysiłku.

**NIEEEEEEEEEEEEEEEEE!**

Nieludzki szaleńczy krzyk Brighta rozdarł ich mózgi, gdy trąba zawirowała jeszcze wścieklej, przedzierając

się przez ostatni stojący budynek i zmierzając w kierunku pustyni ze swoją własną siłą nie do zatrzymania...

Nestor wydał okrzyk triumfu:

*Spadaj!!!*

Wtedy trąba zniknęła. Na głównej ulicy zapadła niesamowita cisza.

Nestor osunął się wyczerpany na ziemię. Sara i Octavio odwrócili go na plecy i uklękli nad nim. Wpatrywali się w miejsce, gdzie trąba powietrzna stała jeszcze kilka sekund temu. Wszystko, co zostało, to drobny element zdarty z munduru majora Brighta: leżąca w kurzu plakietka z jego nazwiskiem, wygięta i zniekształcona niemal nie do poznania.

- Gdzie on jest? - zapytał Octavio łagodnie.

- Został uniesiony daleko - odpowiedziała Sara.

Słaby krzyk wołający o pomoc rozległ się w pobliżu.

- Louise! - Sara pobiegła na krawędź szczeliny.

Louise i Wei przycupnęli razem na kruszącym się występie skalnym. Octavio pojawił się u jej boku i spojrzał w dół.

- Musimy im pomóc! - zawołała Sara. Występ skalny mógł się zawalić.

Octavio pokiwał głową i wyciągnął rękę nad brzegiem. Było znacznie za daleko, żeby sięgnąć, ale to nie był jego zamysł.

*Musicie lewitować*, zawołał do dziewczynki.  
*Pomogę wam!*

Louise zerknęła na niego podejrzliwie.

- Wszystko w porządku! - Odkrzyknęła Sara. - On jest z nami.

Louise pokiwała głową i objęła ramionami Weia. Bez ostrzeżenia występ skalny runął całkowicie - ale Louise i Wei nie spadli. Sara patrzyła na Octavia i zobaczyła, że jego twarz drżała z silnego skupienia, gdy unosił Luise i Weia ze szczeliny, siłą swojego umysłu.

- O to chodzi, Louise! - krzyknęła. - Pomóż mu!

Louise pokiwała głową z zamkniętymi oczami, gdy zaczęli się pięć w górę wyłomu. Kilka sekund później byli wystarczająco blisko, żeby dosięgnąć ich ręką. Octavio wypuścił oddech i otworzył oczy.

- Złap ich!

Rzucili się naprzód. Sara chwyciła Louise, a Octavio złapał Weia. Z wysiłkiem wyciągnęli ich ze szczeliny na ulicę. Przez chwilę wszyscy czworo leżeli jedno na drugim, próbując złapać oddech. Sara leżała na plecach i patrzyła na kurz, rozchodzący się nad głową. Zamknęła oczy i westchnęła z ulgą.

- Muszę powiedzieć, że to było spektakularne - odezwał się głos z brzegu drogi. - Nigdy nie sądziłem, że staniecie się lepsi od majora Brighta.

Sara odwróciła się i zobaczyła pułkownika Mossa, stojącego z boku zniszczonego czołgu.

W ramionach mocno trzymał szarpającego się Roberta.

Pułkownik Moss przycisnął pistolet do jego głowy.

Najpierw Sara zauważyła, że broń w ręku Mossa była tego typu, który strzela kulami, a nie usypiającymi strzałami. Zagrożenie jej brata było bardzo rzeczywiste. Pułkownik dostrzegł w jej oczach, że zrozumiała, i uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że wiesz, że nie obawiam się użyć tego - powiedział do niej, gdy Octavio podniósł rękę. - Jeśli spróbujesz wejść do mojej głowy, zabiję twojego brata tutaj na ulicy. A potem zastrzelę też ciebie. Uprościmy to.

Zwrócił się do Octavia.

- Masz szlaban. Żadnego Xboksa przez miesiąc.

Sara nagle poczuła, że bardziej się boi teraz niż w czasie całego ataku na miasteczko. W oczach pułkownika Mossa zobaczyła i wyczuła w jego myślach, że oszalał. Wcześniej chciał ich żywych, żeby zrobić więcej surowicy, ale teraz był bardziej niebezpieczny, po pokonaniu majora Brighta zrobi wszystko, żeby uniemożliwić im ucieczkę z miasteczka i zapobiec przekazaniu informacji, o tym, co wiedzieli. Złapie ich żywych, jeśli będzie mógł, a jeśli nie...

*Kto wie, pomyślała sobie Sara. Wśród całego chaosu, może mu to nawet ująć na sucho.*

- Wszyscy, na kolana! - wykrzyknął pułkownik Moss, patrząc na budynki, które nie zostały zniszczone przez trąbę powietrzną. - Ręce za głowę albo zacznę strzelać.

*Mogę go zatrzymać*, pomyślała Louise, patrząc w oczy Sarze.

*Nie!* Rozkazała Sara. *To zbyt ryzykowne.*

Moss wyczuł, że między nimi odbywa się sekretna konwersacja.

- Racja, Saro - powiedział, przybliżając się i ciągnąc ze sobą Roberta. - Powiedz im, żeby nie robili niczego głupiego.

*Róbcie to, co on mówi*, przekazała innym Sara i ulżyło jej, kiedy wszyscy posłuchali. Tylko Nestor pozostał bez ruchu, nadal leżąc nieprzytomny na ziemi po walce przeciwko Brightowi.

Moss szukał interkomu na ramieniu.

- Tu pułkownik Moss - wysyczał ponagląco. - Cele osiągnięte. Wracajcie tutaj.

Sara spojrzała Robertowi w oczy i zobaczyła w nich strach.

*Przepraszam, Saro*, pomyślał. *Próbowałem uciec, ale on był za szybki.*

*W porządku*, odpowiedziała. *Nigdzie z nim nie idziemy.*

Robert pokiwał głową. *Sądzę, że mogę pomóc...*

*Nie rób niczego niemądrego...*

*Jest coś, co ćwiczyłem. Nie działa to jeszcze, jak należy, ale teraz nie mam wyboru... Bądź gotowa do ucieczki...*

Robert zamknął oczy, koncentrując się. Pułkownik Moss spojrzał w dół na chłopca, tak jakby czuł, że coś się dzieje.

- Zaczekaj, co ty robisz? - zapytał.

I wtedy Robert zniknął.

Moss potknął się, cofając się, zaszokowany, że jego ramiona nagle stały się puste. Sara sapnęła i rozejrzała się, desperacko szukając brata.

- Robert! - krzyknęła głośno.

*Tutaj, Saro!*

Sara odwróciła się, gdy on w mgnieniu oka powrócił do egzystencji kilka metrów dalej od Mossa. Pułkownik podniósł odruchowo pistolet, wystrzeliwując serię z ogłuszającym hukiem. Ale Robert już zniknął, tym razem pojawiając się obok Louise, wyglądającej na zaszokowaną.

*Uciekajcie!* Sara krzyknęła do innych i rozproszyli się. Octavio pobiegł do półprzytomnego Nestora, ciągnąc go w kierunku jednego ze stojących jeszcze budynków. Robert złapał Louise i Weia, podczas gdy Sara pobiegła sprintem, żeby schronić się za zniszczonym czołgiem.

Kula świsnęła koło jej głowy i zrozumiała, że Moss wystrzelił ponownie. Potknęła się i upadła na ziemię, koziółkując. Pomachała innym, wskazując na sklepy, i usiłowała wstać, chcąc podążyć za nimi.

- Zatrzymaj się! - warknął Moss, zatrzymując ją na drodze. Odwróciła się i zobaczyła, że unosi pistolet na wysokość jej głowy.

- Sądzę, że żadne z was nie jest tak silne, żeby zatrzymać kulę, prawda? - Powiedział cicho. - Jeszcze nie jest.



Sara powoli cofała się w kierunku kwaciarni. Pułkownik Moss szedł za nią w tym samym tempie.

- Czy to wszystko było tego warte? - zapytała Sara, wskazując dookoła na gruzy miasteczka i nie przytomnych żołnierzy Sił Specjalnych. - Właśnie wi działaś porażkę swojego zastępcy. To koniec twojego projektu Superczłowieka. Wszystko, co ci pozostało, to pistolet w dłoni.

Moss wzruszył ramionami.

- W każdej bitwie trzeba zapłacić jakąś cenę - odpowiedział. - Major Bright był pionierem. Pewnego dnia każdy będzie chciał mieć taką moc jak ty i twoi przyjaciele. Każdy, kogo spotkasz od tej pory, będzie chciał poznać twój sekret, tak jak ja. Mogę ochronić was wszystkich, Octavio to wie. Albo przynajmniej, wiedział.

- Ochronić nas? - powtórzyła Sara ze śmiechem. - Trzymając nas w celach przez resztę naszego życia? Hodując naszą krew do produkcji serum?

- No cóż, musi być coś za coś - powiedział pułkownik Moss. Zmienił swój chwyt na pistolecie, gdy zbliżył się. - Ja dam wam ochronę, a wy dacie mi moc.

Sara zatrzymała się, wyczuwając, że faktycznie był blisko wystrzelenia z broni.

- Musisz zaprzestać tego - rozkazała Sara władczym tonem. *ODŁÓŻ PISTOLET.*

Moss zamrugał i potrząsnął głową tak, jakby chciał rozjaśnić myśli. Uśmiech przebiegł mu po twarzy i ponownie uniósł pistolet.

- Niezła próba, Saro - wyrzucił z siebie - ale spędziłem z Octaviem wystarczająco dużo czasu, żeby nie dać się tak łatwo kontrolować.

Sara nadal cofała się, ale trochę traciła zapach. Wtedy wyczuła, że dzieje się coś niezwykłego w kwaciarni, gdzie zostawili ciężarówkę. Moss nadal miał przewagę.

- Nigdzie nie idę z tobą, pułkowniku Moss - powiedziała w końcu. - Nie lubię, jak ktoś mi mówi, co mam robić. Musisz więc zastrzelić mnie. *Jeśli potrafisz.*

Moss uśmiechnął się szeroko.

- Robiłem gorsze rzeczy swego czasu, uwierz mi. Normalnie, nie zniszczyłbym tak cennego towaru, ale odkąd wybraлиście was, ciągle są z tobą kłopoty. Zbyt wiele kłopotów.

Sara czuła, że palec pułkownika napina się na cynglu...

- Miejmy nadzieję, że pozostali będą chętniej współpracować - wycedził.

Moss zamierzał to zrobić...

Sara wyczuła coś jeszcze...

Rzuciła się na prawo...

Metalowa roleta, osłaniająca front kwaciarni, eksplodowała, gdy ciężarówka HYDRY przeleciała z ogromną prędkością. Moss krzyknął, odwracając się, i zdołał wystrzelić trzy kule, zanim tył pojazdu uderzył go bezpośrednio. Przewrócił go do tyłu, powodując, że poturlał się przez ulicę. Wylądował w zawałonej stercie, a pistolet wyleciał mu z ręki.

Sara spojrzała na ciężarówkę, gdy ta zatrzymała się. Drzwi kabiny otworzyły się i wyskoczył Robert. Podbiegła, obejmując go ramionami i płacząc z ulgi.

- Jak ci się udało to poprowadzić? - zapytała, gdy inni wyłonili się z ruin kwaciarni i zebrali się wokół.

- Louise popchnęła mnie - powiedział z szerokim uśmiechem. Sara spojrzała na młodszą dziewczynkę, stojącą z boku drogi.

- Czy on nie żyje? - zapytała Louise, patrząc na leżące ciało Mossa. Octavio zostawił brata i podszedł sprawdzić puls pułkownika.

- Nie, on żyje - powiedział. - Co z nim zrobimy?

Sara przemyślała i to. Spojrzała na poskręcane szczątki czołgu i szeroki uśmiech przebiegł po jej twarzy.

## 36

Rachel Andersen w swojej celi słuchała odgłosu syren i pojazdów opuszczających bazę.

Po chwili wszystko ucichło. Siedziała na swoim łóżku i patrzyła na ścianę. Koniec nie mógł być zbyt daleki. Pułkownik Moss wyśle kogoś po nią i to będzie koniec. Miał pełną kontrolę nad HYDRĄ i nie mógł pozwolić jej na opowiedzenie świata wszystkiego, co wiedziała. Próba zatuszowania faktów pociągnie za sobą

*przeniesienie* jej do grobu na pustyni, bez wątpienia - tak jak próbował to zrobić z Danielem Williamsem.

W końcu kroki zbliżyły się do drzwi.

-Dr Andersen?

Spojrzała na żołnierza, który stał w drzwiach, i przygotowała się psychicznie. Podniosła się i stawiała mu czoło.

- Dobrze, miejmy to za sobą - powiedziała, patrząc na pistolet przy pasie. - Nie wiem, dlaczego tu jesteś. Domyślam się, że pułkownik Moss nie lubi brudzić sobie rąk, jeśli wysyła kogoś innego, żeby ze mną skończył.

Żołnierz zmarszczył brwi zdezorientowany.

- Pułkownik Moss zaginął, proszę pani - powiedział. - Straciliśmy z nim kontakt radiowy dwie godziny temu. Major Bright również zaginął.

Rachel zrobiła wielkie oczy, próbując pojąć sens tego, co usłyszała. Po raz pierwszy zarejestrowała, że mężczyzna stojący przed nią nie był ubrany w mundur Sił Specjalnych, ale w normalny mundur HYDRY.

- Po ucieczce pułkownik wziął swoich ludzi do Esperinki - kontynuował żołnierz. - Nie ma nikogo, kto dowodziłby tutaj, proszę pani. Ponieważ jest pani najwyższym rangą oficerem, generał Wellman rozkazał pani przejąć dowództwo. On faktycznie teraz dzwoni z Paryża przez telefon satelitarny.

Rachel pokiwała głową, w końcu biorąc się w garść. Zauważyła nazwisko na plakietce na klatce piersiowej - *Porucznik Wiktor Kamiński*. Podał jej telefon satelitarny.

- General chce rozmawiać tylko z panią, proszę pani.  
- OK, Kamiński - powiedziała. - Napelnij paliwem ciężarówkę i załaduj ją prowiantem. Masz dziesięć minut.

Porucznik zaszutował energicznie i wybiegł z pokoju.

- Generale Wellman - powiedziała do słuchawki.

Głos na drugim końcu był nagły.

- Dr Andersen, nie wiem, co u licha pułkownik Moss wyrabia, ale polegam na pani, że załatwi to pani, jak należy...

Zanim dotarli do Esperinki, słońce już zachodziło. Rachel przez bardzo brudną przednią szybę przyglądała się badawczo dymowi, unoszącemu się w oddali nad miasteczkiem.

- Dr Andersen! - wykrzyknął porucznik Kamiński, jednocześnie wciskając nogą hamulec.

Poboczem drogi szedł w przeciwnym kierunku szereg żołnierzy w lustrzanych maskach. Ich kombinezony były brudne i miejscami podarte, ale wszystkie miały wyraźne insygnia czarno-złote Sił Specjalnych pułkownika Mossa. Wielu z nich było rannych.

Rachel sprawdziła czujnik na desce rozdzielczej ciężarówki. Wyświetlacz wskazywał, że powietrze na zewnątrz pojazdu nie było już skażone wirusem. Pył opadł. Zdjęła swoją maskę ochronną i otworzyła okno ciężarówki, żeby porozmawiać z jednym z przechodzących żołnierzy.

- Co się stało? - krzyknęła do niego.

Mężczyzna popatrzył na nią i wyłączył tryb lustrzany na swoim hełmie. Jego twarz wyglądała na wycieńczoną i pokonaną.

- Pułkownik powiedział, że było ich tylko pięcioro - wyjaśnił, potrząsając głową. - To było tak, jak walka przeciwko całej armii...

- Gdzie jest pułkownik Moss?

Żołnierz wzruszył ramionami.

- Tam, a major Bright jest... gdzieś. Na twoim miejscu nie jechałbym do miasteczka.

- Idźcie dalej drogą - powiedziała. - Więcej ciężarówek jadących na odsiecz jest w drodze. Powiedz swoim ludziom, że mogą zdjąć hełmy. Okres skażenia skończył się.

Rachel gestem pokazała kierowcy, żeby jechał dalej, i zostawili żołnierzy z tyłu. Bliżej miasteczka minęli tłący się wrak helikoptera. Kamiński rzucił jej spojrzenie.

- W porządku - zapewniła go. - Postaraj się tylko nie wyglądać na przestraszonego.

Kierowca przełknął ślinę i wjechał ciężarówką na główną ulicę. Powolutku. Wrak czołgu stał na środku drogi. Tylko kilka budynków przy głównej ulicy ocalało. Reszta miała tyle uszkodzeń jakby zniszczyła je w ciągu jednego dnia burza godna stu lat zniszczeń. Droga była rozerwana na pół, jak po przejściu trzęsienia ziemi. Rachel zasygnalizowała Kaminskiemu, żeby się zatrzymał, gdy zobaczyła kogoś siedzącego obok czołgu. Pułkownik Moss.

- Zaczekaj tutaj - rozkazała Kaminskiemu i wyskoczyła z kabiny. - Nie rób niczego głupiego.

- Nie martw się - odpowiedział Kamiński, nerwowo przeszukując wzrokiem zdewastowaną główną ulicę.

Rachel poszła w kierunku pułkownika Mossa. Rozerwany metal czołgu był skręcony i owinięty wokół nadgarstków, żeby go bezpiecznie unieruchomić. Będą potrzebne nożyce do metalu, żeby go uwolnić. Rachel zdziwiła się, jaka siła mogła w taki sposób manipulować stalą. *Louise*.

Spojrzenie Mossa nadal pełne furii podążało za nią, gdy zbliżała się. Nic nie powiedział. Usta miał zapchane chusteczką i zaklejone taśmą. Rachel zatrzymała się przed nim i schyliła się, żeby wyjąć knebel.

- Nie rób tego.

Rachel odwróciła się i zobaczyła Sarę stojącą z boku drogi.

- Wyjmiesz to z jego ust i gwarantuję ci, że będziesz chciała mu to włożyć z powrotem w ciągu dwóch minut - powiedziała. - On po prostu nie może się zamknąć.

Pułkownik Moss naprężył się, napinając więzy, i wydał stłumiony jęk poprzez knebel. Rachel pomyślała, że Sara prawdopodobnie ma rację. Moss powiedział już wystarczająco dużo.

- Co się stało majorowi Brightowi? - zapytała.

Sara popatrzyła w górę i pomachała rękaw powietrzu.

- Zmieciony na pustynię. Może zechcesz wysłać kilku ludzi, żeby zebrali to, co zostało.

Rachel pokiwała głową. Dziewczynka wydawała się inna niż wtedy, gdy widziała ją ostatni raz. Teraz nie było w niej strachu.

- Dowodzę HYDRĄ- powiedziała Sarze. - Powrót do bazy ze mną jest dla ciebie bezpieczny.

Sara przez chwilę wytrzymała spojrzenie.

- Bezpieczny? - powiedziała z uśmiechem. - Masz na myśli to, że nie będziesz robiła więcej testów?

- Nie, chyba że sama zechcesz.

- Dlaczego miałabym chcieć?

- Nadal musimy znaleźć lek na wirusa śpiączki, Saro. - Powiedziała Rachel, ruszając w kierunku dziewczynki. - Mogę sprawić, że będzie inaczej. Możemy uratować wielu ludzi.

Zamarła, gdy Sara wyciągnęła broń usypiającą z tyłu jeansów i uniosła ją.

-Wystarczy. Wiem, że masz dobre intencje, Rachel. Mogę czytać w twoich myślach. Ale co w przyszłości? Gdy HYDRA przekaże dowództwo kolejnemu pułkownikowi Mossowi? Kiedy oni ponownie wznowią program broni?

- To się nie powtórzy. Sara potrząsnęła głową.

- Nie możesz tego zagwarantować. *Masz rację, nie mogę*, pomyślała Rachel. Rozejrzała się po ruinach głównej ulicy.

- Gdzie są pozostali? - zapytała. - Nie sądzisz, że oni powinni mieć szansę zdecydować sami?



Sara popatrzyła przez ramię. Jeśli odezwała się do swoich towarzyszy, to Rachel nie słyszała tego.

Wyłonili się z jednego z pozostałych sklepów. Rachel rzuciła okiem na dzieci, które były wcześniej więźniami HYDRY. Były w oplakanyam stanie i wyglądały tak, jakby nie kąpały się rok, ale stały za Sarą z podniesionymi głowami. Rachel była zaskoczona widokiem Octavia wśród nich.

- Oni już podjęli decyzję - odpowiedziała Sara. Wszyscy stali za nią jak jeden mąż.

Rachel zrozumiała, że nie ma co z nimi dyskutować, więc zdecydowała, że nawet nie będzie próbować. Wskazała na ciężarówkę, którą przyjechała.

- Z tyłu jest jedzenie i medyczny ekwipunek - po wiedziała im. - Plus coś, żeby pomóc Danielowi. Jedźcie na wschód, a dojedziecie do granicy strefy kwarantanny w ciągu godziny. Przekażę drogą radiową. Nie będą próbowali was zatrzymać.

Sara popatrzyła na nią sceptycznie.

- Siły Specjalne nie mają już kontroli - zapewniła ją Rachel. Wyciągnęła telefon komórkowy z kieszeni i podała go dziewczynce. - Weź go. Na wszelki wypadek, gdybyś chciała się kiedyś skontaktować. Tam jest mój numer.

Sara obróciła telefon w rękę, zanim włożyła go do kieszeni.

- Dzięki. Chciałabym jechać z tobą, Rachel, ale HYDRA musi przebyć długą drogę, zanim ktokolwiek z nas zaufa jej znowu.

Rachel pokiwała głową i ostatni raz spojrzała na dzieci stojące przed nią.

- Gratulacje - powiedziała. - Wyświadczyliście nam wszystkim przysługę dzisiaj.

Potem odwróciła się i podążyła ulicą. Jedynym dźwiękiem, jaki było słyhać, były stłumione ryki pułkownika Mossa wyrażające protest.

- Wsiadaj, idziemy pieszo - rozkazała Kaminskiemu, kiedy doszła do ciężarówki. - Połącz się drogą radiową z bazą i powiedz im, żeby wysłali jakiś transport po nas.

- Co z pułkownikiem Mossem? - zapytał porucznik, gdy wyszli z miasteczka.

- Zabierzemy go później - odpowiedziała Rachel.

- Gdy sprzątniemy resztę śmieci.

Szli ścieżką, którą wracali inni żołnierze w kierunku bazy. Po pięciu minutach spaceru Rachel ukradkiem spojrzała na miasteczko.

Ciężarówka już nie było.

## 37

Jechali na wschód.

Octavio prowadził i udowodnił, że jest niezłym kierowcą. Tak jak Nestora, jego nogi były wystarczająco długie, żeby z łatwością dosięgnąć pedałów.

Louise i pozostali nadal patrzyli na niego bez zbytniego zaufania, więc był zadowolony, że może zrobić coś pożytecznego.

Radio zaczęło znowu nadawać rady odnośnie lokalizacji obozów medycznych dla ludzi poszukujących przyjaciół i krewnych. We wszystkich sąsiednich stanach mieszanka australijskich i międzynarodowych sił pomocy nadal zajmowała się śpiącymi. Wyglądało na to, że rozprzestrzenienie wirusa zostało ograniczone do strefy kwarantanny, więc HYDRZE udało się zrobić jedną rzecz dobrze. Mimo to, ponad pięć tysięcy osób zostało zaatakowanych wirusem śpiączki w granicach strefy.

Robert siedział przy boku Octavia i obaj podskakiwali na wybojach, ale po chwili Robert znudził się. Myślał o innych z tyłu ciężarówki i natychmiast teleportował się tam.

- Hej, miałeś mieć oko na Octavia! - powiedziała Sara, gdy pojawił się obok niej.

- Wszystko dobrze z nim - odpowiedział Robert, patrząc na Nestora, który leżał na noszach. - Jak on się ma?

- Jest śpiący - odpowiedziała Sara - i wyczerpany. - A Daniel?

- On też ma się dobrze - zapewniła go Sara.

Spojrzała na kapsułę śpiącego, zwisającą z sufitu - teraz był w niej ich ojciec. Odczyty ekranu z boku pokazywały, że był w doskonałym stabilnym śnie. Urządzenie mogło utrzymywać go w tym stanie przez lata albo do momentu wynalezienia leku.

*Hej, zawołał Octavio siedzący z przodu, punkt kontrolny HYDRY!*

Sara i reszta stłoczyli się z przodu przy oknie i zajrzeli do kabiny. Przez przednią szybę mogli zobaczyć, jak ciężarówka szybko zbliża się do szlabanu bramki, który zagradzał drogę. Obok bramki dwóch żołnierzy w mundurach HYDRY machało im, żeby zwolnili. Sarze serce podskoczyło do gardła. To była granica strefy kwarantanny. Za nią była wolność.

*Hamuję, powiedział Octavio.*

*Naciśnij pedał gazu! Rozkazała Sara. Rozbij tę bramkę!*

*Ale dr Andersen powiedziała...*

Sara westchnęła. *Octavio, kiedy przestaniesz słuchać tego, co oni mówią w HYDRZE?*

Zawahał się tylko na moment.

*OK.*

Ciężarówka przyspieszyła, gdy wcisnął pedał gazu. Przed nimi żołnierze zaczęli machać jeszcze bardziej gorączkowo.

Ciężarówka rozbiła bramkę, rozwalając ją na milion kawałków.

Każdy z nich wiwatował, gdy wyjeżdżali ze strefy kwarantanny. Sara spojrzała do tyłu na ruinę punktu kontrolnego HYDRY i krzyczących żołnierzy. Patrzyła, jak znikają w oddali.

*Do widzenia, HYDRO.*

Droga do Melbourne rozciągała się przed nimi.

Nie dotarli jeszcze na miejsce. Skradziona ciężarówka wojskowa wioząca sześcioro dzieci i kapsułę ze śpiącym mogła przyciągać dużo uwagi. Drogi były zapchane konwojami pojazdów pomocy medycznej i służb ratowniczych. Sara nie była gotowa, żeby odpowiadać na pytania, dopóki nie zdecyduje, co zrobią.

Więc biorąc mapę, poprowadziła ich na południe w kierunku wybrzeża. To była długa okrężna droga, ale pozostali nie protestowali. Byli po prostu szczęśliwi, że są daleko od HYDRY.

Drugiego dnia dojechali do oceanu.

Octavio zaparkował ciężarówkę na parkingu, wszyscy wysiedli z pojazdu i biegli na brzeg klifu, wychodzącego na grupę masywnych skał wystających z morza.

- Dwunastu Apostołów - powiedziała pozostałym Sara. - Czytałam o tym w Anglii.

Znaleźli zejście na dół klifu na plażę. Robert, Louise i Wei biegali w kółko, radując się z trudem wywalczoną wolnością. Od czasu do czasu Robert znikał i za chwilę pojawiał się gdzieś indziej. Pozostali ścigali go w tej niekonwencjonalnej grze w berka. Octavio stał cicho z boku, patrząc na wodę.

- Dojdzie do siebie - powiedziała Sara, widząc, jak Nestor patrzy z troską na brata.

- On czuje się winny, że pomagał pułkownikowi - wyjaśnił.

- Po prostu potrzebuje czasu.

Nestor pokiwał głową i poszedł plażą dołączyć do Octavia. Robert pojawił się przy jej boku. Dosłownie pojawił się.

- Co się dzieje z nimi dwoma? - zapytał, patrząc na kolumbijskich bliźniaków, idących brzegiem wody.

- Mają parę spraw do obgadania - odpowiedziała Sara, gdy Robert usiadł obok niej. Wyjęła z kieszeni telefon komórkowy, który dostała od Rachel, i otworzyła klapy z tyłu. Wyjęła kartę SIM i włożyła kartę Daniela. Gdy karta załadowała się, dziewczynka zaczęła przeszukiwać pamięć kontaktów za imieniem Alexei.

- Kto to jest? - zapytał Robert.

- Facet, który weźmie od nas diamenty - odpowiedziała. - Daniel powiedział, że jest godny zaufania.

Robert wyczuł niepewność w jej głosie i spojrzał na nią badawczo.

- Sądzisz, że on spróbuje wystawić nas do wiatru? - zapytał.

- Będzie frajerem, jeśli to zrobi - odpowiedziała Sara z szerokim uśmiechem. Jej prawdziwą troską była myśl o wykorzystaniu diamentów - „kropka”. Poważnie wątpiła, że mogłyby na dłuższą metę przynieść coś dobrego, ale wiedziała, że nie mają wyboru. Jeśli chcieli być wolni, będą potrzebować pieniędzy. Sara wstukała tekst esemesa: MAM PRZESYŁKĘ - W DRODZE DO MEL. Pozwalając sobie tylko na jeszcze jeden moment zawahania, wcisnęła *wyślij*. Zrobione.

Słońce wyszło, ogrzewając ich pomimo morskiej bryzy. Fale obmywały masywne filary skalne znane jako Apostołowie, roztrzaskując i rozpryskując morską pianę. Hałas był ogłuszający. Kilka chwil później Wei i Louise przybiegli z rękami pełnymi lizaków z mrożonej wody i soku owocowego, ze sklepu z pamiątkami, stojącego na brzegu parkingu.

- Kobieta w sklepie z pamiątkami dała nam je - wyjaśniła zdyszana Louise. - Zaczęła zadawać pytania na temat ciężarówki, więc powiedzieliśmy jej, że jesteśmy na jednodniowej wycieczce z bazy medycznej.

- Bardzo mądrze - powiedziała Sara, a Wei w tym czasie podał jej i Robertowi po lizaku, zanim pobiegł do bliźniaków.

- Saro, co my teraz zrobimy? - zapytał w końcu Robert. Spojrzała na morze. To było pytanie, które nie dawało jej spokoju, odkąd opuścili Esperinkę. *Co my zrobimy?* Myślała.

- Zostaniemy razem - zdecydowała. - Rachel miała rację. Skrywamy w sobie lek i możemy uratować Daniela i innych. Ale zrobimy to na naszych warunkach, a nie HYDRY. Ludzie będą chcieli naszej mocy, więc musimy uważać, komu ufamy.

- Musimy znaleźć rodziców Louise i Weia - dodał Robert.

Sara pokiwała głową.

- Znajdziemy ich i znajdziemy też dla nich lek.

Telefon w jej dłoni zawibrował i otworzyła nową wiadomość. SPOTKAJMY SIĘ. Zatrzasnęła klapkę

telefonu i schowała go do kieszeni. Robert patrzył na nią badawczo.

- Sądzę, że mamy kupca - powiedziała i natychmiast poczuła kolejne ukłucie zwątpienia, ale nie pokazała tego tym razem po sobie. Podjęła decyzję, żeby zrobić użytek z diamentów, i będzie konsekwentna - nie ma sensu martwić Roberta. Zmieniła temat, kładąc rękę na jego ramieniu, i powiedziała: - Cieszę się, że w końcu znalazłeś swoją moc. Jest naprawdę świetna.

Robert uśmiechnął się, niespodziewanie zarzucając jej ramiona na szyję. *Ja też się cieszę*, powiedział tuż przed zniknięciem z jej objęć i pojawił się dziesięć metrów dalej na plaży. *Założę się, że mnie nie złapiesz!*

Sara sprawdziła, czy ktoś ich nie obserwuje ze szczytu klifu, i pognąła za nim ze śmiechem, a wkrótce dołączyli też i pozostali, nawet Octavio. Fale rozbijały się, a oni szczęśliwi ganiłi się tam i z powrotem po plaży. Robert teleportował się z jednego miejsca do drugiego, a Nestor tworzył z piasku ogromne chmury.

W końcu wyczerpani przewrócili się na piasek i obserwowali, jak słońce powoli zachodzi.



## EPILOG

**S**amochód pracowników HYDRY wjechał na opustoszały szósty poziom parkingu wielopoziomowego, ale zanim zatrzymał się, krążył po nim. Na siedzeniu kierowcy siedział porucznik Kamiński i niezadowolony przeszukiwał wzrokiem teren, a potem odwrócił się do pasażera, siedzącego z tyłu.

- Nie podoba mi się to, pułkowniku - powiedział. - Coś jest nie tak.

Rachel Andersen położyła rękę na drzwiach.

- Tylko nie gaś silnika.

Kamiński wyciągnął broń usypiającą, rękojeścią w jej kierunku.

- To na wszelki wypadek, proszę pani.

- Jeśli będę to miała, to naprawdę będę w niebezpieczeństwie - odpowiedziała Rachel, potrząsając głową.

Wyszła z pojazdu, ściągając mocno kurtkę z powodu zimnego nocnego powietrza. Zerkając dookoła, zobaczyła to, czego szukała - biały X zaznaczony kredą na jednym z filarów wspierających. Światła za nim były zniszczone, tworząc obszar ciemności trudny do spenetrowania nawet jej bystrym spojrzeniem. Weszła w tę ciemność.

- Zatrzymaj się! - zawołał znany jej głos z cienia. - To wystarczająco daleko, pułkowniku!

Rachel zatrzymała się i wyciągnęła rękę.

- Sara?

- Więc jesteś teraz w wojsku? - odpowiedziała Sara, wyłaniając się z ciemności. - Tak jak pułkownik Moss.

Rachel potrząsnęła głową.

- To tylko tytuł honorowy, nadal jestem cywilem. Zrobili mnie dowódcą operacji HYDRY na region Azja--Pacyfik. Pod moim dowództwem żołnierze podlegają naukowcom.

- Na razie - dodała Sara, obserwując dokładnie Rachel.

- Moi przełożeni dostali nauczkę - powiedziała. - Moss poleciał pod strażą do Europy. Będzie sądzony przez sąd wojskowy.

Sara zmarszczyła brwi.

- Bardzo w to wątpię tak samo jak ty. Wyciszą sprawę, każąc mu zniknąć.

Rachel zrozumiała, że teraz nie da się niczego ukryć przed Sarą. Jej umysł był otwartą księgą dla tej dziewczyny.

- HYDRA nie może sobie pozwolić, żeby ludzie kojarzyli ją z takim szaleńcem jak pułkownik Moss - przyznała Rachel. - Ale obiecuję, że będzie zamknięty tam, gdzie nie zdoła już nigdy więcej nikogo skrzywdzić.

- A HYDRA funkcjonuje dalej normalnie.

- Tylko my jesteśmy w stanie zwalczyć wirus śpiączki - nalegała Rachel. - Opanowaliśmy go tu taj w Australii, ale co będzie, jeśli kolejny meteoryt spadnie blisko miasta? Właśnie słyszeliśmy o wybuchu wirusa podobnego do wirusa śpiączki w odległej

części Rosji - pochodzenie nieznane. To nie jest koniec. Ty i inni macie klucz do leku. Musicie jechać ze mną...

Sara powoli potrząsnęła głową. Rachel wyczuła po raz pierwszy obecność innych stojących w cieniu - pięcioro innych dzieci słuchało uważnie ich rozmowy.

- Musicie nam pomóc! - zaprotestowała Rachel, rozglądając się w ciemności.

Sara wskazała gestem za siebie i podano jej przedmiot - czerwone plastikowe pudełko. Schyliła się i popchnęła je po ziemi do Rachel.

- Tak samo chcemy znaleźć lek jak i wy - powiedziała Sara, gdy Rachel je podniosła. - Pomożemy, ale chcemy coś w zamian.

Rachel otworzyła pudełko. W środku było sześć fiolek - każda napełniona próbką krwi z porządną nalepką z imieniem poszczególnych członków grupy Sary. Rachel wyciągnęła jedną oznaczoną *Louise* i zastanawiała się, jak im się udało...

- Użyliśmy zestawu testera krwi z ciężarówki, którą nam dałaś - odpowiedziała Sara na jej pytanie, zanim je wypowiedziała. - Te próbki powinny dać wam na razie zajęcie. Wiele informacji do przetworzenia dla twoich ludzi.

Rachel pokiwała głową. Migawka ewoluującego wirusa, jakiej dostarczą próbki, będzie bezcenna. Włożyła z powrotem fioletkę i zamknęła wieko pudełka.

- Czego chcecie? - zapytała. - Pieniądzy?

Sara uśmiechnęła się, bo pytanie było głupie.

- Dajemy sobie radę, dziękuję. Potrzebujemy informacji. Zacznijmy od tego, co się stało z rodzicami Louise i Weia.

- Moss i jego ludzie wysiedlili wielu ludzi - odpowiedziała Rachel. - Nadal próbujemy poskładać w całość wszystko, co oni ukryli...

- Więc postarajcie się lepiej - wtrąciła Sara z pełną mocą.

Rachel pokiwała głową. –

Jak ja będę...

- Skontaktujemy się z tobą - odpowiedziała Sara. Puknęła się w czoło. - Do tego czasu będziemy słuchać. Jeśli dowiemy się, że HYDRA prowadzi program broni z tymi próbkami, odpowiesz nam za to.

Wycofała się w cień i Rachel wyczuła, że pozostali odchodzą.

- Zaczekaj! - wykrzyknęła. - Jest coś jeszcze - moi ludzie nigdy nie znaleźli ciała majora Brighta na pustyni.

Sara popatrzyła w tył i pokiwała głową.

- Wiemy - powiedziała. - Jest szansa, że on nadal tam jest. Ale gdy go znajdziemy, będziesz pierwsza o tym wiedziała...

Rachel szybko ruszyła do przodu, wyciągając rękę do dziewczynki.

- Saro, wróć ze mną...

Sara uniosła rękę ostrzegawczo.

- Louise!

Przednie i tylne koła samochodu HYDRY eksplodowały jednocześnie. Kamiński wyskoczył z pojazdu z bronią w ręku. Rachel odwróciła się i odprawiła go machnięciem ręki.

- Poruczniku, zostań tam, gdzie jesteś! Saro, w porządku.

Gdy Rachel odwróciła się, wyczuła przed sobą jedynie ciemność. Sara i reszta rozplynęli się w nocy.

Z rezygnacją w oczach Rachel włożyła pudełko z próbkami krwi pod pachę i przeszła przez cień do niskiej ściany, nie dostrzegając nocnego nieba Melbourne. W oddali syrena ambulansu wyła pośród wyludnionych ulic. Warkot helikoptera brzmiał nad głową i Rachel obserwowała jego światła lecące przez nocne niebo w kierunku nowej bazy HYDRY na obrzeżach miasta, zastanawiając się, czy to był jeden z ich helikopterów. Ponownie zwróciła swoją uwagę na ulice.

Sara i reszta gdzieś tam byli.

- Powodzenia - powiedziała, zanim odwróciła się i wróciła do samochodu.

## Drużyna Sary w opałach...

...i nie są oni jedynymi. Otrzymując moc niewidzialności dzięki wirusowi śpiączki, Alex obrabował o jeden bank za dużo - teraz policja podąża jego tropem. I gdzieś na pustyni dawny wróg czeka na nadarzącą się sposobność...

Jednak z odległych dzikich terenów Rosji nadchodzi niespodziewana oferta pomocy. Tajemniczy obcy twierdzi, że zna prawdę na temat wirusa. Ale prawda może być bardzo niebezpieczna.

# KOSMICZNA BURZA